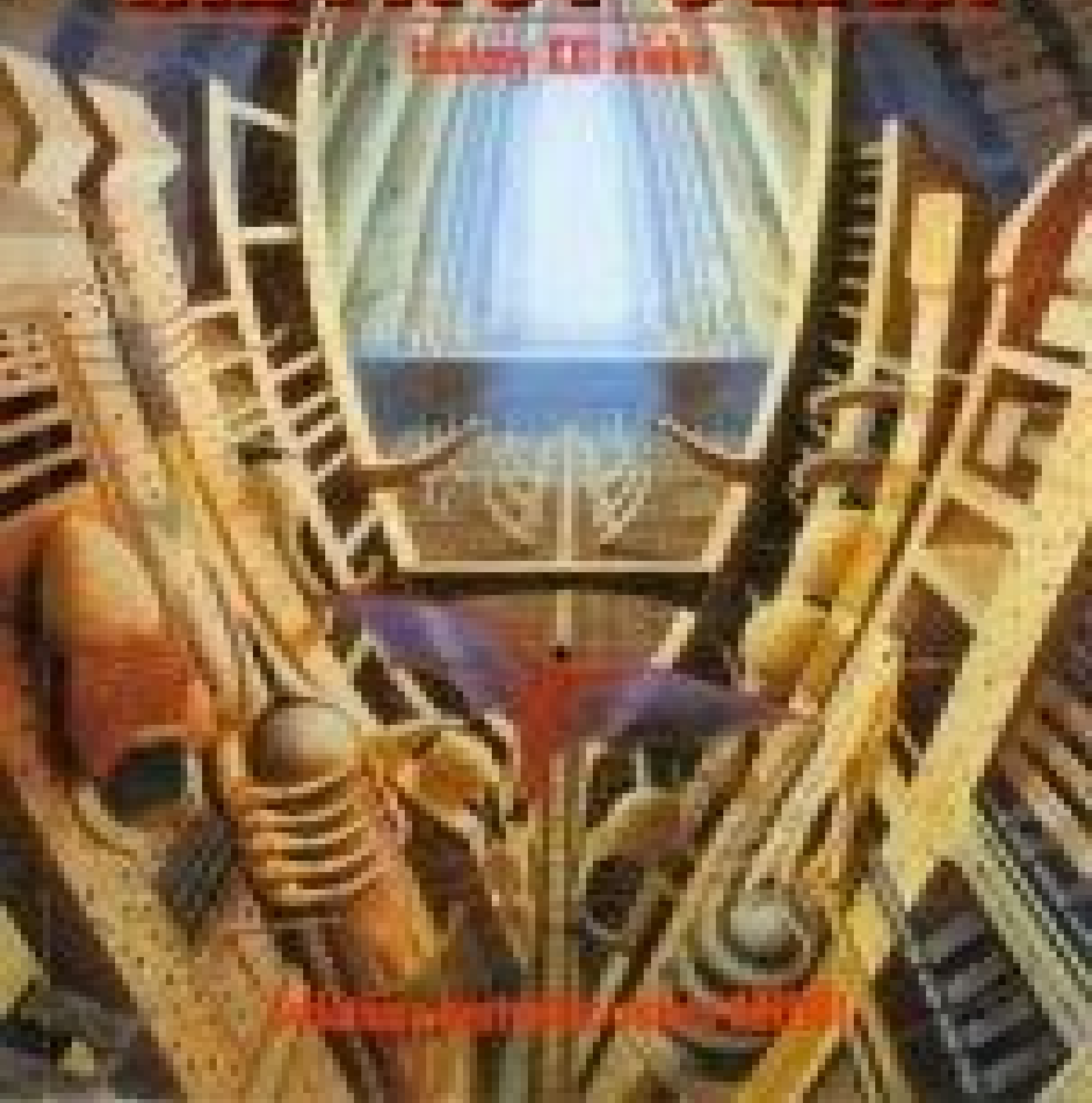


Walter de Williams METROPOLITA

LA VITA
E LA LETTERATURA



Walter Jon Williams

Metropolita

(Metropolitan)

Przełożyli: Grażyna Grygiel i Piotr Staniewski

*Ralphowi M. Vicinanzie
i Christopherowi Schellingowi,
przyjaciółom w potrzebie*

Spis treści

Strona tytułowa

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.
- 5.
- 6.
- 7.
- 8.
- 9.
- 10.
- 11.
- 12.
- 13.
- 14.
- 15.
- 16.
- 17.
- 18.
- 19.
- 20.

1.

Ulicami kroczy płonąca kobieta. Wzrostem sięga dziesiątego piętra; jej nagie ciało niesie ognistą zagładę. Ludzie na ulicy Kwestarzy skwierczą, zamieniają się w zwinięte zwęglone embriony. Od kobiety bije taki żar, że okoliczne budynki wybuchają językami ognia. Wiry papierów, wysysane z biur gwałtownymi podmuchami powietrza, lecą ku niej, by szczeznąć. Z jej palców płyną rzeki płomieni. Niesamowite zawrodożenie, wydobywające się z niematerialnej gorejącej krtani, wtlacza szyby do środka.

W mieście, które opasuje cały świat, gwałtowny pożar to najstraszniejsza rzecz, jaką sobie można wyobrazić.

Najpierw Aiah słyszy wrzask. Delikatne włoski na jej karku stają dęba. Przerazona wygląda przez okno gabinetu i widzi, jak kobieta skręca w aleję Giełdy; przez chwilę kobieta jest potrójna, zwielokrotniona w lustrzanych fasadach Gmachu Kwestury i Starej Intendentury. Przerazona Aiah widzi trzy płonące twarze, trzy pary pustych, gorejących oczu, niewysłowny ból na trzech obliczach, w których tlą się resztki wypalonego człowieczeństwa błagającego o pomoc, o skrócenie męki...

Aiah odwraca się, by uciec, i wtedy przez eksplodujące okno wpada do wnętrza gwałtowny podmuch, smali Aiah plecy i powala ją na ziemię. W tej samej chwili dziewczyna słyszy pierwszy krzyk dziecka Telli, i tępy, niecierpliwy sygnał telefonu...

W krtani Aiah rośnie wrzask płonącej kobiety.

WYCIĘK PLAZMY STOPNIA „A” W DZIELNICY FINANSOWEJ. 143 ZMARŁYCH. 2.000 RANNYCH. ZAPOWIEDZIANO ŚLEDZTWO ZARZĄDU PLAZMY. SZCZEGÓŁY W *KABLU!*

Gdy ruchome schody wywożą Aiah ze stacji pneumy, po niebie suną rtęciowe słowa ogłaszające to, co Aiah już dawno wie. Między wydeptanymi metalowymi żłobkowaniem schodów leżą naniesione popioły – może część z nich to ludzkie prochy.

Na powierzchni, przed budynkiem, między bramami jak śluzę, zimny wiatr rozwiewa czarną sadzę.

CZY ZAPEWNIŁEŚ SWEJ RODZINIE OCHRONĘ? CZY MASZ ODPOWIEDNIE UBEZPIECZENIE?

Owe słowa, kierowane tym razem do miejscowych odbiorców, pełzną w lustrzanym odbiciu po złocistej szklanej fasadzie Gmachu Kwestury. Agenci ubezpieczeniowi zachwalają swój towar z pośpiesznie skleconych budek na chodnikach.

– Pani, pani bezpieczna? – pyta jeden z nich. – Ma pani chyba kupę dzieci, prawda?

Prawda. Według powszechnej opinii, barkazilskie kobiety są stale w ciąży. Aiah otula się ciasniej kurtką i podchodzi do nowego sprzedawcy losów w nowym prowizorycznym kiosku.

Stary sprzedawca wraz ze swym kioskiem został zwęglony. Przez ostatnie trzy lata, każdego dnia po pracy, Aiah kupowała u niego los, ale nigdy nie poznała jego imienia.

Policyjny motocykl przemyka obok, jęcząc wydajnym silnikiem. Aiah przechodzi przez aleję Giełdy do gmachu Zarządu Plazmy, ziejącego wybitymi oknami, z postrzępioną koroną brązowych rogów. Na chodniku namalowano białe kręgi, w każdym z nich czerni się sadza. To ofiary, ludzie

zmienieni w zwęgloną łupinkę. Gołębie zdążyły już to upstrzyć swymi odchodami.

Aiah wie, co czeka ją w biurze. Płaczące niemowlę Telli, zapach pieluch, zatechła kawa w zatechłym bufecie o wybitych oknach, zalepionych teraz plastikiem. Na biurku oczywiście tuba z wiadomością, ponieważ trzy miesiące temu Aiah zgłosiła się na ochotnika do Zespołu Kryzysowego, chcąc zyskać nieco w oczach zwierzchników. Potem, gdy odpowie na wiadomość, spędzi wiele godzin głęboko pod ziemią, drżąc z zimna, szukając plazmy, która nigdy nie będzie do niej należała.

W górze sunie napis: *Łyk! Napój całego świata*. A za nim zielono-białe logo Łyku. Jeden seans takiego wyświetlania na niebie pochłania zawrotną ilość zasobów, więcej niż Aiah zarobi przez całe życie.

Z dachu gmachu Giełdy startuje bezgłośny aerokar i szybuje nad głową Aiah, pod logo napoju. Pojazd obraca się, by kierowca mógł podziwiać widok leżącego w dole miasta – widok, jakiego Aiah nie zobaczy nigdy.

Co jest najstraszniejsze w mieście, które opasuje cały świat?

Nie mieć dokąd pójść.

KOLEJNYCH TRZECH PODEJRZANYCH W SKANDALU SZYNÓWKOWYM INTENDENT ZAPOWIADA PORZĄDKI

Obszerny, wysoki i potężny gmach Zarządu Plazmy skonstruowano do wytwarzania, składowania i przekazywania plazmy. Między tym budynkiem a innymi domami w dzielnicy bankowo-rządowej zachowano precyzyjnie dobrane relacje. Wzajemne położenie, kształt, ciężar i szkielet konstrukcji zostały starannie wyważone. Wsporniki ze stali węglowej tworzą skomplikowaną sieć generacyjną, izolowaną z zewnątrz białym granitem. Ciernista korona rogów transmisyjnych strzela ku niebu niczym wyciągnięte palce. Zewnętrzna brązowa sieć kolekcyjna, zakorzeniona głęboko w podłożu, kłębi się wokół granitu lśniąca arabeską. Ta brutalnie funkcjonalna ornamentacja ma wabić, zbierać i rozpraszać plazmę, która mogłaby zagrażać budynkowi, rozbić każdy atak, osłabić go, po czym zmagazynować na użytek herezjarchów Zarządu.

Gdyby płonąca kobieta swymi ognistymi mackami dotknęła budynku, zawyłaby, zadrżała i zniknęła. Jej energie zostałyby wessane przez konstrukcję, a potem rozproszone przez miejską sieć.

Nie dotknęła jednak budynku. Resztkami rozumu wiedziała, że brązowe ornamenty oznaczają niebezpieczeństwo. Dlatego Jurysdykcja musiała zużytkować swe zasoby na zniszczenie kobiety, na brutalne jej zdmuchnięcie impulsami mocy wyrzucanymi z brązowych rogów transmisyjnych.

Z bliska, budynek robi mniejsze wrażenie. Wraz z Aiah pięćdziesięciu innych anonimowych pracowników przechodzi pod powleczonym brązem, inkrustowanym sadzą łukiem z mozaiką przedstawiającą Boginię Transmisji Rozdającą Chwałę Ludowi. Aiah jedzie wraz z dwudziestką nowo przybyłych – nie zna ani jednego – i ma wrażenie, że hydrauliczna winda porusza się w dziwnie płynny sposób.

Na dziesiątym piętrze Aiah słyszy przede wszystkim zawrodoenie niemowlęcia Telli. Podłoga na korytarzach jest wyłożona złobkowanym brązowym plastikiem, chroniącym popękana terakotę. Zdezelowane metalowe drzwi pomalowano matowozieloną farbą, a zdezelowane metalowe meble matowoszara. Ściany są zielone w szare pasy, przez dziury w blaszanym suficie widać kable. Nie ma okien.

Oto służba cywilna, myśli Aiah. Oto bezpieczna przyszłość.

– Cześć! – wita ją Telia. Na biurku zmienia dziecko pieluszki.

Aiah ma ochotę krzyknąć do agenta ubezpieczeniowego na dole:

Widzisz, Jaspeeri też miewają dzieci!

Kupka dziecka świeci zielono we fluorescencyjnym świetle.

– O dziesiątej jest wielkie zebranie – mówi Telia.

– Spodziewałam się tego.

– Jak twój kark?

Aiah dotyka oparzonej szyi poniżej upiętych włosów.

– W porządku.

– Dobrze, że nie trafiły cię odłamki szkła. Calla z Tabulacji wyglądała przez okno, gdy pękła szyba. Dziewczyna omal nie straciła oka.

– Która to jest Calla?

– Ta kasztanowata. Zameżna z Emtesem z Rachunkowości. Aiah jego też nie zna. Spogląda na biurko, na komputer ze świecącymi żółto tarczami, na skalar, na księgę raportową.

Zdjęcie Gila w błyszczącej rtęciowej ramce. Dziecko krzyczy.

– Ale ma zdrowe płuca! – mówi Telia z przeproszającym jakby uśmiechem.

Nie chciała zostawiać dziecka na cały dzień w żłobku Zarządu, gdzie zajmowałiby się nim obojętni funkcjonariusze i gdzie narażone by było na wszelkie nawiedzające Jaspeer choroby zakaźne. Telia zapytała Aiah, czy mogłaby trzymać Jayme w biurze, i Aiah się zgodziła.

Bez entuzjazmu. Wychowała się w dużej rodzinie. Nie tylko rodzeństwo, ale również kuzyni, bratankowie i siostrzenice żyli stłoczeni w ciasnych rządowych mieszkaniach w barkazilskiej dzielnicy. Teraz byłaby najszczęśliwsza, gdyby nigdy więcej nie musiała przebywać z małymi dziećmi.

Co najmniej trzy cylindry z wiadomościami leżą w jej drucianym koszyku. Aiah otwiera je po kolei – wszystkie dotyczą zebrania, pochodzą od różnych zwierzchników.

Na górze najwyraźniej panuje chaos.

Żółte tarcze komputera żarzą się do niej.

Aiah ściąga koronki z nadgarstków i przygotowuje odpowiedzi na korespondencję. Wkłada je do tub i spogląda na powleczonej plastikiem listę, by sprawdzić pneumatyczne adresy zwierzchników. Wykręca adresy na małych tarczach z tyłu każdej tuby i wkłada je pojedynczo do pneumatycznego systemu poczty. Rura odbiera je z palców, wciąga z sykiem, a Aiah wyobraża sobie, jak prują w ciemności do celu ustalonego tak dokładnie, jak cel wagonika szynówki.

Co jest najstraszniejsze w mieście wielkim na cały świat?

Mieć dwadzieścia pięć lat i dokładnie wiedzieć, jak spędzi się resztę życia.

TRZĘSIENIE ZIEMI W PANTAD. PRZYPUSZCZALNIE 40.000 OFIAR! SZCZEGÓŁY W KABLU!

Aiah nauczyła się nie zwracać uwagi na ból uszu uciskanych ciężkim ceramicznym hełmem, który przynajmniej tłumi krzyki wytwarzane przez zdrowe płuca Jaymego.

– Godzina 9:34, Róg dwanaście, reorientacja na 122,5 stopnia. Ne?

Tabulator na drugim końcu linii na pewno nie ma zdrowych płuc.

Pomiędzy poszczególnymi słowami słyhać sapanie, a każde zdanie kończy się kaszlem. Od czasu do czasu Aiah słyszy, jak mężczyzna zaciąga się papierosem.

– Da – powtarza Aiah. – 9:34, Róg Dwunasty, reorientacja na 122,5 stopnia. Potwierdzone.

9:34 będzie za około sześć minut. Aiah notuje w swojej księżce raportowej, potem wykręca cyfry

na tarczy swego komputera. W metalowej matowo-czarnej konsoli coś klika i furczy.

122,5 stopnia oznacza Wieże Magów.

– 9:35, Róg Dwunasty transmituje 1800 mm, ado. Ne?

– Da. 9:35, Róg Dwunasty transmisja 1800 mm, aż do odwołania. Potwierdzone.

1800 megamerów. To olbrzymie zapotrzebowanie, nawet jak na Wieże Magów. Kto chce aż tyle?

– zastanawia się. Czyżby Constantin?

Aiah zapisuje liczby do książki i notuje, że kolumna szósta jej skalara transmisyjnego jest wolna. Wykręca na komputerze kolumnę szóstą, potem na skalarze ustawia skalę logarytmiczną na 1800. Z szafki wyciąga izolowany kabel i wtyka go przez skalę do gniazdka z tyłu, unieruchamiając skalar i zamykając obwód.

Do godziny 9:34 nie ma więcej zapotrzebowań na moc. Aiah niecierpliwie skubie koronkę. Czuje piekący kark. Nie chcąc myśleć o płonącej kobiecie, patrzy na oprawione w ramkę zdjęcie Gila.

9:33. Tarczki komputera furkoczą. Mały mechaniczny wskaźnik na górze kolumny szóstej pulsuje od białości do biało-czerwieni. Na szczycie budynku olbrzymi róg transmisyjny przesuwają się nieco na pozycję 122,5 stopnia.

Upływa minuta. Wskaźnik pulsuje czerwienią, obwód elektryczny na skalarze ożywa, uruchamiając inny, znacznie większy obwód plazmy w rozgałęzionym stalowym szkielecie budynku. Z rogu transmisyjnego wylewa się energia. Wieże Magów zaczynają przyjmować olbrzymi ładunek plazmy.

Ado. Aż do odwołania. Ta ilość plazmy wystarczyłaby na wysłanie Wież Magów na połowę drogi do Klosza.

Aiah wyciąga rękę, dotyka powierzchni skalara, mając nadzieję posmakować mocy, zapalić żarzącą się świecę w tyle swego umysłu, naładować nerwy smakiem rzeczywistości... ale oczywiście nic się nie dzieje, gdyż plazma do niej nie należy. Aiah przebywa w budynku pełnym towaru, ale nie może nic z niego uszczknąć.

Zastanawia się, czy to Constantin jest na drugim końcu obwodu. Prawdopodobnie nie.

Prawdopodobnie jest to skwiercząca salwa na chwałę konsumeryzmu, wspaniały obraz napoju lub nowego modelu butów.

Co jest najstraszniejsze w mieście, które pokrywa cały świat?

Żyć wiecznie z obiektem swego pożądania i nie posiadać go.

ŻYCIE: WASZE, MOJE, NASZE. 21:00, KANAŁ 2.

Urlopy skasowano. Wszyscy muszą pracować półtorej tercji. Mengene ledwo panuje nad zebraniem: wszyscy, od intendenta w dół, popadli w panikę, krzyczą. Aiah jest za młoda, by krzyczeć. Przy lśniącym stole konferencyjnym siedzi naprzeciw Nidena, oprócz niej jedyne tutaj brązowoskórego Barkazila. Miała nadzieję, że z jego strony otrzyma jakąś pociechę, ale Niden jest przeziębiony, ma katar. Za każdym razem, gdy mężczyzna kaszle lub kicha, Aiah odwraca się i siłą woli kieruje jego wirusy w stronę nosów wyższego kierownictwa.

Przez okna widać dryfujący po niebie napis: *Dlaczego jesteście tak spięci?*

Twórcy reklamy wykazują czasem poczucie humoru.

– Oeneme uważa, że ma to coś wspólnego z nową budowlą na Starym Majdanie – mówi Mengene, dotykając jasnych wąsików. – Zburzono Szpital Jedności, półtora radiusa dalej buduje się biurowiec, a pośrodku ulicy prowadzi wykopki pod nową stację szynówki. Konfiguracja jest tu trochę nieregularna...

– Nieregularna? Przecież są chyba plany? – grzmi Denselle. Jest gruby i uwielbia swój głos. Z rękawów jego marynarki wylewają się obfite bukiety koronek.

– Jeszcze nie.

– A czemuż to? Mengene wzdycha.

– Biuro Oenemego nie przesłało.

– A pan sam nie może ich zdobyć?

Mengene nie odpowiada na to pytanie. Wyznacza zadania oraz przydziela numery grupom zadaniowym. Aiah nie usłyszała, by wymieniono jej nazwisko. Podnosi rękę – bezskutecznie.

– Panie Mengene! – woła wreszcie. Na chwilę zapada cisza.

– Nie dostałam żadnego zadania. Mengene patrzy na nią.

– Wiem – odpowiada.

– Po co więc mnie tu wezwano?

– Dojdę do pani. Ma pani zadanie specjalne – wyjaśnia niecierpliwie.

Serce jej zamiera; w oczach zebranych Aiah widzi złe błyski. Dlaczego akurat ją wyznaczono do zadania specjalnego? Mengene również dostrzega te złe błyski.

– To pomysł pana Rohdera – wyjaśnia, a wszyscy natychmiast tracą zainteresowanie.

Aiah traci nadzieję. Rohder to zaśnieźdzały zabytek po starym Wydziale Badań. Pograżył się w mętnych rozważaniach i filozofii, ale nie można go zwolnić, gdyż ma zbyt wysokie starszeństwo.

Wszyscy otrzymują krótkie instrukcje. Krzesła w sali konferencyjnej są obszerne, miękko wyścielane, z szerokimi oparciami; każde zwieńczone wielką złotą chryzantemą. Aż za łatwo się na nich drzemie. Aiah zamyka oczy. Przychodzi jej na myśl Gil, jego mocne dłonie o krótkich palcach. Wspomina ich dotyk.

Mengene kończy. Aiah czeka, aż wszyscy wyjdą, a Mengene stojący przy dalekim końcu stołu zapali kolejnego papierosa. Mengene wydmuchuje dym. Kiwa na nią, by się przybliżyła. Aiah wstaje, maszeruje przez salę. W złotych naściennych chryzantemach widzi swe odbicie. Mechanicznie poprawia włosy.

– To Rohder zdmuchnął zagiewnika – wyjaśnia Mengene. – Był wtedy w Sterowaniu Przesyłem, zobaczył na zewnętrznym monitorze, jak to się zbliża, i opadł tyłkiem na gorący fotel. Dostanie za to

oficjalną pochwałę, ale w jego wieku manipulowanie tak dużą ilością plazmy skończyło się szpitalem. – Mengene wystukuje cygaretkę z pudełka i wyciąga ku Aiah. – Zapali pani?

– Nie, dziękuję.

Aiah siada obok. Za szefem widzi nurkującego sokoła, polującego na młodego gołębia. Gdyby w tym momencie mrugnęła, nie zauważyłaby ptaka.

– Godzinę temu Rohder zadzwonił do mnie ze szpitala. Twierdzi, że kiedy wykańczał żagiewnika, wyczuł jego linię zasilania. Miał wyraźne wrażenie, że transmisja pochodziła ze wschodu.

– Stary Majdan nie jest na wschodzie – zauważa Aiah.

– Linia zasilania opadała pod horyzont gdzieś z tamtej strony Wspaniałego Miasta. On twierdzi, że ją zobaczył.

– Z wnętrza Sterowania Przesyłem?

– Tak twierdzi. – Mengene ma niewyraźną minę.

– Na zewnętrznym monitorze?

Mengene wpatruje się w koniec swego papierosa.

– Oczyma duszy.

W nerwach Aiah jęczy beznadziejność. Spędzi więc całe dni w podziemiach, tropiąc halucynacje tego starca.

– Rohder jest dobry, sama pani wie – mówi Mengene. – Niezawodny, prawdziwy czarodziej. Pracowałem z nim, gdy zakładał Ośrodek Badań. Dałem nogę, zanim wszystko się zawaliło. Ale ta katastrofa nastąpiła nie z winy Rohdera. Góra się wtrąciła. Nie można w ciągu kilku miesięcy wystąpić z nową, przetestowaną w warunkach polowych teorią zastosowania plazmy.

– Jeśli to taki pewniak, dlaczego posyła pan tylko mnie? – pyta Aiah.

– Bo ja nie pracuję dla Rohdera, ale dla Oenemego, a Oeneme uważa, że chodzi o Stary Majdan. – Mengene wtyka pionowo papierosa w tytanową popielniczkę, która obraca się powoli.

Aiah zastanawia się, czy Mengene – może z polecenia intendenta – wrobił w to Oenemego. I na kogo zwali się winę, jeśli mała intryga Mengenego nie wypali?

Oczywiście na Barkazilów. Powszechnie wiadomo, że zawsze knują, intrygują, zastawiają pułapki – *chonach*. Aiah doskonale to zna i wie, że nie znajdzie sprzymierzeńców.

– Wszelkie zasługi pójdą na pani konto – mówi Mengene.

Aiah musi jeszcze pomyśleć, jak uniknąć zasług.

Mengene zmiata popiół koronkowym mankietem.

– Przydzieliłem pani dwuosobowy zespół. Będzie do dyspozycji tuż po środkowej przerwie. Wiem, że nie ma pani doświadczenia w tropieniu źródeł, ale tamci pomogą pani w...

– Potrzebny mi będzie widok z góry, przezrocza, dane o gęstości i układzie zabudowy.

– Naturalnie. Zadzwonię do Archiwów.

– Nasze plany obcych dzielnic nie zawsze są aktualne. Chcę mieć mapę z... jak się nazywa podstacja między nami a Wspaniałym Miastem? Raketowiec?

Mengene jest zaskoczony.

– Chyba tak. Jeśli pani na tym zależy, zadzwonię do Raketowca w sprawie pani wizyty.

Wiele razy mogła się przekonać, że Jaspeeri są czasem zdziwieni, gdy słyszą od niej coś inteligentnego. Przestała się tym przejmować.

Nie może jednak zadać pytania, na które rzeczywiście chciałyby uzyskać odpowiedź.

Zadanie specjalne. Co za radość!

Mowa jest ludzka, milczenie – boskie.

Kilka godzin później, ubrana w oficjalny żółty kombinezon i hełm, Aiah wychodzi z wagonu szynówki na stacji Rakietowiec. Cały czas kroczą za nią dwaj asystenci: Lastene, przyszczyty chłopak, i Grandshuk – szpakowaty i tak przysadzisty, że Aiah podejrzewa, iż któryś z jego przodków miał pokręcone geny.

Rakietowiec, przystanek kolejki podlegający Zarządowi Szynówki, nazywa się tak samo jak Podstacja Rakietowiec, placówka Zarządu Plazmy. Nie wiadomo, skąd wzięła się nazwa „Rakietowiec”. W tej dzielnicy nazwy są przeważnie tak zamierzchłe, że straciły już swe pierwotne znaczenie.

Stacja jest stara, znajduje się głęboko pod ziemią. Mozaika na peronach, kiedyś w żywych kolorach, teraz oblepiona brudem i obtłuczona, przedstawia niegdysiejszy świat naziemny: budynki z białego kamienia błyszczące pod szarym Kloszem, gdzieś tam dziwne, zakończone kulami anteny, wysyłające plazmę w postaci świecących, złotych zygzakowatych promieni.

Na mozaice nie przedstawiono jednak żadnych rakiet.

Tunel prowadzący do podstacji nie ma porządných ścian, jest tylko wyściełany stalową siatką. Buty Aiah dudnią po prowizorycznej podłodze, położonej prawdopodobnie przed dziesiątkami lat. Aiah mija warstwy ludzkiego osadnictwa, widoczne przez oczka siatki – dawne mury z cegieł, skręcone stalowe słupy, brązowy kamień, beton, rury kanalizacyjne połyskujące skroploną parą wodną, szare bloki, czerwony kamień, białe kamienie.

Wszystko to jest generatorem plazmy, energii geomantycznej.

Masa wytwarza własną energię – materia to energia, lecz w innej postaci. Ten bezładny stos, jakim jest miasto-świat – konstrukcje z żelaza, cegieł, skał i betonu – generuje własną wewnętrzną energię. Energia zbiera się powoli w samych konstrukcjach, wypełnia każdą szczelinę niczym wzbierająca woda, gromadzi się aż do chwili, gdy zostanie pobrana. Relacje geomantyczne to dla materii nie tylko sama masa – kształt budowli, wzajemne relacje budynków mogą pomnożyć wytwarzaną energię, skoncentrować ją lub skierować w inne miejsce. Metalowe struktury budynków, sięgające głęboko w podłoże i wysoko ku Kloszowi, zbierają i zagęszczają energię, tak że można ją wykorzystać i przesyłać.

A energia – plazma – wywołuje rezonans w ludzkim umyśle. Jest podatna na sterowanie przez dziwne cząsteczki ludzkiej woli, a skoro tak, potrafi dokonać niemal wszystkiego. W mikroskali plazma potrafi leczyć, zmieniać geny, zatrzymać lub odwrócić procesy starzenia, produkować metale szlachetne ze zwykłych materiałów oraz radioizotopy z metali szlachetnych. W skali makrokosmicznej plazma potrafi stworzyć życie, wszelkie formy życia, jakie można sobie wyobrazić, potrafi wejść w wybrany umysł, zniszczyć wolę danego człowieka i przekształcić go w sterowaną kukielkę; potrafi wypalić nerwy, kości zmienić w węgiel i spopielić je, nienawiść zmienić w miłość lub miłość w nienawiść; zadać najokropniejszą śmierć; potrafi wystrzelić rakietę, cisnąć bomby, miotać ludźmi po całym świecie wszystko za jednym pstryknięciem palców.

Potrafi zmieść budynek w podmuchu tornada, przenieść drapacz chmur o tysiące kilometrów i opuścić go jak piórko w wyznaczonym miejscu, wywołać trzęsienia ziemi, które rozbiją tysiąc konstrukcji; potrafi nagrodzić ziemskie siły ponad wszelkie wyobrażenie; potrafi zrobić wszystko z wyjątkiem przebicia dziury w Kloszu, który Wyniesieni ustanowili między światem a tym, co istnieje na zewnątrz.

Najpierw jednak trzeba tę plazmę mieć. Zbiera się ją, rozdziela, mierzy i ocenia. Nigdy jej nie za wiele. Rządy potrzebują ogromnych ilości plazmy dla podtrzymania własnej siły. Kompleksy, takie

jak Wieże Magów czy Wspaniałe Miasto, każą swym użytkownikom płacić horrendalne sumy za to, że ich budynki zaprojektowano w ten sposób, by skutecznie koncentrowały i transmitowały plazmę. Mieszkający tam niezwykle bogaci i wpływowi geomanci mogą sobie na to pozwolić. Mogą sobie pozwolić na zamówienie energii ado, i niech licznik sobie bije.

Nigdy za wiele. Budowle stale się wznosi albo burzy, podwyższa, przeprojektowuje, konfiguracje stale się zmieniają, masa uzyskuje nową równowagę w stosunku do innej masy, wytwarzając nowy potencjał. Dlatego plazmowi nurkowie ryją w podziemiach świata, w zapomnianych piwnicach, dawno nie używanych rurociągach, tunelach wypełnionych gruzem. Mają nadzieję, że znajdą źródła plazmy, nie podłączone do oficjalnego obiegu, nie zmierzone; plazmy, którą można by odciągnąć, sprzedać lub użyć na dowolne zachcianki.

Kiedy się coś nie powiedzie, myśli Aiah, gdy nurek pobierze tak dużo energii, że nie będzie mogła nad nią zapanować, może się pojawić płonąca, dziesięciopiętrowa, przerażająca kobieta, sunąca z jękiem przez ulice i zużywająca w jednej chwili porcję plazmy, której zgromadzenie trwało sto lat.

Mengene mimo obietnicy nie zadzwonił, i w stacji Rakietowiec dłuższą chwilę ustalają pełnomocnictwo Aiah. Archiwa znajdują się poniżej poziomu ulicy, przechodzi się do nich przez obszerną halę, gdzie stacyjną energię przechowuje się w olbrzymich akumulatorach i kondensatorach. Są trzykrotnie większe od człowieka, pokryte warstwą czarnego szkliwa, połyskują miedzią i mosiądzem. Czarna metalowa ściana z przełącznikami, przyciskami i dźwigniami zawiera aparaturę kontrolującą wielkie ilości zgromadzonej tu energii, która przepływa i wzbiera po przerwaniu połączenia. W kącie, obok pulpitu sterowniczego wisi ikona Tangida o dwóch twarzach, Pana Energii.

Dwaj sterowniczy siedzą w wygodnych fotelach przed konsolą sterującą i całe dni spędzają na czytaniu gazet. Ich praca jest niemal całkowicie zautomatyzowana, ale związki zawodowe nalegały, by zatrudniać tu ludzi na wypadek jakiejś awarii. Dostają nawet specjalny dodatek za ryzyko – terroryści mogliby wyłamać drzwi i, grożąc bronią, zażądać dawki energii.

Odprawdzają Aiah do archiwów. Lastene i Grandshuk idą za nią jak posłuszne psy. Wszyscy wracają do hali akumulatorowej, niosąc zwoje planów, przezroczy, zaktualizowane zdjęcia. Wszystko obwiązane pomarańczową tasiemką Zarządu. Aiah siada przy stole w pobliżu sterowniczych i rozkłada teczki.

Plany zwiadowcze to chromografy wykonane z powietrza, starannie zestawione i przeskalowane, by zobrazować ideę relacji. Warstwy przezroczystych celuloidowych okładek mają pokazywać, co jest pod spodem. Niektóre arkusze są pożółkłe i zniszczone ze starości. Uważa się, że wszystkie dane istotne dla procesu generacji plazmy są uwzględnione albo na nakładkach, albo na zaktualizowanych mapach. Ale to jedynie czysta teoria.

Zezwala się na to, by robotę wykonali chciwi spryciarze. Zarząd wie, że kradnie się niesamowitą ilość plazmy i nie sposób za tym nadążyć. Jednak każdy plazmowy nurek zostanie wcześniej lub później wydany za nagrodą, a Zarząd wytropi źródło i włączy je do oficjalnego systemu.

Aiah przez godzinę studiuje mapy. Obszar między Dzielnicą Giełdy a Wspaniałym Miastem to ogromna przestrzeń, setki radiusów kwadratowych. Aiah przemierza cyrkiem podziałkę mapy, usiłuje zorientować się we wzajemnych relacjach konstrukcji, potem nakłada warstwami przezrocza, uwzględnia ich efekt. Mapy pływają jej przed oczami.

Ma wrażenie, że przydzielono jej zadanie niemożliwe do wykonania. Mengene coś knuje. Może chce, by poniosła porażkę?

Postanawia to przemyśleć.

Spogląda na członków swej ekipy – czytają właśnie gazety pracowników sterowni.

– Jeśli chcecie, możecie sobie pójść. Ja wracam do domu. Grandshuk patrzy na swego kolegę, potem spogląda na Aiah.

– Mieliśmy nadzieję, że dostaniemy za nadgodziny.

– Ja mam stałą pensję i nie płacą mi nadgodzin. Ale wy możecie swoje spędzić w barze po drugiej stronie ulicy. Spotkamy się tutaj jutro, tuż przed rozpoczęciem pracy.

Grandshuk znów patrzy na kolegę. Potakuje.

– Jeśli pani się na to zgadza, to jasne.

– Tak, oczywiście. Bawcie się dobrze.

Aiah wraca do map. Pożółkłe przezrocza ukazują korytarze techniczne, stare tunele kolejki, fundamenty budynków dawno zburzonych umyślnie gruszką albo podczas trzęsienia ziemi. Gdziekolwiek by zanurkowała, prawdopodobnie znalazłaby trochę plazmy. Mogłaby oświadczyć w biurze: zobaczcie, problem rozwiązany. Otrzymałaby pochwałę i wróciła na swe miejsce, gdzie czekał żółtooki komputer, skalar i płacz niemowlaka Telli.

Nie, coś takiego mógłby zrobić jej brat Stonn i uważałby nawet, że to sprytne. Przynajmniej dopóki kolejny Wyjec stopnia A nie zacząłby wysadzać okien w alei Giełdy.

Musi być jakiś inny sposób, myśli Aiah. Przebiegły sposób. Barkazilski.

Pochodzę z Przebiegłego Ludu. Czas zagonić te przebiegłe geny do roboty.

TRZECH HANDLARZY NARKOTYKÓW ZAWIŚNIE NA SZUBIENICY 21:00 WIDEO SIEDEM TRANSMISJA NA ŻYWO Z ZAKŁADU KARNEGO HAGGUL! *SPRAWIEDLIWOŚCI NIECH SIĘ STANIE ZADOŚĆ.*

Brat cioteczny Aiah, Landro, pracuje w sklepie żelaznym w Starych Podporach, dzielnicy, w której Aiah spędziła dzieciństwo. Od stacji Rakietowiec podróż tam trwa godzinę, w przeciwnym kierunku od Wież Loeno, w których Aiah teraz mieszka. Jedzie szynówką, z ciężką torbą pełną map, w kombinezonie i hełmie. Mozolnie wchodzi po zepsutych ruchomych schodach do tunelu wyjściowego. Czuje się zapuszczona i opuszczona, ale gdy tylko dotyka stopami chodnika, na sercu robi jej się lżej.

Z okna w górze dobiega śpiew jakiegoś zespołu. Aiah uśmiecha się. Zimny wiatr wieje zaułkiem między domami z brudnej czerwonej cegły, pochylającymi się ze starości nad ulicą niczym sędziwa kobieta oparta na kosturze.

Wąską ulicę zamknięto dla pojazdów. W domach na parterze są sklepy, nad nimi mieszkania. Większość budynków podparto metalowymi rusztowaniami wychodzącymi na chodnik i na ulicę. Miały niby tylko podpierać stare ceglane mury, ale wszystkie są zasiedlone i podzielone na małe pomieszczenia, w których ludzie sprzedają ubrania, zabawki oraz inne drobiazgi, amulety, wróżby lub warzywa wyhodowane w ogródkach na dachach. Gdzieniedzie mieszkają biedacy, zrobili sobie dachy i ściany z plastikowych płacht. Wszystko to jest nielegalne, rusztowania wraz z zawartością wylecą w powietrze podczas najbliższego trzęsienia ziemi. Od dawna jednak nikt w tej części Domeny Jasper nie dba o przestrzeganie praw budowlanych.

Aiah dorastała tutaj, w domu komunalnym kilka przecznic dalej. W powietrzu wiszą ciężkie kuchenne zapachy, przesycone wonią dobrze jej znanych barkazilskich przypraw. Uliczni sprzedawcy z uśmiechem oferują chałupnicze instrumenty, pasztety z gołębia, kadzidła, szaliki, amulety, torebki i podrobione markowe zegarki. Wszędzie rozbrzmiewa muzyka, dudni ze wzmacniaczy; chwiejne barkazilskie rytmy konkurują z łopotem plastikowych płacht. Dzieci grają w piłkę na jezdni.

W bramach starcy piją piwo. Na rogach ulic stoją młodzi mężczyźni chroniący przed czymś dzielnicę, przypuszczalnie przed innymi młodymi mężczyznami.

W sklepiku Aiah kupuje gorące kluski z chili, cebulą i odrobiną mięsa. Musi dać pięcioklinkówkę pod zastaw taniej ceramicznej, wyszczerbionej miseczki. Babcia zawsze przestrzegała ją przed takim jedzeniem – sprzedawcy twierdzą, że mięso jest z kurczaka wyhodowanego w kadzi lub na dachu, ale równie dobrze może to być szczur z miejskich ścieków.

Wszystko jedno; Aiah uważa, że danie smakuje wspaniale.

W górze unosi się wyjąca reklama papierosów. Wbrew prawu – displeje plazmowe nie powinny być tak głośne, ale w niektórych dzielnicach nigdy nie egzekwuje się przepisów dotyczących poziomu hałasu.

Landro dostrzega najpierw żółty kombinezon, i zaniepokojony spogląda na Aiah. Wtedy dopiero ją rozpoznaje. Obejmuje siostrę serdecznie, odpowiada na pytania o swą dziewczynę i liczne dzieci – dzieci dziewczyny, jego dzieci, ich wspólne dzieci.

– Myślałem, że teraz pracujesz w biurze.

– Na parę tygodni skierowano mnie do podziemi.

– Widziałaś się z mamą?

Po nerwach Aiah przebiegają mrówki.

– Nie – odpowiada. – Dopiero przed chwilą tu dotarłam i... – wzdycha głęboko – w zasadzie jestem na służbie.

W oczach brata pojawia się niepokój.

– Jak to?

– Mam nadzieję, że odpowiesz mi na parę pytań. Chodzi o nurkowanie.

Landro zerka przez ramię na ponuro spoglądającego zza przepierzenia szefa sklepu.

– Pokażę ci próbki – mówi Landro i prowadzi siostrę do działu farb.

Zwierzchnicy są wszędzie, myśli Aiah.

– Nie chciałbym nikogo wpakować w kłopoty. – Landro wręcza siostrze kartonik z próbkami farb.

Przed kilkoma laty Landro był plazmowym nurkiem, zasilął lokalny system przez ostrożnie podrasowane liczniki. Dostarczał miejscowym magikom plazmy potrzebnej im po to, by ich przepowiednie mniej więcej się sprawdzały, miłosne zaklęcia skutkowały, a przekleństwa były w miarę zgubne. Wreszcie pełzacze Zarządu wytropili go i posłali na pół roku do Chonmas.

– Nie mam zamiaru nikogo aresztować – zapewnia go Aiah. – Chcę tylko odnaleźć czyjeś źródło. Muszę wiedzieć, czego szukać w liczniku, przy którym majstrowano.

– Jest kilkanaście możliwości.

– Wymień mi te najbardziej popularne. To, co robi się szybko. Chodzi o niewielkie liczniki w mieszkaniach i małych biurach.

Landro oblizuje wargi i udziela informacji. Stosował małe magnesy, by opóźnić tarcze w licznikach mierzących stały przepływ, a w licznikach z trybami wstawiał specjalne przekładnie o nieco innych rozmiarach niż przepisowe. Aiah go magluje; wreszcie dowiaduje się, gdzie trzeba umieścić magnesy i które przekładnie zamienić.

– Dziękuję. – Całuje brata w policzek.

– Odwiedź matkę – mówi Landro.

– Teraz pracuję. – Aiah na szczęście ma wymówkę. – Ale spotkamy się wszyscy w Dniu Senka.

Brat patrzy na nią powątpiewająco, gdy dziewczyna podnosi z podłogi torbę z mapami i rusza do wyjścia. Chciałaby jeszcze trochę zostać w tej dzielnicy, ale natknęłaby się prawdopodobnie na kogoś z krewnych, a to dotarłoby do matki.

Ponadto kończy się tercja, i jazda do domu zajmie jej co najmniej dwie godziny.

CHIRURGIA PLAZMOWA NASI DOKTORZY TO CUDOTWÓRCY POTRAFIĄ PRZYWRÓCIĆ MŁODOŚĆ I POPRAWIĆ URODĘ CHIRURGIA KOSMETYCZNA BEZ NOŻY, BEZ USYPIANIA KORZYSTNE CENY ZADZWOŃ PO BEZPŁATNE KONSULTACJE

Docierając do domu, Aiah jest szczęśliwa, że w ogóle coś zjadła. Nie może sobie pozwolić na to, by żywić się w swej najbliższej dzielnicy, nie może nawet robić zakupów w tutejszych sklepach spożywczych. Zwykle kupuje jedzenie jeden przystanek dalej przy stacji pneумы i stamtąd idzie pieszo do domu.

Teraz jednak nie jedzie pneumą, gdyż kolejka nie dociera do Starych Podpór. Musi skorzystać z szynówki i przesiąść się z Obwodnicy na linię Czerwoną, a potem na Nową Centralną. Ponadto wagoniki mają zużyte zawieszania oraz opony i dawno już powinny zostać naprawione. Aiah szczęka zębami od wstrząsów, a pod koniec jazdy ma przepęlniony pęcherz i obolałe nerki.

Stację szynówki od Wieżowców Loeno dzieli niecałe dwie przecznice.auta napędzane wodorem mkną z sykiem na plastikowych kołach. Pod Kloszem czarne chmury krążą jak myśliwce. Grożą deszczem. Jest dość ciemno, zapala się więc część latami burzowych.

Loeno to nowy kompleks mieszkalny zbudowany na gruzach podupadłej dzielnicy rezydencyjnej. W szesnastu wysokich, czarnych szklanych monolitach żyje około dziesięciu tysięcy ludzi. To drogie miejsce – Aiah i Gil ledwo, ledwo mogli sobie pozwolić na kupienie tu mieszkania.

Teraz okazuje się, że nie stać ich na jego sprzedaż.

Gdy Aiah idzie do wind, dobrze ubrani sąsiedzi patrzą na nią z dobrze skrywanym zdziwieniem. Jeśli w ogóle ją dziś zauważyli, w co wątpi. Zwykle widzą ją w szarym kostiumie, koronkach i na wysokich obcasach.

Winda zawozi ją błyskawicznie na trzydzieste piętro. Aiah musi przejść jeszcze sto kroków do drzwi mieszkania.

Wchodzi, buty toną w dywanie. Zauważa od razu, że na panelu komunikacyjnym nie pali się żółta żarówka. Apartament składa się z jednego sporego pomieszczenia, oddzielonego kontuarem od kuchni. Jest w nim prysznic i toaleta, a także niewielka wnęka na domowy ogródek, w niej zaś kontener wypełniony kompostem, oświetlony specjalną lampą. Za czarną szklaną ścianą rozciąga się wspaniały widok, głównie na inne czarne okna. To największa przestrzeń, jaką Aiah kiedykolwiek miała całkowicie do swej dyspozycji.

Torbę z mapami rzuca na wersalkę, której od tygodni nie składa. Siada na rozgrzbannej pościeli, rozpiną i zdejmują buty. Masują stopy, szczególnie miejsca, gdzie mogą powstać pęcherze.

Jutro włoży lepsze skarpetki.

W kieszeni kombinezonu coś ją uwiera. Rozpiną klamrę. Okazuje się, że to gliniana wyszczerbiona miseczka. Zapomniała ją oddać i odebrać pięć klinków. Stawia naczynie na szafce nocnej.

Potem bierze prysznic i owija się aksamitnym szlafrokiem. W głowie cichutko gra jej zasłyszana w Starych Podporach melodia. Aiah zerka na panel komunikacyjny, by się upewnić, czy Gil nie zadzwonił, gdy była pod prysznicem.

Niestety.

Za czarnym oknem połyskuje powietrzna reklama, jej żółte światło błądzi po pokoju. *Głosuj „nie” na punkt czternasty.* Litery suną wężem między wieżowcami. Aiah nigdy przedtem nie słyszała o punkcie czternastym.

Siedzi na łóżku. Rozgląda się po ścianach – widzi portret Gila, ikonę Karla. Wyłącznikiem w podłokietniku uruchamia wideo.

Owalny ekran gaworzy. Nadają chromo-przygodówkę, w której Aldemar wysadza pół metropolii. Pragnie, by Gil się odezwał. Sama mogłaby do niego zadzwonić, ale nigdy nie wie, kiedy on się znajduje w pobliżu telefonu.

Pamięta czasy, gdy naprawdę wołała być sama, uciec od swej dużej anarchicznej rodziny, od jej przygnębiającego wigoru, hałaśliwej biedy i beznadziejnej nieodpowiedzialności. Zaszyć się wysoko i daleko, w miejscu takim jak to, odizolowanym od świata czarnym szkłem.

Mieszkanie w Wieżowcach Loeno kupili z Gilem po roku wspólnego życia. Połączyli swe oszczędności, ale na połowę pierwszej raty musieli pożyczyć od rodziców Gila. Obojgu dobrze się wtedy powodziło, ciężko pracowali, oszczędzali, każdego tygodnia robili sobie jedną tercję wolną – kilka beztrudnych godzin, podczas których zabraniali sobie rozmów o finansach.

Potem Gil dostał przeniesienie, poziomy ruch w wydziałowej hierarchii, związany z pracą daleko na terytorium Gerad, dwa tysiące radiusów od Domeny Jaspeer. Delegacja miała trwać najwyżej dwa miesiące, ale przeciągnęła się do ośmiu i jej końca nie widać.

W tym czasie Gil tylko trzy razy wracał do domu. Ryczał, jaki otrzymywał na podróż, nie wystarczał na pokrycie wydatków. W Gerad było drogo. Zarobki Gila dwukrotnie obciążono podatkiem – do papierów wkradł się jakiś błąd, miał zostać wyjaśniony, jednak dotychczas tego nie zrobiono.

Gil posyłał do domu tyle, ile mógł, ale Aiah nie była w stanie pokryć brakujących sum własnymi zarobkami. Zalegała z opłatami. Gromadziły się kary za zwłokę.

Aiah zastanawiała się, czyby nie wziąć współlokatorki, ale Gil się temu sprzeciwił. Według niego byłoby to przyznanie się do porażki. Cały czas miał nadzieję, że delegacja wkrótce się skończy, i nie chciałby wyganiać z domu kogoś, kto się dopiero wprowadził. Ponadto podnajmowanie apartamentów było sprzeczne z regulaminem Loeno, i Aiah musiałaby przemycać lokatorkę.

Z tym by sobie poradziła. Należała przecież do Przebiegłego Ludu.

Nie mogła również sprzedać mieszkania. Budując Wieżowce Loeno, spodziewano się wzrostu zapotrzebowania na apartamenty dla zamożniejszej klasy średniej, ale zjawisko takie nie wystąpiło.

Jedna trzecia wież była nie zasiedlona, wiele apartamentów tanio zbywano. Gdyby Aiah usiłowała teraz sprzedać mieszkanie, uzyskałaby cenę znacznie niższą od tej, jaką sami zapłacili.

Gil nie myślał nawet o sprzedaży. Uważałby to za porażkę.

Porażka była czymś obcym dla Gila, ale nie dla Aiah. Pochodziła z Przebiegłego Ludu, który trzy pokolenia temu przechytrzył sam siebie, i po tej samodestrukcji żaden spryt nie zdołał naprawić szkód. Zniknęła nawet Metropolia Barkazi, suwerenna niegdyś republika, podzielona obecnie na rejony zarządzane przez poprzednich sąsiadów. Poczucie porażki i rozbicia unosiło się w powietrzu, którym Aiah oddychała w dzieciństwie. Gdy otrzymała stypendium w Szkole Rathene, a potem na uniwersytecie, wszyscy krewni mówili, że nic dobrego z tego nie wyniknie. *Uczą cię, jak zdradzać własny lud*, powtarzała uparcie matka.

Możliwe. Imponowali jej Jaspeeri, ich niezwykle prosty optymizm. Zarażona ich pewnością siebie zapisała się na kurs geomancji, choć stypendium nie pokrywało kosztów plazmy potrzebnej podczas nauki.

Dwa lata teorii dobrze jej poszły, ale potem nastąpiły zajęcia praktyczne i Aiah napotkała ścianę nie do przebycia. Nie mogła sobie pozwolić na uprawianie wybranej dziedziny wiedzy. Przeniosła się więc na administrację i po skończeniu studiów złożyła podanie o Rracę w Zarządzie Plazmy. Służba cywilna zatrudniała Barkazilów, i Aiah miała cichą nadzieję, że pracując dla Zarządu, będzie

się przynajmniej czegoś uczyła o plazmie.

Wtedy poznała Gila. Nigdy przedtem nie spotkała osoby tak pewnej siebie. Aiah sądziła nawet przez pewien czas, że Gil i jego lud odnaleźli magię, którą jej przodkowie zagubili w nie wyjaśniony sposób. Gil miał jasną skórę i był Jaspeeri. Wyznawał optymizm niczym religię.

– Zwróciłaś uwagę, że wszyscy barkazilscy bohaterowie to przegrani? – zauważył kiedyś, gdy opowiedziała mu kilka legend swego ludu.

Nie, przedtem tego nie dostrzegała. Karlo, największy barkazilski bohater. Oferowano mu Wyniesienie, ale odrzucił je i wraz z innymi został odgradzony Kloszem. Chonach kroczyła przez życie od jednego błyskotliwego podstępu do drugiego, aż wszystko straciła, rzuciła się z wysokiego budynku i w ten sposób została wypromowana na nieśmiertelną opiekunkę wydrwigroszy. Metropolita Trocco, który związał się z prostytutką Thymmah i...

No cóż, uwaga dotarła.

Gil nie miał przegranych bohaterów. Wszyscy jego idole to Wyniesieni lub metropolici jakiegoś okręgu, albo w najgorszym wypadku ci, którzy potrafili wbić zwycięskiego gola w ostatniej sekundzie decydujących rozgrywek. Gil czytywał książki o tym, jak osiągnąć sukces, koncentrując się na właściwych, prowadzących do sukcesu myślach. W tej dziedzinie udzielał Aiah namaszczonej instrukcji.

– Mózg ludzki wytwarza własną plazmę – powiadał. – Trzeba tylko ją zmusić, by na ciebie pracowała.

Niezupełnie się to zgadzało z tym, co wykładali na uniwersytecie, ale doszła do wniosku, że nic nie straci, jeśli w to uwierzy.

Myśli prowadzące do sukcesu. Od miesięcy tylko na tym się koncentrowała, a mimo to niemal codziennie napływały na konsolę nie zapłacone rachunki.

Zastanawiała się, czy nie poprosić o pomoc ojca. Spotkała go zaledwie trzy razy w życiu – opuścił rodzinę, gdy Aiah miała dwa lata. Parę lat temu, gdy zaczęła pracę w Zarządzie, zadzwonił do niej i zaproponował wspólną kolację.

Nie rozpoznała wówczas jego głosu. Nie pamiętała też jego twarzy. Był pulchny, w średnim wieku, dobrze mu się powodziło jako współwłaścicielowi warsztatu mechanicznego. Opuściwszy matkę Aiah, ożenił się ponownie. Aiah miała dwóch przyrodnych braci, których nigdy nie spotkała. Miło spędziła z ojcem czas w restauracji. Potem jeszcze dwukrotnie poszli na kolację i od czasu do czasu rozmawiali przez telefon.

Nie, nie będę prosiła ojca o pomoc, postanawia Aiah.

Po tych wszystkich latach nie chciałyby mieć poczucia, że coś mu zawdzięcza.

W pokoju błyska żółte światło. Aiah myśli, że to kolejna reklama, lecz po paru sekundach grzmot grzechocze czarną szklaną szybą. Informacje przez wideo. Mengene prowadzi drużynę odzianą w kombinezony do głównych kanałów technicznych Starego Majdanu. Przed kamerą pojawia się Oeneme i wygłasza uspokajające oświadczenie. Wygląda jakoś inaczej niż zwykle, Aiah nie rozumie, skąd to wrażenie. Uświadamia sobie dopiero, że Oeneme dla wideo przywdział sznurowany gorset.

Wzrok Aiah przesuwają się z owalnego ekranu na małe drzwiczki przy wejściu do mieszkania. Osadzone są w ciemnym grudkowatym plastikowym panelu, zamknięte na srebrzysty zamek, który otwiera się tylko kluczem Zarządu.

W Wieżach Loeno do każdego apartamentu dostarcza się plazmę. Nie tak wielkie ilości jak we Wspaniałym Mieście, ale i przy tych dawkach wiele można dokonać. Kiedyś był to temat marzeń: gdy razem z Gilem pokonają trudności finansowe, będzie mogła podjąć studia z geomancji.

Aiah przypomina sobie, co na temat liczników powiedział jej przebiegły cioteczny brat.

Wstaje z łóżka, idzie przez pokój rozświetlany błyskawicami. Jako członkini jednej z grup Oddziału Kryzysowego ma klucz, na wypadek, gdyby musiała komuś odciąć energię. Otwiera drzwiczki, przygląda się licznikowi. Gapią się na nią żółto-czerwone pieczęcie Zarządu.

Usta ma bardzo suche.

Tym samym kluczem mogłaby otworzyć licznik, obserwować ciche przekładnie, które nawet nie drgnęły od chwili, gdy tu zamieszkała. Kilka niewinnych podmian i licznik zacząłby się kręcić odwrotnie. Mogłaby wysączyć plazmę do baterii i potem ją sprzedać. Zarobiłaby fortunę.

Oczywiście złapałby ją. Ktoś zauważy, że pieczęcie na urządzeniu są naruszone. Wcześniej czy później wyda ją za nagrodą jeden z jej nabywców, może nawet któryś z jej własnych krewnych.

Wówczas skończyłoby się to, co zostało z jej snu. Zarząd nigdy nie zatrudni osoby skazanej za kradzież plazmy. Służba cywilna będzie dla niej zamknięta, a trudno sobie wyobrazić, by zatrudnił ją ktokolwiek inny. Musiałaby wrócić do swego dawnego środowiska, w krąg rodziny. Co rok czy dwa nowe dziecko, co dwa tygodnie rządowy czek.

Zgodnie z dziedzictwem nieudaczników.

Może to jest nieuniknione. Ale przynajmniej nastąpiłoby jakieś rozstrzygnięcie.

Zamyka małe drzwiczki, wraca do łóżka. Przywołuje przebiegłe myśli.

Nie nadchodzą.

ZAMACH!

METROPOLITA LODAG III UNIKA RAN NOWA CZYSTKA W RZĄDZIE SZCZEGÓŁY W KABLU

Pneuma zasysa; narasta głębokie poddźwiękowe dudnienie, jakby oddech boga. Aiah czuje, że coś kopie ją w krzyż, i w tym momencie wagonik wystrzela w tunel niczym cylinder w rurach poczty Zarządu.

Aiah przeciera oczy ze snu. Wstała wcześniej, mając nadzieję, że gdy ponownie przyjrzy się przezroczom, znajdzie rozwiązanie problemu.

Zaczęła od najstarszych przezroczy ukazujących idealny prostokąt nowych domów mieszkalnych i biurowców sprzed czterystu lat. Co było na tym miejscu przedtem? – zastanawia się Aiah. Co zajmowało ten obszar między ulicami 1189 a 1193?

Dawna fabryka? Gmachy rządowe? Tereny przemysłowe? Powinny pozostać po tym stare fundamenty, uzbrojony teren, filary, wsporniki... mnóstwo nie zewidencjonowanej materii.

Potem na najdokładniejszej mapie przeszła cyrklem po pociętych chromograficznych sekcjach i zmierzyła odległości: dany obszar znajdował się dokładnie 144 radiusy od alei Giełdy, gdzie wychynęła płonąca kobieta.

Dwanaście do kwadratu. Jeden z Wielkich Kwadratów – właśnie tę długość przyjęłaby linia zasilania żagiewnika, ta pępowina łącząca ją ze źródłem energii. Lepszy byłby jeden z Doskonałych Kwadratów, na przykład 81, kwadrat do kwadratu, ale przecież nie można liczyć na aż tak wiele.

W nerwach Aiah rozległy się małe brzęczyki. Powinna teraz sprawdzić w archiwach, co znajdowało się na tym miejscu, zanim zbudowano obecnie stojące domy.

Uszy jej zatyka, gdy pneuma pogrąża się głębiej, omijając jakąś przeszkodę, głęboką konstrukcję lub podziemną rzekę. Na przodzie wagonika przymocowano ekran wideo, szeroki rozświetlony owal, mający utrzymać pasażerów w spokoju. Osłonięty jest kuloodporną szybą i przytwierdzony masywnymi metalowymi śrubami, na wypadek, gdyby komuś przyszło do głowy wymontowanie

urządzenia.

Głośniki podłej jakości natrętnie brzęczą. Aiah zupełnie nie słyszy dialogu, ale to nie ma znaczenia. I tak zna tę historię na pamięć.

Czarująca adeptka o jasnych włosach, równych białych zębach oraz niewinnym sercu, i stary mistrz o brwiach białych jak gołębie skrzydła, oschły, lecz o sercu z czystego złota. Mistrz odpowiada uczennicy na wszystkie naiwne pytania, dzieli się z nią mglistą optymistyczną filozofią, wyjaśnia zasady geomancji i udziela bezpośrednich rad, jak zdobyć bohatera, syna metropolity, znajdującego się na drabinie społecznej o tysiąc szczebli wyżej niż dziewczyna. Na szczęście dla niej, chłopak jest w opałach.

W szczytowym momencie akcji adeptka siada na krześle operatorskim w Sterowni Przesyłem, ujmując miedziany uchwyt transferencyjny i krzyczy: „Nie ma czasu na wyjaśnienia! Daj mi całą moc natychmiast!”. Plany złoczyńcy zostają pokrzyżowane, metropolita kolejny raz uratowany, adeptka z bohaterem trwają w uścisku w arboretum na dachu domu chłopaka. Kurtyna.

Aiah widziała ten film już sto razy. W okresie młodzieńczym czytała tysiąc książek o podobnej treści. Gdyby tylko wszystko było tak proste, myśli sobie.

Gdyby istnieli łagodni starzy mistrzowie, których domorośle prawdy potrafią wszystko wyjaśnić, bezbłędnie przepowiedzieć przyszłość i poprowadzić przez życie. Gdyby tylko nie trzeba było tak niesamowicie wiele płacić za plazmę zużywaną podczas nauki. Gdyby tylko to, co podpowiada serce, było niezawodne.

System jednak jest już zmontowany. Aiah słyszy w wyobraźni głosy swych barkazilskich przodków: *A nie mówiliśmy?* Nie rozumie, jak mogła kiedyś sądzić inaczej. Ci, którzy mieli dostęp do pieniędzy lub plazmy, zachowywali je dla siebie. Może Wyniesieni są inni, ale oni znajdują się na zewnątrz Klosza. Na ukończenie studiów jest tylko jeden sposób: zaryzykować więzienie i ukraść surowiec. Nauczycielowi musiałyby zapłacić grubą gotówką, której nie ma, albo megamerami plazmy, którą trzeba by ukraść, albo – jeśli dopisze jej szczęście – wystarczyłoby tylko zapłacić własnym ciałem. Syna metropolity mogłaby spotkać jedynie wtedy, gdyby przejechał ją swym szykownym automobilem bolt 79D.

Może odnajdę źródło zasilania płonącej kobiety? Może mnie docenią, jeśli rzeczywiście dobrze wykonam swe zadanie?

W rzeczywistości nikt się po niej nie spodziewa takich wyników.

Podmuch powietrza – wagonik pneумы hamuje, potem, gdy wypada z tunelu na platformę docelową, Aiah czuje, jak skracają się jej wnętrzności. Brzęczące elektromagnesy pomagają wytracić szybkość. Przez okna wlewają się jasne światła stacji, odbijają od niebieskich kafelków Zarządu Pneумы.

Czas iść do pracy.

Od stacji pneумы do szynówki należy minąć cztery przecznice. Potem jazda do Rakietowca, podczas której często dostaje się po nerkach. Aiah przez trzy kwadransy przeszukuje archiwa. Znajduje kawałek starego papieru, drącego się na załamaniach, gdy próbuje go rozłożyć. Jest tam opis starej fabryki tworzyw sztucznych, w miejscu zwanym Terminal. Fabrykę sprzedano na złom, by w tym miejscu zbudować „dzielnicę zróżnicowaną”.

W nerwach Aiah bzyka triumf. Chyba się na coś natknęła.

GARGELIUS ENCHUK ŚPIEWA MUZYKĘ TWEJ DUSZY

Dwa przystanki szynówki na wschód od Rakietowca znajduje się Terminal, stacja, która w istocie

nie jest terminalem. To jeszcze jedno miejsce, którego historyczna nazwa nie odpowiada współczesnej rzeczywistości.

Z poziomu ulicy, Terminal przypomina dzielnicę, w której Aiah spędziła dzieciństwo: chylące się ceglane budynki, rusztowania, dudnienie muzyki, płacz dzieci, kuchenne zapachy.

Tu jednak inaczej przyprawia się jedzenie, muzyka wybija inne rytmy, twarze ludzi są blade, jaspeeryjskie, podejrzliwe. Na niektórych witrynach przyklejono plakietki Narodu Jaspeeri. Aiah, rejestrując wszystkie te ważne informacje, czuje ostrzegawcze mrowienie w rdzeniu kręgowym.

Sądzi jednak, że żółty kombinezon – ubiór osoby na służbie – będzie ją chronił. Mimo to rada jest z towarzystwa Lastenego i Grandshuka, gdy zaczyna penetrować fundamenty dawnej fabryki.

Od razu sukces. Sprawdza trzy sąsiednie budowle i w każdej z nich wykrywa manipulacje przy licznikach. Pracował tu nurek plazmowy.

Najwyraźniej ktoś tu uprawia kontrabandę. Może nie jest to źródło zasilania płonącej kobiety, ale jednak coś znalazła.

Trzeci budynek, który Aiah sprawdza, jest starym biurowcem przerobionym na dom mieszkalny. Administrator budynku, uśmiechnięty mężczyzna w zielonych gabardynowych spodniach, zgadza się na wpuszczenie jej do podziemi. Nie ma oczywiście wyboru. Pod poziomem ulicy Aiah ze zdziwieniem odkrywa prowadzące w dół stare, wyłożone niebieskimi kafelkami schody. Niebieski to kolor Zarządu Pneumy; Zarząd Szynówki używa barwy żółtej. Dostępu bronią zakratowane drzwi, zamknięte na łańcuch i kłódkę wielkości dłoni. Wisi też stary aluminiowy znak z napisem *Terminal* i skierowaną do dołu pięścią.

– Co to takiego? – pyta Aiah. Plazma jest tak blisko, jakby pulsowała w jej żyłach.

Administrator skubie szelki.

– Wejście do starej stacji pneумы.

Aiah silnie się koncentruje, by przypomnieć sobie, czy to miejsce widniało na którejś z nakładek.

– Kiedy została zamknięta?

– Dawno temu, znacznie wcześniej, nim podjąłem tu pracę.

– Ma pan klucz? Administrator tylko się śmieje.

– A ma pani nożyce do cięcia prętów? – Nie.

– W takiej dzielnicy nożyce do metalu znajdziemy chyba bez trudności? – pyta Lastene. Administrator patrzy spode łba.

Grandshuk podchodzi do drzwi i szarpie kłódkę. Łańcuch szczęka, kłódką puszcza. Lastene śmieje się krótko ze zdziwienia.

Grandshuk zdejmuję łańcuch, pcha drzwi. Spogląda na administratora.

– Ktoś schodził na dół – mówi. Administrator ma niewinną minę.

– Nic o tym nie wiem. Może jeden z lokatorów albo jakieś dzieci. Aiah zapala lampkę na hełmie i latarkę.

– Idziemy – zwraca się do asystentów.

Schodzą. Słychać odgłos ciężkich butów. Zarząd Plazmy realizuje program szkoleniowy, który od samych podstaw ma zapoznać przyszłych szefów z obszarem ich jurysdykcji. Po college'u, Aiah spędziła pod ziemią dwa lata, robiąc codziennie to, co teraz robią jej dwaj asystenci. Kiedyś bardzo tego nie lubiła, ale zdobyła wówczas więcej wiedzy o tym, jak zbiera się plazma, niż dowiedziała się na uniwersytecie.

Na kafelkach schodów widać ślady stóp. Najwięcej jest małych, dziecięcych, lecz są również duże. Na drugim podejściu leży stary materac, puste puszkę po konserwach, patроны zużytego paliwa chemicznego do kuchenki i brudny stos plastikowych butelek po alkoholu. Grandshuk kopie materac,

spod którego umyka mysz.

– Starzyzna – mówi Grandshuk.

Aiah dostrzega w materacu małe myszki. Coś w niej wyje, gdy Grandshuk zdeptuje je butami.

Na następnym podejściu woda spowodowała zawalenie ścian. Aiah i Grandshuk zagląдают w odsłoniętą małą pieczarę, w której widzą odłamki starego betonu, cegieł i przeciekającą rurę. To nie jest znaczące źródło plazmy.

Woda leżąca się po stopniach zatarła wszystkie ślady butów. Aiah idzie ostrożnie po śliskich kafelkach, dłonią w rękawicy przytrzymuje się zardzewiałej poręczy. Coś odpływa w małym jeziorku u podnóża schodów. Woda sięga Aiah do kostek. Jest zimno, dziewczyna drży w mokrych skarpetkach.

Taplają się w poziomym tunelu. Dochodzą do rozwidlenia. *Peron górny* informuje tablica w jednym z korytarzy. W drugim odgałęzieniu brakuje znaku, ale musi tam być obniżenie, gdyż tamtędy sływa cała woda. Aiah spogląda na Grandshuka. W świetle lampy jego twarz wydaje się żółta.

– Zgodnie z przepisami nie powinniśmy się rozdzielać – mówi Aiah.

– To bzdury – odpowiada Grandshuk. – Wiemy, że byli tu ludzie. Nic nie tąpnie.

Aiah jest niezdecydowana.

– Nóg nie czuję – mówi Lastene. – Róbmy, co mamy robić, i wracajmy.

Aiah oświetla korytarz, którym płynie strumień. To bardziej niebezpieczna droga. Jeśli mają się rozdzielić, dwie osoby muszą pójść właśnie tędy.

Ona jest kierownikiem grupy, powinna wybrać tunel prowadzący w dół. Bardzo by jednak chciała wyżyć skarpetki.

– Wy dwaj pójdziecie w dół – mówi. – Jeśli tunel ciągnie się ponad sto metrów, wróćcie tu i zczekajcie na mnie. Ja sprawdzę górny peron.

Nie narzekają, że dla siebie wybrała suche odgałęzienie. Grandshuk i Lastene ruszają mokrym korytarzem, oświetlając sobie drogę latarkami. Aiah widzi na tle światła ich ciemne sylwetki. Potem idzie drugą odnogą.

Po dziesięciu krokach dochodzi do starego peronu. Tupot jej butów dudni w ciemności. Pod podeszwami chłupie wilgoć.

To oczywiście pozostałości pneумы – tunel jest owalny, nie ma torów na dnie, lecz prowadnice.

Sufit podtrzymują żłobkowane stalowe kolumny na rozczapierzonej stopie, przynitowanej do betonowego peronu. Spod niej wystaje postrzępiona izolacja z azbestu. Z góry zwisają umocowania do lamp; przyłącza dawno już rozkradziono. W miejscach, gdzie wyrwano osprzęt, ściana jest wyłupana.

Aiah unosi w górę zwilżony palec. Nie wykrywa wyraźnego ciągu powietrza. Gdzieś dalej, tunel jest z pewnością szczelnie zamknięty. Aiah powoli idzie po peronie, świeci sobie latarką, uważnie wszystko ogląda.

Przystaje, serce jej skacze.

Przy jednej z podpór dostrzega dryfujący czerwony pył. Podchodzi bliżej. Rdzawy żelazny proch zawędrował na powierzchnię słupa, posypał się na dół. Tworzy kupkę przy stopie podpory, zakrywa azbestową podkładkę i wędruje przez peron.

Osad elektrolityczny. Zjawisko takie może zajść, gdy w powietrzu przesyconym elektrolitami występują prądy elektryczne. Tu jednak woda spływająca po schodach jest słodka, nie słona. Włosy Aiah stają dęba.

Połączenie. Do czego ten wspornik usiłował się podłączyć?

Aiah oświetla peron, dostrzega ościeżnicę. Drzwi dawno usunięto; we framudze, gdzie poprzednio był zamek, pozostało prostokątne wcięcie. Serce podjeżdża jej do gardła. Aiah podchodzi bliżej, oświetla wnętrze.

Kiedyś była tu toaleta publiczna. Nie ma już w niej ani urzędzeń, ani rur; w ścianach i na podłodze pozostały ziejące dziury. Musiał tu nastąpić zawał, prawdopodobnie podczas trzęsienia ziemi, i stara żelazna belka w kształcie litery „L” wpadła przez sufit. Teraz leży ukośnie wzdłuż pomieszczenia.

Aiah zbliża się ostrożnie, omiata wnetkę światłem.

Spoglądają na nią puste oczodoły. Gardło zaciska jej się z przerażenia. Aiah nie może złapać powietrza. Czuje w uszach łoskot – to chyba pulsuje krew. Pomieszczenie pływa. Dziewczyna chwyta się framugi, by nie upaść.

Płonąca kobieta. Aiah pamięta wykrzywioną w panicznym strachu twarz i zżerane przez ogień człowieczeństwo. Plazma eksplodowała przez mózg kobiety-nurka i choć szybko stworzyła własny mózg, wzorowała się na nurku.

Aiah kilka razy głęboko wzdycha i wchodzi do środka, niepewnie stąpając w swych ciężkich butach. Usiłuje zinterpretować naukowo to, co widzi.

Podczas trzęsienia ziemi spadła belka, burząc plazmową studnię. Trzęsienie uszkodziło liczniki i główną sieć, tak że małe ilości brakującej plazmy nie zostały wykryte.

Plazma gromadziła się najprawdopodobniej przez lata, aż jeden samotny nurek – ta kobieta – odkrył ją i zainicjował upust, który, eksplodując przez jej ciało i mózg, pognął w amoku po świecie na zewnątrz.

Aiah podchodzi do belki, usiłując nie patrzeć na ciało zdeformowane przez plazmę. Przypuszczalnie niewielka, lecz wykrywalna ilość plazmy została tu jeszcze po tamtym wypadku. Aiah odpina od pasa przenośny miernik, mocuje krokodylka do belki, kieruje lampkę przy hełmie na tarczę i z ogromnym zdziwieniem patrzy, jak strzałka niemal wyskakuje ze skali logarytmicznej miernika.

Przez chwilę nie czuje nic – jedynie łomotanie własnego pulsu. Niezgåębione, potężne źródło plazmy kipi, zdolne spalić każdy nerw w jej ciele, jeśli Aiah nie zachowa ostrożności.

To nie jest jednorazowa dawka. Odkryła wspaniały wyciek, zapomnianą studnię wartą miliony. Tamta stara fabryka tworzyw sztucznych, całe żelazo i stal w jej fundamentach, i kto wie, z czym to się jeszcze łączy dalej, poza stacją pneумы.

Drżącymi rękoma odpina krokodylka i zmierza do wyjścia, usiłując nie patrzeć na zwłoki. Na peronie opiera się o pokruszoną ścianę; próbuje odzyskać oddech i zebrać myśli. Przed jej oczami ciągle kroczy płonąca kobieta, jej wrzaski rozbrzmiewają w uszach Aiah.

Po pewnym czasie słyszy człapanie i u wlotu tunelu widzi tańczące światełka. Rusza ku swym asystentom. Oślepia ją latarka. Aiah podnosi rękę, by zasłonić oczy przed światłem.

– Jest tam coś? – pyta Grandshuk, Jego głos dudni w pustce. Aiah głęboko zaczerpuje tchu.

– Nic – odpowiada. – Nic nie znalazłam.

3.

Dolny peron to końcowa stacja dawnej linii pneумы, prowadzącej na wschód, stąd nazwa Terminal – wyjaśnia Grandshuk.

– Woda cieknie do szybów wind i widocznie nadal dobrze działa stary system odwadniający, gdyż jezioro jest niezbyt głębokie.

Grandshuk chciałby zejść do tunelu, gdzie jest wiele metalu i cegieł, ale Aiah pragnie jak najszybciej wyprowadzić swój zespół z peronu.

Za stacją znajdują się wielkie puste pomieszczenia, gdzie kiedyś skomplikowana maszyna obracała wagony pneумы i wyrzucała je na górny peron. Urządzenia te dawno rozebrano na złom. Musiały też istnieć szyby doprowadzające powietrze do sprężarek oraz schody dla pasażerów, prowadzące na dół.

– Jeśli nurek znalazł źródło, musiał wyprowadzić je na powierzchnię – wyjaśnia Aiah. – Gdy uda nam się odnaleźć połączenie w jednym z szybów, cofniemy się i dotrzemy do źródła, ne?

Znajduje schody w górę, ale przekonuje się, że zostały odcięte przez późniejszą konstrukcję. Szyby doprowadzające powietrze są wielkie, puste, wyłożone cegłami, z metalowymi szczelami prowadzącymi na górę. Panuje tam przeciąg. Szczelby są wilgotne, pokryte rdzą. Aiah wymusza stosowanie zasad bezpieczeństwa, więc wszyscy, schodząc i wchodząc, wciąż przypinają i odpinają liny asekuracyjne. Na jej hełmie osiada drobny deszczyk, uda bolą ją z wysiłku.

Staranna praca wymaga czasu, i Aiah wykorzystuje ten czas, by zapamiętać układ terenu i opracować wszystkie drogi dostępu do stacji. Nie chce ponownie brodzić w tym wodospadzie.

W ciemności bardzo łatwo zamknąć oczy i zobaczyć pod powiekami płonącą kobietę.

Mija jedna trzecja, potem kilka godzin drugiej. Wreszcie grupa ciągnie w górę, przez wodospad, do piwnicy domu mieszkalnego. Administrator już dawno zniknął.

– Jutro od rana przez kilka godzin mam zamiar badać, jak daleko sięga tunel – zapowiada Aiah. – Nie chcemy przecież przemierzyć dziesięć radiusów.

– Odbijemy zegar o ósmej – mówi Grandshuk.

– Świetnie. Odbijcie koniecznie, ale nie musicie tu przychodzić przed dziesiątą.

Pod wpływem chwilowego paranoicznego strachu zerka na Grandshuka, by się przekonać, czy w jego oczach nie widać podejrzliwości. Dostrzega w nich tylko zmęczenie.

Na zewnątrz, pod Kloszem, zgromadziła się gruba warstwa czarnych chmur. Deszcz leje zimnymi strugami. Zapadły ciemności. Woda wylewa się z rynsztoków. Zapalono latarnie awaryjne. Pod rusztowaniami jest jednak równie sucho jak na stacji Terminal, więc Aiah dość wygodnie dochodzi do najbliższego sklepu żelaznego. Sprzedawca przygląda jej się dziwnie, gdy prosi o dużą kłódkę. Aiah, dopiero wychodząc ze sklepu, dostrzega przyklejony do okna emblemat Narodu Jaspeeri.

Wraca do wejścia stacji Terminal, zawiesza na łańcuchu jasną nową kłódkę i wkłada klucz do kieszeni.

Wspaniałe źródło, myśli. Rzeka potęgi silnej i niewyczerpanej. I tylko ona o niej wie.

Nie ma jeszcze pomysłu, co z tym robi, ale intensywnie się nad tym zastanawia. Przecież pochodzi z Przebiegłego Ludu.

Wjeżdżając na górę w Wieżowcu Loeno, Aiah opiera się w windzie o ścianę. Na twarzy i kombinezonie ma brudne smugi. Sąsiedzi patrzą na nią z uprzejmą przyganą – Aiah zostawia brudne plamy na lustrze. Drzwi windy otwierają się i Aiah wychodzi znużonym krokiem. Niesie ciężką torbę.

Dawno już rozpoczęła się trzecia tercja. Pozostało jej pięć godzin snu.

Opuściła Terminal i wróciła do Rakietowca, by przeprowadzić poszukiwania – jak mówiła Grandshukowi, miała je przeprowadzić następnego dnia. Znajduje dokumenty związane z przezroczami, które powinny znajdować się w teczce z mapami. Zniknęły stamtąd jednak, zniszczyły się, lub włożono je do złej teczki. Jak odkrywa, starą pneumę zbudowano po to, by dowoziła do fabryki tworzyw sztucznych robotników z osiedla mieszkaniowego, zbudowanego przez kompanię czterdzieści radiusów dalej. Fabrykę zamknięto, kolejkę zdemontowano, urządzenia rozebrano na złom. Tunele pozostały. Nowe budynki odcięły gdzieś prawdopodobnie tunel, ale Aiah nie zależy na ustaleniu miejsca. Postanawia poprowadzić jutro swych asystentów tunelem do następnej stacji. Potem przejdą do sąsiedniego tunelu i wrócą. Daremna wyprawa, ale ma przynajmniej tę zaletę, że zespół będzie zajęty, z dala od źródła transfizycznej energii buzującej na górnym peronie.

Na samą myśl o długim marszu bolą ją stopy.

Wchodzi do mieszkania i widzi żółtą lampkę na panelu komunikacyjnym. Ciężko opuszcza torbę i podchodzi do ściany, w której tkwi panel. Z trudnością skupia wzrok na tarczy, która sygnalizuje trzy wiadomości. Aiah naciska guzik i słyszy jęk, gdy taśma z zapisem zaczyna się obracać, i zgrzyt, gdy głowica odtwarzająca przesuwa się na początek.

Musi ją kiedyś nasmarować.

Pierwsza wiadomość jest od Telli – jutro pod koniec tercji zwołano zebranie. Druga wiadomość pochodzi od matki, narzekającej, że Aiah była w Starych Podporach, ale nie zaszła do niej. Wiadomość, jak zwykle, zapowiada się na dość długą, milknie jednak w pół słowa, gdyż albo jednostka komunikacyjna matki jest uszkodzona, albo matka zapomniała trzymać kciuk na klawiszu nadawania.

Trzecią wiadomość zostawił Gil. Słyszając jego głos, Aiah zamyka oczy, opiera głowę o chropowaty plastikowy panel, oddycha ustami, wyrzucając z siebie zmęczenie i smutek.

Gil bardzo chciałby wrócić do domu. Pragnął usłyszeć jej głos. Tęskni. Jego obowiązki są coraz bardziej skomplikowane, ale Gil wziął podwójną zmianę i ma nadzieję, że wkrótce wróci. Miał niespodziewane wydatki związane z wynajęciem mieszkania – nazywa to ryczałtem za nocleg – ale firma powinna mu je w końcu zwrócić. Jednak przekaz gotówki w tym miesiącu będzie niewielki.

Żałuje, że nie zastał Aiah w domu. Kocha ją. Może zadzwoniłaby do niego jutro rano, godzinę przed pierwszą tercją? Może za jakiś miesiąc Gil dostanie urlop i przyjedzie do domu na parę dni. Do widzenia.

Aiah otwiera oczy. Znowu widzi pokój. Za oknem wiruje plazmowa kula z logo firmy obuwniczej Gulman. Dziewczyna patrzy na swe buty, widzi wielką torbę, przypomina sobie, co w niej ma.

Zanosi torbę na kuchenny stół. Otwiera. Leżą tam trzy baterie plazmowe – warstwy miedzi, mosiądzu i ceramiki, otulone białą plastikową izolacją. Są to ciężkie, zminiaturyzowane wersje olbrzymich akumulatorów znajdujących się w podziemiach Podstacji Rakietowiec.

Aiah zamierza ciągnąć plazmę z cudownego źródła i sprzedawać ją. Nie wie jeszcze, komu, ale myśli głównie o klientach ze Starych Podpór. Kiedy uezbiera trochę pieniędzy, zakrzętnie się za czymś innym. Nie może przecież cały czas wędrować z bateriami.

Do torby dodatkowo wkłada koc, teczkę, lekki olej maszynowy, szmaty; po zastanowieniu, również stary podręcznik akademicki o plazmie. Bierze prysznic. Rozważa, czy wysuszyć włosy, ale rezygnuje. Światło Klosza przedziera się przez deszczowe chmury, więc Aiah odgina aluminiową rączkę na ścianie, kilkakrotnie przekręca polaryzator szyby, zaciemnia pokój. Pada na łóżko, wyciąga dłoń do budzika. Chce go nastawić na wczesną godzinę, by zadzwonić do Gila, ale jej ręka zamiera w powietrzu.

Co mu powie? Że znalazła źródło plazmy o milionowej wartości i zamierza powoli z niego czerpać? Że jeśli dopisze jej szczęście, zrobi majątek, lecz bardziej prawdopodobny jest fakt, że skończy w więzieniu. Może też go poinformować, że źródło jest tak bogate, że może samoistnie wybuchnąć, powodując kolejną katastrofę, za którą właśnie Aiah byłaby odpowiedzialna.

Trudno nawet sobie wyobrazić reakcję Gila. Na pewno będzie bardzo rzeczowa. Gil zanalizuje sytuację, zaproponuje kilka logicznych wariantów. Czy Aiah mogłaby się jeszcze wycofać? – zapytałby. Prawdopodobnie poradzi jej wzięcie adwokata i zastosowanie się do jego wskazówek. A może powinna pójść do psychiatrii?

Aiah bierze budzik i nastawia dzwonek na kwadrans wcześniej niż zwykle.

Powie Gilowi, że pracuje nad właściwą wizualizacją myśli sprowadzających sukces.

Aiah śni o płonącej kobiecie w przerażającym marszu przez ulicę Kwestarzy. Za kobietą sunie rzeka ognia. Aiah słyszy krzyki ofiar, wzmocnione zawodzeniem płonącej. Potem kobieta skręca w aleję Giełdy i Aiah ponownie przeżywa tamte chwile, kiedy widziała, jak z palców kobiety buchają płomienie. Postać odbita wielokrotnie w szklanych fasadach po obu stronach ulicy. Trzy portrety płonącej twarzy, puste oczy, usta rozchylone w nie kończącym się jęku...

Ta twarz to twarz Aiah.

Krzyk kobiety wylatuje z gardła budzącej się dziewczyny.

W pokoju panuje cisza. Budynek z pojemną siecią do generowania i magazynowania plazmy drzemie spokojnie, zbierając energię.

Na stole trzy baterie oczekują swego losu.

Połączenie z Gerad jest złe, nałożone rozmowy wtórują chórem słowom Aiah. Słyszy zniekształcony, zaspany i zmęczony głos Gila. Serce ją kłuje. Aiah nie waży się nawet spojrzeć na stół kuchenny, gdzie baterie przypominają jej o przygotowywanych planach.

– Żałuję, że nie było mnie, gdy dzwoniłeś – mówi Aiah. – Pracuję. Opowiada mu o wybuchu plazmy, o pracy po godzinach w podziemiach.

– Czy słuchałeś tego, co ci nagrałem na temat wynajętego mieszkania i ryczałtu za nocleg?

– Tak.

– W tym miesiącu nie mogę ci wysłać tyle, co przedtem. Mam nadzieję, że nic się nie stanie.

Aiah nie potrafi ukryć złości w głosie.

– Jeśli chodzi o mnie, to w porządku, ale ci, którym jesteśmy winni pieniądze, sądzą zapewne inaczej.

– Komu jesteśmy winni?

Aiah nie rozumie, jak Gil może o to pytać. Wylicza mu po kolei. Następuje krótka cisza, zakłócona wtrętem z obcej rozmowy: *Co, w imię proroka?*

– Coś tu się nie zgadza – mówi wreszcie Gil.

– Tak. Przed twoim wyjazdem ledwo mogliśmy sobie pozwolić na to mieszkanie, a teraz w ogóle nie możemy sobie na nie pozwolić.

– Zrobiliśmy przecież wszystkie rachunki – argumentuje Gil cierpliwie.

Ciężkie plastikowo-metalowe słuchawki gniołają Aiah w głowę, w miejsca obolałe od hełmu.

– Owszem, zrobiliśmy – przyznaje Aiah. – Opierały się na tym, że co miesiąc będziesz mi przysyłał pewną sumę, a nie robisz tego.

– Twierdzisz teraz, że to moja wina? Czy to moja wina, że mam tu tyle wydatków?

Aiah robi dwa głębokie wdechy.

– Nie winię nikogo. Stwierdzam fakty.

– W Gerad jest drogo – wyjaśnia Gil. – Szkoda, że nie widzisz mojego nędznego pokoju. Miejsca tu najwyżej na trzy materace, ale Havell mi to załatwił, i muszę tu tkwić. Jestem też zobowiązany do zapraszania ludzi na kolacje, stawiania im drinków. A ceny w barach dla kierownictwa są wyśrubowane, bo właścicielem tych barów jest Operacja, więc...

– Musisz zapraszać ludzi?

– Tak się tu robi interesy. Przy obiedzie i w klubach. Firma tylko częściowo pokrywa te koszty i...

– Chyba powinieneś porzucić tego typu interesy.

– Im szybciej je zakończę, tym szybciej wrócę do domu.

– Gil, pójdziemy z torbami.

Zapada cisza. Słysząc cudzy głos: *Banshug nie zrobiłby tego!*

– Postaram się niedługo wrócić do domu. Musi być na to jakiś sposób.

Pierwszy raz Aiah spogląda na torbę z bateriami.

– Jak najszybciej – odpowiada. – Jesteś mi potrzebny.

Byś wybawił mnie od tego właśnie, myśli.

Aiah zamyka za sobą kratę do pneумы, idzie na dół po starych schodach, do miejsca, gdzie jest pęknięta rura. Trzyma się zardzewiałej poręczy, pokonując kilka małych wodospadów. Uświadamia sobie, że porusza się wolniej, niż naprawdę musi.

Dochodzi do podnóża schodów. W świetle lampki przy hełmie dostrzega w płytkiej wodzie węzowy srebrzysty kształt, błysk łusek na brzuchu, igłowate zęby. Serce skacze jej z przerażenia.

Węzowe stworzenie zmyka. Aiah czeka chwilę, dłonią w rękawiczce przytrzymuje się poręczy. Promieniem latarki dźga wodę. W głowie jej dudni.

Stworzenie zniknęło. Czasami efekt rezonansu powoduje, że z nie pobranej plazmy rodzi się coś groźnego, nienaturalnego. A może ktoś po prostu stworzył tę istotę, a potem ją wypuścił?

Aiah waha się dość długo przed postawieniem nogi w wodzie. Stworzenie się nie pojawia.

Peron sprawia dziś wrażenie większego niż wczoraj, cienie są ciemniejsze, zakamarki bardziej obce. Wałące serce powoduje łomot w uszach, zagłuszający tupot butów. Aiah przypomina sobie zmarłą kobietę, jej puste oczodoły. Mija już czwarty dzień od śmierci tej kobiety. Nie będzie to przyjemne. Aiah ociąga się przy drzwiach starej toalety, omiata latarką peron, by się upewnić, że nic tam nie ma.

Wie, że to odwlekanie decyzji. Wóz albo przewóz. Nabiera powietrza, odwraca się, wkracza do pomieszczenia.

Ciało zmarłej leży na pokruszonym betonie obok belki. Aiah dostrzega fale kasztanowych włosów, solidne buty, zwisającą rękę, drugą rękę zaciśniętą kurczowo na belce. Usta są rozwarte – idealny owal nie kończącego się krzyku. Puste oczodoły stają się większe, gdy Aiah podchodzi bliżej. Idzie powoli; staje. Bardziej już nie chce się zbliżyć.

Odruchowo pociąga nosem, ale nie czuje trupiego fetoru. Kobieta w swym oliwkowozielonym kombinezonie jest dziwacznie skurczona.

Serce Aiah łomocze. Krok bliżej, jeszcze jeden krok. Skóra kobiety robi wrażenie sztywnej jak pergamin. Usta wyschnięte, cofnięte dziąsła odsłaniają długie zęby. W pustych oczodołach nie ma oczu, nie ma nic.

Aiah klęka przy ciele, wyciąga dłoń, ale ręka zamiera w pół drogi. Z płuc Aiah z sykiem wydostaje się powietrze.

Kobieta jest zmumifikowana. Woda z jej ciała odciągnięta, nerwy wypalone, miękkie narządy, na przykład oczy, po prostu zniknęły. Wszystko unicestwione w zagładzie na ulicy Kwestarzy, wraz

z innymi ofiarami żagiewnika.

Aiah ma na dłoniach rękawiczki izolujące. Ostrożnie podnosi ramię kobiety, odciąga je od gorącej belki. Nie odczuwa żadnego oporu ani sztywności. Ramię nic nie waży. Aiah rozwiera dłoń i ramię opada na ziemię.

Wybacz, siostrze, przeprasza kobietę w myślach.

Z torby wyjmuje koc, przesuwa nań ciało, podnosi je. Jest lekkie, waży tyle co kupa mokrych szmat. Aiah obchodzi belkę i przenosi zwój na tył pomieszczenia. Jeśli ktoś nawet oświetli z progu starą toaletę, niczego nie dostrzeże.

Próbuje ułożyć nad pustymi oczodołami potargane kasztanowe włosy. Końcem palca zawadza o policzek – szczęście, że ma rękawiczkę na dłoni. Potem owija ciało w koc.

Wstaje. W wyobraźni nadal widzi otwarte usta. Czuje masywną przestrzeń wokół siebie, fundamenty, belki, cegły, beton – to wszystko generuje energię, plazmę czekającą jak woda w studni, skupiającą się na starej belce, jak kropla na końcu kranu...

Czas ucieka, a tyle jest do zrobienia.

Przesuwa torbę w pobliże belki i wyjmuje przewody do baterii. Czuje się tak, jakby leżąca kobieta wywierała na nią nieustanną presję. Przytwierdza do belki krokodylki; uważa, żeby nie dotykać jej bezpośrednio. Obserwuje ze zdumieniem, jak baterie błyskawicznie się napełniają – mały wskaźnik na wieczku, reagujący na pole plazmowe, przesuwa się z czerwieni do fioletu, potem do błękitu, wreszcie zaczyna jarzyć się niebiesko, jak stos w wysokociśnieniowym reaktorze jądrowym. I, przynajmniej w teorii, równie niebezpiecznie...

Aiah zostawia baterie, bierze torbę i, schylając się pod belką, opuszcza pomieszczenie. Podchodzi do żłobkowanego żelaznego filara na peronie, ogląda uważnie elektrolityczne ślady – rdzawy dowód na to, że żelazo usiłowało przedostać się do silnego obwodu w pobliżu.

Wyjmuje olej, szmaty i teczkę. Usiłuje zetrzeć ślady. Plecy i ramiona nadal ją bolą po wczorajszym wysiłku. Aiah dyszy, pot kapie jej z nosa. A przecież dopiero wszystko rozpoczęła.

Z wahaniem powraca do źródła plazmy. Opracowuje pewien plan.

Od ponad czterech lat nie dotykała żywej plazmy. Ostatni raz podczas laboratorium w college'u, który, z braku funduszy, musiała opuścić w połowie nauki.

Wyszarpuje krokodylka z baterii, przenosi ją na peron. Otwiera stary podręcznik na jednym z diagramów sterowania plazmą. To trygram, którym się wtedy posługiwała. Klęka, ciężkie buciory gniotą ją w pośladki. Kładzie książkę przed sobą, oświetlając ją latarką. Zdejmuje rękawiczkę i gołą ręką dotyka przewodu doprowadzającego do baterii. Ostrożnie trzyma palce na zaizolowanym drucie. Nie śmie dotknąć metalowego krokodylka.

Nagle odnosi wrażenie, że to wszystko jest ogromnie śmieszne: kradziona plazma, bateria, podręcznik akademicki, do którego od lat nie zaglądała. Fakt, że mogłaby wyrządzić sobie krzywdę, wydaje się jej w tej chwili absurdalny.

A jednak w baterii nie powinno być aż tyle zmagazynowanej energii.

Aiah patrzy na trygram, próbuje go zapamiętać, przyswoić sobie zasadę równowagi energii. W jej mózgu rozbrzmiewają suche zdania wykładu: „Wola człowieka jest modulatorem plazmy”. Czas uruchomić swą wolę, ponagla się Aiah, zwizualizować myśli o sukcesie.

Nie może sobie przypomnieć żadnego zaśpiewu, wyuczonego podczas ćwiczeń.

Jestem mocą – moc to ja. Tylko te banalne zdania przychodzą jej do głowy. Najważniejsza jest jednak koncentracja, a nie to, co się mówi.

Moc jest częścią mnie samej. Moc reaguje na moją wolę.

Zamyka oczy, pod powiekami ma trygram. Ostrożnie przesuwa palcami po pokrywce baterii,

dotyka gołego metalu i...

Jakby sokół wędrowny po raz pierwszy w życiu zanurkował z gzymsu budynku. Moment przerażenia, potem zdziwienie, że znalazła się w swym żywiole, wiatr łopocze skrzydłami, wygładza pióra na karku, powietrzne medium współgra z jej wolą, z najdrobniejszym ruchem skrzydeł...

Jakie to proste, jakie łatwe...

Trygram płonie w jej mózgu takim samym błękitem jak wskaźnik na baterii. Aiah czuje moc na języku.

Zmęczenie ustępuje z mego ciała. Moje ciało jest zdrowe i mocne. Przyptyw energii jest tak silny, że słowa wydają się zbyt słabe, lecz Aiah w myślach przeprowadza trygram przez swe ciało, odpędza znużenie, usuwa toksyny zmęczenia, mięśnie omywa energią.

Otwiera oczy. Przez płonący wzór trygramu widzi żłobkowaną kolumnę z wyraźnym naciekiem rdzy. Wstaje, jedną rękę trzyma nadal na metalowej pokrywce, i usiłuje przypomnieć sobie skład chemiczny tlenku żelaza: Fe_2O_3 czy Fe_3O_2 ? To nie ma znaczenia. Powinna wykorzystać liczbę atomową tlenu, ale nie może jej sobie teraz przypomnieć. Sześć? Osiem? Zdaje się, że sześć.

Dotyka kolumny, czuje chłodną rdzę. Koniuszkami palców przekazuje energię, w myślach powtarza monotonne śmieszne zaklęcie: O8 precz! O8 precz! O8 precz! Plazma zna chyba doskonale skład chemiczny, ponieważ Aiah widzi zdumiona i zachwycona, jak rdza kurczy się, ciemnieje, staje się żelazem. Czystym żelazem, jakkolwiek porowatym i szorstkim.

Aiah przesuwa dłońmi po kolumnie, plazma przepływa przez jej ciało do rdzy i zmienia ją... nagle działanie siły ustaje. Aiah krzyczy cicho rozczarowana, gdy wyczerpują się ostatnie zasoby baterii.

Stoi na peronie. Usta rozwarła ze zdumienia. Energia nadal łaskocze ją po nerwach, serce pracuje jak turbina. Podnosi rękę, dotyka piersi. Wyczuwa stwardniałą brodawkę. Pochwę ma ciężką z podniecenia. Z gardła Aiah wydobywa się pełen zaskoczenia śmiech.

Te namiastki mocy, jakich pozwolono im używać w szkole, były niczym w porównaniu z obecnym cudownym przeżyciem.

Niemal tańcząc, idzie do źródła, napełnia baterie, wraca na peron. Przywołuje w myślach trygram, łączy obwód i przekazuje moc do żelaznego słupa. Likwiduje rdzę całkowicie. Potem stoi przez chwilę, nie ma ochoty przerwać obwodu. Ostrożnie odkłada krokodylek na beton peronu, stoi, napawa się energią, która buzuje w jej żyłach.

Odsłania mankiet kombinezonu, patrzy na zegarek. Pozostało niewiele czasu.

Jeszcze raz rozgląda się dookoła. Ziejąca jama toalety płami ścianę z gołego betonu. A jeśli Lastene lub Grandshuk wejdą do środka? Na przykład, szukając odosobnionego miejsca na zrobienie siusiu?

Aiah znów napełnia baterie, skupia energię na framudze i buduje iluzję litej betonowej ściany. Pierwsza konstrukcja jest przezroczysta i chwiejna, ale po naładowaniu baterii udaje się wytworzyć dobrą ścianę, nawet z pasmami tynku, który pozostał, gdy odzyskiwacze usunęli oryginalne kafelki. Aiah wkłada rękę przez ścianę, by przekonać się, że nie zbudowała prawdziwego muru.

Baterie zostawia wewnątrz, tuż za drzwiami. Miedziany styk przylega do iluzorycznej ścianki i zasila ją.

Jak długo to wytrzyma? Aiah nie ma pojęcia, ale chyba niedługo, godzinę lub dwie, tyle ile Aiah potrzeba.

Wtedy dopiero przypomina sobie, że nie użyła skupiającego trygramu. Oszłomiona powodzeniem zapomniała o właściwej procedurze.

Lepiej tego błędu nie powtarzać, może się to okazać niebezpieczne.

Czas wychodzić, ale po tym wspaniałym przeżyciu Aiah nie ma na to ochoty. Nie chce się teraz

bawić w jaskiniowca w mokrych tunelach.

Upewnia się, że wszystkie przyrządy są ukryte za iluzoryczną ścianą. Rusza na powierzchnię. Ciało ma ciągle naładowane plazmową energią. Mogłaby przebiec sto radiusów i nie straciłaby tchu.

Dochodzi do płytkiej rzeczki między peronem a schodami. Tym razem się nie waha. Łuskowaty potwór niech uważa!

Grandshuk i Lastene czekają przy zamkniętej kracie. Lastene robi zdziwioną minę, gdy widzi Aiah wspinającą się po schodach. Dziewczyna patrzy na siebie – buty ma mokre, na kombinezonie świeże plamy błota. Wkłada klucz do kłódki, otwiera drzwi.

– Niepokoiłam się o tamten zawał i przeciek – wyjaśnia. – Zeszłam na dół, by sprawdzić, czy czegoś nie przeoczyliśmy.

– To wbrew przepisom. – Lastene jest podejrzliwy, ale chodzi mu zapewne o to, czy Aiah nie obetnie mu nadgodzin.

– Coś tam pani znalazła? – pyta Grandshuk. Dziś się nie ogolił. Musi obrócić swe zwaliste ciało, by przejść przez drzwi.

– Nic – odpowiada Aiah, powtarzając swą myśl, brzemioną sukcesem. Cały czas ma ochotę się śmiać. – Zupełnie nic.

Zastanawia się, czy plazma, którą sobie zaaplikowała, działa jak dawka amfetaminy czy innego narkotyku, i czy uniesienie, jakiego doznaje, skończy się, a pozostanie kac. Nic takiego się nie dzieje. Aiah po prostu spala energię w ciągu dnia. Gdy idzie do budynku Zarządu na zebranie, czuje się znacznie świeższa niż po jakimkolwiek narkotyku.

Starła się, by tego dnia nic szczególnego nie zaszło. Fałszywa ściana utrzymała się, gdy Grandshuk i Lastene szli po peronie. Połowę zmiany spędzili razem w tunelach. Po przerwie na lunch skończyli badanie starych szybów wentylacyjnych, po czym wyszli na powierzchnię i ponownie sprawdzali liczniki.

Aiah otwiera swą szafkę w pokoju Oddziału Kryzysowego i ze zdziwieniem patrzy na leżący w środku szary kostium, na koronki i buty na wysokich obcasach, które nosiła trzy dni temu, zanim przebrała się w żółty kombinezon. Wydają jej się garderobą obcej osoby.

Idzie do przebieralni, wkłada kostium, próbuje przyczesać potargane włosy. Patrzy na swe odbicie w lustrze. Szkoda, że nie wzięła ze sobą odrobiny plazmy, mogłaby zyskać na urodzie albo przynajmniej wyglądać szykowniej.

Niepotrzebnie się o to martwiła. Mengene i inni, spędziwszy prawie trzy dni pod ziemią, nie mają nawet siły, by się z Aiah przywitać. Siada z dala od przeziębionego Nidena i czeka na rozpoczęcie zebrania.

Najpierw przemawia Mengene, pokrętnie i opłótkami, ale Aiah od razu orientuje się, że chodzi o to, czy Zarząd ogłosi zwycięstwo i wyznaczy dalsze zadania. W Starym Majdanie odkryto niewielki wyciek plazmy. Z czasem mogło to spowodować zgromadzenie dość dużego zapasu, odpowiedzialnego za widowisko na ulicy Kwestarzy.

– Czy są jakieś poszlaki, że z tego źródła pobierano plazmę? Jakies ślady działalności nurków plazmowych? – pyta Aiah.

Zebrani patrzą na nią zmęczonym wzrokiem. Wszyscy byli pod Starym Majdanem i już znają odpowiedź.

– Nie, ale to nie oznacza, że te wycieki nie mogły spowodować zapłonu – odpowiada Mengene. – Czasami duże ilości plazmy mogą reagować na zmasowaną świadomość ludzi. Istnienie pojedynczej osoby, która tym kieruje, nie jest konieczne.

To stanowisko oficjalne, Aiah je zna, ale nie do końca w nie wierzy. Podejrzewa, że każde

wydarzenie przypisywane zbiorowej świadomości jest w istocie wynikiem oddziaływania pojedynczej świadomości, która nie pozostawiła śladów.

Dyskusja przebiega ospale. Nikt nie chce sformułować następującej możliwości: jeśli Zarząd ogłosi, że znaleziono źródło i zakończono sprawę, a potem inna płonąca kobieta ruszy w szaleństwie ulicą Kwestarzy, razem z dzielnicą finansową spłonie wiele karier.

Osiągają wreszcie kompromis. Zostanie wydany komunikat w celu uspokojenia ludności, jak formułuje to Mengene, ale również po to, by zdjąć z Zarządu presję polityczną. Poszukiwania źródeł plazmy mają być jednak prowadzone nadal, choć na mniejszą skalę. Nie przewiduje się dodatkowych terej i co drugi dzień pracownicy mogą spędzać w biurze. Mengene zwraca się do Aiah:

– A pani coś znalazła?

– Odkryłam obiecujące źródło, nie uwzględnione na oficjalnych mapach, ale było puste.

– Dobrze. W takim razie proszę dołączyć do nas w Starym Majdanie.

Aiah powstrzymuje rozpierającą ją radość. Już nie będzie się musiała martwić o to, że Grandshuk lub Lastene natkną się przypadkowo na cudowny odwiert.

Tylko Aiah wie o tym niewyczerpanym źródle mocy. Członek Przebiegłego Ludu powinien umieć z niego skorzystać.

Idzie ulicą Kwestarzy, z palców tryska jej ogień. Ludzie krzyczą, skręcają się i giną. Budynki eksplodują, gdy macha ręką. Od jej wrzasku pęka szkło. Moc kipi w jej kościach jak jezioro ognia.

Budzi ją własny krzyk. Serce bije mocno. Aiah siada sztywno na łóżku, uwięziona w milczącej wieży ze szkła.

4.

Wagon szynówki szarpie; Aiah czuje uderzenie najpierw w nogi, potem w nerki. Stoi w tłoku – koniec tercji, więc wagon jest pełny. Wyczerpana po ośmiogodzinnej pracy w Starym Majdanie ma jednak w rdzeniu kręgowym zapasy energii, widmowe resztki wczorajszej plazmy, dzięki którym trzyma się na nogach.

Jedzie do Terminalu po baterie. Za dwa dni przypada Święto Senka i jeśli nie będzie musiała wtedy pracować pod ziemią w Oddziale Kryzysowym, zamierza spotkać się z rodziną i, być może, sprzedać trochę plazmy.

Wagonik znowu szarpie, światło miga, wreszcie gaśnie. Mężczyzna stojący za nią przesuwa dłonią po jej udach i pośladkach. Aiah zazwyczaj nie reaguje na takie rzeczy. I tak nic prawie nie czuje przez impregnowany kombinezon. Jednak tym razem ta odrobina plazmy w jej organizmie stymuluje do działania – choćby lekkie dźgnięcie łokciem...

Lampy się zapalają, ale tylko częściowo. W żółtawym półmroku widać żółtawe długonose jaspeeryjskie twarze. Aiah spostrzega, że w pociągu jest jedyną brązową Barkazilką. Bez towarzystwa Grandshuka wjeżdża na terytorium Narodu Jaspeeri. To, że ktoś ją obmacuje, jest dla niej teraz najmniejszym problemem. Może powinna zatroszczyć się o ochronę i poprosić kogoś z krewnych o wykombinowanie dla niej broni?

Na następnej stacji tłum się nieco przersedza. Aiah przesuwa się w inne miejsce. Widzi stamtąd peron i ogłoszenia – nowa chromodrama Rysiwatych Braci, nowy thriller Aldemar, reklamy papierosów, piwa, butów firmy Gulman („But jak cud”) i nowe chromo pod tytułem „Panowie Nowego Miasta”. Aiah słyszała już przedtem, że reżyseruje to Sanvak, a scenariusz jest oparty na biografii Constantina. Głównej roli nie gra zawodowy aktor, lecz śpiewak operowy, Kherzaki, który podobno stworzył postać wyjątkowo wspaniałą.

Gdy Aiah była młodsza, Constantin stale pojawiał się w dziennikach. „Panowie Nowego Miasta” to nie pierwsza chromodrama o jego życiu i o wojnach w Cheloki, ale pierwsza robiona z takim rozmachem. Jego imię, wizerunek i losy hipnotyzowały połowę świata. Gdy Aiah chodziła do szkoły, miała nad swoim biurkiem portret Constantina i czytała jego książki: „Moc i Nowe Miasto” oraz „Rząd i wolność”.

Jeden z jej kuzynów, Chavan, poszedł nawet walczyć po stronie Constantina. Został jednak arestowany za drobną kradzież w Margathanie i nigdy nie dotarł do Cheloki.

Róg Dwunasty transmituje 1800 mm. Ado.

Aiah nie może sobie wyobrazić, co Constantin robi w Wieżach Magów. Dla niego Jasper jest zbyt uładzony.

Może wszyscy się starzeją, myśli. Może on po prostu siedzi i cały swój talent wykorzystuje do tworzenia powietrznych reklam napoju marki Łyk albo aut marki Aeromig.

Wagonik szarpie i rusza ze stacji. Do Terminalu jeszcze dwa przystanki. Powinna się już przedzierać do wyjścia.

Terytorium Narodu Jaspeeri. Musi zachować ostrożność.

Ale co w tej sytuacji znaczy „ostrożność”?

Gdy Aiah dochodzi do budynku, widzi przed wejściem administratora popijającego z kumplami, postawnymi mężczyznami o rozdętych brzuchach i zniszczonych dłoniach. Administrator spogląda na nią kwaśno.

– Ciągłe ma pani jakieś interesy w mojej piwnicy?

– Tak.

Aiah zaczyna się przepychać przez grupę. Mocne barki i zwisające brzuchy wznoszą się groźnie jak osiadające domy. Aiah usiłuje nie krzywić się z odrazy przed silnym odorem piwa.

– Znalazła pani coś na dole? – pyta administrator. Aiah przystaje, patrzy na niego.

– A niby co? Coś pan tam zgubił?

Paru mężczyzn zachichotało nad piwem.

– Pilnuję tylko budynku. – Administrator krzywi się. – Nie lubię, jak mi się ktoś tutaj kręci.

Aiah przesuwa się obok niego, wchodzi do hallu, odwraca się do administratora. Teraz nie może dać mu przewagi, musi ustawić go na właściwym miejscu.

– Przedtem pozwalał pan ludziom tutaj się kręcić. Tam na dole ludzie po prostu mieszkali.

Mężczyzna wzrusza ramionami. Znajomkowie milczą, nie są już rozbawieni, spoglądają to na dziewczynę, to na administratora, oceniają, kto ma tu więcej władzy.

– Nie pilnował pan wejścia – mówi Aiah. – W pańskim budynku liczniki są naruszone. Może nawet pan wie, gdzie na dole znajduje się źródło plazmy?

Administrator patrzy na ulicę.

– Te liczniki mógł ktoś popsuć wiele lat temu, zanim zacząłem tutaj pracować. Od kiedy tu jestem, nie było kontroli.

Serce jej tłucze. Może powinna już dać spokój, zanim sprowokowany mężczyzna podejmie jakieś kroki, na przykład zadzwoni ze skargą do jej szefów. Jednak jakiś instynkt lub wywołana plazmą euforia pcha ją naprzód.

– Właściciele domu dostaną mandat bez względu na to, kiedy podrasowano liczniki. Nie będą z pana zadowoleni. Jeśli pan chce, bym nie chodziła do piwnicy, niech mi pan powie, gdzie jest nie zarejestrowane źródło plazmy.

Administrator uparcie patrzy na ulicę.

– Ja tam nic nie wiem.

Aiah wzrusza ramionami.

– I tak się dowiem – mówi i rusza na dół, na dawną stację pneумы. Czy to aby było ostrożne? Niezbyt, ale musiała tak postąpić. Na dole, pod warstwami żelaza, cegieł i betonu, słyszy zew plazmy, żar ognia w zimnej, wilgotnej ciemności.

Naładowana plazmą, wspina się po zardzewiałych szczeblach szybu wentylacyjnego. Podziemny deszcz kapie z pofalowanych ścian na jej hełm. Postanowiła wyjść tą drogą, by niosąc pełne plazmy baterie, nie przechodzić obok zawziętych pijaczków.

Ugina kolana, podnosi ciężką żelazną kratę, którą dwa dni temu kazała Grandshukowi oblużować. Odpina linę asekuracyjną i wylania się w mdłym żółtawym świetle betonowego tunelu technicznego pod poziomem ulicy. Widzi barwne przewody elektryczne, rury na parę i kable komunikacyjne. W metalowych osłonach świecą słabe żarówki. Schylona, zmierza ku stacji szynówki – tak przynajmniej ocenia obrany kierunek.

Nad głową ma uliczny hałas. Odnajduje stopnie zatopione w ścianie betonowej studzienki. Mocno opiera na nich czubki butów i podciąga się. Ostrożnie trąca pokrywę nad głową. Nie chciałaby znaleźć się pod ciężarówką, nie słyszy jednak odgłosów ruchu, nie czuje drgań, więc przypuszcza, że to ulica tylko dla pieszych.

Pcha pokrywę obiema dłońmi, ostrożnie wysuwa ją ze stalowego gniazda. Spogląda przez owalny otwór i widzi futrzane skarpetki na stopach tkwiących w bamboszach. Unosi pokrywę nieco wyżej i napotyka spojrzenie zza grubych dwuogniskowych okularów.

– Pomóc pani? – pyta starszy mężczyzna.

– Owszem, dziękuję.

To emeryt dorabiający sobie w ubogim straganiku. Wynajął miejsce na betonie przed rozsypującym się, podpartym rusztowaniami domem z brązowego piaskowca. Na starych metalowych drzwiach, opartych na betonowych blokach, rozłożył swój kram – żalostną zbieraninę: stare urządzenia kuchenne, zniszczone zabawki, parę pożółkłych książek związanych taśmą.

Aiah zasuwą pokrywą – plazma pędzi w jej mięśniach.

– Jest pani dość silna. – Mężczyzna siada na składanym krzeselku. – Chciałaby pani coś kupić? – pyta z nadzieją.

Aiah lustruje śmiecie rozłożone na stalowych drzwiach. Dostrzega kilka metalowych amuletów na metalowych łańcuszkach. Jeden z nich to trygram – pożyteczny instrument przerobiony na bezwartościowy popularny talizman.

– Poproszę to – mówi.

Mężczyzna bierze od niej pieniądze. Aiah zakłada sobie wisiołek na szyję, wpycha go pod wysoki kołnierz kombinezonu. Chłodny symbol mocy spoczywa na jej obojczyku. Pyta sprzedawcę o drogę do stacji szynówki.

– Zaraz za rogiem – odpowiada staruszek. Aiah mu dziękuje i idzie. Cały czas czuje zapach jedzenia. Zatrzymuje się przy rusztowaniach. Za ladą straganu stoi kobieta o różowej twarzy i matczynym wyglądem.

– Proszę wybaczyć – mówi z przepaszającym uśmiechem. – Sprzedaliśmy gulasz, a nowe porcje jeszcze się nie ugotowały. Gołębia za długo trzymałam na ogniu i jest za suchy. Wolałabym go pani nie sprzedawać.

– Nie szkodzi. Dziękuję bardzo.

Po drugiej stronie ulicy Aiah dostrzega inny kiosk, kupuje miskę zupy z makaronem i jarzynami prosto z dachowego ogródka. Za dużo kminku, jak zwykle w jaspeeryjskich potrawach, ale poza tym danie jest smaczne i ciepłe. Po przejściu podziemi z ciężką torbą, Aiah spożywa je z wdzięcznością.

Je i widzi po drugiej stronie ulicy, jak różowolica kobieta sprzedaje gulasz i gołębia z różną trzem przechodniom.

Aiah czuje, że płoną jej policzki. Nie przywykła do tego, że może oszukać ją ktoś, kto życzliwie się do niej uśmiecha.

Oddaje sprzedawcy pustą miskę i rusza ku stacji. Na rogu ulicy stoi grupa młodych Jaspeeri. Patrzą na nią niezyczliwie. To teren Narodu Jaspeeri, myśli. Barkazilów tu nie obsługują.

Przynajmniej znam tę dzielnicę i swoją w niej pozycję, stwierdza w duchu.

5.

Dwa dni potem, w Święto Senka, Aiah ma wolne, gdyż Mengene nadał niższy priorytet zadaniom poszukiwania plazmy. Aiah ubiera się w barwy sycące się ultrafioletem: fluorescencyjną czerwień, zieleń i złoto. Robi sobie staranną fryzurę – idealne długie loki, na których układanie brak jej normalnie czasu. Na ręce ma bransoletę z małą rzeźbioną tarczą z kości słoniowej. To prezent od Gila. Na szyi zawiesiła amulet i ukryła go pod bluzką. Dźwigając torbę na ramieniu, zmierza ku stacji szynówki. Połączyć świętowanie z interesami – to byłoby znakomite.

Wychodzi z podziemia, wlokąc ciężką torbę, i widzi, że na ulicach są już tłumy. Pogoda jest ładna, pod Kloszem krąży zaledwie kilka małych chmur. Na balkonach stoją artystycznie upozowane kobiety w powiewnych barwnych sukniach. Półnaczy, pokrzykujący mężczyźni, z piersiami pomalowanymi w pasy i pierzastymi czapkami na głowach, zataczają się z pojemnikami piwa i wina. Mieszkańcy ustawili w oknach i na balkonach ryczące głośniki. Dźwięk odbija się od murów domów, grzechocze oknami, sący się w ciała rozbawionych ludzi. Chodnik dudni. Aiah uśmiecha się, idzie lekkim krokiem, choć paski torby wpijają jej się w ramię.

Ulica, zamknięta dla ruchu, jest już zaśmiecona. Aiah mija zygzakiem tańczących ludzi, potem grupę osób na szrudłach, przebranych za baśniowe zwierzęta, z rogami i długimi ogonami z plastikowej gąbki.

W górze rozlega się seria grzmotów i oślepiających błysków. To reklama, „Panów Nowego Miasta”. Z nieba spoziera olbrzymia, stanowcza twarz Kherzakiego.

Mieszkanie Eldy, ciotecznej siostry Aiah, wychodzi na świętującą ulicę. Tak jak wszędzie, ten dom również podpierają rusztowania, na których dobudowano balkony o falistych balustradach z kutego żelaza. To ładne mieszkanie – zamordowany mąż Eldy, Nikov, był członkiem Operacji, a Operacja rozwinęła dla swych członków znakomity system ubezpieczeń. Elda i jej dzieci są więc urzędzeni na całe życie.

Po ślubie Eldy większość rodziny, w tym i Aiah, zerwała z nią stosunki. Po tym, co stało się z Henley, Aiah nie rozumiała, jak Elda mogła wyjść za mąż za kogoś takiego jak Nikov. Teraz jednak, gdy prochy Nikova spoczywają spokojnie w betonowej kasecie głęboko pod ziemią, zagrzebane zostały również niektóre sprawy z przeszłości. Skoro Henley wybaczyła, Aiah też może wybaczyć.

Wychodzi teraz z windy i słyszy rozmowę prowadzoną podniesionymi głosami oraz dudnienie muzyki. Wkracza przez otwarte drzwi do przedpokoju i natychmiast dzieci lgną jej do kolan. Pozdrawia wszystkich; równocześnie wsuwa ciężką torbę za kanapę, gdzie nie zwróci niczyjej uwagi.

Wtedy następuje spotkanie z Gurrah, matką, jedyną osobą, która wita ją naburmuszona.

– Nie zaszłaś do mnie przedwczoraj – wypomina jej Gurrah z charakterystycznym barkazilskim seplenieniem. Obejmuje córkę z ostentacyjną oziębłością.

– Mamo, pracowałam wtedy. Nie byłam tu z wizytą towarzyską.

Gurrah prycha pogardliwie.

– Landro powiedział mi, co robisz. Kombinujesz, jakby tu wsadzić swoich do więzienia.

– Kombinowałam, jak nie dopuścić do tego, by ktoś wysadził ponownie ulicę Kwestarzy.

– Byłaś tam wtedy? Widziałaś ten wypadek? – pyta Henley, jej siostra. Aiah z wdzięcznością odwraca się do niej.

Dziewczyna jest o rok od Aiah starsza, równa jej wzrostem. Porusza się z niezwykłym wdziękiem, którego Aiah jej zawsze zazdrościła.

Wie, że Henley znowu jest w ciąży. Dobrze, że szwagier to przynajmniej człowiek, na którym

można polegać, myśli.

– Tak, zagiewnik wysadził okna w pokoju, gdzie wtedy pracowałam – wyjaśnia Aiah. Henley wzdycha, kładzie dłoń na szyi. Rękę ma opuchniętą, zdeformowaną artretyzmem. Widząc to, Aiah czuje bezsilny gniew.

– Miałam podpięte włosy i poparzyło mi kark. Odłamki szkła też mnie trochę pokaleczyły – wyjaśnia.

Podnosi włosy, by to pokazać. Nagle Gurrah staje się wcieleniem troski.

– Nie powiedziałaś mi o tym.

Każę się córce pochylić, by móc obejrzeć kark. Przed wykonaniem skłonu, Aiah widzi rozbawioną minę Henley.

Nigdy nie brała matki poważnie. Aiah jest piątym z siedmiorga dzieci, i tak jak starsze rodzeństwo, traktuje ją z przymrużeniem oka. Gurrah to specjalistka od robienia przedstawień. Jest zdruzgotana lub egzaltowana, zależnie od sytuacji. Scenariusze nie są ważne, Gurrah chodzi jedynie o skupieniu na sobie zainteresowania.

– Powinnaś więcej jeść – mówi matka, szczypiąc córkę w kręgosłup. – Skóra i kości.

– Jem dużo. – Aiah prostuje się i odrzuca włosy.

– Aiah! – woła sześćioletni kuzyn, machając do niej z balkonu. – Chodź, zobacz! Rysiwaci Bracia!

Aiah z ulgą wchodzi na rusztowanie i spogląda w dół, na ulicę, gdzie tańczą pomarańczowi Rysiwaci, rozdając dzieciom torebki cukierków. W górze sunie plazmowy displej z krzykliwymi reklamami wódki, papierosów i rozrywek. Na głowie dziecka ląduje liść, Aiah go strzepuje. Na dachu rosną morwy, gdyż właściciel tego domu hoduje jedwabniki.

Przechodzi pierwszy pochód – szeregi pomalowanych Wojowników w cekinach, z kiwającymi się piórami z gąbki. Niektórzy przygrywiają na instrumentach, inni niosą nieprawdziwą broń z żelaza; według tradycji Barkazilów Karlo przekazał ten metal Senkowi, by pokonał Pana Drzew.

Aiah oparta o balustradę przygląda się swym krewnym, obserwującym paradę. Niektórzy z nich zapewne wiedzą, gdzie można sprzedać plazmę. Tylko czy potrafiliby zachować dyskrecję? Lubi Eldę – teraz, gdy jest wdową – ale ona ma kontakty w Operacji, a na to Aiah się nie zdecyduje. Już nie chodzi nawet o historię rodzinną, ale gdyby dowiedzieli się o źródle, mieliby ją w garści.

Landro? Kiedyś miał kontakty, ale, o ile Aiah wie, po wyjściu z Chonmas nie zadziera z prawem. Jego informacje mogą być przestarzałe o całe lata.

Brat Stonn? Życie upłynęło mu na odsiadkach, zapewne zna odpowiednich ludzi, ale to tylko drobny przestępca. Aiah nie ma zaufania ani do jego inteligencji, ani do dyskrecji.

Parada Wojowników przeszła, ludzie wypłynęli na jezdnię. Członkowie rodziny opuszczają balkon. Idą się czegoś napić. Aiah bierze szklankę piwa, przechadza się wśród krewnych, obserwuje ich uważnie.

Wchodzi babcia Aiah z kuzynami, Esmonem i Spano, oraz kobieta, której Aiah nie zna. Esmon wygląda bajecznie. Ma na sobie obfite koronki i płaszcz iskrzący się zielonymi i złotymi cekinami, zapinany na drogie guziki z polerowanej kości słoniowej.

– Powinieneś brać udział w Paradzie Wojowników – stwierdza Aiah, całując go w policzek.

– Po nowym roku przyjmują mnie do Gryfów – odpowiada kuzyn.

Przedstawia jej nieznaną, niewysoką, krzepką kobietę w czerwonym turbanie, ozdobionym kamieniami w drogiej oprawie. Aiah rozpoznaje trygram, Lustrzane Bliźnięta i inne geomantyczne skupiacze. To dziewczyna Esmona. Ma na imię Khorsa.

Dla Aiah jest oczywiste, kto obecnie ubiera Esmona.

Przykłada dłoń do pełnej pierścieni dłoni Khorsy i spogląda w patrzące z żywym zainteresowaniem oczy, teatralnie obwiedzione antymonem. Powieki zwężają się nieco podczas wymiany pozdrowienia.

– Byłaś w jakimś interesującym miejscu, ne? – pyta Khorsa. Aiah wolałaby nie drażyć tego tematu. Podchodzi do Galaiah, swej babci, i obejmuje ją.

– Chciałabyś przejść na rusztowania, babciu? Przyniosę ci krzesło – proponuje.

– Wolałabym kieliszek wina.

Aiah podaje babci kielich czerwonego wina, podstawia składane krzesło. Staruszka bierze alkohol i z zapartym tchem zaczyna oglądać uliczny festyn. Na kolana wdrapują jej się prawnuki, szarpia odświętne tandetne koraliki. Galaiah macha przed dziećmi sznurem koralików i spogląda na Aiah, marszcząc brew.

– Jest tu z tobą ten twój *passu*! Nie wrócił jeszcze z Gerad. Galaiah prycha.

– Pracuje przynajmniej.

Aiah szuka ręką bransolety z krążkiem z kości słoniowej.

– Ciężko pracuje, babciu. Galaiah kręci głową.

– Przekładanie papierków to nie jest praca.

Ani picie z członkami kierownictwa w Gerad, myśli Aiah, choć może tego właśnie tamta praca wymaga.

– Esmon nieźle sobie radzi – stwierdza Aiah.

– To ta kobieta – mówi babcia z lekceważeniem. – Jest czarownicą i dobrze zarabia.

– Pracuje dla Operacji?

Wiele czarownic pracuje dla Operacji.

– Nie, jest na swoim. Razem z siostrą, jakąś kapłanką. – Galaiah bierze drugiego drinka. Zręcznie chwyta jedno z dzieci, które zsuwa się jej z kolan. – Gdyby pracowała dla Operacji, nie mogłaby utrzymać Esmona na takim poziomie, prawda?

– Chyba tak.

Galaiah odsłania w uśmiechu sztuczne, poplamione kawą zęby.

– Lepiej, żeby Esmon jej nie rzucił, mówię ci, czarownice mają swoje sposoby, ne?

– Czy można na niej polegać? – pyta Aiah z wahaniem, zerkając do tyłu.

Galaiah patrzy ostro na wnuczkę, a jedno z dzieci natychmiast robi taką samą minę.

– Potrzebne ci zaklęcie, żeby sprowadzić twójego długonosego do domu?

– Nic z tych rzeczy, ale każdy czasami potrzebuje... – Aiah waha się – czegoś... I wolałabym o to prosić osobę, która nie jest *pascolem*.

To barkazilskie określenie naciągacza, kogoś, kto zarabia oszustwem. Słowo zawiera odcień podziwu. Pochodzi od *passu*, oszukanego, dzięki któremu *pascol* się bogaci.

Galaiah patrzy na wnuczkę, jakby uważała ją za naiwną.

– Khorsa to czarownica. Prowadzi przybytek zwany Świątynią Mądrości Fortuny. Bierze pieniądze od nieszczęśliwych i zrozpaczonych i obiecuje im cuda. Czy można być większym *pascolem*? Aiah potakuje. Gdy była dzieckiem, jej matka należała do kilku różnych świątyniek. Niewiele się między sobą różniły. Aiah zrozumiała po latach, dlaczego Gurrah i tyle innych osób do tego Ignęło. Przegrani, dezorientowani lub nieszczęśliwi, nie rozumieli rzeczywistości; potrzebowali magii, czegoś specjalnego, bo gdyby nie byli magiczni, byłiby niczym. Zmuszała ich do tego barkazilska tradycja – dzieci Karla powinny być magiczne, lepsze od wszystkich. Przebiegły Lud. Jeśli oczekiwano od ciebie, że będziesz przebiegły, a nie byłeś; bystry, a nie byłeś; magiczny, a nie byłeś, to dokąd miałeś się udać?

Do Świątyni Mądrości Fortuny lub do podobnego przybytku.

Aiah spogląda na ulicę. Czy można być większym *pascolem*? Jak zwykle Galaiah trafiła w sedno.

Galaiah to dzielna osoba. Po śmierci starego metropolity Fasta, i zgnieceniu Barkazi, Galaiah wyciągnęła z katastrofy swe dzieci do Jaspeer, a jej mąż walczył na ulicach w oddziałach Świętej Ligi Karla. Potem spędził sześć lat w fastańskim więzieniu; w tym czasie Galaiah sama wychowywała dzieci w obcej metropolii. Gdy dziadek Aiah został wreszcie zwolniony, po upadku Fastani i zajęciu Barkazi przez Federację Regionalną, babcia niańczyła go troskliwie. Parę lat później i tak umarł na grypę.

Elda przynosi do pokoju tacę z ciastem; wnuki na kolanach prababci zaczynają piszczeć, ona stawia je na ziemię. Biegają po swoje porcje. Galaiah natomiast wypija haust wina i spogląda na Aiah.

– Masz jakieś kłopoty? – pyta.

– Nie – kłamie Aiah.

– Czy długonosi w Zarządzie dobrze cię traktują?

– Zgodnie z oczekiwaniami.

– Nie jesteś w ciąży?

To pytanie zaskakuje Aiah.

– Nie. Ja nawet nie... to już od miesiący, babciu.

– Dobrze. Masz jeszcze dużo czasu na dzieci. Kiedy dostaniesz męża z naszego ludu.

Aiah uśmiecha się.

– Jasne.

U niej nawet świętoszkowatość da się zaakceptować bardziej niż u innych ludzi. Może dlatego, że babcia nigdy nie udaje osoby tolerancyjnej.

Z dołu dobiega łomot bębnow i wzmocnione zawrodo barkazilskich skrzypiec. Dzieci zaczynają piszczeć.

Ulicą przeciąga Parada Transwestytów: mężczyźni z olbrzymimi sztucznymi biustami, w szerokich zamaszystych spódnicach; kobiety z doprawionymi metrowymi fallusami, w strojach o przesadnie wywatowanych ramionach. Rozbawieni, podpici widzowie podrygują; rusztowanie aż się trzęsie. Aiah ma zawroty głowy – przed wypiciem alkoholu powinna była coś zjeść.

Po Transwestytach przechodzą Trzy Duchy. Mają na głowach wymyślne zielone fryzury. Niosą olbrzymie balony karykaturalnie przedstawiające wszystkie ludzkie dążenia jako absurd, bezsens lub szaleństwo. Balony przepływają tuż pod balkonem, niemal w zasięgu wyciągniętych rąk dzieci. Aiah patrzy na Khorsę, przygląda się drogocennym amuletom na jej turbanie. Drobną kobietą precisnęła się do balustrady balkonu. Na biodrze podtrzymuje synka Eldy, by lepiej widział. Jej oczy błyszczą z zadowolenia, gdy tuż przed nią przepływają balony.

To przynajmniej osoba pogodna, myśli Aiah. Nie taka jak członkowie Operacji: skośnoocy, o twarzach jak maski, bezwzględni. Albo te okropnie teatralne czarownice, które oferują usunięcie rzuconego na ciebie zaklęcia i załatwienie pomocy duchów przodków za kilkaset dalderów i bez plazmy.

Parada się kończy. Aiah podchodzi do Esmona, ale otaczają go pełni podziwu krewni i nie można z nim porozmawiać na osobności. Wtedy Aiah dostrzega Khorsę zmierzającą do lodówki z piwem. Aiah też tam idzie, bierze butelkę dla siebie. Khorsa napełnia sobie szklanekę i uśmiecha się do Aiah.

– Esmon jest szczęśliwy – zaczyna rozmowę Aiah.

– Tak mi się wydaje.

– Jesteś... no, właśnie, czym?... kapłanką?

– Moja siostra jest kapłanką. Ja jestem geomatergą. Ja zajmuję się magią, ona rozmawia z bogami.

– Uczyłyście się tego w szkole?

Khorsa kładzie dłoń na ramieniu Aiah.

– Nie – odpowiada z uśmiechem. – To tradycja rodzinna. Moja matka założyła naszą religię, a my z siostrą ją przejęliśmy.

– Czy Operacja bardzo się do was wtrąca?

Jakby maska opadła na twarz Khorsy – uśmiech został, zniknęła wesołość; oczy są jak szklany mur.

– Dlaczego o to pytasz?

W mózgu Aiah rozlega się ostrzegawcza syrena.

– Tak sobie, by podtrzymać rozmowę.

Tej kobiecie nie sprzedam plazmy, postanawia Aiah. Może Khorsa nie należy do Operacji, ale Aiah coś w tym wszystkim niepokoi. Khorsa patrzy na nią przenikliwie, marszczy czoło, kręci głową.

– Nie dopuszczamy ich – mówi. – Wystarczy, że raz kupisz od nich nielegalną plazmę, a nigdy ci nie popuszczą. – Popija piwo. Ma poważną minę. – Wielu naszych klientów to ich ofiary. Chcą, byśmy zmiękczyły serca kapitanów ulicznych, ale Operacja nie ma serca. – Khorsa kręci głową.

– Nie ma – potwierdza Aiah, wspominając losy Henley.

Khorsa patrzy na nią z ukosa.

– Dlaczego o to wszystko pytasz? Nie interesuje cię przecież religia?

Aiah przecząco kręci głową.

– Obecnie raczej nie.

Z zewnątrz dobiega odgłos werbli i wesołe krzyki.

– Dziwne jest to radosne święto – stwierdza Khorsa. – Przecież to pamiątka po największej tragedii w historii ludzkości.

– Mianowicie?

Khorsa nieco wyzywająco podnosi głowę.

– Senko poniósł porażkę. Pokonał Pana Drzew i Księcia Oceanów, ale gdy stawiał czoło Wyniesionym, zniszczyli go, i nad głowami ustawili nam Klosz, by ludzie nigdy im się więcej nie przeciwstawiali... – Kobieta macha rękoma. – Dlaczego świętujemy, a nie płaczemy?

Aiah spogląda na nią i odpowiada;

– Bo mamy dzień wolny od pracy.

– Możliwe. – Khorsa się śmieje.

– Przepraszam. Wypada mi coś przynieść do jedzenia i picia na to przyjęcie.

Ciasna winda przejeżdża cztery razy, ale jest nabita i Aiah nie może wsiąść. Schodzi więc dwanaście pięter w dół. Po drugiej stronie ulicy, na rogu, znajduje się sklep z alkoholem i papierosami. Aiah przechodzi przez jezdnię. W górze skwierczą plazmowe displeje. Mija ją mężczyzna na szczudłach – ryczy i poklepuje się po torsie; z tyłu powiewa mu ogon z gąbki. Grupa pokręconych tańczy na rogu w rytm wyjącej muzyki. Są niscy, szarzy, o bezwłosej, gładkiej skórze. Aiah ma wrażenie, jakby ktoś przejechał jej po krzyżu zimnym palcem – pierwszy raz widzi tę właśnie genetyczną przeróbkę.

Aiah kupuje karton piwa, którego cenę w święto podwyższono, oraz wielką plastikową torbę słonych wafli z kryla. Staje w długiej kolejce do kasy za dziewczynami, miejscowymi poręczówkami. Z ulicy dobiega bębnienie i grzmoty – maszeruje Parada Zabójców.

Aiah wychodzi ze sklepu za poręczówkami. Policja czyści ulice, więc Aiah przechodzi na skrzyżowaniu, spogląda na żłobkowaną kolumnę przy Barkazilskim Instytucie Oszczędności i widzi tam Starego Charduqa Pustelnika. Ogarniają ją ciepłe wspomnienia. Myślała, że Charduq zmarł kilka

lat temu. Macha do niego i woła:

– Cześć, Charduq, pamiętasz mnie jeszcze?

Staruszek mruga oczami głęboko osadzonymi w pomarszczonych powiekach. Jest łysy, ma długą brodę, sięgającą ud. Stale był wystawiony na działanie światła Klosza, więc jego skóra jest ciemnobrązowa. Mężczyzna żyje wyłącznie z tego, co ludzie włożą do plastikowego wiadra, które opuszcza na dół na linie. Odkąd Aiah pamięta, wysiaduje na rzeźbionych kolumnach Instytutu Oszczędności.

– Dzień dooobry, panno Aiah! – woła mężczyzna. – Wiele lat nie odwiedzała pani starego przyjaciela. Gdzie się pani podziewała?

– Skończyłam college i pracuję w Zarządzie Plazmy.

– Słyszałem, że ma pani długonosego kochanka. Jest bogaty?

Aiah przyjmuje to z uśmiechem. Charduq wie wszystko, gdyż ludzie z okolicy codziennie z nim gawędzą. Uchodzi za kontemplującego wszechświat pustelnika, a w rzeczywistości jest doskonałym źródłem wszelkich plotek.

– Nie, nie jest bogaty – odpowiada Aiah.

To na co on pani? – Charduq klepie kapitel kolumny stojącej obok niego. – Wejdz tu, maleńka, zdejmij ubranie i żyj ze mną. Zachowałem potencję, będziesz szczęśliwsza ze mną niż z jakimś jaspeeryjskim *passu!* Pustelnik chichocze i palcami demonstruje symbol penisa i sromu. Aiah wybucha śmiechem. Wkłada do wiadra butelkę piwa.

– Za długo pan siedzi na tej kolumnie – mówi. – Potrzebna panu dziewczyna. Niech pan obetnie brodę i postara się o dobrą pracę.

– Nie uwierzy pani, jak wiele dziewcząt pragnie pogłodzić mnie po brodzie.

Charduq mruga. Wybiera linę i podciąga wiadro. Na ekskrementy i odpadki słupnik ma inne wiadro, które spuszcza dwa razy dziennie, i wtedy jeden z młodszych urzędników Instytutu Oszczędzania opróżnia je. Ten system zapobiega zanieczyszczeniu chodnika.

Aiah macha pustelnikowi na pożegnanie i rusza w tłum. Paradują Zabójcy. W górze unoszą się pyzate balony – zadowolone znakomitości i postacie polityczne – w których tkwią nadmuchiwane noże, strzały i siekiery. Aiah rozpoznaje twarze: Tuphar, futbolista Gullimath, Gargelius Enchuk, Constantin, który dziwi się, ileż to sztyletów tkwi w jego plecach...

Constantin, myśli. Staje jak wryta. Oczywiście.

Tanecznym krokiem przesuwa się wśród tłumu. W domu czeka na windę, która w ogóle nie nadchodzi, więc Aiah idzie po schodach do mieszkania Eldy. Pod koniec wspinaczki ocieka potem, jej płuca pracują jak miechy. Przykłada sobie do czoła zimną butelkę, próbuje wchłonąć zbawczy chłód. Potem wypija piwo.

Wchodzi na zaimprovizowany balkon i staje niechcący obok matki. Polowa Parady Zabójców już przeszła. Jeden z balonów oklapł, ucieka z niego wodór. Jakby nadmuchiwany sztylet przebił go naprawdę.

Gurrah odwraca się i przez ramię patrzy na córkę.

– Sprzedajesz plazmę tej czarownicy? – pyta.

Krewni odwracają się i patrzą na Aiah. Ta czuje, że się czerwieni.

– Zaglądałaś do mojej torby? – pyta.

– Myślałam, że jest tam jedzenie – usprawiedliwia się matka. – Nie chciałam, żeby się popsuło.

– Ach tak, zawsze utykam jedzenie za kanapą – stwierdza Aiah z przekąsem.

– Sprzedałaś towar Khorsie, ne?

– Nie, niczego nie sprzedaje.

– Skąd to wzięłaś? Z pracy? Aiah patrzy na nią wściekła. – Nie.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, gdy wdajesz się w taki *chonah*. Złapią cię, stanie się coś złego, bo okradasz tych *passu*.

Matka podnosi głos, wszyscy na balkonie ją słyszą. Aiah mówi niemal szeptem, mając nadzieję, że matka pójdzie za jej przykładem.

– To nie oszustwo. Wyświadczam komuś przysługę. Nie wrzeszcz.

Gurrah przekrzykuje odgłosy parady.

– Mam nie wrzeszczeć? Moja córka majstruje przy licznikach i handluje plazmą, a ja nie powinnam się wtrącać? Ja...

– Serdeczne dzięki za rozgłaszanie, że jestem złodziejem! – Aiah jest wściekła.

Wchodzi do pokoju i rzuca się na pustą kanapę. W głowie krew jej pulsuje jak rozpędzony silnik. Kątem oka widzi obrażoną Gurrah, ale mina matki świadczy o tym, że ma ona pewne wątpliwości. Może dociera do niej, że jednak Aiah nie jest złodziejką. Zaczyna się niepokoić, jakby zastanawiała się, czy czegoś przypadkiem nie przeoczyła.

Nic z tego, za późno, myśli Aiah.

Krewni wymieniają znaczące spojrzenia. Nie chce być obiektem zainteresowania, litości ani spekulacji. Wstaje z kanapy, wyjmując kolejne piwo z chłodziarki.

Pora iść.

Bierze torbę i wychodzi na korytarz. To cud, ale czeka na nią pusta winda. Dziewczyna zjeżdża na dół. Zabójcy skończyli swój przemarsz i ludzie wylewają się na jezdnię. Aiah wchodzi w tłum. Od ulicznego sprzedawcy kupuje kanapkę ze smażonymi krewetkami znakomicie przyprawionymi i prosto z piekarnika. Gdy kończy jeść, rusza Parada Delfinów prowadzona przez olbrzymiego czerwonego Króla Kraba z włókna szklanego, który macha wielkimi szczypcami. Z tyłu podskakują ludzie pysznie przebrani za ryby i skorupiaki. W tym roku Królem Delfinów jest drugoplanowy aktor wideo, który podobno obecnie robi karierę. Stoi na platformie paradnego samochodu i rzuca w tłum drobne podarunki: tandetne zabawki, gwizdki, ciasteczka, małe bębenki.

Aiah dopija piwo i idzie z ludźmi. Człowiek na szczudłach oferuje jej łyk wina z butelki. Przechodzą Gryfy i Jaspeeri – ci ostatni to przebrani Barkazilowie przedrzeźniający jaspeeryjskie ponuractwo i maniery. Aiah śmieje się do rozpuku na widok walki na teczki – ludzie w garniturach, z pękami koronek wypływającymi z wyszywanych cekinami kołnierzyków, okładają się teczkami. W górze skwierczą displeje o treści patriotycznej i jaskrawe reklamy.

Aiah wchodzi do baru, zjada chlebową chrupkę, ktoś stawia jej drinka. Na ekranach wideo wyświetlane są ekscentryczne parady z całego świata. Na zewnątrz suną pochody. Aiah dobrze się bawi w barze. Od lat nie była tak zrelaksowana. Do diabła, prawdopodobnie pójdzie do więzienia, więc póki może, miło spędza czas.

Wychodzi z baru. Na chodniku brodzi po kolana w śmieciach. Jej buty przywierają do betonu. Przed piwnicznym klubem, z którego dobiega muzyka, stoi krótka kolejka. Aiah przyłącza się. W barze oferta specjalna: nowy modny koktajl, dwie porcje w cenie jednej. Aiah zamawia to i, czekając na drinka, wchodzi na parkiet.

Zespół instrumentalny jest świetny, nowoczesny; muzycy są bardziej spoceni niż betonowe ściany tego klubu przerobionego z piwnicy. Po dwóch tańcach Aiah wraca do swego stolika i zastaje dwa drinki. Sączy jeden; ktoś prosi ją do tańca. Idzie się pobawić.

W klubie jest wielu mężczyzn. Uwagę wszystkich zwraca Fredho, bardzo sprawny tancerz. Teraz Aiah wiruje z nim w takt muzyki; mężczyzna potrafi sprawić, że dziewczyna czuje się znacznie lepszą tancerką, niż jest naprawdę. Fredho tańczy czasami sam, jeśli nie znajduje dla siebie partnerki.

Wykonuje efektowne obroty, wysoko wyrzuca nogi, staje na rękach, robi szpagat. Ma na sobie kosztowną marynarkę z białego jedwabiu, włożoną na gołe ciało. To musi być prezent, gdyż mężczyzna zupełnie nie oszczędza ubrania; brudzi je o podłogę, a satynowa podszewka rwie się podczas akrobacji. Skóra Fredha ma barwę karmelu, tors jest gładki. Dobrze się składa, gdyż Aiah nie chce teraz pamiętać owłosionej piersi Gila, gdy myśli sobie to, co sobie właśnie myśli. Fredho jest sympatyczny, dość pewny siebie, ale nie stawia żądań. W pewnym momencie, pod koniec wolnego tańca, pytają, czy zaprosi go do domu. Odchyła się w jego ramionach, przygląda mu się zwężonymi oczyma, rozważa decyzję.

– Może później – odpowiada i znów się do niego zbliża, by zlizać strumyk potu z jego torsu. Już kilka minut temu miała na to ochotę.

Fredho wzrusza ramionami, odprowadza ją do stolika. Przez chwilę tańczy sam. Aiah zastanawia się, dlaczego on chce do niej pójść, jeśli czeka na niego kobieta, ale dochodzi do wniosku, że to nie ma znaczenia. Ktoś, kto żyje z osobą taką jak Fredho, wie, czego może się spodziewać.

„Później” nadchodzi bardzo szybko. Siedząc w szynówce w drodze do Loeno, nie mogą się od siebie oderwać – całują się, pieszczą, gryzą. Współpasażerowie odwracają wzrok.

Aiah zabiera Fredha do swego czarnego wieżowca i pieprzy go trzy razy. Następnego dnia zrywa się na dźwięk budzika i stwierdza, że zniknął Fredho, cała gotówka, baterie plazmowe i bransoletka z kości słoniowej, prezent od Gila.

W głowie jej łupie. Patrzy na Gila na portrecie i obiecuje mu, że odtąd będzie w tych sprawach sprytniejsza.

6.

Na śniadanie Aiah wypija kawę i połyka tabletki z witaminami. Do pracy spóźnia się dwadzieścia minut, ale ponieważ połowa załogi robi to samo, więc nikt nie zwraca jej uwagi. Czas przed przerwą spędza przy swym zniszczonym metalowym biurku. Słuchawki i kac izolują ją od krzyku Jaymego. Rozmyśla o swej sytuacji.

Po lunchu musi iść do Starego Majdanu z Grandshukiem i Lastenem. Mozolnie sunie w błocie przez tunele; rani się w łydkę o złamaną rurę.

Po pracy kupuje nowe baterie plazmowe i udaje się do Terminalu.

Przez ciało Aiah przepływa plazma, wypełnia wszystkie wolne miejsca, niczym ciepła wzbierająca woda. W mózgu dziewczyny żarzy się luminescencyjny błękit. To trygram. W jego liniach pulsuje moc. Rzeczywistość wyostrza się nagle, Aiah postrzega wszystko bardzo plastycznie, zmysły ma niezwykle czułe, odnosi wrażenie, że podłączyła się właśnie do źródła wody zasilającego cały świat. Nawet w ciemnościach wyraźnie dostrzega fakturę betonowych, chropowatych ścian; zatopione wewnątrz metalowe zbrojenie jest widoczne jak szkielet na zdjęciu rentgenowskim. Słyszy szybkie bicie serca jakiegoś zwierzęcia – prawdopodobnie szczur zwinięty w kłębek śpi pod potrzaskanym peronem.

Przedtem to wszystko do niej nie docierało. Zbyt przeżywała sam proces przyjmowania plazmy.

Aiah kieruje plazmę przez swe ciało, wypala toksyny zmęczeniowe, wlewa w siebie energię. Już ma w tym wprawę. Pod koniec całej procedury czuje się jak niewyczerpana studnia mocy. Zmysły potrafią penetrować przestrzeń aż do Klosza.

Bateria się wyczerpuje, więc Aiah bierze następną. Przed chwilą naładowała trzy. Kreuje proste efekty wizualne: jaskrawe pasma rozmazują się po peronie; w kątach świecą błędne ogniki; ze starych popsutych oprawek na ospowatym suficie bije jasne światło.

Próbuje stworzyć portret Constantina, umieścić go na przeciwległej ścianie, ale wynik jest żaloszny – dziecięce bazgroły – więc Aiah go ściiera.

Druga bateria wyczerpana. Aiah bierze trzecią. Próbuje tym razem sięgnąć na zachód, do Metropolii Gerad. W mózgu najpierw przywołuje trygram, potem twarz i postać Gila: łagodne niebieskie oczy, ręce o grubych palcach, wrażliwą piegowatą skórę; o jej policzek ociera się owłosiony tors... wtem czuje na sercu chłodny dotyk, zmysły kreują Fredha, smak jego potu i skóry. Ogień w nerwach i mózgu jest jednak zbyt czysty, zbyt silny, nie dopuszcza długotrwałego smutku. Aiah próbuje wysłać swego ducha na zachód, do Gila, może go odszuka...

Przez chwilę nawiązuje przelotny kontakt z jego duszą. To tak zadziwiające, że Aiah podskakuje i kontakt się natychmiast urywa. Zobaczyła Gila w barze czy klubie w otoczeniu innych mężczyzn; wie, że jest lekko pijany, na języku czuje nawet wodnisty smak piwa, ma niewielki zawrót głowy. Wie, że Gil się nudzi.

To dodaje mu wielu punktów, myśli Aiah.

Ostrożnie, delikatnie, sonduje jeszcze raz. Wywołuje jego obraz. Gil wyłania się stopniowo. Aiah widzi, że jest zaskoczony tym kontaktem. Teraz Aiah formułuje swe myśli: tęsknotę, smutek, pożądanie. Otula go swą czułością niczym puszystym ręcznikiem. Widzi, jak Gil powoli się odpręży, marzy, tęskni w odpowiedzi na jej tęsknotę.

Chwila przemija. Aiah czuje łzy w oczach. Przepędza je mruganiem. Spogląda na baterię – jest wyładowana. Widocznie komunikacja długodystansowa pochłania wiele energii.

Wrażenia powoli ustępują. Aiah zanosz baterie do starej toalety i ładuje je ponownie. Przypina

krokodylki, wskaźnik przesuwają się szybko przez wszystkie barwy aż do niebieskiej.

Przez pół godziny Aiah pracuje z plazmą, przyzwyczajają się do ładunku, zawsze z baterią jako buforem.

Musi coś zrobić z tym ziejącym otworem. Iluzoryczne drzwi zasilane z baterii są tymczasowe i po pewnym czasie znikają. Należy je podłączyć do stałego źródła.

Aiah głęboko zaczerpuje powietrza, wkłada izolującą rękawiczkę i wyjmując z kieszeni kombinezonu plazmowe pióro. Ostrożnie, posługując się dłonią w rękawiczce, usuwa gruz spod belki. Otwiera pióro, rysuje starannie podwójną linię, która ma odpowiednio skierować energię. Przez ostatni metr belki, i dalej, po betonowej podłodze.

Pióro plazmowe to tania alchemia. Zawiera atrament z dodatkiem metalu. Wzdłuż narysowanej linii może przemieszczać się plazma, ale tylko w określonych ilościach, zależnych od zawartości metalu w atramencie i od grubości narysowanej kreski. Dostępne są pióra o różnej grubości i różnej gęstości atramentu.

Aiah przesuwają się w kucki bokiem po betonie, dociera do progu, rysuje na nim linię, potem wychodzi na peron i ogląda wynik pracy.

Instrukcja mówi, że atrament powinien przez chwilę schnąć.

Aiah odczekuje minutę, dwie... Zdejmuje rękawiczkę. Serce tak jej bije, że wypełnia całe piersi.

Ściągnięta rękawiczka spada na peron. Aiah wyjmując spod kołnierzyka kombinezonu mały metalowy trygram, wpatruje się w niego intensywnie, utrwała jego obraz w mózgu. Klęka przy framudze, waha się chwilę, wyciąga rękę.

Dotyka linii – wtem trygram przeraźliwie wrzeszczy i chce ją porwać.

Zmysły Aiah ryczą od energii znajdującej się na drugim końcu linii. Ziejąca studnia żywiołu jest oddzielona od Aiah jedynie cienką kreską z metalicznego atramentu. Aiah wie, że potrafi to opanować, zużytkować tylko tyle energii, by stworzyć w powietrzu linię transmisyjną, tak jak codziennie robi w pracy; skierować promień plazmy od belki do własnego umysłu, tak jak przeprowadza transmisję od rogów Zarządu Plazmy do odbiorców w mieście...

W mózgu błyska jej obraz kobiety – plazmowego nurka – i jej twarzy o pustych oczodołach.

Aiah odskakuje, przerywa łączność. Głowa jej pulsuje, przed źrenicami ma snop iskier. Głęboko oddycha i próbuje się uspokoić.

Nie była na to przygotowana. Tym razem pójdzie lepiej.

Kuca znowu przy linii, patrzy na metalowy trygram w dłoni. Nietrudno teraz utrzymać jego schemat w mózgu, gdy rycząca energia żywiołu wypaliła go w jej centrum wzrokowym. Aiah dotyka palcem atramentowej linii.

Trygram mieni się intensywną niebiesko-srebrną barwą. Plazma huczy za wąskim rozstępem w betonie. W umyśle Aiah wznosi z niej ścianę, koncentrując się na wąskim strumyczku plazmy wędrującej po atramentowym szlaku. Tak jak to zrobiła przedtem, framugę toalety zabudowuje iluzorycznym murem, niematerialną przegrodą z pokruszonego betonu...

Zdejmuje palec z linii, robi krok do tyłu, wstrzymuje oddech. Iluzja trwa. Przez kilka minut nie znika, nie opada. Najważniejsze jest jednak to, że nie zamienia się w plazmową żagiew, która groziłaby zniszczeniem dzielnicy.

Energia nadal przyjemnie pyrka w jej nerwach. Aiah zbiera sprzęt i przedostaje się tunelami na poziom ulicy. Wychodzi przez tę samą studzienkę, co poprzednio.

Opuszcza pokrywą, staje na ulicy, mruga oślepioną jasnym światłem Klosza. Nie ma staruszka z ubogim kramikiem. Na ulicy jest zaledwie kilkoro ludzi. Aiah patrzy na zegarek – spędziła pod ziemią większą część drugiej tercji, za parę minut zaczyna się trzecia.

Wysoko w górze dryfuje kilka chmur. Zmęczenie Aiah zostało wypalone. Nogi w ciężkich butach wydają się lekkie, mogłaby przebiec wiele kilometrów. Czy dziś zaśnie? Czy sen w ogóle będzie jej potrzebny?

Nic dziwnego, że ludzie mający dostęp do plazmy są tak długowieczni.

Zanurza się w przejściu podziemne, wiodące do końcowej stacji szynówki Terminal. Jej nerwy ostrzegawczo piszczą, gdy dostrzega ciemne sylwetki na tle żółtej ściany. Trzej mężczyźni w płóciennych spodniach, workowatych koszulach i ciężkich buciorach palą papierosy i biorą piwo z dziesięciopaku.

Popędzana plazmą, idzie tunelem, gdy wtem jej umysł rejestruje zagrożenie. Jest już jednak za późno. Aiah nie zatrzymuje się, usiłuje przywołać uprzejmy uśmiech. Trzej mężczyźni patrzą na nią; ich nie ogolone twarze wyglądają trupio we fluorescencyjnym świetle.

– Co tu robisz, pajacu? – pyta jeden z mężczyzn. Jest tęgi, spod krótkiej koszuli wystaje mu nalany brzuch.

– Pracuję – odpowiada Aiah.

Mężczyzna okazuje zdziwienie, słysząc kobiecy głos.

– Masz robotę, co? – odzywa się chudy chłopak z wytatuowanymi rękoma i wypomadowanymi włosami. – A my nie mamy.

– Może zajmujesz moje miejsce – ciągnie agresywnie grubas.

– Naród! – woła trzeci. Siedzi na betonowej podłodze, opiera się o zniszczoną, wyłożoną żółtymi kafelkami ścianę. Nagie ręce oparł na ugiętych kolanach. Zamknął oczy. Cicho skanduje: Naród! Naród! Migranci won!

Naród Jaspeeri, wspaniale trafiłam, myśli Aiah.

– Już sobie idę – mówi.

W jej żyłach adrenalina walczy z plazmą. Aiah przechodzi obok dyszącego tłuszciocha. Jest od niego wyższa, ale ma wrażenie, że to on niepokojąco nad nią góruje. Mdli ją od silnego zapachu piwa.

– Won od naszego narodu, dziwko! – mówi grubas. Robi krok w jej kierunku.

Aiah zna podobne środowisko i wie, że najgorsze, co może teraz zrobić, to uciec. Mocno zapiera się stopami i patrzy mężczyźnie prosto w oczy. Usiłuje wypromieniować na niego trochę plazmowej siły.

– Pracuję dla rządu. – Przekrzykuje odgłos walącego serca, które uwięzło jej w gardle. – Nie zadzierajcie z rządem, bo rząd ma tysiąc sposobów, żeby zadrzeć z wami. A jeśli nie rząd, to związki zawodowe. Zrozumiano?

Gruby waha się, patrzy na dziewczynę i ocenia sytuację. Skrobie się po szpeceniastej twarzy i robi krok do tyłu.

– Naród! – wrzeszczy siedzący chłopak.

Zrywa się z ziemi i ciska butelkę w żółte kafelki, trafiając dwa metry od dziewczyny. Na jej twarz przyska piwna piana. Aiah rzuca się do ucieczki.

Biegając, klnie samą siebie. Mogła przecież ruszyć powoli, unikając pościgu. Teraz, gdy panicznie rejteruje, mężczyźni gonią ją jak sfora psów, które wyczuły krew. Słyszy za sobą dudnienie ciężkich butów. Ma tylko nadzieję, że dotrze do budki z biletami i kasjer wpuści ją do środka.

Już na samym dole tunelu skręca i wpada na metalową kratę przegradzającą tunel tuż przed budką. Stacja działa tylko podczas tercji roboczych, gdy jest dość pasażerów. Aiah całkowicie zaskoczona odbija się od bramy. Próbuje rozpiąć torbę, gdyż w tej sytuacji jedyną jej nadzieją jest plazma w bateriach.

Zanim jednak udaje jej się odsunąć zamek, dopada ją chudy chłopak. Aiah robi zamach ciężką torbą i zadaje mu cios. Ten pada z jękiem. Wtedy grubas pięścią jak bochen uderza ją w twarz. Aiah widzi gwiazdy; pchnięta, uderza tyłem o kraty. Hełm spadł, grzechocze o beton. Aiah pada niezgrabnie, usiłuje ramionami objąć torbę, zasłonić się przed kopniakami i ciosami. Doznaje straszego bólu, gdy okuty blachą czubek buta trafia ją w nerki. Odnajduje suwak zamka i ciągnie, rozchyła torbę, zanurza w niej dłoń. W kroczu czuje czyjaś dłoń. Tłuszcioch wymierza jej w twarz kopniaka, ale nie trafia i, straciwszy równowagę, zwała się na ziemię. Po betonowej podłodze toczy się butelka po piwie. Aiah wyczuwa pod palcami plastikową nasadkę, ściąga ją z końcówki baterii, przykładając do niej kciuk.

Chłopak wrzeszczy, gdy kula plazmy topi mu twarz. Pomada na włosach staje w ogniu. Gruby wstaje. Równocześnie Aiah wyrzuca ku niemu swobodną dłoń złożoną w pięść. Mężczyzna leci do tyłu, jakby uderzony w tors rozhuśtaną żelazną gruchą. Słychać odgłos miażdżonej czaszki, uderzającej o odległą ścianę.

Trzeci napastnik, ten, który rzucił butelką, patrzy przerażony na płonącego kumpla, po czym zbiera się do ucieczki pijackim truchtem. Aiah zadaje mu cios między łopatki, który rzuca go twarzą na beton.

Aiah, zataczając się, wstaje, prawie nic nie widzi z bólu, w oczach ma łzy. Odnajduje hełm. Chłopak, przyciskając dłonie do wypalonych oczodołów, zatacza się w korytarzu, szorując ramionami o ściany. Pomada na włosach płonie niebiesko. Przytłoczona ciężarem torby, osłabiona bólem, Aiah mija go truchtem, mija leżącego na brzuchu mężczyznę i wybiega na powierzchnię, na jasne światło Klosza.

Wszędzie wokół stoją ceglane domy. Aiah oddycha głęboko, zatacza się na ulicy, gorączkowo wypatrując taksówki. Z tunelu dobiegają wrzaski. Aiah głębiej wciska hełm na głowę.

Przy najbliższej przecznicy łapie taksówkę, zamawia kurs do Mudki, pobliskiej dzielnicy bankowo-handlowej.

Twarz ma z jednej strony opuchniętą. Stara się pokazywać kierowcy tylko drugi policzek.

Mudki – Tranzytowa Stacja Zarządu – to system wielu stacji szynówki i pneумы, jest więc otwarty o każdej porze. Tworzy kompleks tak złożony, że Aiah potrafi się w nim zgubić, Czerwoną Linią pojedzie do Nowej Linii Centralnej, a potem do domu.

Zmyli ślady. Przynajmniej jej mózg pracuje dość rozsądnie. Jeśli władze nie wypuszczą za nią plazmowego szpicla, uda jej się uciec.

Dopóki nie powróci do Terminalu. Tam niektórzy ludzie będą jej szukać, może nawet ludzie, których należy traktować serio.

Gdy taksówka dojeżdża do Mudki, Aiah tak drży, że rozsypuje monety po podłodze samochodu. Zbiera je, podaje szoferowi przez szeroką półkę oddzielającą miejsce dla pasażerów. Kiedy maszeruje przy fortecznych biurkach Mudki, wkłada rękę do torby, by zaaplikować sobie trochę plazmy. Usiłuje spalić dawki adrenaliny wstrzykiwane do krwiobiegu – strach w płynie, ciekący żyłami jak kwas.

Plazma pomaga odzyskać jasność myślenia. Gdy wagon Czerwonej Linii, szarpiąc, rusza, Aiah beznamiętnie planuje kolejne posunięcie. Jak potajemnie wrócić do Terminalu? Jak nie dopuścić do tego, by ktoś ją rozpoznał?

To wszystko da się zrobić. I, jeśli szczęście jej dopisze, nie będzie musiała tego robić więcej niż raz.

Wrażenie lekkości trwa, dopóki Aiah nie dociera do domu, dopóki nie widzi żółtej żarówki świecącej na panelu komunikacyjnym.

Naciska guzik odtwarzania, słyszy skrzypienie pasa, zgrzyt główicy, którą zapomniała nasmarować. I głos Gila. W tle hałas, głośna muzyka. Gil jest oszołomiony i zagubiony:

– Dzwonię z klubu i nawet nie wiem, dlaczego. To kosztuje majątek... ale tak za tobą tęsknię, nie mogę tego wytrzymać i chciałem ci tylko powiedzieć, że...

Teraz, w ciszy czarnej szklanej wieży, Aiah może pozwolić sobie na załamanie.

Następnego dnia Aiah ledwo się rusza. Policzek jest bardzo spuchnięty. Ma wrażenie, że obrzmiała tkanka nie należy do niej. Tylko ból przypomina o tym, że to jednak jej własna twarz. Na ciele wszędzie widać ciemnofioletowe siniaki. Żebra jakby przesunęły się dwa centymetry w lewo. Usiłuje stąpnąć – ból dźga ją w nogę. Zdejmuje skarpetkę – dwa palce są opuchnięte i czarne, paznokieć złamany; któryś z mężczyzn musiał nadepnąć jej na nogę. Nawet tego nie pamięta. Palce raczej nie są złamane, choć Aiah nie ma co do tego pewności.

Kuśtyka do lustra w łazience. Nie może na siebie patrzeć. Wygląda groteskowo, jak człowiek pokręcony. A przecież dziś przed pierwszą przerwą musi poprowadzić swój zespół do tuneli pod Starym Majdanem.

Przynosi baterie do łazienki. Ciągłe ma wątpliwości – boi się majstrować przy swym ciele.

Jak pokręcenii stali się pokręconymi? Niektórzy właśnie w ten sposób.

Ale przecież najpowszechniejsze zastosowanie plazma znalazła właśnie w medycynie. Czy ta sztuka wymaga szczególnych umiejętności?

Aiah kładzie dłonie na baterii. Napływający surowiec krzepi jej serce. Dziewczyna przykładła metalowy talizman do opuchniętego policzka, delikatnie dotyka wrażliwej skóry. Siłą woli próbuje zmusić tkankę, by się goiła, zebrane osocze – do resorpcji. Przelotnie widzi twarz zмумifikowanej kobiety-nurka, ale zdecydowanie odsuwa tę wizję. Trzeba postępować powoli, stopniowo.

Bateria wyczerpuje się; Aiah spogląda w lustro – opuchlizna wyraźnie się zmniejszyła, fioletowe siniaki pojaśniały. Jestem na dobrej drodze, myśli.

Bierze drugą baterię.

Kilka minut później rozlega się dwutonowy dźwięk na panelu komunikacyjnym. Aiah postanawia nie zwracać na niego uwagi, ale gdy słyszy chrobot głowicy, uświadamia sobie, że może to dzwoni Gil, zostawia więc baterię i kuśtyka do telefonu. Podnosi słuchawki, jedną z nich przykładła do ucha. Odzywa się matka:

– Właśnie tak sobie myślałam – mówi Gurrah, i Aiah nie ma zamiaru tego słuchać. Odwiesza słuchawki na hak, wraca do łazienki.

Leczy swe rany przy muzyce zgrzytającej głowicy – Gurrah widocznie pamięta, by cały czas naciskać u siebie klucz. Policzek Aiah rozgrzewa się, gdy przez tkankę przepływa plazma. Zdejmuje dłonie z baterii i palcami gładzi się po twarzy.

Ujdzie. Dostrzega zadrapanie, którego nie usunęła do końca, i niewielki siniak pod okiem, ale to da się zamaskować makijażem. Deformująca opuchlizna zniknęła całkowicie.

Pozostały jeszcze stopy, i siniaki na ciele. Ma coraz większą wprawę w tej operacji. Na koniec wlewa energię w swe ciało, usuwa pozostałości bólu i zmęczenia.

Czuje się znacznie lepiej. Wskaźnik baterii jarzy się fioletem, jest więc jeszcze połowa ładunku. Aiah zakłada kombinezon, hełm i wychodzi do pracy. Spóźnia się; Lastene i Grandshuk już na nią czekają. Prowadzi ich na poszukiwania. Głęboko pod ziemią znajduje samotną, nie ewidencjonowaną rurę z niewielkim potencjałem plazmowym. Nanosi więc ją na plany, zaznaczając na czerwono.

Miasto nieco się wzbogaci.

Aiah kupuje lunch u ulicznego sprzedawcy. Potem wraca w aleję Giełdy. W sklepie żelaznym zaopatruje się w dwa krokodylki, potem, jak zwykle, wybiera los loteryjny za jednego daldera. Ostrożnie przechodzi pod Boginią Transmisji. Czy ktoś na mnie czeka w biurze? – myśli. Zmienia ubranie w przebieralni Zespołu Kryzysowego, wkłada kostium i koronki, które miała na sobie poprzedniego dnia.

Czy bardzo powinna się bać? A czyż nie są to żałosne wątpliwości?

W biurze pusto, nie ma nawet Telli z niemowlakiem, choć lekko czuć moczem. Aiah siada przy zniszczonym biurku, przekręca wyłącznik komputera, obserwuje, jak żółte tarcze rozświetlają się. Punktualnie o trzynastej zakłada słuchawki i zawiadamia operatora, że jej stacja została otwarta.

Tego dnia po obiedzie ma niewiele pracy i może załatwić telefonicznie kilka spraw. Jest członkiem Zespołu Kryzysowego, nikt więc nie podważa jej prawa do informacji. Dostaje pocztą pneumatyczną wypisane na przebitkach numery rachunków wszystkich użytkowników z Wieży Magów. Gdy już ma numer rachunku Constantina, dzwoni do innego wydziału z prośbą o jego dane. Przebitki zajmują sporo miejsca, nie da się ich przesłać walcem pneumatyku, więc przynosi je goniec.

W przerwach, gdy nie nadzoruje komputera i nie inicjuje transmisji, analizuje, w jaki sposób Constantin zużywa plazmę.

Niezbyt często zgłasza zapotrzebowanie na surowiec. Na ogół wystarczają mu standardowe przekaźniki plazmy w domu. Ale tylko dlatego, że mieszka on w takim miejscu jak Wieża Magów, gdzie dostępne są ogromne plazmowe przyłącza. Jego tygodniowy rachunek za plazmę przekracza roczne zarobki Aiah; wpłaty nadchodzą terminowo.

Ma najwyraźniej mnóstwo pieniędzy. Zważywszy że po wycofaniu zostawił za sobą zniszczone Cheloki, opuszczone gruzowisko, które dopiero teraz zaczyna wracać do życia, Constantin wyszedł chyba z tego przedsięwzięcia z dodatnim saldem.

Tym lepiej, myśli Aiah.

W systemie Constantina plazma jest podstawą narodowego bogactwa oraz gwarantuje ludzką wolność. Aiah zastanawia się, jaką wartość może dla niego przedstawiać odkryte przez nią wspaniałe źródło.

Dzwoni telefon. Z zewnątrz, nie od tabulatora Zarządu. Aiah przełącza słuchawki do drugiego wtyku.

– Da?

– Aiah? – odzywa się babcia. – Nigdy cię nie ma w domu, gdy do ciebie dzwonię.

Serce Aiah skacze.

– Dużo pracuję po godzinach – odpowiada. – Szukam tamtego przecieku.

– Twoja matka jest głupia, ale czasami ma rację – stwierdza Galaiah. – Masz jakieś kłopoty?

– Nie – odpowiada cicho.

– Możesz mi wszystko powiedzieć, nie powtórzę Gurrah. Nie obawiaj się, nikomu nic nie powiem.

Aiah się waha. Miałaby ochotę powiedzieć Galaiah o swym odkryciu, planach, obawach...

Odzywa się druga linia.

– Wybacz, babciu, mam inną rozmowę. Za chwilę wrócę do ciebie.

Przełącza słuchawki na linię wewnętrzną. Znany jej, zachrypnięty od papierosów głos prosi o dziesięciominutową transmisję plazmy na kierunek 044 stopnia.

– Da – potwierdza Aiah. – 15:30, Róg Piąty, transmitować 08 mm na 044 stopnia, przerwać o 15:40. Potwierdzam.

Programuje parametry transmisji na swym komputerze i skalarze, potem z powrotem przełącza wtyk słuchawek na linię miejską.

– Babciu?

– Ciągle tu jestem.

Aiah kładzie dłoń na wydrukach danych, jakby chciała je ukryć przed babcią.

– Nie mam żadnych trudności. Mój jedyny kłopot to to, że Gil tak długo jest poza domem.

Na drugim końcu linii zapada krótkie milczenie.

– Skoro tak twierdzisz...

– Jeśli kiedykolwiek będę potrzebowała pomocy, zwrócę się do ciebie, babciu.

Lepiej trzymać rodzinę z dala od tego, postanawia Aiah. W razie niepowodzenia, tylko ona poniesie konsekwencje.

Pracuje do przerwy, zawiadamia tabulatora, że wychodzi, i idzie na dół do trzeciego poziomu, gdzie wszystkie linie telefoniczne oraz przekaźniki tkwią w odrapanych szarych metalowych szafach. Krokodylkami robi kilka obejść i łączy swój biurowy telefon z wyjściem na miasto przez wewnętrzny 4301. To telefon w gabinecie Rohdera, człowieka, który zdmuchnął żagiewnika na ulicy Kwestarzy i teraz leży w szpitalu Zarządu. Wszelkie rozmowy z jej gabinetu pójdą na rachunek Rohdera.

Gdy była dzieckiem, jej rodzina często podkradała w ten sposób usługi telefoniczne.

Wraca do biura, wkłada wtyczkę słuchawek do miejskiego gniazdka i dokładnie naciska po kolei jasne stalowe klucze.

– Da? – odzywa się znudzony męski głos.

Zaskakuje ją ta szybka odpowiedź. Aiah nabiera powietrza i usiłuje opanować walący puls.

– Chciałabym rozmawiać z metropolitą Constantinem – mówi.

Wypowiadając te słowa, czuje że tworzy się niewidzialne połączenie, nieokreślony przepływ energii między nią a Constantinem... rzeczy wchodzą na odpowiednie miejsca, mały akcik stworzenia...

I uświadamia sobie, że jednym z ważniejszych nowych tworów jest teraz nowa Aiah.

8.

Wieże Magów wznoszą się nad Aiah jak plemię przerażających mitycznych gigantów: podwójny krąg czarnych szklanych szczytów o tylu ścianach, że można by te budowle uznać za owalne; na całej wysokości upstrzone są rogami, wypustkami i metalowymi fryzami, które zbierają plazmę lub mają odeprzeć atak. Nisko suną ciemne burzowe chmury, ciężkie od deszczu, nadziewają się na kręte brązowe rogi transmisyjne, wyrastające z dachów budynków w kierunku Klosza. Wieżowce w bliźniaczych kręgach stoją w starannie wytyczonych miejscach, każda wieża oddalona od innych o ściśle określony ułamek radiusa; ma to służyć tworzeniu i gromadzeniu plazmy. Cały kompleks zbudowano w taki sposób, by wykorzystać relacje z innymi budynkami, odległymi nawet o wiele radiusów...

„Nie, chcę mówić osobiście z metropolitą Constantinem...”.

Aiah podchodzi do ozdobionych złotą ślimacznicą szklanych drzwi, które się rozwierają. Wkracza w tunel pod Wieżą Siódmą. Nowymi butami depta puszysty dywan. Po lekko wklęsłych ścianach spływają delikatne wzory mozaiki. Złoto-czarne spirale przywołują skojarzenia z nurkowaniem w grafitowo-bursztynowym morzu. Przy końcu hallu stoi biurko. Tam miła jaspeeryjska kobieta w drogim wełnianym żakiecie koloru miodu sprawdza ze spokojnym uśmiechem tożsamość Aiah.

– Zespół wind numer cztery – mówi i, naciskając dyskretny guzik, otwiera szklane drzwi zdobione złotem.

„Nazywam się Aiah. Pełnię funkcję kierowniczą w Zarządzie plazmy. Chcę mówić z metropolitą Constantinem na temat jego systemu zużywania plazmy...”.

Kafelki, którymi wyłożono podłogę w korytarzu do wind, mają geomantyczne diagramy. Na lustrzanych ścianach ciągną się czarne metalowe zygzaki. Drzwi windy są jak zwierciadło z idealnie wypolerowanego mosiądzu. Winda rusza i kolana Aiah lekko się uginają.

„Tak, będę rozmawiała z osobistą asystentką Soryą, ale chcę umówić się na spotkanie z metropolitą Constantinem...”.

Winda sunie teraz po lekkim skosie. W tym budynku nic nie jest idealnie proste, nawet szyb windy. Konstrukcja nieco zakrzywiona ma ściągać energię. Taka architektura wymagała niezwykle starannego, kosztownego projektowania. Zamieszkiwanie tu związane jest z pewnymi niewygodami, lecz cóż znaczą niewygody dla osób żyjących na plazmowej diecie?

„Tak, pani Soryu, może pani dostać numer mojego telefonu. Moje biuro znajduje się w Zarządzie Plazmy w alei Giełdy. Wewnętrzny 4301”.

Żołądek podjeżdża jej pod gardło, gdy winda szybko hamuje. Aiah przesuwając stopy, by odzyskać równowagę. Wypolerowane mosiężne drzwi rozsuwają się. W westybulu stoją dwaj mężczyźni w nienagannych koronkach i ciemnych obfitych marynarkach. Patrzą uprzejmie i z szacunkiem, lecz jakoś przenikliwie.

– Jestem Aiah z Zarządu Plazmy. – Pokazuje im swoją legitymację.

Jeden z mężczyzn unosi wykrywacz metali.

– Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko poddaniu się kontroli?

Aiah cały czas wstrzymywała oddech – teraz wypuszcza nosem powietrze. Wychodzi z windy do westybulu. Wysokie obcasy stukają o świecąca posadzkę z brązowo-czarnych kafelków. Podaje teczkę jednemu z mężczyzn, staje tyłem i wyciąga ramiona na boki.

– Absolutnie nic – odpowiada.

„Pani Soryu, przejrzałam zapisy dotyczące zużycia plazmy przez metropolitę Constantina. Sadzę, że stosując jeden z naszych systemów zaopatrzenia, potrafiłabym zmniejszyć jego rachunki za plazmę

o dwadzieścia, a nawet dwadzieścia pięć procent. Muszę jednak wyjaśnić tę metodę osobiście...”

Wykrywacz metalu piszczy przy sprzączce do paska, guzikach i zamku błyskawicznym oraz przy tandetnym talizmanie, który Aiah z pewnym zażenowaniem wyciąga z koronkowego kołnierzyka. Drugi strażnik czeka uprzejmie na zakończenie procedury, potem zagląda do teczki, ale są tam tylko papiery.

– Zechce pani pójść za mną.

Westybul jest wyłożony lustrami; stoją w nim stoły, krzesła i świeże kwiaty w kryształowych wazonach. Aiah zerka na swe odbicie w lustrze, poprawia loki i koronki przy szyi. Chce wyglądać jak kobieta sukcesu, rzeczowa i odpowiedzialna. Włożyła kostium z szarej wełny; nigdy w życiu nie miała tak drogiego ubrania. Kupiła je na kredyt. Wzięła z pracy dwa dni wolnego; poświęciła je na zakupy i na studiowanie sprawy. Wiele godzin spędziła w boksie kawiarni, która miała na drzwiach czarno-czerwoną naklejkę *Kabla*. Wrzucała monety do maszyny i żądała wszelkich informacji na temat Constantina. Zrobiła wydruki i długo czytała plastikowe przebitki. Ze zdziwieniem dowiedziała się, że Constantin ma ponad sześćdziesiąt lat, choć wygląda na trzydziestkę. Oto, co oznacza dostęp do plazmy, pomyślała.

Po klęsce w Cheloki nadal był aktywny: doradzał rządowi, przypuszczalnie maczał palce w kilku wojnach i rewoltach, choć zwykle po przegranej stronie.

Aiah miała nadzieję, że metropolita nie zrezygnował z zamiaru zbudowania Nowego Miasta.

Serce jej bije równomiernie, napędzając do mięśni adrenalinę. Miarkuje się, zmusza do powolnego kroku, nie poddaje się szybkiemu rytmowi narzuconemu przez buzującą krew. Gardło ma suche, dłonie wilgotne.

Strażnik pcha szerokie metalowe wahadłowe drzwi. Otwierają się bezgłośnie. W tym budynku wszystko porusza się cicho, konstatuje Aiah. Wkracza do długiego salonu. Przez szklaną ścianę widać dachy domów, a dalej zaciągnięty chmurami horyzont. Perspektywę przesłania krzywa, stalowa ukośna belka, zdobiona i fryzowana wprawdzie, lecz mimo to nieładna. To jedna z niewygód, na jaką muszą przystać ludzie mieszkający we wnętrzu generatora mocy.

Zielonooka kobieta od progu obserwuje wchodzącą Aiah. Ma ostry podbródek i blond pasemka na głowie. Stoi upozowana. Ciężar ciała opiera na wysuniętej do tyłu nodze. Palce jej wyciągniętej baletowo stopy, zanurzone w rdzawym dywanie, skierowane są w stronę Aiah jakby oskarżycielsko. Morelowa suknia odsłania ramiona i obojczyki. Z bioder kobiety zwisa złoty łańcuch o ogniwach w kształcie geomantycznych skupiaczy.

Aiah zwalnia, jakby napotkała szklaną ścianę. Oblewa ją rumieniec. Obecność tej osoby działa na nią niemal fizycznie.

Patrzy na swój kostium: tkanina z drogocennej wełny owiec wyhodowanych na dachu lub w zaułkach między domami, żywionych roślinami uprawianymi na kompoście z użyciem zasobów, które można by przeznaczyć dla ludzi. To ubranie wydawało się Aiah bardzo ekstrawaganckie, lecz w tym miejscu jest po prostu żalosne. Toaleta zielonookiej warta jest zapewne dwadzieścia razy tyle, co jej kostium.

– Miała pani ostatnio do czynienia z plazmą? – pyta kobieta, mrużąc zielone oczy. Ma nieznacznym, nieokreślonym akcentem. – Sądząc z tego, co widzę, chodziło o chirurgię powypadkową.

Aiah powstrzymuje odruch, by dotknąć policzka. Przed śniadaniem oglądała się w lustrze, ale dostrzegła jedynie drobne ślady pobicia i to tylko dlatego, że wiedziała, gdzie należy patrzeć.

– Miałam wypadek – odpowiada.

Kobieta, milcząc, ogląda ją starannie.

– Brak już żywej plazmy. Tylko pozostałości. Brak linii zasilającej. Nie ma bomb zegarowych.

Brak śladów wtargnięcia w umysł.

– Do kogo pani mówi? – pyta Aiah. Kobieta unosi ostry podbródek.

– Nie zna pani tej osoby. Proszę za mną.

Gdy kobieta robi krok do tyłu, Aiah dostrzega przewód prowadzący od jej ręki do sąsiedniego pomieszczenia. Zatem kobieta badała ją połączeniem plazmowym, czerpała z plazmowej studni. Aiah powinna była rozpoznać to wrażenie ciepła, szczypanie skóry. Buty Aiah suną cicho po miękkim dywanie. Wchodzi za kobietą do przestronnego gabinetu z biurkiem ze szkła i metalicznego stopu, terminalem i srebrzystymi spiralnymi schodami. Zielonooka odczepia drut z przyłącza plazmowego w biurku, obwija przewód wokół dłoni i wchodzi na schody. Aiah idzie za nią i dopiero w połowie wysokości orientuje się, że centralny słup spełnia istotną rolę w konstrukcji: jest artystycznie zamaskowanym zawalidrogą, generującym plazmę.

Na górze jest jeszcze jeden pusty gabinet, ale tutaj, na błyszczącym biurku, leżą kartki. Kobieta puka do drzwi i wchodzi bez zaproszenia. Aiah postępuje za nią i nagle staje twarzą w twarz z Constantinem.

Szybko musi zrewidować swoje wyobrażenie o tym człowieku. Teraz uświadamia sobie, że wszelkie chromografy, jakie widziała, wszelkie płaskie obrazy wideo pomniejszają prawdziwe wrażenie. Constantin jest postawnym mężczyzną, o głowę wyższym od niej. Barki ma potężne, klatkę piersiową wysklepioną – niejeden baryton operowy dałby majątek za taki tors; rękom potrafiłyby giąć żelazne pręty; skórę ma granatową; twarz przyjemnie pulchną; mocno poskręcane, wypomadowane włosy, zaplecione są w warkocz spuszczone na lewe ramię; na jego końcu widać srebrną ozdobę – symbol noszony przez absolwentów Szkoły Radritha.

Pan Nowego Miasta. Wygląda raczej na Pana Stworzenia.

Aiah wie, że niektórzy ludzie czczą go jako wcielenie Senka.

Teraz rozumie ich motyw.

Constantin ma na sobie luźne czarne spodnie i zamszowe buty, prostą białą koszulę, skórzaną kamizelę sięgającą ud, ozdobioną niejasnymi symbolami – Aiah rozpoznaje część z nich jako skupiacze geomantyczne, lecz pozostałe są jej zupełnie nieznane.

Ten człowiek nie musi nosić koronek, myśli Aiah. Sama skóra i zamsz kosztują majątek.

– Przyszła pani po to, by zaoszczędzić mi pieniędzy? – Jego głos jest głęboki i w tej chwili pozbawiony wyrazu.

– Tak, proszę pana.

Aiah mówi spokojnie, nie pozwala sobie na emocje.

– To bardzo nietypowe jak na urzędnika – stwierdza Constantin.

Odwraca się bez słowa i idzie do pokoju krokiem lekkim, godnym i opanowanym. Aiah przywodzi na myśl rycerzy, którzy muszą dostosować się do ciężkiej zbroi. Constantin dźwiga jakby więcej ciężaru, niż jest to widoczne...

Pokój jest długi, pomieściłyby się w nim trzy mieszkania takie, jakie Aiah ma w Loeno. Jedna ściana jest zupełnie przezroczysta, O A odgradza oranżerię, zajmującą zapewne cały dach. Pod wypukłym szklanym sklepieniem rosną w niej normalne duże drzewa pokryte owocami; jeszcze wyżej ponad nimi widać cienie olbrzymich rogów transmisyjnych wieżowca. W koronach drzew śmigają barwne ptaki. Na wysokich rusztowaniach przymocowano kilka wielkich ekranów wideo. Teraz są wygaszone.

Constantin wchodzi za biurko i siada na obszernym krześle z chromowanych prętów obciążonych czarną cielejącą skórą. Słychać westchnienie tapicerki i trzeszczenie skóry. Mężczyzna kładzie duże dłonie na blacie biurka.

– Zatem słucham.

Kątem oka Aiah dostrzega jakiś ruch, i serce jej skacze. Wielki cętkowany kot idzie przez paprocie prosto ku szklanej ścianie. Na obroży błyszczą drogocenne kamienie.

– To Łowca – wyjaśnia kobieta. – Dostrzegł mnie. Mogę go wpuścić?

– Tak. – Oczy Constantina cały czas skierowane są na Aiah.

Aiah usiłuje nie zwracać uwagi na kota. Przypomina sobie wykład, który tak starannie sobie przygotowała, schemat systemu, który ma zamiar zaprezentować Constantinowi. Rozgląda się na obie strony, widzi krzesła.

– Mogę usiąść?

– A więc to dłużej potrwa? – pyta, ale się nie dziwi. – Dobrze.

Aiah przystawia sobie krzesło. Za sobą słyszy lekki syk rozwierających się drzwi. Pokój wypełnia zapach owoców, roślin i zgnilizny. Aiah usiłuje nie zwracać na to uwagi ani na ponurą twarz Constantina, który nie spuszcza z niej wzroku.

Otwiera teczkę, wyciąga kartki z odbitkami. Słychać dudnienie o szklany dach oranżerii – zaczyna padać spodziewany deszcz.

– Pańskie dane wykazują, że większość plazmy pobiera pan podczas drugiej i trzeciej tercji, więc i tak większość idzie po cenie pozaszczytowej.

– Nie przestrzegam typowych godzin.

– Pomyślałam, że może usiłuje pan oszczędzać.

Constantin szybko porusza oczami, obejmuje wzrokiem długi pokój, wielką oranżerię, kosztowne meble, Wieże Magów, jakby pytał: Czyż muszę oszczędzać?

Znowu patrzy na Aiah. Nie jest to spojrzenie nieprzyjazne, ale również nie ma w nim ciepła ani oczekiwania, jedynie ponaglenie: niech mi pani zaproponuje coś użytecznego, albo do widzenia.

Aiah oblizuje suche wargi.

– Mogłabym zapisać pana do systemu, w którym otrzyma pan co najmniej 1500 mm na godzinę po cenie dwukrotnie niższej od ceny szczytowej. Wymagana jest przedpłata w wysokości miliona. Albo mógłby pan zapłacić pięć milionów zaliczki i nie będzie pan obciążany stawką godzinową.

Constantin zachowuje ciągle ten sam wyraz twarzy. Deszcz bębni o dach oranżerii.

– Brzmi zachęcająco – mówi.

– Zatem jest pan zainteresowany? – Aiah słyszy za sobą kichnięcie, warknięcie. Duży kot. Usiłuje skupić się na interesie.

– Czym się pani właściwie zajmuje? – pyta Constantin.

– Pracuję w Zarządzie Plazmy – odpowiada Aiah. – Mam szósty stopień. Pański człowiek sprawdzał moją legitymację, ale może chce pan ją zobaczyć? – Sięga do teczki, wyjmuje legitymację.

Constantin nawet nie zerka na zdjęcie, natomiast patrzy bez przerwy na oryginał.

Obok Aiah, jak duch pojawia się zielonooka kobieta. Wielki plamisty kot stuka ją w biodro dużym łbem, a ona drapie go za uszami. Zwierzę głośno mruczy, niczym przenośny generator. Aiah owiewa wilgotny oddech, w którym czuje zapach surowego mięsa.

– Sądziłem, że może pracuje pani dla prywatnej osoby – mówi Constantin. – Kogoś, kto ma własny budynek lub inne generatory plazmy, kto tak bardzo potrzebuje większej sumy pieniędzy, że gotów jest oferować przyszłe dostawy plazmy znacznie poniżej ceny rynkowej.

– To coś w tym rodzaju.

– O co chodzi? Dług hazardowy? Jeśli to zobowiązania wobec Operacji, to pani zwierzchnik może po prostu sprzedać im plazmę.

– A potem już cały czas będzie musiał sprzedawać – mówi Aiah. – Operacja tak właśnie by to

załatwiła. Ale to nie to. Nikt nie jest zadłużony u Operacji.

– Skąd zatem ta nadzwyczajna szczodrość?

Aiah przywołuje na twarz uśmiech. Serce jej wali, zagłusza mruczenie wielkiego kota.

– Podziwiam Ruch Nowego Miasta – oznajmia.

Zaskoczony Constantin wydaje z gardła głęboki koci pomruk.

Blondynka śmieje się krótko, perliście.

– Ruch Nowego Miasta dawno zmarł, długo przed pani urodzeniem – mówi.

– Nie aż tak dawno. Pamiętam pana.

– To był niewypał. – Constantin wierci się na krześle. – Wtedy nikt z nas nie zdawał sobie z tego sprawy.

Kot podchodzi do Aiah, obwąchuje jej rękę. Aiah chciałaby ją gwałtownie cofnąć, ale się powstrzymuje. Spogląda na blondynkę, potem na Constantina.

– Czy moglibyśmy porozmawiać w cztery oczy? Spodziewałam się prywatnej audiencji.

Constantin słucha tego bez komentarza, odchyła się na krześle, duże dłonie opiera o biurko.

– Panią Soryę darzę całkowitym zaufaniem – mówi.

Sorya. Asystentka osobista. Aiah rozmawiała z nią przez telefon i z ogromnymi trudnościami ją sforsowała.

Rozlega się grzmot. Budynek drży. Aiah ponownie zerka na Soryę, która patrzy na nią obojętnie. Aiah odwraca się do Constantina.

– Plazma jest moja. Potrzebuję pieniędzy, choć cel jest o wiele mniej romantyczny niż dług honorowy.

Constantin nic nie mówi, tylko uparcie na nią patrzy. Aiah stara się siedzieć spokojnie na wprost rozmówcy, opanować ręce.

– Może pamięta pan płonąca plazmę, która pojawiła się na ulicy Kwestarzy parę tygodni temu? Były wtedy ofiary śmiertelne.

– To była pani? – W głosie Constantina nie ma wesołości, lecz Sorya znowu perliście chichocze. Aiah czuje, że się czerwieni.

– Nie, ale jako ochotniczka Zespołu Kryzysowego zostałam wysłana na poszukiwanie źródła. – Przerywa, mocno przyciska dłonie do ud, do drogiego szarego kostiumu. – Znalazłam je.

– Gratulacje – mówi Sorya. Constantin milczy i nadal uparcie patrzy na Aiah.

Aiah jest rozgoryczona. Constantin nic nie robi, nic nie mówi. To ona ma wykonać całą pracę.

Sprowokuj go, myśli Aiah. Niech zareaguje.

– A co pan by zrobił, metropolitto, gdyby pan znalazł aż tak silne, odnawialne źródło plazmy? Cudowną, ukrytą studnię wartą miliony?

Odpowiedź jest dla Aiah bezwartościowa.

– Co bym zrobił, nie ma znaczenia. Przypuszczam jednak, że wkrótce dowiemy się, co pani zrobiła.

Kot opiera się o nią mocniej, obwąchuje jej ucho. Aiah aż mdli od jego wilgotnego oddechu, od zapachu tysięcy martwych zwierząt. Opanowuje wiercenie w żołądku, krzyk rozpacz i wrażenie daremności.

Działaj zgodnie z planem, napomina się. Błyskawica oświetla oranżerię trupim blaskiem.

– Gdyby coś takiego mnie spotkało – mówi Aiah – umiałabym to sama spożytkować. Zaoferowałabym to komuś... – oblizuje wargi – kogo podziwiam.

– Za milion. – Sorya znowu się śmieje.

Aiah zaciska zęby.

– Za sumę znacznie poniżej wartości. – Powarkiwanie kota rozbrzmiewa głośno w jej uchu. Może nawet ten kot się z niej naśmiewa.

Constantin odchyła się na krześle. Skóra trzeszczy, tapicerka syczy.

– Aha, wiedziałem... wiedzieliśmy – skinął ku Soryi – gdy pani zadzwoniła i prosiła o rozmowę. Że to sprawa poważniejsza niż jakieś drobne nieporozumienia z licznikiem. Przynajmniej nie jest to nieudolna próba nawiązania romansu. – W jego oczach przemyka cień zmęczenia. – Nie jest pani aż tak nudna.

– Dziękuję. – Aiah stara się, by wypadło to bardzo oschle.

– Chce mi pani sprzedać energię – mówi Constantin. – Ale jaki ja z niej mogę mieć pożytek? W Domenie Jasper tolerują mnie za ledwie. Wasza smutna republika to twór stabilny i stary, bez wyobraźni, bez żadnych celów. Uważany jestem za awanturnika. Traktują mnie ostrożnie, poświęcają sporo wysiłku, by mnie obserwować. Sprawiam rządowi kłopoty i wkrótce zechcą się mnie pozbyć.

Mówi głosem obojętnym, nieprzeniknionym jak jego zachowanie, nie zdradzającym ani zainteresowania, ani emocji. Chyba rzeczywiście nudzę tych ludzi, myśli gorączkowo Aiah.

Kot znudził się na pewno. Usiadł i liże sobie łapę.

– A czy istnieje prostszy sposób na pozbycie się niewygody, niż wysłanie do mnie prowokatora z urzędu państwowego lub z którychś jego agend? Niech skusi mnie do popełnienia przestępstwa. – Constantin składa palce w wieżyczkę. – To znacznie bardziej prawdopodobna wersja niż historyjka o pewnej młodej kobiecie, która odkryła bogate źródło plazmy i teraz chce ją sprzedać.

– Naprawdę je mam. Mogę to udowodnić.

– To o niczym nie świadczy. – Mężczyzna siedzi bez ruchu. – Jeśli jest pani osobą, za którą panią uważam, niech pani powie swojemu rządowi, że nie jestem zainteresowany takimi gierkami. Nie mam ambicji. I nie mam milionów na zbyciu. Jeśli natomiast jest pani osobą, za którą się pani podaje, życzę pani powodzenia w szukaniu nabywcy. Jak wiem, Operacja jest zawsze zainteresowana.

Aiah wpija paznokcie w udo okryte wełnianą tkaniną. Z powodu bólu głos ma ochryply.

– Tego nigdy nie zrobię.

Smutne źrenice Constantina rozszerzają się.

– A czemu nie? Operacja jest co najmniej tak szacowna jak ja. A może nawet bardziej.

– Oni... – Aiah wzdycha – skrzywdzili moją siostrę. Nie będę się z nimi zadawać.

Constantin jak zwykle czeka, by sama coś wyjawiała, i tylko na nią patrzy.

– Kontrolują wszystkie kluby – mówi Aiah. – Miejsca rozrywki i... zresztą pan wie.

Mężczyzna milczy. Aiah zaczyna go nienawidzić za to, że zmusza ją do wyjawienia całej historii, przywołania tamtych wspomnień, tamtej wściekłości. I to na próżno, gdyż on i tak nie ma zamiaru skorzystać z jej oferty. Nudzi się, a Aiah ma mu dostarczyć rozrywki, ponieważ jest w rozpaczliwej sytuacji i nie może po prostu odwrócić się i wyjść.

– Ona... moja siostra, Henley, pracowała dla nich. Była tylko kelnerką w klubie. Wymagano od niej prowokujących strojów, ale nie musiała... chodziło tylko o drobne umizgi, a to się opłaciło. Studiowała grafikę w college'u. Odłożyła trochę pieniędzy i usiłowała się zwolnić z tej pracy. Gdy przyszła po rurkę czekową... – Aiah znowu wpija paznokcie w uda. – Kierownik połamał jej rękę. Nie tylko rękę ale również nadgarstki i łokcie. Ze złamanymi rękoma nie można przecież uprawiać grafiki. Potem wdał się artretyzm i... – Głos Aiah nabrzmięwa gniewem. – Henley nie miała z tym człowiekiem stałej umowy, nic mu nie była winna, była tylko kelnerką. Szef postąpił tak, bo mógł, bo miał swój zły dzień, a ona go zdenerwowała. Więc...

Wzrusza ramionami. Jest zgorzkniała. Nie wie, kogo bardziej nienawidzi. Czy siebie za to, że się tak upokarza, czy Constantina za to, że ją do tego zmusza.

– ...nie sprzedam plazmy Operacji. I chyba nie sprzedam jej panu. – Robi gest obejmujący ten gabinet, oranżerię, Wszystkie Wieże Magów. – Jest pan na emeryturze, zajmuje się pan ogródkiem. Przyjął mnie pan chyba tylko dlatego, że się pan nudzi. Ruch Nowego Miasta jest martwy. Proszę mi wybaczyć, że ciągle weń wierzyłam...

Constantin podnosi dłoń. Światło błyskawicy uwypukla jego rysy. Wieżowiec drży od grzmotu.

– Nie wie pani nawet, o co mnie pani prosi – mówi Constantin.

– Widocznie nie wiem. – Sarkazm przychodzi łatwo.

– To nie jest... jakiś mały interesik. Nie ma pani do czynienia z małymi ludźmi. – W jego głosie brzmi gniew i Aiah ma złośliwą satysfakcję, że do tego doprowadziła. – Oddała się pani w nasze ręce. Możemy przejąć to źródło, a pani zniknie.

Aiah czuje, jak włoski na ręce stają jej dęba.

– Beze mnie pan tam nie dotrze. I nie będzie pan mógł go wykorzystać.

– Czyżby? – W ciemnej twarzy błyskają białe zęby.

– Przedsięwzięłam środki ostrożności. Pozostawiłam dokumenty w różnych miejscach i ktoś je odnajdzie. – To rzeczywiście jest zgodne z prawdą.

Constantin zaciska usta.

– Sądzi pani, że ja nie mógłbym ich odnaleźć?

– Metropolit... – W głosie Soryi brzmi ostrzeżenie.

Niech pani zostawi te swoje małe marzenia – mówi Constantin. Jego oczy są teraz ożywione, pali Aiah wzrokiem, ale nadal siedzi swobodnie na skórzanym krześle. – Czy może się pani sprzymierzyć i gigantami? Choćby z takimi gigantami, jakie wytworzył ten smętny ograniczony świat?

– Dotychczas nie spotkałam giganta. – Słowa Aiah płoną nienawiścią.

– Constantinie! – woła Sorya z wyraźnym niepokojem.

Mężczyzna wstaje i Aiah odruchowo się przed nim kurczy – zapomniała, jaki jest potężny. Teraz dostrzega w jego dłoni miedziany uchwyt i prowadzący od niego przewód do jakiegoś źródła plazmy. Zatem Constantin jest uzbrojony, aktywny, jego oczy płoną plazmowym żarem. Gwałtownym ruchem wysuwa dużą dłoń w kierunku Aiah...

I to ostatnia rzecz, jaką dziewczyna pamięta.

Gdy przychodzi do siebie, stoi na skrzyżowaniu mokrych ulic. Obok przelewa się ruch końca tercji. Rozgląda się nerwowo. W czarnej fasadzie odbijają się odpływające burzowe chmury. Czarne szczyty Wież Magów tną horyzont ponad budynkiem mieszkalnym z czerwonej cegły. Są chyba w odległości pełnego radiusa. Ktoś wpada na Aiah z tyłu.

– Przepraszam.

Aiah odwraca się i widzi śpieszącego biznesmena ze złożonym parasolem. Auta zasilane wydajnymi bateriami mkną cicho – słychać jedynie plusk wody w przepełnionych rynsztokach.

600 OSÓB GINIE W POŻARZE BLOKU. Na niebie drukują się słowa. SZCZEGÓŁY W KABLU.

Poniżej jarzącej się plazmy leci jakaś postać: humanoid z długimi skrzydłami o ciele powleczonym jasnym metalem. Jeden z pokręconych – awianin – szybuje w swym żywiole.

Aiah patrzy zafascynowana. Nigdy przedtem nie widziała awianina. Coś ją ściska w gardle. Może to zły znak?

Awianin znika jej z oczu. Aiah spogląda na swą dłoń i dostrzega tam jakiś napis. „Park Alveg, jutro o 10:00. Hełm”.

Drukowane litery, napisane na skórze, słabo widoczne, ale to jest jej charakter pisma.

Umówiła się sama ze sobą.

Ale dlaczego akurat w tym momencie spojrzała na swą dłoń? To nie był naturalny odruch w takich okolicznościach.

Patrzy na horyzont, na kły Wież Magów. On był W mojej głowie, myśli. *Nie ma pani do czynienia z małymi ludźmi.* Słowa Constantina.

Najwyraźniej nie.

Rozgląda się, dostrzega stację szynówki Nowej Linii Centralnej, która zabierze ją do domu. Idzie tam, sięga do kieszeni po swą przepustkę wydaną przez Zarząd Przejazdów.

Ku swemu zdziwieniu wyciąga z kieszeni brzęczącą sakiewkę pełną pieniędzy.

9.

Zbiera się na deszcz, hula zimny przesycony wilgocią wiatr. Rozległy Park Alveg leży na płaskim szczycie Siedemnastego Szpitala Dzielnicowego, przepastnego kompleksu medycznego. Teren wypoczynkowy nad szpitalem ma powierzchnię prawie jednego radiusa kwadratowego. Aiah stąpa w ciężkich butach po kruchych ceglach, z których gdzieniegdzie wystają srebrzyste pręty starego zbrojenia. W betonowych kręgach posadzono drzewa. Korę porznięto scyzorykami, choć każdy pień otacza ochronna, ostro zakończona krata z kutego żelaza. Niektóre nacięcia pochodzą sprzed dziesięcioleci. Drzewa nie dostarczają zbyt wiele cienia. Na stalowych stelażach ponad ławkami rozpięto prowizoryczne płócienne markizy – niegdyś kolorowe, teraz wypłowiałe. Ciężkie płótno łopocze głośno na ostrym wietrze.

Aiah nie musi przechodzić przez szpital, by dostać się do parku. Kursują tam wielkie zewnętrzne windy z pomazanymi graffiti stalowymi kabinami. Pod markizami nikt teraz nie siedzi; park to ostoja gołębi. O tej porze wszędzie jest sporo dzieci, a na paru placach, mimo złej pogody, kilku dorosłych leniwie odbija piłkę.

Trudno sobie wyobrazić Constantina w takim miejscu, choć Aiah uważa, że dość sensownie wybrano miejsce na tajne spotkanie. W pobliżu nie ma wysokich budynków, a liczne przeszkody utrudniają obserwację z jednego miejsca. Aiah w hełmie, ciężkich butach i żółtym kombinezonie, ma jednak wrażenie, że bardzo się rzuca w oczy. Nie wie ani gdzie, ani z kim ma się tu spotkać. Spaceruje więc po wielkim parku, zmarznięta, zagubiona. Dobięga ją zapach smażonych potraw, i ślinka napływa jej do ust. Rano była zbyt zdenerwowana, by zjeść śniadanie. Teraz zatrzymuje się przy straganie, kupuje bułkę z rybą. Sprzedawca ma barkazilską musztardę, więc Aiah z radością dodaje ją do kanapki, odgryza kawałek...

– Czy pani Aiah? – zagaduje do niej jakiś mężczyzna.

To jeden z pokreconych, olbrzym o twarzy przypominającej czarną przyłbicę. Małe oczy tkwią głęboko w kościach czaszki. Mówi z chelokijskim akcentem – w tym momencie Aiah uświadamia sobie, że sam metropolita nie ma jednak takiego akcentu. Mężczyzna jest wyższy od Constantina. Ubrany sportowo, w olbrzymią niebieską kurtkę zapiętą pod sam podbródek. Jeśli chciał się dzięki temu nie rzucać w oczy, to mu się nie udało. Aiah usiłuje przełknąć jedzenie, jest jednak za gorące, więc w odpowiedzi tylko kiwa głową.

– Nazywam się Martinus. Mam panią przywieźć. Aiah przełyka wreszcie kęs bułki.

– Dobrze – mówi. – Tędy.

Idzie za mężczyzną, jak za sunącą ścianą. Musi podbiegać, by nadążyć za jego długimi krokami. Martinus prowadzi ją przez park, obok ogrodzonego przyszpitalnego boiska, które bardziej przypomina zapuszczony więzienny wybieg. Aiah mija dwóch młodych ludzi w fotelach na kółkach. Ponurzy, okutani przed wiatrem, jeżdżą tam i z powrotem, kreśląc ścieżki prowadzące donikąd.

Dalej, na dachu domu, dostrzega lądowisko, na którym stoją dwa małe helikoptery w barwach służby ratowniczej. Mają opuszczone śmigła. Obok stoją aerokary, jeden pomarańczowy, z logo szpitala na burcie, drugi czarny, błyszczący, o nieprzezroczystym kokpicie. Ma numer rejestracyjny zaczynający się od trzyliterowego kodu oznaczającego pojazdy prywatne. Martinus kieruje się w jego stronę.

– To pański aerokar? – pyta Aiah.

Widzi, że to „podniebna strzała”, klasyczny model TX3, z czasów, gdy firma Strzała przodowała jeszcze na rynku.

– Używam go – wyjaśnia Martinus.

– Pozwolono tu panu lądować? To przecież teren szpitala.

– Nikt mi tego nie zakazywał. Miejsce jest ogólnie dostępne, choć tylko szpital z niego korzysta.

Wystukuje kod na dwunastoklawiszowej płycie – kokpit się otwiera. Wewnątrz są cztery siedzenia, w tym dwa dla pilotów. Martinus pomaga Aiah wsiąść i usadowić się na przednim fotelu, potem sam zajmuje miejsce obok.

Aiah jest zdenerwowana, nigdy przedtem nie latała. W ręce trzyma kanapkę, nie wie, co z nią zrobić. Apetyt już jej minął. Odkłada ją na kolana i niezgrabnie mocuje się z siatką bezpieczeństwa. Martinus szybkimi zręcznymi ruchami wielkich dłoni pomaga jej zapiąć klamry. Aiah dostrzega u niego odciski na kłykciach. Ten człowiek musiał trenować bicie ludzi – a może to nie były tylko treningi, myśli Aiah.

W jej żołądku pełźnie pająk strachu. Nie wyjdę z tego cało; ale przecież, gdyby chcieli mnie wykończyć, mogliby...

Martinus nakłada słuchawki, zaczyna czytać listę czynności zapisaną kredką świecową na śliskim ścierealnym plastiku. Starter zaskoczył, pokaszując jak egzotyczne zwierzę, turbiny wyją. Pilot wychyla się, patrzy na ustawiające się śmigła. Zerka na tablicę rozdzielczą. Sprawdza listę, wyciągając i wkładając wtyki do gniazdek, patrzy na komputer pokładowy na nową trasę. Tablica rozbłyskuje żółtymi światełkami gotowości; pilot chwytą za stery.

Nagle powietrze wypełnia się plazmą. Włoski na rękach Aiah stają dęba. Turbiny jęczą, areokar się wznosi, leci do celu na strumieniu plazmy. Żołądek Aiah buntuje się, mdli ją zapach smażonego tłuszczu z kanapki. Hałas turbiny przycicha. Aiah wygląda przez okno; poniżej, jak okiem sięgnąć, widać szare długie dachy. Ten monotony krajobraz urozmaicają od czasu do czasu drapacze chmur, Wieże Magów, Wieże Loeno, gmachy wokół ulicy Kwestarzy. Wyciągają się ku aerokarowi niczym stępione szpony. Trochę to przerażające, gdy widzi się daleko, aż po horyzont, a widoku nie przesłania ani mroczny biurowiec, ani ceglany mur domu mieszkalnego...

Potem aerokar opada; wieżowce prężą swe korpusy. Wyłania się płaski betonowy dach z zaznaczonym punktem lądowania. Martinus precyzyjnie manewruje za pomocą silników; jednym okiem przywarł do miękkiego wziernika czegoś, co wygląda jak celownik bombowca i pozwala mu obserwować lądowisko. Aerokarem miota ostry wiatr; Martinus marszczy brwi, lecz sadowi maszynę niezwykle delikatnie. Potem kołuje na postój i wyłącza silniki.

Rozgląda się po niebie.

– Nikt za nami nie leciał – stwierdza.

Lądowisko znajduje się na dachu piętrowego parkingu, obsługującego okoliczne biurowce. Aiah idzie za Martinusem do windy. Zjeżdżają do podziemi. Dziewczyna cały czas trzyma w ręce kanapkę; nie dostrzega żadnego kosza, gdzie mogłaby ją wyrzucić. Wychodzą z windy i czekają przez dłuższą chwilę. Wreszcie nadjeżdża duży samochód, długi matowoszary elton; model czysto funkcjonalny, bez ozdób, co robi znacznie większe wrażenie niż obfite chromowania. Świadczy o luksusie, swobodzie, wygodnym życiu, bogactwie tak ogromnym, że wszelka ostentacja jest zbędna. Przyćmione szyby z delikatną kratką mosiężnego drutu chronią przed atakiem plazmowym. Silnik eltona łagodnie pojękuje. Martinus otwiera przed Aiah tylne drzwi.

Na fotelu siedzi Sorya, zielonymi oczyma wpatruje się w Aiah. Jasne włosy wepchnęła pod wełnianą czapkę, na szarym swetrze nosi czarny lśniący kombinezon. To strój szyty na miarę, ze srebrnymi guzikami, elegancko spięty pasem na szczupłej talii. Czy takie ubranie można kupić w jakimś sklepie? – zastanawia się Aiah.

– Dzień dobry. – Aiah sadowi się obok Soryi. Drzwi zatraskują się głucho, co nasuwa Aiah podejrzenie, że samochód jest opancerzony.

– Przepraszam, że przerwaliśmy pani posiłek. – Sorya spogląda na kanapkę.

Aiah czuje, że się czerwieni. Dostrzega w samochodzie pojemnik na śmiecie, podnosi srebrzyste wieczko i wyrzuca bułkę.

– Jakież kłopoty? – pyta Sorya.

– A były przewidywane?

Martinus siada obok kierowcy. Słysząc przytłumiony dźwięk dwóch dużych kół zamachowych, umieszczonych za przednimi fotelami, i samochód gładko rusza.

– Przepraszam, muszę dokonać formalności – mówi Sorya. Przesuwa po ciele Aiah miękkimi sprawnymi dłońmi, szukając baterii, nagrywaczy, anten. Aiah siedzi sztywno, nawet nie drgnie, gdy Sorya po lekarsku bada jej krocze. Po rewizji Sorya siada wygodnie w fotelu.

– Będzie nam pani musiała pokazać drogę do swego cudownego źródła.

– Aha. – Pracownik Zarządu w samochodzie z szoferem, myśli Aiah. Teraz to dopiero się rzuca w oczy. – Niech pomyślę. Proszę tymczasem jechać w kierunku Terminalu.

Sobota, pierwsza tercja, czas przerwy. Na ulicach tłumy. Aiah nie zdoła przemycić Soryi przez stary budynek mieszkalny. Muszą pójść tunelami, ale Aiah boi się korzystać z najbliższego wejścia – mogłaby się natknąć na mężczyzn, którzy ją zaatakowali.

– Czy Constantin do nas dołączy?

Sorya spogląda na nią.

– Constantin jest zbyt wybredny, by osobiście wykonywać brudną robotę, ne? Mam nadzieję, że nie jest pani rozczarowana.

– Przyjmuję to z ulgą – odpowiada Aiah, kręcąc głową. Sorya w rozbawieniu unosi kąciki ust.

– Dlaczego?

Bo gdyby był z nami, w żaden sposób nie potrafiłabym go ukryć. – Znakomicie. – Sorya śmieje się perliście. – Łatwo się pani uczy.

– Już i tak dość trudności będę miała z ukryciem pani.

– A to dlaczego? – Sorya unosi brwi.

– Jest pani piękna, więc ludzie panią i tak zauważą. Jest pani bardzo dobrze ubrana. Nigdy nie widziano, by osoba w takim stroju wchodziła do studzienki. Na pana Martinusa też wszyscy zwrócą uwagę.

– Może ma pani w tym jakieś doświadczenie? – pyta Sorya po zastanowieniu.

– Nie, ale szybko się uczę. – Aiah spogląda na kobietę. – Przynajmniej nie wzięła pani ze sobą pantery. – Spogląda ponad barczystymi plecami Martinusa. Właśnie jadą szeroką aleją, mijają biurowce, w sobotę prawie puste, na tle czarnych okien widać kolorowe reklamowe neony. – I jeszcze jedno. Czy macie państwo sprzęt wspinaczkowy? Liny, uprząże, karabinki?

– Czy to konieczne?

– Tak, jeśli chcecie przejść bezpiecznie. Wolałabym oddać panią Constantinowi w stanie nie naruszonym.

Sorya okazuje rozbawienie.

– Niech pani wymieni wszystkie potrzebne rzeczy, kupimy je po drodze.

Rurka czekowa Soryi musi zawierać pokaźną ilość gotówki, gdyż nawet ekstrawaganckie przedmioty, zalecane przez Aiah, kobieta nabywa bez protestu. Automat gotówkowy, w który wkłada się rurkę, pobrząkuje tylko małymi przekładniami. Podczas tych zakupów Aiah myśli o sprawach finansowych. Wracają do samochodu.

– Niech pani tylko nie myśli, że nabyliście źródło za pieniądze, które znalazłam wczoraj w kieszeni – mówi do Soryi.

Pięć tysięcy dalderów w zwykłych, nie wskazujących na swe pochodzenie monetach. Wystarczy na pokrycie długów Aiah i na odłożenie sporej sumki w banku.

– Proszę to omówić z Constantinem – replikuje Sorya.

– Omawiam to z jego przedstawicielką. Znacie moją cenę. Manipulowanie w moim umyśle niczego nie zmienia.

– To nie był mój pomysł – stwierdza Sorya.

– To było niebezpieczne. Mogłam doznać uszkodzenia mózgu.

– Zatrzymaliśmy się, nim to nastąpiło. Musieliśmy jednak wiedzieć, czy jest pani osobą, za którą się pani podawała.

Aiah szczyrzy zęby, jak kościotrup. – I co?

– Mogliśmy jedynie stwierdzić, że pani wierzy w to, co pani mówi. Jednak nie wykluczaliśmy, że może nas pani wprowadzać w błąd lub przeceniać zasobność źródła.

– Ach, dziękuję.

– Panno Aiah, my pani nie znamy. – Sorya unosi jasne brwi.

– Niech pan wjedzie na transmiejską i skręci na zachód – instruuje Aiah kierowcę. – Tak będzie szybciej.

Pilotuje kierowcę do Terminalu. Potem zataczają coraz szersze kręgi, by znaleźć dzielnicę handlową, w której nie byłoby tłumów na ulicach. Nie znajdują takiego miejsca, za to udaje im się trafić do podziemnego parkingu, z którego, jak sądzi Aiah, jest dojście do kanałów technicznych. Kierowca oparł się o błotnik i powoli pali papierosa. Swoim kluczem Zarządu Plazmy Aiah otwiera obdrapane stalowe drzwi. Prowadzi oboje obok liczników plazmy i do tunelu.

W tym rejonie ulice tworzą, na szczęście, regularną sieć i po krótkim wahaniu Aiah odnajduje wyłożony cegłą szyb powietrzny pneумы. Schodzi po śliskich zardzewiałych stopniach i czeka na swych towarzyszy. Podziemny deszcz pada na jej hełm. Gdy docierają na dół, są jej wdzięczni, że skłoniła ich do kupna sprzętu.

Peron czeka w ciszy. Ślady butów Aiah to jedyne znaki ludzkiej obecności. Potężny Martinus przemyka się pod ścianą, czujny i cichy jak kot. Sorya rozgląda się wyczekująco, a Aiah się tylko uśmiecha.

– Patrzcie pod nogi – mówi i przekracza ścianę.

Martinus, podejrzliwy, wchodzi dopiero po pewnej chwili. W kieszeni trzyma dłoń, najprawdopodobniej zaciśniętą na broni. Ogląda puste betonowe pomieszczenie, patrzy z uwagą na leżącą belkę. Wychodzi na peron – iluzja zamyka się za nim jak zasłona z koralików. Wraca do środka razem z Soryą.

– Ostrożnie, nie deptajcie po linii przewodzącej.

Sorya odchodzi od narysowanej na betonie kreski, odwraca się, podziwia plazmową przegrodę.

– Niezła robota. To pani? – Tak.

– Trudno utrzymać stabilność takich rzeczy.

– Nie miałam z tym większego kłopotu. – Na wzmiankę o problemie stabilności nieco się dziwi.

– Czy to nie tamta zrobiła przesłonę? – Martinus znalazł kobietę-nurka. Odwija koc, z zawodową obojętnością ogląda ciało.

– Nie – zaprzecza Aiah.

Martinus spogląda na nią.

– Pani ją zabiła? – pyta. Słyszac jego rzeczowy ton, Aiah czuje zimny dreszcz.

– Nie. – Boi się, że odpowiedziała nieco za szybko. Obniża głos. – To żagiewnik z ulicy Kwestarzy – wyjaśnia powoli. – Gdy ją znalazłam, była już w takim stanie. Rękę trzymała na belce.

– Aha – komentuje chłodno Martinus. – Taka śmierć może nastąpić przypadkowo, ale zawsze gdy widziałem podobne zdarzenia, wiele wskazywało na to, że towarzyszyło im rozmyślne działanie.

Sorya staje przy belce, patrzy na nią z respektem. Wyjmuje z kieszeni przenośny miernik, przypina przewody krokodylkami. Jej oczy błyszczą, oświetlone od dołu żarzącą się tarczą wskaźnika. Na twarzy Soryi widać coraz większe uznanie.

Podnosi wolną rękę, zębami ściąga rękawiczkę i szybko kładzie nagą dłoń na belce. Aiah krzyczy w duszy, z bezgłośnym protestem na ustach robi krok ku kobiecie.

Sorya odwraca się uśmiechnięta. W zielonych oczach ma zimne światło; coś jasnego i nieludzkiego wyssała z żelaznej belki. Zdejmuje rękę ze źródła plazmy.

– Dobrze, panno Aiah. Możemy ubić interes.

Elton zawozi Aiah do Wież Loeno. Siedzenia są powalane błotem z podziemnych korytarzy, ale Sorya nie zwraca na to uwagi. Czyszczenie tapicerki to zadanie innych.

Samochód podjeżdża pod wieżowiec. Sorya otwiera szafkę za swym siedzeniem. Z wysiłkiem wydobywa stamtąd ciężką zamszową torbę. Uśmiecha się i rzuca ją na kolana Aiah. Aiah odruchowo się kuli, gdy pobrzękujący ciężar pada na jej uda.

– Dziesięć tysięcy – oznajmia Sorya.

– Tak tanio nie sprzedaję – mówi Aiah.

– Nie twierdzę, że pani sprzedaje. To zaliczka. Ale nie chcę, by odniosła pani wrażenie, że u Constantina poniewierają się miliony.

– Proszę mi opowiedzieć inny dowcip – mówi Aiah. Patrzy z dobrze udawaną pogardą na pieniądze, eltona, szofera, który zatrzymał auto pod markizą budynku i wyszedł na zewnątrz, by otworzyć Aiah drzwi.

– Och, on ma miliony – mówi Sorya. – Ale wolna gotówka to co innego.

Drzwi się otwierają. Słychać szybki zaśpiew, czuć krótką wibrację kół zamachowych.

– Niech pani nie robi z tym jakiegoś głupstwa – radzi Sorya.

– Nie robię głupstw z pieniędzmi.

– Żadnych nowych samochodów, brylantów, tysięcy biletów loteryjnych. Nic, co przyciągnęłoby uwagę.

– A czy mogłabym kupić parę nowych butów? – Aiah uśmiecha się słodko.

Sorya również się uśmiecha.

– Nawet dwie pary. Uśmiech znika z twarzy Aiah.

– Proszę pamiętać o tym, co powiedziałam.

Sorya sięga do kieszeni, wyjmuje cienkiego papierosa, trzyma go przez chwilę między palcami. Lubi przybierać pozy, myśli Aiah.

– Panno Aiah, radziłabym pani z całą przyjaźnią i szczerością, by pamiętała pani o tym, co powiedział Constantin. Nie jesteśmy małymi ludźmi.

Unosi brwi, wyjmuje platynową zapalniczkę wysadzaną brylantami i lekkim ruchem kciuka uzyskuje złocisty płomień.

– Pieniądze to nie jest mała rzecz – stwierdza Aiah. – Do widzenia.

Szofer starannie zamyka za nią drzwi. Aiah przechodzi przez bramę budynku; mieszkańcy jej się przyglądają. Widzą, jak pobrudzoną pracownicę Zarządu, w żółtym kombinezonie i hełmie, szofer podwiózł eltonem. Mój status w świecie wieżowca nieco wzrósł, stwierdza Aiah.

Przyjaźń i szczerść. Tego u Soryi na pewno nie wyczuła.

Wkracza do westybulu i w lustrzanych ścianach widzi wielokrotne odbicie wyjeżdżającego eltona.

Sąsiedzi przyglądają się z zainteresowaniem. Nie można tego nazwać dyskretnym spiskiem, myśli Aiah.

Sakiewka ciąży na jej ramieniu; solidna, ciężka, prawdziwa. Monety z egzotycznego stopu – tylko magia mogła je wyprodukować i nie dają się podrobić.

To nie są mali ludzie, myśli Aiah.

Może więc uważają się za gigantów?

Aiah zamierza się przekonać, czy giganci są godnymi przeciwnikami Przebiegłych Ludzi.

Constantin stoi na tarasie. Dużymi dłońmi obejmuje barokowy zawijas ozdobnej barierki z kutego żelaza. Patrzy ponuro na leżące w dole miasto; wiatr wdziera się pod jego czarną koszulę. Jest w nim jakaś przyczajona, nerwowa energia, która go rozpycha i sprawia, że całe otoczenie karleje. Słowa kieruje gdzieś na zewnątrz, z retorycznym pytaniem zwraca się zarówno do wiatru, jak i do swego gościa.

– O co pani właściwie chodzi, panno Aiah?

– O wiele rzeczy. Ale pieniądze wystarczą.

Mężczyzna powoli odwraca ku niej głowę. Patrzy tak przenikliwie, że Aiah ma wrażenie, jakby wzrok Constantina pełził po jej układzie nerwowym. Coś ściska ją w gardle, i musi to pokonać.

– A cóż takiego można uzyskać dzięki pieniądзом, czego nie można by uzyskać dzięki mnie?

– Czy oferuje mi pan siebie samego? – To absurdalny pomysł i Aiah się uśmiecha. – Co bym z panem zrobiła? Nie zmieściłby się pan u mnie w szafie.

– Nie proponuję pani siebie samego, lecz to, co reprezentuję. A tego nie warto lekceważyć.

Jest niedziela, połowa pierwszej tercji. Poprzedniego dnia, gdy Sorya zdała Constantinowi sprawozdanie, zadzwonił osobiście do Aiah i zaprosił ją na niedzielne śniadanie.

Sorya jest nieobecna, nie ma też pantery. Do śniadania usługuje milczący Jaspeeri, nieznajomy. Podano dużą misę owoców, wyrosłych przypuszczalnie w tutejszej oranżerii lub w podobnym miejscu. Aiah nigdy w życiu nie widziała ani nie jadła owoców tak soczystych, o skórce tak lśniącej, jakby wypolerowanej, o aromacie tak przyjemnie szczypiącym w język. Nie ma porównania z tym nędznym obitym towarem, za który płaci w sklepie majątek. Aiah musi się powstrzymać – miałaby ochotę wszystko raptownie pożerać. – A co może mi pan oferować, czego nie mogłabym dostać za pieniądze? – replikuje.

– Mądrość, mam nadzieję. – Na jego twarzy widnieje zimny autoironiczny uśmieszek. Przenosi wzrok z dziewczyny na miasto w dole. Aiah przyjmuje to z ulgą. Jakby opuścił ją szperający snop reflektora.

– Ma pan na myśli jakąś szczególną mądrość, metropolito? Ile jest według pana warta?

Wiatr targa jej koronkami. Constantin wpycha ręce do kieszeni grafitowych spodni. Spogląda na miasto i krzywi się nieznacznie.

– Kiedyś sądziłem, że wystarczy mieć rację. Potem się przekonałem, że to nieprawda. – Zaciska dłonie w kieszeniach, gniecie materiał. – Nabyłem mądrości w najgorszy możliwy sposób: byłem świadkiem, jak umierają ludzie, których kochałem, jak burzone jest to, na czym mi zależało... – mówi głosem twardym, przed oczami ma przeszłość. – Obserwowałem wiele lat ten powolny proces, ze świadomością, że to moja wina. Jaką mądrość zyskałem, jak pani myśli? – Spogląda szybko na Aiah, żądając odpowiedzi.

– Nie wiem, metropolito.

Aiah nie wyobraża sobie siebie z taką samowiedzą i z takim poczuciem przytłaczającej odpowiedzialności.

– Jak się pani wydaje, co zrobię z pani plazmą? – Constantin zmienia temat, sonduje w innym kierunku.

Pamiętaj, to interes, napomina się Aiah.

– Nie wiem. To nie moja sprawa.

– Nie pani sprawa. Mógłbym wykreować kolejnego żagiewnika na ulicy Kwestarzy. Zlikwidować ten pani zadufany Jaspeer.

Aiah oblizuje suche usta.

– Pozwolę sobie zauważyć, metropolitto, że to byłoby poniżej pańskiego poziomu.

Z głębi potężnego torsu Constantina wydobywa się dudniący śmiech. Przez jego twarz przebiega wyraz zadowolenia, jakby Aiah opowiedziała mu świetny dowcip.

– To celne, moja mała! To uczucie dodające otuchy!

Wysuwa krzesło spod stołu i siada, przekładając nogę przez tylne oparcie prostym, niemal tanecznym ruchem, zaprzeczającym jego wiekowi.

– Teraz zrobiłbym to wszystko znacznie lepiej. Sądziłem, że jeśli przejmę władzę w Cheloki, osiągnę sukces tylko dzięki swym ideałom. Zepsuta, niereformowalna metropolia wkroczy w nową erę. Stworzę postęp, dam zacyzn zmianom, których nic nie powstrzyma. Zbyt długo jednak byłem poza rządem. Zapomniałem, jakie to wszystko jest spetryfikowane, jak wiele spraw dzieje się wyłącznie z powodu ludzkiej bezwładności, a tysiące lat życia w skorupie... – Kiwa głową w kierunku tajemniczego, opalizującego Klosza, powłoki, w której tkwi świat, muru rozciągającego się na całe niebo, przegrody, lecz przegrody dającej światło i życie. – Nie wiedziałem, ile odwagi odebrała nam ta skorupa. – Pochyliła się nad stołem, jakby dopuszczał Aiah do spisku. – Brakowało nam odwagi, jak wszystkim istotom żyjącym w skorupie. I nie wyobrażałem sobie, jak bardzo inne rządy przestraszą się mojego, jak będą przerażone wszystkim, co zagraża ich błogiemu spokojowi, co obnaża ich zadufanie, kłamstwa i hipokryzję. – Mówi, jakby był pijany, jego słowa hipnotyzują i Aiah sama czuje lekki zawrót głowy. – Hipokryci. Chętnie robili interesy z moją gangsterską rodziną, dopóki łupiliśmy własnych ludzi, rujnowaliśmy własną gospodarkę, usuwaliśmy lub pakowaliśmy do więzień najlepsze jednostki. Gdy jednak spróbowałem ich uwolnić, przekształcić metropolię w narzędzie ewolucji...

Milknie, jego żarliwość wygasa, utknął w połowie swego credo. Śmieje się krótko, robi lekceważący gest ręką.

– Widzi pani, jakim jestem głupcem? Nadal daję się na to złapać, nadal wierzę... – rozkłada ręce – że coś znaczą, że te sprawy mają znaczenie.

Aiah podpira brodę dłońmi, pochyla się nad stołem ku mężczyźnie.

– Co robi pan z plazmą?

Constantin marszczy czoło.

– Mam nadzieję, że coś dobrego. Najważniejszym problemem jest jednak pozyskanie tej plazmy.

– Co ma pan na myśli?

– Jak ocenia Sorya, trudno się dostać do tego starego Terminalu. Gdybym chciał z niego korzystać, musiałbym wysyłać tam grupy ludzi, budować akumulatory, przeciągać przewody przesyłające plazmę do miejsca, gdzie bym ją wykorzystywał. Albo opracować sposób na powietrzną transmisję.

– Istnieje prostszy sposób, metropolitto.

– Mianowicie?

– Zarząd skupuje plazmę po stałych cenach, potem ją odsprzedaje. Musiałby pan stworzyć fikcyjną firmę posiadającą budynek pod fikcyjnym adresem. Należałoby wymyślić historyjkę, w jaki sposób firma weszła w posiadanie nieruchomości. Potem załatwia pan fałszywe zlecenie na zainstalowanie licznika, potem fałszywe potwierdzenie, że prace wykonano. I sprzedaje pan plazmę z terminalu przez tę firmę. Inkasuje pan pieniądze i najlegalniej w świecie kupuje dla siebie plazmę od firmy. – Aiah się uśmiecha. – Jeśli w Zarządzie ktoś poprowadzi dla pana całą robotę papierkową, interes może kręcić się całe lata.

– Rozumiem. – W oczach Constantina widać iskiereczki rozbawienia. – Ale w ten sposób coś tracę, prawda? Zarząd płaci za plazmę znacznie mniej, niż żądałby ode mnie. A jeśli chciałbym ją

wykorzystać bezpośrednio w Terminalu, nie sprzedając jej?

Aiah musi to przemyśleć. Jeśli Constantin zamierza wykorzystywać plazmę w Terminalu, to na pewno w takim celu, z powodu którego zapieczętowano by mu liczniki w Wieżach Magów. Coś bardzo dalekiego od legalności.

To ciekawe.

– Nie musi pan udawać się na stację pneумы, by czerpać z tej studni. Musi pan tylko znaleźć inną część tej fabryki tworzyw sztucznych. To wszystko jest ze sobą połączone. Jeśli się gdzieś zrobi upust, ma się dostęp do całego zasobu. Może uda się odnaleźć część tej struktury, korzystając z kanałów technicznych. Wówczas nie trzeba wykonywać dużego odwiertu. W tamtym rejonie są setki tuneli tak starych, że nawet nie ma ich na planach.

– Hmm. – Constantin się chmurzy.

– Jednak bezpośrednie korzystanie z zapomnianego peronu uprościłoby konstrukcję – ciągnie Aiah.

– Widzę same trudności – stwierdza Constantin. – Potrzebna by mi była dyspozytornia, stacja akumulatorowa, rogi transmisyjne. – Wzrusza ramionami. – Może będę zmuszony kupić dom w tamtej dzielnicy i przebudować go zgodnie z wymogami technicznymi. A to oznacza działania przez fikcyjne firmy, ukrywanie pieniędzy, stworzenie wiarygodnej przykrywki. Skomplikowana sprawa.

Aiah odchyła się na krześle. Nie przewidywała aż tak wielkiego przedsięwzięcia.

– Ma pan chyba dość funduszy, metropolito.

– Mogę wydać tylko pewną ich ilość, zanim stanie się to bardziej opłacalne niż kupowanie plazmy od Zarządu, jak to robią inni. Jeśli będę musiał nabyć budynek, pani, panno Aiah, dostanie mniej pieniędzy.

Aiah rozważa rozmaite warianty. Na niebie pojawia się jasna reklama kosztowności, barwami tęczy błyszczą brylanty.

Reklama nad Wieżami Magów jest bardziej wyrafinowana niż nad Starymi Podporami.

– Zawsze istnieje pierwsza sugerowana przeze mnie możliwość: sprzedaż plazmy Zarządowi przez fikcyjną firmę. To pewniak. W ten sposób Operacja pierze swoją plazmę.

– Zysk – mówi Constantin z pogardą. – Nie dla zysku to robię.

– Albo pieniądze są ważne, albo nie – zauważa Aiah. – Jeśli są nieważne, dlaczego pan się tak targuje o drobiazgi?

Patrzy na nią z kamienną twarzą. Zażyłam cię, myśli Aiah.

– Jeśli jest panu potrzebny budynek, może wystarczy wydzierżawienie magazynu.

– Może tak. – Odchyła się w tył. Znów jest ponury. – Zna pani lepiej metropolię niż ja i może pani załatwiłaby to wszystko.

– Ja nie. – Aiah odsłania zęby w uśmiechu. – Mam zły kolor skóry jak na tamtą dzielnicę.

Constantin śmieje się, swą czarną dłoń kładzie na stole obok brązowej ręki Aiah.

– Jeśli pani jest w złym kolorze, to jaki jestem ja?

– Zbyt onieśmielający, by się z nim zadawać. Nie mogę jednak tam iść. Już raz mnie zaatakowano.

Z twarzy Constantina znika nagle uśmiech.

– Kto to był? – pyta.

Aiah wzrusza ramionami.

– Trzej mężczyźni. Może członkowie Narodu Jaspeeri, a może tylko sympatycy. – Przełyka, czując boleśnie zaciskającą się na jej gardle obręcz. – Bili mnie. Odparłam ich plazmą. Dwaj trafili prawdopodobnie do szpitala. Nie wiem, co z trzecim.

Constantin wyciąga rękę, ujmuje jej dłoń.

– Zauważyłem u pani ślady ran. Pomyślałem, że to może ten pani kochanek...

– Nie, to łagodny człowiek.

Duża ręka Constantina zamyka się na jej dłoni, jakby to była dłoń dziecka. Metropolita marszczy czoło.

– Wiele ryzykowałeś, moja mała. Zatem ta sprawa wiele dla ciebie znaczy.

– Owszem.

– Obecnie bardzo niewiele rzeczy jest dla mnie aż tak ważnych. – Jego wzrok staje się nieco natarczywy. – Dlaczego pani tak na tym zależy?

Aiah zaczerpuje powietrza. Dłoń Constantina jest bardzo ciepła.

– Gospodarka wchodzi w stadium kryzysu, a mnie traktują jak obcą, choć się tu urodziłam, moi rodzice również. Dla większości ludzi – przynajmniej dla takich jak ci, co mnie zaatakowali – jestem śmieciem. Mój lud został zniszczony jako naród przed wieloma pokoleniami. Normalne życie rodzinne zostało rozbite przez dwudziestoletnią wojnę domową. Mój lud nie podniósł się z tego.

W oczach Constantina pojawia się niesamowity niepokój. Palcami ściska rękę dziewczyny.

– Czy swemu własnemu ludowi – Cheloki – zgotowałem taki sam los?

– Ja... – Aiah sama nie rozumie, dlaczego pragnie go pocieszać. – Nie wiem. Barkazilowie mają na swój temat osobliwe wyobrażenia i traktują swój los jako coś wyjątkowego.

Constantin wyczuwa to wątłe pocieszenie w słowach Aiah. Puszcza jej dłoń, wstaje, podchodzi do balustrady. Patrzy na miasto niespokojnymi oczyma. Mówi tak cicho, że Aiah ledwo rozróżnia poszczególne słowa.

– Chodziło o coś znacznie więcej niż życie czy nędza. Źle rządzona metropolia to powszechne zjawisko. Dlaczego to było tak dla mnie ważne? Dlaczego powinienem coś z tym zrobić? – Odwraca się do niej. – To miał być tylko pierwszy krok. Nie chodziło mi o zbawienie wyłącznie metropolii, ale całego naszego nieszczęsnego świata. Ale... – uśmiecha się ironicznie – źle oceniłem nawet ten pierwszy krok. Na świat spadło tak wiele nieszczęść, wojna, pożoga. I tak Cheloki umarło, przywalone własnymi gruzami. Choć kształciłem się w obojętności w ramach doktryny, która każe uznawać jedynie wiedzę, własny umysł i rzeczywistość plazmy, a nie świata, to jednak... – obejmuje kurczowo poręcz – jednak się tym przejmuję. Krwawię za mój lud i chciałbym znaleźć dla niego miejsce.

Odwraca się zaskakująco chryzą ruchem, który Aiah już u niego poznała; idzie ku niej z celowością, która każe jej się skurczyć ze strachu; staje nad nią bezlitosny i olbrzymi jak jedna z Wież Magów, nagle uwolniona od swych fundamentów. Aiah czuje zapach pomady do włosów i ciepło ciała.

– Pomoże mi pani?

Aiah unosi rękę, daremnie zasłaniając się przed mocą, jaką on roztacza.

– Nie rozumiem, o co pan prosi.

– Proszę o pomoc w wykorzystaniu pani daru. Nie chodzi o pieniądze i zamknięcie sprawy, ale o pomoc w wykorzystaniu tej energii. Powiedziała pani, że podziwia Nowe Miasto. Proszę mi pomóc podnieść je z popiołów.

Aiah patrzy na srebrny koniuszek warkocza zwisającego na ramieniu Constantina. Skomplikowany produkt Szkoły Radritha – sylwetka krążącego w powietrzu ptaka przeplecionego z zawężonym plazmowym skupiaczem. Aiah patrzy na ten znak, usiłuje się skoncentrować.

– Nie wiem, o co panu chodzi.

Constantin wybucha krótkim śmiechem. Cofa się.

– Ani ja tego nie znam w szczegółach. Przedstawiono mi pewne... projekty. Nie powiedziałem ani tak, ani nie. – Zaczyna się przechadzać. – Nie wiedziałem nawet, czy jestem nimi naprawdę

zainteresowany. A może po prostu się boję.

– Metropolitto, nie dodam panu odwagi.

To go wyraźnie rozbawiło.

– Istotnie. Mogę jednak skorzystać z pani wskazówek. – Siada, wypełniając sobą krzesło. – Muszę wiedzieć, jak wykorzystać pani odkrycie. Jak się najlepiej do niego dostać, jak się podłączyć i dostarczyć na miejsce.

Aiah jest zaskoczona.

– To przecież pan jest magiem, metropolitto, a nie ja.

– Mam wykształcenie w zakresie wyższego zastosowania plazmy, nie w sztukach praktycznych. W przeszłości miałem na usługach fachowych inżynierów, ale teraz... – Wzrusza ramionami. – Potrzebuję pomocy. Pani zna tutejszy system, podziemne połączenia w Jaspeer. Żaden z moich ludzi nie ma tych wiadomości.

– Sama jestem tu obca – przypomina mu Aiah.

– To również cenny punkt widzenia. – Constantin nachyla się ku niej. – Mam nadzieję wiele się od pani nauczyć, ale również mam nadzieję nauczyć czegoś panią. Podczas naszej współpracy będzie miała pani dostęp do plazmy w Terminalu i jeśli pani zechce, Sorya zapozna panią z różnymi metodami wykorzystywania tego surowca.

To zawrotna propozycja. Aiah długo milczy.

– Mówi pan poważnie? – pyta wreszcie.

– Naturalnie. Jest pani inteligentna, utalentowana. Nauczę panią tego, co jest pani w stanie pojąć, bez tego całego mistycznego bajdurzenia uniwersyteckich mędrców.

Myśli Aiah wirują ostrzegawczo. Wraca do spraw podstawowych.

– Mimo wszystko potrzebuję pieniędzy.

W oczach Constantina pojawia się rozbawienie.

– Pieniądze... świetnie. Porozmawiajmy zatem o pieniądzach. Kawa na ławę. – Opiera ręce o blat i pokazuje puste dłonie. – ...i nic nie mam w rękawach.

Takich rzeczy Barkazilowie uczą się od kołyski. Odpieranie i podsuwanie precyzyjnych argumentów, błąd, asekuracja, stawianie nowych warunków w ostatniej chwili. Trudno wtedy powiedzieć, kto jest tu *passu*, a kto *pascal*, gdyż Constantin też jest dobrym graczem, lubi się targować i potrafi stosować retoryczne chwyt. W istocie jednak Constantin nie martwi się o pieniądze – on je po prostu ma – a Aiah bardzo zależy na gotówce. Wie, co warta jest każda półklinkówka.

Utargowała dwieście tysięcy dalderów. Nie spodziewała się takiej sumy; początkowe żądanie miliona było bezczelnym błądem. Musi jednak cały czas pamiętać, że nadal nie ma tych pieniędzy. Zebranie takiej gotówki w dyskretny sposób potrwa, uświadamia jej Constantin. Chce jej również udzielić rad na temat zamaskowania pieniędzy, by nie dobrała się do nich policja podatkowa.

– Jutro zaczniemy lekcje – oznajmia Constantin.

Wydaje polecenie, by jego samochód odwiózł Aiah do domu. Jeszcze na tarasie z uśmiechem wkłada owoce do kosza i przed odjazdem bez słowa wręcza jej kosz.

To straszne, że zna mnie już tak dobrze, myśli Aiah.

11.

Limuzyna elton parkuje przy północnej fasadzie gmachu Zarządu. Zwalisty Martinus stoi obok. Aiah, wymachując teczką, idzie do samochodu. Czuje mrowienie między łopatkami. Zastanawia się, czy koledzy ją obserwują. Prostuje jednak plecy i unosi brodę. Gdy Martinus otwiera przed nią drzwi, ma w uszach rozbawiony głos Constantina: *A niech sobie patrzą.*

Jeśli jemu nie zależy na zachowaniu pozorów, dlaczego jej miałyby zależać?

Na tylnym siedzeniu czeka kosz owoców, sery i schłodzona butelka wina. Aiah uśmiecha się. Łatwo do tego przywyknąć. Martinus siada za kierownicą, drzwi zamykają się z charakterystycznym, zbyt solidnym szczęknięciem.

– Panie Martinus, dokąd jedziemy?

– Do mieszkania metropolity, panno Aiah.

Warczą koła zamachowe, elton cicho i sprawnie przyspiesza. Aiah przyjemnie odpręża się na miękkim siedzeniu.

– Czy miło upłynęła panu niedziela?

W lusterku wstecznym Aiah widzi oczy obserwujące ją z głębi przyłbicowych oczodołów.

– Niestety, nie miałem wolnego dnia.

– Przepraszam, sądziłam, że przyjemnie spędził pan czas. Martinus patrzy teraz nieco łagodniej.

To był dzień aktywniejszy niż zazwyczaj – stwierdza. Istotnie, myśli Aiah, i rejestruje tę informację. Zauważa, że wystają jej z kieszeni krokodylki; utyka je głębiej. Zdjęła je z linii telefonicznych podczas ćwierćprzerwy.

Jest koniec tercji, na ulicach panuje intensywny ruch. Aiah zjada jasnoróżową śliwkę, kiść winogron, wypija kieliszek wina. Jest wytrawne, tak wytrawne, że tylko wytrawny znawca może je w pełni docenić. Smakuje jak najcudowniejsze powietrze. Jego bukiet cudownie miesza się z pozostałym na podniebieniu aromatem owoców, soki niemal wrą na języku.

Naprawdę łatwo się do tego przyzwyczaić.

Nalewa sobie drugi kieliszek wina, mając nadzieję, że jej to nie ogłupi.

U Constantina są goście. Czekają przy windzie w westybulu. Odjeżdżają, gdy Aiah przybywa. Jeden z nich ma haczykowaty nos i kępki siwych włosów w uszach, drugi jest młody, w stonowanym granatowym garniturze i skromnych koronkach, trzeci to jakiś duchowny w płaskiej aksamitnej czapeczce i szarej sutannie. Nosi religijną biżuterię z ozdobami i symbolami, których Aiah nie rozpoznaje. Wszyscy mają miedziana cerę, ciemne oczy, szerokie policzki. Gdy Aiah wychodzi z windy, uśmiechają się do niej z uprzejmą obojętnością, potem się odsuwają, by ustąpić miejsca wynurzającemu się z tyłu Martinusowi.

Aiah nie potrafi sobie wyobrazić, co duchowny i Constantin mogliby mieć sobie do powiedzenia.

Drzwi są otwarte, więc Aiah wchodzi do salonu. Mija strażnika ubranego w obszerny garnitur – spotkała go tu już za pierwszym razem. Drugi strażnik, z wzrokiem skierowanym gdzieś w dal, stoi w salonie przy drzwiach, na które Aiah poprzednio nie zwróciła uwagi.

– Poszli, a przyszła ta kobieta, Aiah z panem Martinusem – mówi strażnik.

Odwraca się i zdziwiony dostrzega Aiah. Nie zauważył, że drzwi są otwarte.

– Przepraszam, panienko – mówi.

– Zamknij drzwi – rozkazuje Martinus szorstkim głosem, i strażnik znika. Aiah rozumie teraz, dlaczego ściany w przedpokoju są lustrzane – to lustra półprzepuszczalne, przez które ochroniarze Constantina obserwują wychodzących z windy.

Kolejny fackik, myśli Aiah.

Strażnik prowadzi ją po kręconych schodach do długiego pokoju sąsiadującego z arboretum. Na szczycie schodów, przez uchylone drzwi, słysząc głębokie dudnienie Constantina na przemian z głosem Soryi.

– Nie dowierzałabym tym ludziom ani na jotę – mówi kobieta.

– Ja im w ogóle nie dowierzam – odpowiada Constantin. Słyszając głosy, strażnik przystaje.

– To dlaczego z nimi negocjujesz? – ripostuje wysokim głosem Sorya.

Aiah przechodzi obok niezdecydowanego strażnika i staje w drzwiach. Czeka, aż oboje ją dostrzegą. Constantin ma na sobie oficjalny szary garnitur i białe koronki, Sorya jest w czerwonym jedwabnym żakiecie i wielobarwnych dopasowanych spodniach. Na nakrytym stole, w kryształowych wazach, artystycznie ułożono owoce, przygotowano również błyszczące miedziane naczynia z podgrzewaczem; porozstawiane szklanki są upstrzone śladami palców. Aiah wyczuwa zapach dymu tytoniowego.

Sorya i Constantin krążą wokół siebie.

– Gdyby sprawa dotyczyła jakiejś imprezy towarzyskiej, poprosiłbym Martinusa, żeby ich bez ceregieli wyrzucił. Ale tu nie idzie o biesiady. Mogą się okazać przydatni.

– Proponuję ci godnych zaufania współpracowników, a ty wybierasz motłoch.

Sorya dostrzega wreszcie Aiah i w jej zielonych oczach zapalają się błyskawice. Aiah zaciska dłoń na teczce, ale wytrzymuje spojrzenie Soryi.

– Jeśli decydujesz się na współpracę z nimi, toś po prostu wariat – rzuca Sorya zimno i wychodzi z pomieszczenia, stukając wysokimi obcasami o marmurową podłogę.

Przy drzwiach ociera się o rękaw Aiah, zwalnia kroku i cicho mówi jej do ucha:

– Mam nadzieję, że panienka się czegoś uczy.

Aiah obserwuje Constantina. Schylił ponurą twarz, ale w oczach ma iskielki rozbawienia.

– Wejdz, mała – zaprasza Aiah do środka. – Twoja edukacja właśnie się rozpoczęła.

Aiah wypuszcza powietrze z płuc – zdaje sobie teraz sprawę, że cały czas wstrzymywała oddech. Wchodzi do pokoju, patrzy na brudne talerze i serwetki.

– Obiad się nieco przeciągnął – mówi Constantin. Zdejmuje marynarkę, ciska ją na krzesło, zawija rękawy. – Weź sobie coś na kolację.

– Jadłam w samochodzie.

Na środku stołu stoi wazon z ekstrawaganckim bukietem, przed nim leży cienkie pudełko z ciemnego metalu, ustawione tak, że widać jego zawartość: naszyjnik ze złota i platyny, z wisiosem wysadzany brylantami. Constantin widzi, na co Aiah patrzy, leniwie podchodzi do stołu, jednym palcem podnosi naszyjnik i trzyma go w powietrzu.

– Przed chwilą ofiarowałem to Soryi. Robota Forlonga. Potem, nie wiadomo dlaczego, zaczęliśmy się kłócić.

– Odniosłam wrażenie, że nie poszło o kolię.

– Słowa mówią jedno, emocje – co innego. – Wyciąga ku Aiah rozhuśtany na palcu naszyjnik. – Chyba nie przypadł Soryi do gustu. Proszę, weź go, jeśli chcesz.

Aiah ma sucho w ustach. W głowie jęczy jej głosik – to chciwość żałośnie zawodzi, wymieniając liczby, dziesiątki tysięcy dalderów, i jeszcze to mnoży, gdyż ozdoba jest robotą Forlonga. Aiah patrzy na iskrzące się gniazdo brylantów, potem na Constantina. Na jego ustach widzi zimny uśmiezek, w oczach niebezpieczne światło. Zastanawia się, czy to jakiś test jej charakteru. Czy w tej sytuacji istnieje właściwy wybór? Czy może sobie pozwolić na odrzucenie prezentu? A czy ośmieli się go przyjąć, wiedząc że należy do Soryi?

A potem, gdy patrzy na Constantina, powoli zaczyna rozumieć. Może sobie wziąć ten naszyjnik,

teraz Constantinowi na prawdę nie zależy na tym, co się stanie z klejnotami. Aiah uświadamia to sobie i czuje zimny dreszcz. Oblizuje wargi.

– Metropolitę, nie byłabym z nim bezpieczna – mówi. Mężczyzna wrusza ramionami i wrzuca naszyjnik do kosza na odpadki. Słychać plusk – kolia wpadła w resztki jedzenia.

Aiah powstrzymuje się, by nie podbiec i nie wygrzebać naszyjnika ze śmieci.

– Usiądź tu – mówi Constantin. – Zaczynamy.

– Tutaj? Nie w Terminalu?

– Nie mam ochoty czołgać się w tunelach. Plazma z Terminalu pokryje wszelkie ubytki, jakie tu powstaną.

Może powinnam zażądać więcej, myśli Aiah. Stawia teczkę, siada na chromowo-skórzanej kanapie, zanurza się głęboko w miękkie, pokryte ciepłą skórą poduszki. Constantin bierze z biurka miedziany uchwyt transferencyjny, siada obok Aiah i mocuje t-uchwyt w gniazdku w kanapie. Aiah ze zdziwieniem uświadamia sobie, że siedzi na działającej plazmowej studni.

Potem spogląda na umieszczone w górze ekrany wideo. Zrozumiała, że jest w centrum sterowania, a ekrany służą do zdalnego manipulowania plazmą. Wszystko zaprojektowano tak dyskretnie – a może tak dziwnie – że Aiah nie dostrzegła wcześniej, do czego właściwie wykorzystywane jest to pomieszczenie.

Odwraca się do Constantina, gotowa zaczynać. Teraz widzi, że swój wzrost zawdzięcza on długim nogom. Kiedy oboje siedzą obok siebie, Aiah wydaje się osobą wyższą.

Informacja bezużyteczna, ale zawsze jakaś informacja.

Poznaj swego *passu*. Przysłowie barkazilskie.

Constantin spogląda na nią.

– Sorya twierdzi, że na tej starej stacji pneuma zastosowałaś linię przewodzącą do zbudowania plazmowej zasłony. Chciałaś się odizolować od źródła?

– Tak – potwierdza Aiah. – Albo używałam baterii. Nie chciałam skończyć jako żagiewnik.

Constantin kiwa głową.

– To mądre z twojej strony. Będę zatem funkcjonował jako izolator. Stosując t-uchwyt, zasile cię taką ilością plazmy, nad jaką potrafisz zapanować. Dobrze?

Aiah zgadza się.

– Czy mam użyć swego skupiacza? – pyta.

– Tak, jeśli normalnie go używasz.

Czyżby istnieli ludzie, którzy normalnie nie używają takich rzeczy? – dziwi się. Odpina jednak kołnierzyk, odsuwa koronki i wyciąga mały metalowy talizman. Constantin patrzy na tę taniutką ozdobę, ale wyraz jego twarzy nie zmienia się, nie okazuje ani lekceważenia, ani politowania. Aiah jest mu za to wdzięczna.

– Powinienem zaznaczyć, że w zamian za szkolenie i używanie plazmy poproszę cię o wyświadczenie mi pewnych przysług – mówi Constantin. – Nielegalnych przysług.

– Po co się teraz o to martwić? – odpowiada natychmiast Aiah, co rozbawia metropolitę.

Ujmuje jej nadgarstek w swą mocną dłoń. Dotyka jej jak lekarz. Aiah nie umie określić, czy sprawia jej to przyjemność czy nie.

– Jesteś chuda – mówi Constantin.

– Matka zawsze mi to powtarza.

Metropolitę zamyka palce na jej przegubie. Drugą ręką ujmuje t-uchwyt i nagle Aiah czuje warkot plazmy. W łagodnych oczach Constantina pojawia się olbrzymia elektryczna bestia. Włoski na karku Aiah stają dęba.

– Przygotuj się, jak uważasz za stosowne, i zaczynamy – poleca jej Constantin.

Aiah czuje, że coś ód środka rozświetla jej mózg. Zwraca swe myśli ku różnym sprawom i ma wrażenie, że posiada wiadomości przedtem niedostępne; dostrzega relacje między zjawiskami; fakty układają się na właściwych miejscach; starannie uporządkowana wiedza podana jest na srebrnej tacy.

Podczas całego wykładu Aiah ma świadomość, że Constantin rezyduje w jej umyśle, kieruje jej krokami, udziela wskazówek, podsyca jej energię. Aprobuje jej wybory, naprawdę aprobuje, i Aiah opętuje duch dzikiej wolności. Jakby nigdy przedtem nikt nie akceptował tego, co czyniła.

Formułuje myśl i bezsłownie przekazuje ją Constantinowi. Znowu doznaje niezwykłego, wspaniałego uczucia aprobaty, swobody. Nie wiedząc nawet, jak to się dzieje, wyskakuje przez szklany dach oranżerii, przez zakrzywione rogi transmisyjne i dalej w górę. Umysł uwolnił się od swej fizycznej siedziby – przedtem tylko raz przeżyła coś podobnego, gdy kontaktowała się z Gilem przebywającym daleko, w Gerad.

Doznaje wrażenia szybowania, gdy skacze w górę poza rogi transmisyjne, ku niebu, gdy uwalnia się ze stałej materii. Regularna siatka dróg w Jaspeer pozostaje daleko w dole, oddala się znacznie szybciej niż wówczas, gdy Aiah leciała aerokarem z Martinusem.

Aiah wznosi się coraz wyżej, obrazy blakną, lecz trwa wiedza o tym, co znajduje się w dole. Stal i kamień, cegła i beton, masywna materia, która zawiera, przechowuje i podtrzymuje delikatne życie na świecie, generuje plazmę i energię, napędza jej lot.

Mija białe chmury, które teraz pstrzą krajobraz w dole, nakładają się na świat jak archiwalne przezrocza. A Aiah radośnie mknie coraz wyżej. Widzi krzywiznę świata, bezkształtną szarżynę miasta opasującego cały glob, rozciągającego się we wszystkich kierunkach. Wtem spogląda w górę i doznaje wstrząsu.

Nie zamierzała aż tak zbliżyć się do Klosza, lecz oto widzi go tuż, tuż. Z tej odległości nie jest opalizująco-szary, ale płonie nieokreśloną bielą. Źródło światła i ciepła dla świata. Aiah wyczuwa jego wrogość, ryczącą moc, energię nie tylko przeciwstawną plazmie, lecz niszczycielską, wściekłego wroga wszelkiej materii. Gdyby Aiah tego dotknęła, siła zmiotłaby ją w jednej chwili. W obliczu tej agresji Aiah słabnie, traci nad sobą panowanie, jej duch się kurczy. Horyzont wali się na nią, Aiah traci poczucie kierunku, nie wie, czy spada czy nadal się wznosi. A jeśli się wznosi, to czy dotrze do Klosza i zostanie unicestwiona?

Strach chwyta ją za gardło szponiastą łapą.

Do jej wewnętrznego ucha przemawia fantom Constantina.

...Stabilizuj, właśnie tak. Teraz w dół, powoli.

Zawroty głowy ustają. Aiah z Constantinem dryfują w dół. Aiah jest bezpieczna, jakby prowadzona za rękę po schodach. Częścią świadomości wie, że daleko w dole jej serce szaleńczo wali w piersiach, a oddech rżęzi w krtani.

...Utrzymanie linii zasilającej, wychodzącej z mojego mieszkania, wymaga wiele plazmy – mówi Constantin. Aiah wyczuwa rozbawienie w jego głosie.

...Następnym razem będziemy robić to z podziemia.

...Możemy wracać, jeśli chcesz – przesyła Aiah z ociąganiem.

Ponad ich głowami pojawiają się jasne chmury.

...Możemy zostać – słyszy Aiah i doznaje ulgi. – Możemy bawić się tutaj, tak by na dole nic złego się nie stało.

Poniżej, nad miastem, widać krótkie rozblęski i migotania reklam plazmowych.

...Plazma jest bezcenna, ale czy zauważyłaś, jak jej używamy? – pyta Constantin. – Zwalczamy nią tumory i produkujemy reklamy butów, prowadzimy wojny i organizujemy dziecięce rozrywki. Stosujemy ją do rzeczy absurdalnie głupich i niezwykle mądrych. Między tymi dwiema skrajnościami nie ma prawie nic. Identycznie jest z innymi rzeczami o wielkiej wartości.

...Rozumiem, o co ci chodzi.

...Ktoś mógłby twierdzić, że nasze ćwiczenie na końcu plazmowej liny jest głupie. Uważam je jednak za pożyteczne. Uzyskałem przynajmniej pewne wskazówki na temat twojego charakteru. Wystarczyła mianowicie niewielka zachęta z mojej strony, a ty od razu miałaś ochotę latać.

Aiah zastanawia się, czy tam na dole, w Wieżach Magów, oblał ją rumieniec.

...A jakież większe pragnienie można nosić w sercu? – ciągnie Constantin. – Tylu ludzi zamknęło swój umysł w kamiennych lub betonowych murach, ale ty do nich nie należysz.

...Nie, nie jestem za murami, jestem przezroczysta.

Aiah czuje rozbawienie, które jednak gaśnie. Intuicja jej podpowiada, że Constantin obserwuje ją uważnie.

...Jesteś teraz spokojniejsza – stwierdza.

Aiah czuje, jak Constantin palcami bada jej puls. Podejrzewa, że jedynym celem tej rozmowy było odciążenie jej uwagi, by zdołała opanować paniczny strach.

...Teraz moglibyśmy zacząć prawdziwy trening – przesyła Constantin.

...Przepraszam, jeśli przeze mnie tracimy czas.

...To nie był czas stracony – stwierdza zdecydowanie. – Wiele się dowiedzieliśmy. Ja dowiedziałem się nie mniej od ciebie.

Choć Aiah ma tyle teraz do roboty, cały czas dziwi ją to stwierdzenie.

Patrzą na nią czarne, puste oblicza monitorów wideo. Constantin zabrał i odłożył t-uchwyt, lecz Aiah siedzi na kanapie nadal zatopiona w resztkach plazmowych doznań.

Constantin przechadza się wzdłuż stołu, nakłada jedzenie na talerz, nalewa sobie musującego wina, przez chwilę trzyma kieliszek pod światło, potem pociąga łyk. Odwraca się do Aiah.

– Masz talent – mówi. – Teraz potrzeba ci tylko doświadczenia.

Aiah trzyma w dłoni skupiacz plazmy. Unosi brwi i chciałaby zapytać: „Rzeczywiście mam talent?”. Jednak głos wewnętrzny zdecydowanie radzi unikać takich banałów.

– Skąd wiesz? – pyta Aiah. Chowa amulet pod kołnierzem.

– Przekazałem ci tyle mocy, o ile prosiłaś. Nic z tego nie uroniłaś. Gdy się wzniosłaś, zabrałaś ze sobą całą animę z w pełni ukształtowanym umysłem i kompletnym sensorium.

– Straciłam panowanie – stwierdza Aiah.

Constantin marszczy czoło, kręci głową.

– To jedynie brak doświadczenia. Byłaś od Klosza dalej niż sto radiusów, ale nie mając punktów odniesienia, oceniłaś, że jesteś znacznie bliżej. Nawet wówczas, gdy zareagowałaś panicznie, twoja osobowość nie została poszatkowana. Anima i sensorium pozostały nietknięte. Teleobecność może się okazać twoją silną stroną.

Uśmiecha się, nalewa wina do drugiego kieliszka, podaje go dziewczynie. Aiah bierze kieliszek, patrzy na bursztynowy płyn, w którym bąbelki płyną drobnymi strumyczkami ku górze i na powierzchni wybuchają.

Constantin siada obok niej na kanapie, powoli je nerkówkę.

– Czy wiesz, jak w szkole uczą latać? Przeciągają cię przez długie procedury wywołania duchowego ciała i zaopatrywania go w zmysły. Wiele godzin poświęcasz na to, by wyposażyć we

wzrok, słuch, smak i tak dalej. Potem ostrożnie stąpasz, idziesz przez drzwi, na dół po schodach, na ulicę. Musisz za to zapłacić fortunę w postaci plazmy, ale taki jest tryb studiów. Krok po kroku, mozolnie. Po roku nauki chodzenia może pozwolą ci wyobrazić sobie lot samolotem i wykonać kilka nieśmiałych nurkowań w powietrzu. Są bardzo ostrożni, gdyż większość ludzi boi się rzeczywistej mocy, rzeczywistego smaku wolności. A gdy już ją osiągną, są wystraszeni. Ale ty, mała, wiesz, czego chcesz, i dokonałaś tego. Ja tylko zasilę cię energią, wprowadziłem drobne korekty, gdy przestałaś się koncentrować. Nie ma w tobie strachu, wahania, potrafisz sobie wyobrazić wszystko, czego chcesz. To prawdziwe cechy maga, nie jakiś nędzny dyplom uniwersytecki wypisany na plastiku i powieszony na ścianie. On dowodzi tylko tego, że potrafisz pokonać ograniczenia nałożone przez nauczycieli.

Aiah popija wino. Bąbelki, jak małe światy, wybuchają na języku, zapowiadając wszechświat rozszerzających się możliwości. Moc plazmy tańczy w jej mózgu.

– Musisz się zdecydować, jaki rodzaj zdolności chcesz rozwijać – ciągnie Constantin. – Tworzenie, iluzja, chemia, komunikacja. Masz dość odwagi, by stać się magiem bojowym, ale nie życzyłbym ci tego. Magowie bojowi potrafią przeżyć w walce jakieś dwadzieścia minut, a potem zostają unicestwieni.

Aiah patrzy na niego.

– Kto by mnie zatrudnił? Nie mam żadnych listów polecających.

Constantin prychnął lekceważąco.

– Po treningu u mnie? Z moimi rekomendacjami? Z twoimi zdolnościami? Potrafisz sama o to zadbać, panno Aiah. Wypal ogłoszenie na niebie radiusowymi literami.

Aiah odchyła się na miękkim czarnym skórzanym fotelu. Wino promieniuje ciepłem w jej żyłach.

– Nie wyobrażam sobie tego – mówi Aiah.

– Jak już powiedziałem, nie masz jedynie doświadczenia, na przykład w świadomej akceptacji własnych pragnień. To przeciwieństwo doświadczenia w przystosowywaniu się do warunków. – Constantin wstaje z kanapy. – Sorya chce chyba z tobą pomówić. Weź ze sobą talerz z jedzeniem, gdyż rozmowa może potrwać.

Aiah podchodzi do stołu. W błyszczących, miedzianych podgrzewanych naczyniach widzi swe zniekształcone odbicie.

– Nim zaczniesz pracować z Soryą, powinienem ci chyba coś o niej powiedzieć. – Ton głosu Constantina przybrał nutę zadumy.

– Mianowicie? – Aiah sięgała po talerz, ale teraz się zawahała. Przypomniała sobie scenę, którą plazmowy trening wyparł z jej mózgu. Brylantowa kolia lądująca w śmieciach.

Constantin patrzy zamyślony na arboretum, w jego brązowych oczach odbija się zieleni.

– Sorya pochodzi z rodziny oligarchów z Carvel, wyznającej religię torgenil. Wiesz, co to znaczy?

Aiah coś o tym słyszała. Torgenil to religia ekstrawaganckich, barwnych ceremonii. Główny nurt tego wyznania cieszy się szacunkiem, lecz niektóre odłamy mają zszarganą reputację, przypisuje się im nekromancje, eksperymenty z pokreconą genetyką, ofiary z ludzi. Aiah wie niewiele więcej ponadto, więc odpowiada:

– Nie, metropolito.

– W uproszczeniu, torgenilowie uważają, że jesteśmy potępieni i żyjemy w piekle. Zostaliśmy wygnani z raju, pozbawieni nadziei na odkupienie. Jesteśmy tak zepsuci, że moglibyśmy jedynie zatruć dusze wybrańców i dlatego Wyniesieni stworzyli Klosz, by odizolować nasz zbrukany świat od ich sfery. Barwne, ekstatyczne rytury torgenilów nie są organizowane ku czci, lecz jest to świętowanie rozpacy. Rozpacz motywuje również występki w tym kulcie. Jeśli nic nie ma

znaczenia, nie ma nadziei i jesteśmy potępieni bez względu na nasze uczynki, to dlaczego by nie stosować siły w najbardziej zdeprawowanej formie?

Prycha szyderczo, robi zamaszty gest kieliszkiem i wybucha pogardliwym śmiechem.

– Gdybym sam wiedział, że jestem potępiony, mam nadzieję, iż zachowywałbym się z większą godnością.

– Sorya wyznaje tę religię? – pyta Aiah. Zimny palec przebiega jej po krzyżu, gdy wspomina zielone oczy kobiety rozświetlone plazmą w ciemnościach podziemnej stacji. W tym momencie gotowa jest uwierzyć w uczestnictwo Soryi w krwawych ofiarach i w rycie plazmowego zmartwychwstania.

– Sorya zerwała z tą religią, z tamtymi ludźmi. Jednak nie wyzbyła się sposobu patrzenia na świat wpojonego jej przez religię i oligarchów Carvel, wśród których się wychowała. – Constantin wpatruje się w wino. – Wie, co to moc, potrafi ją gromadzić i z niej korzystać. – Potrafi perfekcyjnie używać ludzi, którzy nawet nie zdają sobie sprawy, że są wykorzystywani. Patrzy na nich z perspektywy religii rozpaczy, nie doszukuje się w nich niczego dobrego. Potrafi wykorzystać daną osobę, sterować nią, zdominować, przekabacić obietnicą nagrody, lecz nikogo nie zainspiruje, nie dopuści, by wyrósł ponad nią. – Constantin zamyślił się przez chwilę. – To dziwna małostkowość u takiej osoby. – Aiah patrzy na Constantina, do głowy cisną się jej pytania. Mężczyzna widzi jej minę.

– Spróbuj jajek gotowanych bez skorupki, z truflami. – Podnosi pokrywkę ogrzewanego garnka. – Jestem pewien, że sos zyska twoje uznanie.

– Dziękuję. – Aiah nakłada sobie jedzenie na talerz. Połowy potraw na stole w ogóle nie rozpoznaje. Waha się, odstawia talerz. Resztki plazmy ciągle buzują w jej nerwach.

– Metropolito?

– Słucham?

– A kobieta-nurek?

– O co ci chodzi?

– Co zaszło? Dlaczego została zniszczona?

– Któż to wie? – odpowiada zamyślony. – Może plazma powiększyła jakąś wewnętrzną skazę. Może dziewczyna nie była przygotowana, a może celowo użyła plazmy, by niszczyć, ale wszystko potoczyło się niezgodnie z jej planami. Przekonałem się, że ludzie zniszczeni przez plazmę to ci, którzy – może nieświadomie – mieli zamiar zniszczyć siebie. Istnieje w nich perwersyjna dążność do zagłady, zmieniająca ich życie w destrukcję. – Podchodzi do Aiah, kładzie jej obie ręce na ramieniu, patrzy na nią z bliska. – Nie myśl o nurku. Ciebie taki los nie czeka, zapewniam cię. Wiele widziałem i wiem, że w tobie nie ma tych ciemnych zakamarków.

Całuje ją w usta. Aiah czuje na wargach ciepło. Constantin wraca do biurka.

– Sorya na pewno się niecierpliwi – mówi przez ramię. – Nie zapomnij teczki.

Aiah bierze teczkę, talerz oraz kieliszek, i niezgrabnie schodzi po kręconych schodach. W salonie siedzi Sorya zatopiona w fotelu. Obcasy oparła na niskim, masywnym marmurowym stoliku.

Cętkowana pantera, Łowca, wyciągnęła się wygodnie na kanapie, jak wielki niebezpieczny kociak. Śpi z odsłoniętym brzuchem, leniwie trzyma w górze zwinięte łapy.

Aiah zastanawia się, czy powiedzieć Soryi, że jej naszyjnik spoczywa w koszu na śmieci. Sorya najprawdopodobniej nie lubi takich wiadomości.

Chyba jednak lepiej powiedzieć, niż narazić się na podejrzenie, że wyszłam, zabierając jej kocię, myśli Aiah.

Sorya unosi brwi.

– Więc panienska jest już magiem? – pyta.

Aiah postanawia nie wspominać o naszyjniku.

– Jeszcze nie – odpowiada. Nadal czuje na wargach pocałunek Constantina.

Sorya podciąga nogi, wkłada je pod krzesło.

– Metropolita wziął na siebie rolę stratega, a mnie chyba przypadła rola inżyniera. Proszę mnie zapoznać z mapami.

Aiah przystawia sobie krzesło, otwiera teczkę. Błat stołu wykonano z żyłkowanego marmuru, podziemne siły poskręcały kremowy i ciemny brąz w zasupłane wzory. Aiah pokrywa ten galimatias swymi planami Terminalu, przezroczami urzędowymi i przezroczami archiwalnymi, które znalazła w Rakietowcu. Na brzegu stołu stawia talerz. Sorya podnosi poźółkły celuloidowy prostokąt i trzyma go pod światło. Potem nakłada go na plany.

– Trudno byłoby powiedzieć w agencji nieruchomości, o co nam chodzi. Pusty budynek w takim to a takim otoczeniu, z głęboką piwnicą. Sąsiedzi mają nie zadawać pytań i nie protestować przeciwko małym przebudowom i wykopkom.

– Jeśli pani wypatrzy jakiś obiecujący obiekt, mogę zdobyć dane – mówi Aiah.

– Dobrze.

– Przezrocza są niekompletne i nieaktualne – wyjaśnia Aiah. Sorya nie jest specjalnie zaniepokojona tą informacją. Aiah notuje sobie kilka adresów, przelyka kęsy posiłku. Nawet zimny, smakuje znakomicie.

Sorya opiera się wygodnie w fotelu.

– Na razie to wystarczy. Została jedna rzecz.

Sorya sięga po aktówkę opartą o kanapę. Łowca budzi się, prostuje umięśnione łapy. Światło Klosza błyska w wysuniętych pazurach. Sorya kładzie aktówkę na stole. Głaszcze kota po brzuchu. Słuchać mruczenie.

Sorya otwiera aktówkę.

– Baterie, system sterowania, stacje rozdzielcze, kable zasilające – mówi. – Muszę wiedzieć, jak to wszystko unieruchomić. Nie zniszczyć, lecz na kilka godzin wyłączyć. Każda awaria powinna dać się szybko naprawić.

– Rozumiem – mówi Aiah.

Kolejna informacja do zbioru.

System plazmowy ma obco brzmiącą nazwę – Pierścień Klee – i o ile Aiah wie, nie jest stosowany w Jaspeer. Aiah przyjmuje to z pewną ulgą. Przegląda duży arkusz i szuka wyłączników. Znajduje je.

– Tu – wskazuje Soryi. – Jeśli na panelu sterowania wystąpi awaria, rozkazy operatora są ignorowane i styki akumulatora mechanicznie wracają do neutralnego położenia. Restart wymaga długiej procedury. Zajmuje to kilka godzin, nawet wykwalifikowanym ekipom.

Zielone oczy Soryi błyszczą z ciekawości.

– Dziękuję. Czy mogłaby mi pani dokładniej powiedzieć, jaki rodzaj awarii wywołuje tę reakcję?

– Łatwiej by mi było, gdybym mogła zajrzeć do instrukcji operatorskich. Czy ma je pani gdzieś tutaj?

– Mogę załatwić egzemplarz. – Sorya wstaje z kanapy ruchem sylfidy. Kot również wstaje, potrząsa kudłatym łbem. – Dziękuję za rady. Zdzwonię do Martinusa, by odwiózł panią do domu.

W eltonie czekają owoce, ser i nowa, nie napoczęta butelka wina. Aiah z rozkoszą napełnia sobie kieliszek. Smakuje wino na podniebieniu.

– Panie Martinus.

Oczy kierowcy spotykają się z jej wzrokiem w lusterku.

– Słucham.

Aiah starannie dobiera słowa.

– Dziś metropolita wykonał pewien gest. Naszyjnik pani Soryi wylądował w koszu na śmieci, pod stołem. Wydaje mi się, że można by go odzyskać. Pan wie najlepiej, do kogo on należy.

Wyraz twarzy Martinusa nie zmienia się.

– Tak, panienko – mówi.

Aiah opiera się wygodnie na miękkim podglówku i zamyka oczy.

Oddycha. Powietrze smakuje jak wino.

Jak sądzisz, czy to wystarczy? Constantin stoi na brudnej betonowej podłodze starej, ceglanej fabryki. Łukowe okna, wysoko nad podłogą, wpuszczają szarawe światło. Sklepienie jest jak namiot – podwójny rząd okrągłych żelaznych wsporników podtrzymuje strop. W powietrzu unosi się zapach moczu i pleśni. W kątach hali walają się stare koce i materace: mieszkali tutaj ludzie.

– Czy wystarczy? Przypuszczam, że tak. – Aiah patrzy na gołębie trzepoczące skrzydłami wśród żelaznych krokwi.

Jest druga tercja. Constantin i Martinus przywieźli ją tutaj po pracy. W ciągu ostatnich dni Aiah odbyła trzy lekcje w Wieżach Magów. Siedziała na wielkiej sofie obok Constantina, który lekko obejmował jej nadgarstki. Po każdej lekcji dyskutowała z Soryą; szczegółowo analizowały plan sabotażu, wykresy, opisy techniczne; rozmawiały o działalności wywrotowej i o materiałach wybuchowych. Te rozmowy były dla niej bardziej nierealne niż fantomy, które wcześniej kreowała.

Constantin nie pocałował Aiah ponownie, ścisnął jedynie jej dłonie podczas lekcji. Gdy zasilał ją plazmą i dawał instrukcje, miała wrażenie, że jego umysł skoncentrowany jest na innych sprawach.

– Przerobimy to na magazyn – mówi Constantin. – Co będziemy magazynować? Akumulatory plazmowe.

Martinus i dwaj inni ochroniarze spacerują naokoło Constantina.

Ich kroki zgrzytają echem w wielkim pomieszczeniu. Constantin podchodzi do północnej ściany, zawraca do środka hali.

– Pod nami – mówi – powinny znajdować się fundamenty fabryki plastiku. Czy możemy do nich dotrzeć?

Aiah marszczy czoło.

– Są tutaj piwnice?

– Tak.

Winda od dawna tu nie działa, więc Aiah schodzi po betonowych schodach. Przyszła prosto z pracy i nie jest odpowiednio ubrana. Ma buty na wysokich obcasach, więc stąpa bardzo ostrożnie. W niskiej piwnicy sklepienie podtrzymują łuki z pokruszonej cegły. Zardzewiały osprzęt obrabiarek, stare pudła i zielonkawe metalowe szafki zapchane pleśniejącymi teczkami stoją pod niskimi łukami jak porzucone zabawki. Wśród tego śmiecia prowadzi kilka ścieżek zasnutych pajęczyną. Aiah świeci latarką. Odnajduje elektryczną tablicę rozdzielczą z brudnymi, wypukłymi mosiężnymi guzikami. Naciska je i – ku zdziwieniu dziewczyny – zapalają się słabe żółte żarówki, osłonięte metalowymi siatkami.

Idzie do kąta piwnicy, buszuje między śmieciami, szukając dojścia do fundamentów. Gruby szczur z długim ogonem majestatycznie przecina jej drogę i znika wśród gratów. Coś pluska w szerokiej, płytkiej kałuży. Aiah dostrzega starą, luźno zwisającą rurę wodociągową i oświetla ją latarką. Czuje w nerwach mrowienie, widząc ścieżkę rdzy zakręcającą wzdłuż ceglanoego słupa. To rdza nie z rury, lecz ze lżejszego metalu, z którego zrobiono uchwyt rury. Elektroliza. To samo zjawisko widziała na filarze starej pneumy – ścieżka utlenionego metalu, wskazująca na ukryte źródło energii.

Aiah podchodzi bliżej, wyciąga dłoń, i wtedy nagle coś odwija się z rury i syczy.

Dziewczyna odskakuje, zderza się ze słupem, omal nie pada. Istota, rozmiarów kobiecej nogi, jest blada, galaretowata, ślimacza. Jej wargi czerwienią się jak wargi modelek z reklam. Aiah niezgrabnie się wycofuje, serce jej wali jak młotem.

Wraca do fabryki. Już się nie boi, ale jest poirytowana i wściekła. Wyciera zabrudzony kostium i idzie do samochodu.

– Myślę, że dostęp jest – oznajmia Constantinowi. – Ale na dole żyje potwór, którego trzeba zabić.

Constantin unosi brew; przyzywa jednego z ochroniarzy. Aiah wskazuje stworzenie z bezpiecznej odległości, a potem zatyka uszy dłońmi. Strażnik celuje z pistoletu. Strzela.

Brama fabryki otwiera się i elton wyjeżdża. Jeden ze strażników starannie zamyka za nimi bramę. Martinus i drugi strażnik, napięci, czujni, uważnie obserwują ulicę. Pierwszy ochroniarz wskakuje na fotel obok kierowcy i limuzyna rusza.

Constantin, przyzwyczajony do tego typu środków ostrożności, nie zwraca na nie uwagi. Sięga do kieszeni miękkiej skórzanej bluzy po notatnik. Siedzi tyłem w kierunku jazdy, vis-a-vis Aiah.

– Czego nam potrzeba? – pyta.

Aiah wyciera spódnice chusteczką i myśli o rachunkach za pralnię, ale przypomina sobie, że obecnie ją na to stać. Zastanawia się, czym pierwotnie był tamten potwór, zanim zaczął rezonować z ukrytą plazmą. Szczurem? Myszą? Lub, co gorsza, człowiekiem? Mieszkali tam jacyś włóczędzy. Jakiś alkoholik czy narkoman mógł natknąć się na coś znacznie bardziej uzależniającego.

Aiah czuje chłód na karku. Odchrząkuje i wyrzuca z mózgu podobne myśli.

– Najpierw trzeba wywieźć wszystkie śmieci – mówi. – Może istnieje dostęp, którego po prostu nie widzimy. Jeśli dostępu nie ma, należy zerwać podłogę. Siad elektrolizy prowadzi prosto do naszego celu. Ale dopilnuj, by ludzie posługiwali się sprzętem zaizolowanym.

– W sąsiedztwie są inne podziemia – mówi Constantin. – Tam też może występować elektroliza, przypuszczalnie żyją tam inne potwory. Wszystko to wskazuje na studnię poniżej. Jak najwcześniej musimy się podłączyć do surowca i zmagazynować go w naszych akumulatorach.

Elton staje na rogu, i nagle Aiah ogarnia niepokój. Kurczy się na siedzeniu, ręką osłania twarz.

– Co się stało? – pyta Constantin.

– To jeden z tamtych ludzi mnie napadł.

Constantin zerka przez okno.

– Który z nich? – pyta. – Nie musisz się chować, nie widzi cię przez dymne szyby.

Język Aiah nadal jest pokryty metalicznym posmakiem strachu. Niechętnie odwraca się do okna – patykowaty mężczyzna, ten, który ciskał butelki, siedzi na rusztowaniu i rozmawia z przyjaciółmi.

– Ten chudy – mówi. – Stożkowata czapka, zielone spodnie. Constantin zwraca się do jednego z ochroniarzy.

– Widzisz go, Khorlak?

– Tak, metropolit.

– Kiedy skręcimy za róg, wysiądź i dowiedz się, kto to. Khorlak jest jasnoskórym blondynem, jak najbardziej odpowiednim w tej dzielnicy. Zdejmuje marynarkę.

Ciężarówka za eltonem włącza klakson. Constantin spogląda na Aiah, ruchem głowy wskazuje na mężczyznę i jego kumpli.

– Czy widziałaś wcześniej jego kolegów?

– Nie. Inni napastnicy odnieśli poważne obrażenia. Może nadal są w szpitalu.

Constantin ogląda się na szofera.

– Panie Martinus, niech pan skręci za róg.

– Dobrze, metropolit.

Khorlak zdjął marynarkę i koronki, odpiął kołnierzyk. Kładzie pistolet i kaburę na desce rozdzielczej. Gdy samochód przystaje po kilkudziesięciu metrach, blondyn wysiada. Drzwi zatraskują się z głuchym dźwiękiem – zaskoczył solidny pancerz. Constantin odchyła się w fotelu.

– Zapomnij o tym człowieku – mówi z leniwym uśmiechem. – O jego kumplach również. –

Problem został rozwiązany.

Aiah spogląda na niego, serce nadal ma w gardle. Rozwiązany? – zastanawia się. – Jak?

– Przepraszam – usprawiedliwia się Constantin – ale dzisiaj nie mamy czasu na lekcję. Za to jutro przyślę pana Martinusa o zwykłej porze.

Tyk, tyk, tyk... Dziecko Telli kiwa się tam i z powrotem w mechanicznej kołysce, a każde tyknięcie przekładni odejmuje kolejną nudną chwilę od czasu, który pozostał do końca tej tercji.

– Opowiedz mi o nim – mówi Telia.

W pracy spokój, na komputer nadchodzi bardzo mało zgłoszeń. Znowu zepsuła się wentylacja. W pozbawionym okien biurze jest gorąco, ciasno i pachnie mocno pieluchami śpiącego niemowlaka. Aiah w wolnych chwilach czyta teksty z teorii plazmy; Telia rozwiązuje łamigłówki i rozmawia z przyjaciółmi przez telefon.

– O kim? – pyta z roztargnieniem Aiah i oczy jej wędrują ku portretowi Gila, oprawionemu w ręciovą ramcę. Czuje ukłucie w sercu – choć jest to ukłucie nieco inne niż zwykle.

– O mężczyźnie, który zabiera cię po pracy wielkim samochodem. – Telia się uśmiecha. – Czy nie jest to trochę skok w bok? Z mojej strony to nie zarzut, no bo jak cię ten Gil traktuje.

– Gil traktuje mnie doskonale – odpowiada automatycznie Aiah. – Nie jego wina, że musiał wyjechać.

– Kto to jest? – Lśniący biały uśmiech Telli jest nieubłagany. – Gelen z Planowania twierdzi, że to Barkazil.

Kto taki? – chce spytać Aiah, gdyż nigdy nie słyszała o Gelen z Planowania. Nie przejmuje się tym; Telia ma bardzo rozbudowaną sieć znajomych.

– To nie jest Barkazil – mówi Aiah. – To Cheloki.

– Bogaty? – pyta Telia. – Na pewno, skoro jeździ eltonem. Zauważyłam, że ubierasz się lepiej.

Aiah z irytacją strzepuje koronkę pod brodą. Dwa kostiumy, para butów, i już jestem utrzymanką, myśli.

Ciekawe, co by powiedziała Telia, gdybym przyszła do pracy w diamentowym naszyjniku.

Tyk, tyk, tyk. Kołyska odmierza sekundy milczenia Aiah.

– Mężczyzna, którego zobaczyła Gelen w samochodzie, to kierowca, nie właściciel – mówi ostrożnie. Zdaje sobie sprawę, że Gelen i wszystkie pozostałe powierniczki Telli rozniosą to wkrótce po całym gmachu Zarządu.

Szare oczy Telli błyszczą.

– Jestem pod wrażeniem.

– To praca – wyjaśnia Aiah. – Konsultacje, których się podjęłam, by związać koniec z końcem.

– Och.

– I nie prosiłam Zarządu o pozwolenie, więc proszę o dyskrecję.

– Ach.

– On jest żonaty. W pewnym sensie.

Telia trawi to przez chwilę.

– Co Gil na to? – pyta w końcu.

– Nie rozmawiałam z nim ostatnio.

– Ach, tak.

– Ale – mówi uparcie, czując na szyi wędrujące ciepło – nie widzę powodów, dla których mój pracodawca miałby się mną interesować.

– Ten mężczyzna to bogacz? – Telia pochyła się ku niej przez stół.

– Chyba tak. – Kąćki ust Aiah unoszą się pogodnie. – Choć lubi narzekać na brak pieniędzy.

– Niektórzy bogacze tacy są – mówi Telia. Aiah spogląda na nią.

– Ilu znasz bogaczy?

– Naprawdę bogatych? No, cóż...

– Nie musi liczyć swoich klinków, ale je liczy, gdyż bycie bogatym to gra z zasadami. Nie dać się wykorzystywać, głosi jedna z nich. – Marszczy brwi. – Sądzę, że właśnie tak to działa.

– I czegoż on chce za te klinki, które ci płaci? Aiah śmieje się.

– Bóg raczy wiedzieć. Nic, czego nie mógłby zrobić sam, gdyby zechciał.

– Szczęśliwy jest z tą swoją żoną, czy jak jej tam?

– Asystent osobisty. Telia śmieje się.

– Asystent osobisty! – Kręci głową. – Jak się im układa?

– Chyba nie są zgodni.

– Dziewczyno! – Telia klaszcze w dłonie. – Obudź się! Możesz go mieć!

Aiah śmieje się, kręci głową, lekceważąco przesuwa palcami po porysowanym metalowym biurku.

– Nie sądzą.

– A co zrobisz, jeśli się okaże, że możesz?

Wezmę jak najwięcej pieniędzy, myśli Aiah. To przecież mój *passu*, do cholery.

To najbezpieczniejszy sposób postępowania.

– Albo on sam o tym pomyśli, albo nie – mówi Aiah. – Wydaje mi się, że już o tym myślał i postanowił, że jednak nie.

Telia spogląda z lekką pogardą.

– Oszczęda ci to stresów. Powinnaś jednak czegoś spróbować.

– Przepraszam, że sprawiłam ci zawód.

– Opowiesz mi, jeśli coś się zdarzy, prawda? Tyk, tyk, tyk...

Aiah spogląda na Telle kątem oka i kiedy mija drugi tyk, przychodzi jej do głowy barkazilska myśl, że *passu* mogą być różnych rodzajów.

– Oczywiście. Wszystko ci opowiem.

Aiah żegna się z Martinusem, wysiada z eltona i idzie do hallu Loeno. Plazma kołysze ją przy każdym kroku; zmysły tańczą w rytm woni przynoszonej przez świeży północno-wschodni wiatr, który przegonił wczorajsze chmury. Aiah na języku ma posmak wina, w nozdrzach ostry zapach chryzantem z doniczek wytyczających drogę do drzwi.

Właśnie skończyła z Constantinem lekcję poświęconą technice teleobecności. Wywoływanie i stosowanie sensorium – zestawu percepcji zmysłowych, przenoszonych z miejsca na miejsce przez animę. Anima to teleobecne plazmowe ciało, które może latać z miejsca na miejsce, niezależnie od materii. Po lekcji Aiah ma zmysły odświeżone, nadczułe; wino, owoce i ser, które jak zwykle czekały na nią w samochodzie, dostarczają podniebieniu ekstatycznej rozkoszy.

Teraz, na styku tercji służby i tercji snu, gdy prawie wszyscy śpią, po drodze do windy Aiah nie spotyka nikogo. Gdy dochodzi do mieszkania, słyszy przez drzwi głos Gila, skrzypiący w głośnikach systemu komunikacyjnego.

Zasuwa ustępuje, Aiah pcha drzwi i biegnie do panelu komunikacyjnego, z dłonią wyciągniętą po słuchawki.

– Da? Halo? – Przykłada jedną ze słuchawek do ucha.

– Aiah?

– Właśnie przesłałam przez próg. Cieszę się, że zdążyłam. Aiah poprawia słuchawki, potem tyłem

idzie tak daleko, jak pozwala na to sznur, wyciąga nogę i zatrzaskuje drzwi piętą.

– Gdzie byłaś? – pyta Gil. – Od wielu dni dzwonię co drugą tercję. Zaczynałem się niepokoić.

– Pozwól, że złapię oddech – mówi Aiah. – Tak się bałam, że się rozłączysz.

– Już zamierzałem zadzwonić do twojej siostry albo do kogoś z rodziny, żeby się dowiedzieć, czy z tobą wszystko w porządku.

– Nic złego się nie dzieje. Wzięłam pracę konsultanta. Chciałabym spłacić nasze długi.

– Konsultanta? Czyjzego konsultanta?

– Opowiem ci, jak się zobaczymy. To długa historia. Teraz na rozmowę szkoda pieniędzy.

Nie wymyśliła jeszcze, co mu powie. Rzucenie nazwiska Constantina, nawet przez telefon, może okazać się niebezpieczne.

– Niedługo będziesz mogła zrezygnować z tego zajęcia – mówi Gil. – Spółka nareszcie zrefundowała mi niektóre wydatki, fundusz reprezentacyjny i ryczałt za noclegi. Hillel pojechał do sztabu w Jaspeer i zajął się tym osobiście.

– To dobrze.

– Więc jutro wyślę ci gotówkogram na osiem setek.

– Dziękuję – mówi. – Przyda się.

Na drugim końcu linii następuje niewielkie wahanie. Aiah zna tę pauzę, zna małe zmarszczki między brwiami Gila – stają się głębsze, gdy się zastanawia.

– Nie szalejesz z radości – zauważa.

Dwa tygodnie temu padłabym na kolana i dziękowała nieśmiertelnym za te pieniądze. Teraz pieniądze są zbyt cenne, a ja nie mogę wyjaśnić chłopakowi, dlaczego.

Uświadamia sobie, że zrobiła z Gila swego *passu*. Nie chce tego, ale nic na to nie poradzi, gdyż prawda jest zbyt złożona, zbyt niebezpieczna.

Jeśli Gil się kiedykolwiek o tym dowie, nigdy już nie spojrzy na nią w ten sam sposób, ciągle będzie się zastanawiał, czy między nimi wszystko jest po dawnemu albo czy ona w jakiś sposób nie naraża ich obojga na niebezpieczeństwo.

– Po prostu jestem zmęczona – mówi. I nawet to jest kłamstwem, gdyż plazma wypłukała z niej całe znużenie.

– Wyślę gotówkogram. A potem mam dostać pieniądze na podróż do domu – mówi Gil. – Nie wiem dokładnie, kiedy się urwę. W ciągu następnych kilku tygodni. Usiądziemy i razem zastanowimy się nad naszymi finansami.

– Doskonale – mówi Aiah. – Sądzę jednak, że osiemset powinno wszystko załatwić, jeszcze przed twoim przyjazdem.

Skopuje buty z nóg, siada na dywanie i milcząco przeprosza za ten cały fałsz, który wyrósł między nimi, za sytuację, której Gil nigdy nie zrozumie, za kłamstwa, które, być może, już nigdy się nie skończą.

– Kocham cię – mówi Gil. – Nie wiesz, jak bardzo mi ciebie brakowało. Wynagrodzę ci wszystko, gdy przyjadę do domu.

– Ja też cię kocham – mówi Aiah i zastanawia się, czy to jeszcze prawda.

Może zrobiłam *passu* z samej siebie, myśli.

– Pieniądze – mówi Aiah. – Chciałam ci tylko przypomnieć, że jeszcze ich nie widziałam.

Constantin patrzy przez przydymione szyby. Siedzi wygodnie obok Aiah w tyle eltona, który właśnie mija stację szynówki Terminal. Wąskie uliczki są pełne życia.

– Byłem ciekaw, kiedy o to zapytasz.

– Postanowiłam dać ci tydzień.

– Załatwiono to z bankiem w Gunaht. Jutro podam ci kody. Możesz wycofać pieniądze *Kablem*, ale chyba będzie lepiej, jeśli osobiście tam pojedziesz. Unikniesz w ten sposób docieklivosti urzędu podatkowego. Musisz przynajmniej raz ich odwiedzić, by mogli zarejestrować twą pieczęć.

Gunaht to mała metropolia słynna z banków i kasyn. Banki niesłychanie ściśle przestrzegają tajemnicy i dlatego połowa gangsterów i oszustów z Jaspeer trzyma w nich wkłady. Kasyna założono po to, by przenosić pieniądze z rachunków gangsterów na rachunki rządowe. Do tej metropolii trzeba jechać pół dnia pneumatą lub półtora dnia sterowcem.

– Musiałabym wziąć ze dwa dni wolnego – mówi Aiah.

Jej wzrok błądzi trwożnie po rojnej ulicy, szukając znajomej postaci – chudego mężczyzny lub któregoś z pozostałych napastników. *Zapomnij o tym człowieku* – powiedział Constantin. Sprawa została załatwiona. Jednak Aiah chyba nigdy go nie zapomni.

– Wolny dzień? – pyta Constantin. – Weź tydzień. Co takiego robicie w tej waszej pracy?

– Na moim szczeblu przeważnie się czeka, aż ludzie z wyższego szczebla umrą lub przejdą na emeryturę. Moją pracę mogliby całkowicie zautomatyzować, lecz oznaczałoby to zmniejszenie funduszu osobowego Zarządu i...

– Ach, tak – mówi Constantin z ironicznym rozbawieniem. – Metoda postępowania biurokracji. Co cechuje budżet Jaspeer? Ponad dziewięćdziesiąt procent idzie na podtrzymywanie tego, co jest. Utrzymywanie transportu w ruchu, remont budynków i dróg, emerytury, utrzymywanie ludzi takich jak ty, przywiązanych do biur i nieproduktywnej pracy, czekających, aż wymrą starsi, by zająć ich nieproduktywne stanowiska. Czy sytuacja się zmienia, gdy ludzie głosują za nowym rządem? Oczywiście, że nie. Ponieważ w istocie ludzie na szczycie nie mają władzy. Wszystko napędza triumwirat trzech grup interesów. – Unosi w górę prawą dłoń, wystawia trzy palce i wylicza po kolei: – Biurokracja, związki i Operacja. Rozdzielili budżet między sobą. Pierwsze dwie grupy dostają wszystko, co jest zaksięgowane, a Operacja bierze resztę. Z tej trójki tylko Operacja skutecznie działa, gdyż karze za niekompetencję.

Constantin cynicznie się uśmiecha.

– Mówisz tak, jakbyś podziwiał Operację – zauważa Aiah i wspomina słowa: *problem zniknął*. Coś takiego mógłby powiedzieć któryś z ulicznych kapitanów.

Metropolita kręci głową.

– Nie. Członkowie Operacji to niemoralne zwierzęta. Nawet Łowca Soryi ma większe pojęcie o świecie. Dobrze to znam. Moja rodzina funkcjonowała jak Operacja, przy czym rządziła całą metropolią. Mieli władzę, o jakiej uliczni kapitanowie w Jaspeer mogą tylko marzyć. Tutaj, w Jaspeer, Operacja składa się z drobnych drapieżników. Szczurów. Walczą o odpadki, o terytorium, o prestiż, a w zasadzie o to, co szczur uważa za prestiż. Ale w Cheloki nie byli już szczurami, lecz zwierzętami wyższego rzędu, jak kot Soryi. Może zresztą lepiej ich określi porównanie do stada psów, które dzięki liczebności, bezlitosnemu postępowaniu i brutalnej inteligencji potrafią powalić zwierzynę silniejszą i większą od siebie. Dobrze się żywiła ta moja rodzina – wspomina Constantin. W oczach ma zimne błyski. – Wysoko się ulokowali w łańcuchu pokarmowym. Kochali władzę dla samej władzy i nie dopuszczali, by coś jej zagrażało.

– Najważniejsze są intencje – ciągnie. – Pragnę władzy dla siebie, owszem, przyznaję to. Dodam jednak, że chcę dla siebie tylko tego, czego pragnę dla całej ludzkości. Władza to dla mnie środek do celu, a nie cel sam w sobie. Nie znoszę serwilizmu, pochlebstw, dzielenia łupów... Mojej rodzinie zależało jedynie na żalosnych atrybutach władzy, a sama istota władzy – możliwość fundamentalnej zmiany świata i przyrody nic dla nich nie znaczyła.

– Prześcigali się wzajemnie w budowaniu pretensjonalnych pałaców. Tangidowi niech będą dzięki, że większość tych konstrukcji została zniszczona podczas działań wojennych. Zajmowali się przyziemnymi dobrami, ale przeoczyli sprawę zasadniczą. Mieli dostęp do całej plazmy w swej domenie, a używali jej do prześladowania wrogów, do wzajemnego szpiegowania, do tworzenia wymyślnych spektakli, do organizacji zdumiewająco miałkich intryg. Plazma to najdoskonalszy czynnik przemian. Potrafi przetransformować materię, zmienić podstawową naturę całej rzeczywistości. Oni zaś wykorzystywali ją, jak małe dzieci, nie mając pojęcia o otwartych przed nimi możliwościach. Mieli dostęp do surowca, ale nawet ty, mała – jego ręka przykrywa dłoń Aiah na wyściełanym fotelu – nawet ty, nowicjuszka zaledwie w geomancji, lepiej od nich wiesz, co robić z plazmą. – Patrzy na nią przenikliwie. Aiah czuje, jak krew napływa jej do twarzy. – Latałaś, uwolniłaś się od materii. Tymczasem dla nich najważniejsza była przyziemna materia.

Elton skręca. Brama starej fabryki otwiera się automatycznie, by go wpuścić. Auto jeszcze całkowicie nie zahamowało, a Constantin puszcza dłoń dziewczyny, otwiera drzwi i wysiada z samochodu. W fabrycznej hali słychać bicie młotów. Aiah spogląda przez chwilę na swą rękę, nadal ciepłą od dotyku Constantina, i też wysiada.

W ciągu tych trzech dni osiągnięto zdumiewający postęp. Podłogę fabryki pokrywają akumulatory plazmy. Kilka z nich już rozpakowano – widać błyszczący mosiądz i czarną, gładką ceramikę, lecz te bliżej drzwi, narażone na spojrzenia ciekawskich, są nadal w pudłach, jakby stały tu po prostu w magazynie. Powyżej, z gotowego rusztowania, opuszczane są właśnie przyłącza. Równocześnie trwa budowa większego rusztowania – brązowej sieci kolekcyjnej, mającej rozpraszać wszelkie ataki. Strażnicy z zawodowymi chmurnymi minami strzegą granic terenu.

– Zdumiewający jest rozmach tego przedsięwzięcia – mówi Aiah. – Nie obawiasz się, że ktoś to wykryje?

– Magazyn został wynajęty przez spółkę z siedzibą w Taiphonie – wyjaśnia Constantin. – Akumulatory należą do innej grupy w Gunaht. Sprawy własności są tak zawikłane, że nikt mnie z tym nie powiąże. – Jego śmiech dudni w obszernej hali. – Ponadto, panno Aiah, czy spotkałaś się z przestępstwem, które zostałyby rzeczywiście wykryte przez władze działające z własnej inicjatywy?

Aiah wtóruje mu śmiechem. W swej rodzinnej dzielnicy codziennie może uzyskać odpowiedź na to pytanie.

– Oczywiście, że nie – mówi. – Ludzie zostają schwytni dzięki donosicielom.

Kuzyna Landro, nurka plazmowego, wydał pełzaczom Zarządu przyjaciel, któremu w środku tygodnia zabrakło gotówki i nie mógł czekać do wypłaty z kupnem dziesięciopaku piwa. Policja chwytą samodzielnie jedynie pechowców i głupców, którzy albo zachowują się podejrzanie, albo popełniają przestępstwa na oczach wszystkich, a potem czekają, by ich aresztowano.

Z wysokiego rusztowania, błyszczącym deszczem spadają na betonową podłogę iskry ze spawarki. Constantin idzie ku schodom do piwnicy, Aiah podąża za nim.

– Osoby związane z tym przedsięwzięciem znacznie więcej mogą zyskać, uczestnicząc w naszej przygodzie, niż współpracując z władzami. Wszyscy moi ludzie – Constantin ruchem głowy wskazuje na kilkanaście krzątających się osób – są wypróbowani, sprawdzeni i lojalni. Służyli Nowemu Miastu przez lata, narażając się na rozmaite niebezpieczeństwa. Są tylko dwa słabe ogniwa: nasi tutejsi sąsiedzi, którzy jednak obecnie nie mają powodów, by nas podejrzewać, i... – Zatrzymuje się, obraca na szczycie schodów, patrzy na Aiah. – I ty, dziewczyno.

– Nie mam powodów do zdrady – oznajmia, czując chłód na plecach.

Kąciki ust Constantina unoszą się nieznacznie, ironicznie. Mówi cicho, zagłuszany wściekłym,

pneumatycznym łomotem, który nagle rozlega się z piwnicy.

– Nie, nie masz powodów do zdrady, przynajmniej wtedy, gdy już dostaniesz pieniądze. Ale – ktoś to wie? – może jesteś osobą nieracjonalną. I zdradzisz po prostu z neurotycznego przymusu.

Aiah, choć zmrożona ze strachu, spogląda na Constantina z barkazilskim gniewem.

– Tak przecież może postąpić każdy z twoich ludzi, metropolitto. Łomot w piwnicy zamiera, zapada cisza, w której głośno rozbrzmiewa głęboki śmiech Constantina.

– Owszem, mogą, dziewczyno! Ale ich znam, a ciebie nie. Dłonie Aiah zaciskają się w pięści. Nie chce zostać *passu* tego człowieka.

– Nie podoba mi się ta gra, metropolitto.

– To znaczy, jaka? – pyta Constantin, unosząc brwi.

– Poruszyłam istotny problem bezpieczeństwa, a ty sugerujesz, że to właśnie mnie nie należy ufać.

– Ach, nie mówmy więc o tym.

Macha lekceważąco ręką i obraca się, by zejść po schodach.

– Powiedziałeś, że władze śledzą twoje poczynania.

Znowu na nią spogląda.

– Bez wątpienia niektórych ludzi z Wież Magów poproszono o składanie doniesień. Prawdopodobnie badano niektóre moje transakcje finansowe. Bez wątpienia monitorowano moje zużycie plazmy. Ale – Constantin podnosi dłoń – niejawnie. Nikt za mną nie chodził, nikt nie przesłuchiwał. Ponieważ nie ma nic, co mogłoby wzbudzić ich podejrzenia.

– U mnie w pracy koledzy zauważyli, jak wsiałam do twojego samochodu.

Constantin uśmiecha się. – I jakie wycięgnęli wnioski?

– Ze mam kochanka.

Wzrusza ramionami.

– Niech więc w to wierzą. Zaprzeczaj, jeśli chcesz, ale zaprzeczaj nieprzekonująco.

Rusza schodami w dół. Aiah sfrustrowana idzie za nim.

Piwnica jest teraz przestronna. Wszystkie śmieci w cudowny sposób usunięto, pomieszczenie wypełnia zapach świeżego betonowego pyłu. Otoczony gruzem i ludźmi w hełmach, stoi pneumatyczny świder, przysadzista, jajowata maszyna wielkości człowieka. Jej cztery metalowe odnóża stoją pewnie na podłodze, a pozostałe cztery – przegubowe i długie – przyśrubowano do sufitu i słupów.

Jeden z ludzi podchodzi do Constantina. Betonowy pył osiałł mu na nie ogolonej brodzie i zawięzanej na szyi bandamce. Wokół oczu, chronionych przedtem okularami, widnieją dwie blade, świecące od potu łaty.

– Przedostaliśmy się przez podłogę – raportuje – i głębiej, przez warstwę kamienia, ale teraz natknęliśmy się na warstwę zbrojonego betonu. Pręty są wykonane z jakiegoś twardego stopu. Od kilku godzin próbujemy się przedrzeć.

– Co planujecie? – pyta Constantin.

Męczyzna wzrusza ramionami.

– Wybuch. Większy świder. Do diabła, nie jestem inżynierem. Wiem tylko, że człowiek, który wypożyczał tę maszynę, twierdził, że się nada.

– Geomaturgia – mówi Aiah. Męczyzna spogląda na nią.

– Owszem – odpowiada. – Jasne.

Constantin zerka do tyłu ponad swym masywnym ramieniem, marszczy brwi.

– Doskonale, masz rację. Magia to łatwiejsze rozwiązanie. Niech Martinus poprosi, by ktoś odwiózł cię do Wież. Znajdziesz tam t-uchwyty?

Patrzy na niego oszołomiona.

– Też pojedziesz?

– Mam tutaj pracę. Nadszedł czas, byś radziła sobie beze mnie. Doskonale ci idzie.

Betonowy pył na języku Aiah nabiera posmaku trwogi.

– Jak sobie życzysz, metropolito. – Odwraca się do wyjścia. Chciałaby, żeby Constantin ją teraz zawołał, ale on milczy i to zamyka dyskusję.

W mózgu Aiah pali się portret płonącej kobiety, z ustami otwartymi do bezgłośnego krzyku.

Aiah siedzi na kanapie naprzeciw arboretum. Łowca, wielki kot, z zainteresowaniem cały czas obserwuje ją zza szklanej ściany.

Kolorowe ptaki trzepoczą w gałęziach. Solidny miedziany uchwyt transferencyjny, nie podłączony na razie do żadnej studni mocy, spoczywa ciężko w dłoni dziewczyny.

Aiah ujmuje prawą ręką zawieszony na szyi amulet; lewą wznosi t-uchwyt.

W jej sercu obraca się ogniste koło – dotknięcie płonącej kobiety. Dziewczyna patrzy na trygram, czyści umysł, zostawia jedynie plan czekającego ją zadania.

Trudno wygnać ze świadomości wiedzę o gromadzących się na szyi kropelkach potu.

Ostatnio Aiah latała, wchłaniała plazmę, wypuszczała ją z palców, rzeźbiła, kazała jej tańczyć w powietrzu. Wszystko to robiła bardzo pewnie. Zawsze jednak czuła na nadgarstku dłoni Constantina. Wspierał ją, prowadził. Wiedziała, że jeśli coś nie wyjdzie, on przerzuci przełącznik, a ona powróci na bezpieczną, skórzaną kanapę.

Teraz sama trzyma t-uchwyt.

Łowca patrzy na nią, nie mrugając zielonymi oczyma. Aiah bierze głęboki wdech, spogląda na trygram i opuszcza t-uchwyt w gniazdo.

Surowa moc wybija jej oddech z płuc. Nerwy Aiah warczą w gotowości, serce *jej* łomocze. Próbuje się opanować, skierować zmysły na zewnątrz, na otoczenie. Świadomość rozszerza się, jak kolista fala na spokojnym stawie. Wszechświat wlewa się w Aiah niczym wodospad z ciekłego metalu – stalowy szkielet Wież Magów jakby podpierał jej kończyny; rogi transmisyjne zdobią jej głowę koroną z polerowanego brązu; oczami ogląda widok z tysięcy szklanych okien; ludzie mieszkający wewnątrz są jak małe stworzonka, płynące w jej układzie krwionośnym.

Łowca, przestraszony tym, co widzi, skacze i znika w listowiu.

Aiah koncentruje się, zawęża pole postrzegania do tego pomieszczenia. Biurko, krzesła, monitory wideo, wszystko wydaje się nie zmienione, lecz złowieszcze, naładowane ukrytą energią. Aiah przez chwilę umacnia swą animę i sensorium, którym będzie postrzegała rzeczywistość – upewnia się po kolei, że każdy zmysł dostarcza właściwego odczucia – a potem jej anima wznosi się w górę, ku rogom transmisyjnym i na zewnątrz, w przestrzeń.

Mogłaby pracochłonnie posuwać się siatką ulic do Terminalu, ale istnieje sposób łatwiejszy. Terminal leży niedaleko Wspaniałego Miasta, a Wspaniałe Miasto to widoczne na horyzoncie granitowe szczyty, jakby przeciwstawienie dla czarnych kłków Wież Magów. Aiah pędzi ku nim jak błyskawica, orientuje się według Bulwaru, posuwa się wzdłuż czteropoziomowej szosy na obrzeżach Raketowca, wreszcie skręca do Terminalu w kaniony z brązowego kamienia. By jednak trafić do starej fabryki, musi zejść na poziom gruntu i odczytać tabliczki z nazwami ulic.

Jak widmo, zjawia się w fabryce. Constantin rozmawia właśnie przez telefon i chyba nie zdaje sobie sprawy z jej obecności. Na szczęście brązowa sieć kolekcyjna nie została jeszcze w pełni zainstalowana, gdyż w przeciwnym wypadku anima zostałaby tutaj rozproszona.

W tej chwili jednak dość łatwo omija przeszkody, przesuwa się w dół po schodach, wkracza do

piwnicy.

Smak betonowego pyłu zalewa jej zmysły. Dziewczyna zastanawia się, czy pył nadal unosi się tu w powietrzu czy też może sama wytworzyła teraz to wrażenie, ponieważ go oczekiwała. Świder pneumatyczny odsunięto: chyba obawiano się, że może go uszkodzić. Robotnicy stoją przy schodach, nieświadomi jej obecności, jedzą, piją kawę. Od czasu, gdy stąd wyszła, nic się nie wydarzyło.

Okraża szyb, widzi stos śmieci, odłamki betonu i cegieł. Poniżej, wśród podziurawionego betonu, przebłyskuje metalowa siatka. Aiah zastanawia się, czy to nie wojskowy relikwiarz sprzed setek lat, bunkier zabezpieczony przed atakami geomaturgicznymi wewnętrzną siecią kolekcyjną. Jeśli tak, anima zostanie wchłonięta, gdy tylko dotknie zbrojenia – efekt nieszkodliwy dla prawdziwego ciała Aiah, lecz nieco dezorientujący zmysły.

Trzeba bezpośrednio spróbować, nie ma innego sposobu, by się o tym przekonać. Wizualizuje sobie parę rąk – niewidzialne kości, mięśnie napędzane plazmą. Sięga w dół, do szybu, i dotyka siatki.

Nic. Konstrukcja nie okazuje wrogości.

Aiah nie potrafi określić, jaki metal tu zastosowano, gdyż nie zna zbyt dobrze geomaturgii chemicznej. Wie jednak, że przynajmniej może go stopić. Z Wież Magów ściąga dodatkowy strumień plazmy do swej linii zasilającej i kieruje moc jako energię cieplną przez ręce swej animy.

Długo nie dzieje się nic. W końcu metal czernieje, pali się brudnym, czerwonym żarem, wreszcie świeci biało. Małe płomyki strzelają w górę. Krople ciekłego metalu wylewają się z odsłoniętego zbrojenia. Aiah szarpie stopiony metal, wyciąga go z betonu na zewnątrz i widzi, jak wlewa się niczym rtęć w obniżenia popękanego dna szybu. Chce się pozbyć również tych resztek, więc tworzy odwrócony wodospad z ciekłego metalu, płynący ponad wylot szybu i dalej na podłogę piwnicy. Niech sobie tam stygnie i twardnieje.

Wizualizuje sobie dodatkowe ręce, każda dotyka kawałka zbrojenia. Potem ściąga większą moc. Gdy metal wewnątrz rozszerza się, beton pęka z głośnym trzaskiem. Aiah wyciąga więcej stopu, a potem sięga w dół, w głąb samego betonu i zbiera metal swymi bezcielesnymi palcami. Świadomością przenika w konstrukcję i widzi całą sieć prętów, czuje masę betonu, a poniżej tej warstwy, ogromne belki podtrzymujące jego ciężar.

Wkopuje się w konstrukcję jak kret, zrywa beton swymi szponami, ciska na tył pomieszczenia, stopiony metal płynie w górę fontanną. Równocześnie postrzega robotników, którzy widzą i słyszą odgłosy jej pracy, i obserwują wszystko z bezpiecznej odległości. Przez warstwę betonu uderza w miękką warstwę poniżej, a potem plazmowym palcem dotyka belki podpierającej.

Czuje się jak neonowa reklama. Stopiony, rozgrzany do białości metal płynie w jej żyłach. Belka stanowi część tego, czego szukają – wspaniałego źródła. Natychmiast budzi się uśpiona studnia mocy strasznej i nieubłaganej, jakby zbiornik energii pękł nagle, zalewając wszystko wokół.

Aiah śmieje się. W rytm jej śmiechu drży chyba całe Jaspeer. Unosi palce w górę, ciągnąc za sobą moc. Pod wpływem jej siły beton kruszy się na kawałki, wiruje, wypada z szybu, zbrojenia skręcają się, trzaskają jak laseczki lukrecji.

Szyb jest oczyszczony, robotnicy mogą teraz mocować przyłącza. Anima wisi nad dziurą w falującym obłoku betonowego pyłu, a sama Aiah, napełniona mocą, staje się gigantem o sercu z pałającego ognia. Powinna teraz powiadomić robotników, że belka poniżej to część plazmowej studni, i nie mogą jej dotykać, ale oni nie widzą jej animy. Nie ma pojęcia, jak się z nimi skomunikować.

Tworzy wiatr, by rozwiać pył, i próbuje ukształtować z myśli swoje ciało. Wyobrazić je sobie, jego sylwetkę, skórę, ścięgna, kościec, serce, które pompuje przez żyły żarzącą się plazmą. Siłą woli

zmusza plazmową skórę, by fluoryzowała i stała się widzialna dla robotników. Reagują. Dłoni osłaniają oczy od światła. Widzi swe złociste promieniowanie odbijające się w słupach, żarzące w chmurach pyłu, wypchniętego przedtem ku brzegom pomieszczenia. Tworzy sobie usta, język, oddech, głos, którym mogłaby przemówić.

– Żelazna belka na dnie szybu jest żywa – woła. – Musicie się od niej odizolować. Kiwnijcie głowami, jeśli mnie rozumiecie.

Oślupiali robotnicy zatykają uszy dłońmi, lecz wszyscy kiwają głowami. Aiah raduje się swym sukcesem, energią, która przez nią przepływa, która skacze za najmniejszym dotknięciem jej woli.

Zadanie wykonane, ale Aiah nie ma ochoty odchodzić. Energia zalewająca umysł napełnia dziewczynę radością. Takiego wyzwolenia nie zaznała jeszcze nigdy w życiu. Czuje w sobie bezgraniczne możliwości. Chciałaby jako anima pospacerować, ulecieć ku niebu, poprawić kilka rzeczy złych, napisać na niebie poemat, zrobić coś oszałamiającego.

Nie wolno jej. Robotnicy muszą się dostać do szybu, i byłoby niebezpieczne, gdyby w ich pobliżu przebiegała linia zasilająca animę. Aiah nakazuje swej drugiej linii zasilającej, by się skurczyła. Chce zakręcić kurek z mocą, ale dopiero po kilku sekundach realizuje to całą siłą woli.

Promieniowanie odbite od ceglanych kolumn zanika do barwy ciemnopomarańczowej. Choć pierwotna linia zasilająca, biegnąca od Wież Magów, jest wciąż pod plazmą, Aiah czuje się umniejszona. Przygotowuje się, by wrócić do apartamentu. Powoli zakręca dopływ plazmy z Wież. Anima się kurczy, plazmowe zmysły, tak ostre i żywe, więdną. Zastępuje je upośledzona rzeczywistość, skurczona percepcja młodej kobiety siedzącej w cudzym mieszkaniu wiele radiusów stąd.

DOMNIEMANY SKANDAL LOTERYJNY! SZCZEGÓŁY W *KABLU*

Na dziś koniec pracy. W wielkim gmachu jest tylko Aiah, Sorya i dwóch strażników. W wąskich przejściach między górującymi akumulatorami obcasy damskich pantofli stukają głośno.

– Żagiewnik – mówi Sorya.

Jej długa, oliwkowa suknia wiruje wokół kostek. Rubinowe kolczyki i naszyjnik połyskują w półmroku przydymionym blaskiem.

– Zaskoczyła pani naszą załogę – kontynuuje. – Muszę przyznać, panno Aiah, że ma pani większy talent dramatyczny, niż przypuszczałam.

Aiah czuje w nerwach złowieszcze łaskotanie.

– Płonąca kobieta? – pyta Aiah, idąc obok Soryi przez fabrykę. – Właśnie tak wyglądałam?

Zielone oczy Soryi błyszczą rozbawieniem.

– Nie wiedziała pani o tym?

– Chciałam, żeby moja anima fluoryzowała. Nie wiedziałam, jak naprawdę wyglądam.

Sorya uśmiecha się jak tygrys.

– Niektórym z nich osmaliałaś brwi.

– Ach.

Aiah myśli o płonącej kobiecie. Czy tak się to właśnie zaczyna? Może, gdyby w tamtym momencie nie zakręciła kranu, stałaby się ognistym gigantem sunącym ulicami Jaspeer?

Sorya milczy, na jej ustach igra krzywy uśmiech.

– Ale załoga i tak nie odwracała oczu, gdyż zapomniała pani ubrać swą animę, choćby dla pozorów.

– Ach.

Aiah patrzy zażenowana na swe pająkowate ciało, wyobraża sobie jego defekty, powiększone przez plazmę. Chude nogi, ostre łokcie, wystające żebra – to widok bardziej upokarzający niż sama nagość. Gdybym naprawdę chciała dostarczyć robotnikom wrażeń, powinnam nadać swej animie ciało Soryi – obfite krągłości bioder i piersi, wąską talię, nogi z mięśniami jak struny.

Sorya dotyka czarnej, ceramicznej okładziny akumulatora. Jest tak wypolerowany, że na jego powierzchni widać niebieskie wirki – odbicie Soryi.

– Dobrze, że pobieramy już surowiec – mówi Sorya. – Nie będzie potworów ani dziwnych zjawisk przyciągających uwagę intruzów. Niech pani zaprowadzi zespół roboczy na dół do tej stacji pneумы, by zamurowali starą toaletę. Nie będziemy jej potrzebowali.

Zamknąć w grobowcu mumię nurka, myśli Aiah. Gdyby równie łatwo dały się pogrzebać wspomnienia pustych oczodołów, ust rozwartych w milczącym krzyku...

– Załatwię dla zespołu kombinezony i hełmy Zarządu – mówi Aiah – i dajcie mi znać, kiedy mam to zrobić.

Ręka Soryi odpływa – na nieskazitelnej czarnej ceramice pozostają odciski palców. Aiah patrzy na brązową siatkę kolekcijną, która chroni baterie plazmowe. Jakby odpowiadając na jej spojrzenie, jeden z gołębi unosi się z trzepotem skrzydeł.

Sorya marszczy brwi.

– Czy klatka zadziała? – pyta.

Aiah jest rozbawiona. Sorya przyzwyczała się do skomplikowanych sieci kolekcyjnych, wbudowanych w konstrukcje typu: Wieże Magów czy Gmach Zarządu Plazmy. To zaimprovizowane

urządzenie wydaje się jej podejrzaną.

– Owszem, jeśli sieć rozciąga się do podziemi i pokrywa również ujęcia plazmy – wyjaśnia Aiah.

– Trudno jednak ocenić to dokładnie, jeśli się nie wie, przed czym właściwie siatka ma chronić akumulatory.

Sorya zerka z ukosa na Aiah, potem znowu spogląda na sieć.

– Potrzebny nam sposób skuteczniejszego rzutowania mocy – mówi. – Rogi transmisyjne lub podobne urządzenie. Musi być ukryte. Na przykład stały róg transmitujący prosto na Wieżę Magów, ale musimy też mieć inne rogi z adaptacją wielokierunkową.

Aiah przez chwilę się nad tym zastanawia.

– Tablice reklamowe – proponuje. – Postawcie reklamy na dachu fabryki. Rusztowanie ukryje urządzenia, ne?

Sorya patrzy na nią zaskoczona.

– Bardzo dobrze – mówi.

Aiah uśmiecha się.

– *Wojownicy ze Świata Piorunów* – wyjaśnia. – Z Khore i Semlinem. – Zastosowali ten trik w chromodramie.

Sorya się śmieje.

– Widocznie niezbyt dobrze znam kulturę popularną. Zmierza do małego biura fabryki. Jasna jedwabna spódnica przy każdym kroku podkreśla zarys jej nóg. Aiah idzie za nią.

– A w ogóle, do czego to? – pyta.

– Możesz powtórzyć? Aiah zatacza ręką krąg.

– To wszystko. Po co to jest? Przed czym ma chronić was sieć? Dlaczego wszystko robicie w takim pośpiechu?

Sorya spogląda przez ramię, nieco się chmurzy. Otwiera drzwi do biura, wchodzi do środka, zamyka drzwi za Aiah. W biurze panuje bałagan: w rogu zgromadzono metalowe meble, na podłodze leżą kawałki brązowych prętów, palnik propanowy, wyściełane pudła urządzeń sterujących, których jeszcze nie zainstalowano. Aiah nie widzi miejsca, gdzie by mogła usiąść.

Sorya opiera się o drzwi, krzyżuje dłonie, spogląda na Aiah.

– Czym jest plazma? Mocą – mówi. – A plazma i moc są odbiciem ludzkiej woli. To wola steruje plazmą, mocą i w rezultacie ludźmi.

– A dostęp? – pyta Aiah. – Jeśli nie masz dostępu do plazmy, co ci przyjdzie z woli?

– Wola znajduje swój własny dostęp. W twoim przypadku znalazła, prawda?

Nerwy Aiah muska zaskoczenie.

– Chyba tak – odpowiada powoli.

– Constantin powiedział ci kiedyś – kontynuuje Sorya – że on i ja nie jesteśmy małymi ludźmi. Nie przez bogactwo jesteśmy gigantami na tym świecie, lecz dzięki sile naszej woli. A w ostatecznym rachunku, silna wola ustanawia swoje prawa.

Zielone oczy wpatrują się w Aiah, która ma wrażenie, że czuje potężną siłę woli Soryi, stały nacisk, niczym nacisk wiatru dmącego między dwoma gmachami. Aiah ma wrażenie, że powinna się pochylić, by nie upaść.

– Obie łamiemy setkę przepisów, chociażby stojąc tutaj – mówi Sorya. – Ale w tym miejscu prawa nic nie znaczą, ponieważ prawa stworzyli mali ludzie. Ja przynajmniej się do nich nie zaliczam. Ustanowiono je, by bronić małych przed potężnymi. Daremny wysiłek. Po pierwsze, dlatego że potężni znajdują swoje sposoby; po drugie, dlatego że kiedy mali dławią wielkich, dławią również wielkość swojej wspólnoty.

Sorya się uśmiecha, ostre zęby biało pobłyskują.

– Zgódźmy się, że to nieuniknione, iż silni dążą do znalezienia własnego miejsca, jak woda, która chce zająć określony poziom. Wówczas to, co zamierzamy tu zrobić, jest dość jasne. Szczegóły są nieistotne, ale... – Sorya nabiera tchu. – Szukamy sposobów na powiększenie naszej domeny. Naszej potęgi. Chcemy rzutować naszą wolę na świat. A to doprowadzi do nieuniknionego konfliktu z innymi, którym zamierzamy odebrać potęgę. W czasie konfliktu woli musimy być przygotowani na odparcie ataku.

Chodzi o wojnę, myśli Aiah. Sorya nie jest asystentką administracyjną, lecz generałem.

Z kim wojna? Z jakąś jednostką? Z Operacją? Może z całą metropolią?

Constantin rzeczywiście wojował z tymi trzema przeciwnikami, w różnych momentach, myśli Aiah z przerażeniem.

– Chronicie się przed atakiem plazmowym – stwierdza Aiah. – Inaczej nie potrzebowalibyście sieci kolekcyjnej.

Sorya potakuje.

– Jeśli – rozumuje Aiah ostrożnie – spodziewacie się ataku policji lub wojska Jasper, musiałby to być atak bardzo ostrożny, by nie spowodować ofiar wśród tutejszej ludności. W promieniu radiusa od tego budynku mieszka z dziesięć tysięcy ludzi.

– Tak. – Błyszczące oczy Soryi patrzą na nią z zainteresowaniem.

– Lecz jeśli wasi... oponenti... nie zamierzają przejmować się ofiarami, to gdyby rozpoczęli w tej chwili atak, mogliby wyrządzić wam wielkie szkody.

– Ach.

Monosylaba nie daje Aiah żadnej wskazówki, czy jej rozważania są trafne. Dziewczyna tłumি rosnącą frustrację.

– Nie zdołają uszkodzić waszych urządzeń, gdyż chroni je sieć kolekcyjna – ciągnie Aiah. – Mogą jednak uszkodzić wszystko wokół. – Zerka przez okna biura na dach w kształcie namiotu, na wysokie łuki okien. – Jeśli silnie uderzy się te okna, rozbite szkło pofrunie jak tysiące noży. Mocne walnięcie w dach, a spadnie on na sieć kolekcyjna. Może przerwać sieć, a jeśli nawet nie przerwie, pracownicy odniosą rany.

Sorya nieznacznie się uśmiecha i lekko kiwa głową.

– *Wojownicy Świata Piorunów!* – pyta.

– Zdrowy rozsądek – odcina się Aiah. – Podczas pochodu żagiewnika z ulicy Kwestarzy wielu ludzi zostało zranionych właśnie przez rozbite szkło.

– Istotnie, twoje rozumowanie jest bez zarzutu – mówi Sorya. – Oczywiście, jeśli przyjmiemy twoje założenia.

A jeśli wszystko zaczną obkładać workami z piaskiem, a nad delikatnym sprzętem i stanowiskami pracy umieszczą tarcze, uzyskam dalsze dowody, myśli Aiah.

– Constantin i wielu jego ludzi to wyszkoleni wojownicy i na pewno pomyśleli już o takich rzeczach. Pod warunkiem, oczywiście – dodaje Sorya znów z tym ledwie dostrzegalnym, dwuznacznym uśmiechem – gdyby takie niebezpieczeństwa wiązały się z realizacją naszych celów.

– A pani też jest wojownikiem, pani Soryu? – pyta Aiah.

– Moje bitwy toczyły się na mniej imponującą skalę – odpowiada zwięźle kobieta. Odwraca się, otwiera drzwi do biura, potem spogląda na Aiah przez ramię. – W sumie jednak zakończyły się znacznie lepiej niż jego walki. Być może nie rozpraszam się do tego stopnia, planując akcje nierealne.

Aiah idzie za Soryą w głąb fabryki. Z góry dochodzi łopot gołębich skrzydeł.

– Mogłaby mi pani wszystko opowiedzieć – mówi Aiah. – Może będę w stanie wam pomóc.

– Decyzja nie należy do mnie. – Sorya odrzuca swoje różnokolorowe włosy i śmieje się perliście.

– Ponadto bawi mnie obserwacja tej pani zgadywanki.

– Dziękuję – mówi Aiah bezbarwnym głosem.

Sorya chce władzy i cieszy się, gdy ma przewagę, nawet jeśli dotyczy to drobnych spraw, myśli Aiah.

Podejrzewa jednak, że potęga płynąca z przewagi informacji jest przejściowa. Zebrała już nieco danych i wcześniej czy później coś z nich wyniknie.

Ogień jest próbą dla metali szlachetnych, a żal jest próbą dla ludzi.

– MYŚL-PRZESŁANIE JEGO DOSKONAŁOŚCI PROROKA Z AJAS Dwunasty Szpital Okręgowy, wiekowy budynek z szarego kamienia, ma zapadające się podłogi, okna przyklejone na głucho do ram przez setki warstw farby, pajęczyny na wysokich sufitach, popękane tynki, łuszczące się ściany. Budynek pokrywają ozdobne rzeźby z kamienia, ornamenty w kształcie liści i figury Posłańców Vidy, lecących na błoniastych skrzydłach, by pomóc chorym. Jako dziecko Aiah zawsze się bała tych posągów o skrzydłach nietoperzy, pooranych deszczem włosach, ponurych rysach, oczach bez wyrazu, rozwartych ustach. Wewnątrz szpitala zapach środków dezynfekujących nie maskuje smutnego zapachu wieku i rozpacz: zbyt wiele chorób, zbyt wiele bólu przez zbyt wiele lat.

Aiah zaczyna obcasem o pokruszony kafelek, potyka się, odzyskuje równowagę. Skręca do sali, gdzie już jest rodzina, skupiona wokół jednego z czterech zajętych łóżek. Aiah staje wobec sytuacji, z którą musi sobie poradzić.

– Cześć.

Na łóżku leży kuzyn Esmon. Macha ospale na przywitanie. Rękę ma pogrubioną zabandażowanymi na palcach łupkami. Twarz obrzydliwie pocięta, oczy zakryte opuchniętymi powiekami.

Aiah wspomina stacje szynówki: grad kopniaków i pieści i podmuch plazmowego ognia, który położył kres biciu. Esmon nie miał do obrony żadnych baterii plazmowych. Napastnicy solidnie nad nim popracowali.

Aiah pochyla się nad Esmonem i ostrożnie całuje go w oba policzki. Chce się z nim klasnąć dłońmi, lecz jedna ręka jest w łupkach, a drugą, wraz z całym przedramieniem, wpięto w pudło okutane taśmą. Gładzi go więc po czubku głowy. Kuzyn się krzywi. Nawet to miejsce ma obolałe.

Pamięta Esmona z Dnia Senka. Dumny, w zielono-złotym, obszytym cekinami płaszczu, planował, że w przyszłorocznej paradzie pójdzie z Gryfami...

Aiah patrzy na resztę rodziny: matkę, babkę Galaiah i czarownicę Khorsę, kochankę Esmona.

– Ktoś go napadł? – pyta. – Co się dokładnie stało?

Pod koniec tercji roboczej zatelefonował do niej Span, brat Esmona. Zwolniła się więc do końca dnia i pognęła do szpitala.

– Nie chcę jeszcze raz o tym opowiadać. – Esmon ledwie mówi.

– Gangsterzy. – Galaiah jest wściekła. – Gangsterzy mu to zrobili.

Aiah zaskoczona sztywnieje. Wodzi wzrokiem od Esmona do Galaiah.

– Wdałeś się w konszachty z Operacją? Czy z kim? Świętą Ligą?

– Długonosi gangsterzy – mówi Galaiah.

– Nie mam pewności – oponuje Esmon.

– Porozmawiajmy na zewnątrz – proponuje Khorsa. – Opowiem ci całą historię.

Aiah, pełna wątpliwości, pozwala czarownicy wyprowadzić się z pokoju. Idzie za nimi inna

kobieta, obca, w czerwonym turbanie. Gdy Aiah wychodzi na korytarz, zauważa, że sala szpitalna nie ma drzwi, a w futrynie sterczą tylko puste zawiasy. Kto kradłby drzwi? – zastanawia się.

Khorsa kiwnięciem głowy wskazuje nieznajomą.

– To moja siostra, Dhival – mówi.

Dhival to kapłanka, Khorsa jest czarownicą. Aiah nie wie, jaka jest praktycznie między nimi różnica.

Drobna Khorsa patrzy w górę na Aiah, zagryza wargę.

– To wszystko ma związek z nami – mówi.

Aiah nie jest zdziwiona. Kontaktuje się obecnie z magami kalibru Constantina i Soryi, i czarownice z zaułków nie robią na niej wrażenia.

– Powiedz najpierw, co z Esmonem – prosi Aiah.

Khorsa kiwa głową.

– Zaatakowało go dwóch ludzi i dokładnie go obili. Dostaje teraz środki znieczulające, więc nie boli go tak bardzo.

– Co robią lekarze?

– My... – Khorsa poprawia się. – Ja... ja nie mogę sobie pozwolić na kurację plazmową, więc zaczną dopiero jutro. Chcą się przedtem upewnić, że jest kompletnie stabilny.

W ustach Aiah rozlewa się cierpki smak. Wspomina, jak w Dniu Senka Khorsa podejrzenie zareagowała na pytanie o Operację... W sercu Aiah zapala się gniew.

– Więc jak oboje zadaliście się z Operacją? – pyta. Oczy Khorsy rozszerzają się.

– Nie zadawaliśmy się z nimi – mówi.

– To oni się do nas przyczepili – wyjaśnia Dhival z goryczą. – Jeden kapitan uliczny, Guvag, próbuje wepchnąć nam swoją plazmę, a my jej nie chcemy. Kazał więc kilku swoim bandytom zaatakować Esmona.

Aiah niezbyt w to wierzy.

– Nic nie jesteście im winni? Nie gracie hazardowo?

– Nie – odpowiada Khorsa. – Esmon też nie.

– Nigdy nie kupiliście towaru od tego człowieka? Nie sprzedawaliście? Może rozprawdzaliście jego towar na ulicach? Czy daliście mu jakikolwiek pretekst, że mógł wsunąć swą nogę w wasze drzwi?

– Nic nie zrobiliśmy! – upiera się Khorsa. – Właśnie dlatego chcieliśmy z tobą pomówić. Pracujesz dla Zarządu Plazmy. Czy w policji Zarządu mogłybyśmy z kimś porozmawiać?

Aiah zastanawia się przez chwilę. Pełzacze Zarządu, Departament Śledczy, to osobna jednostka, która odpowiada jedynie przed intendentem.

– Nie, nie znam nikogo, ale mogę popytać – odpowiada.

– Mogłabyś? Szybko?

Aiah sięga po notatnik.

– Możesz mi powtórzyć nazwisko tego człowieka? Masz jego adres, lub jakieś dane, które pomogłyby mi go odnaleźć?

– Nie mam jego adresu, ale on ciągle przesiaduje razem z kolesiami w Klubie Cieni w alei Elbar.

Aiah notuje.

– Zobaczę, co da się zrobić. Jednak najważniejsze pytanie brzmi: czy będziecie zeznawać?

Khorsa i Dhival wymieniają spojrzenia. Dhival oblizuje wargi.

– Ludzie nie zeznają przeciw Operacji – mówi.

– A jeśli załatwię wam ochronę?

– Wszystko byśmy straciły. Nie mogłabyś nas wiecznie ochraniać. Prześladowane przez Operację, nie mogłybyśmy prowadzić świątyni. Ukrywałybyśmy się do końca życia.

Aiah patrzy na kobiety. Wie, jaki mają wybór: zeznawać i stracić wszystko od razu, albo zgodzić się na żądania Operacji i tracić wszystko powoli, najpierw dumę i niezależność, na końcu wszystko inne: Operacja odetnie kawałek po kawałku, pieniądze, dobytek, wreszcie samą Świątynię Fortuny Mądrości.

– Sądziłyśmy – mówi wolno Khorsa – że uda się doprowadzić do aresztowania Guvaga za jakieś inne przestępstwa. On nielegalnie handluje plazmą – może, gdyby zwrócić władzom uwagę na tę jego działalność, zostałby aresztowany.

Słaba nadzieja, myśli Aiah. Odkłada notatnik.

– Zobaczę, co się da zrobić – mówi. – Tymczasem dopilnuję, żeby Esmona poddano wszystkim potrzebnym zabiegom.

Khorsa patrzy na nią rozszerzonymi oczyma.

– Oczywiście.

– Zasięgnijcie rady prawnika. Dowiedzcie się, jakie macie możliwości.

Siostry znowu spoglądają po sobie. Aiah wie, że prawnicy nie należą do ich świata. Bezosobowy mechanizm prawa nigdy nie wkracza w ich życie, chyba że zostałyby aresztowane lub skazane. Prawnicy to wrogowie, tak jak sędziowie i policja. Pozyskanie ich przychylności to dla nich pomysł dziwny.

– Muszę gdzieś zadzwonić – mówi. – Gdzie tu jest telefon?

Khorsa wskazuje w głąb korytarza i Aiah tam idzie.

Powie Constantinowi, żeby nie posyłał samochodu, który ma ją zawieźć na plazmowy trening.

Nagłe wypadki w rodzinie mają, niestety, pierwszeństwo.

RAKIETA DOŚWIADCZALNA ROZBIJA SIĘ W LIRIDOMEI 2.000 LUDZI ZABITYCH W WYBUCHU USTAWODAWCY WZYWAJĄ DO ZAKAZANIA DOŚWIADCZEŃ Z RAKIETAMI

Aiah opuszcza szpital i wraca do biura. Na drugiej zmianie popyt na plazmę jest mniejszy. W biurze przebywa tylko jedna osoba, pulchny Vikar z Szóstej Grupy, który w czasie służbowej zmiany w tym tygodniu zajmował fotel Aiah. Wita się z nim i siada na krześle Telli. Włącza swe słuchawki, wywołuje Dział Sprawozdań i Inkaso i prosi o dane Guvaga. Kiedy marudzą, przypomina im zwięźle, że pracuje teraz w Zespole Kryzysowym i potrzebuje tej informacji natychmiast. Po czterdziestu minutach dane nadchodzą pneumatykiem: ciasno zwinięte plastikowe przebitki w dwóch cylindrach, które z brzękiem wypadają z systemu łączności do drucianego pojemnika.

Dane nie wnoszą wiele: Guvag nie zużywa wiele plazmy, przynajmniej oficjalnie. Klub cieni również nie. Jest adres i czerwona fiszka, która tak naprawdę nie jest czerwona ani nawet nie jest fiszką, to po prostu drukowana uwaga o treści „czerwona fiszka”, sygnał, że Guvag został skazany za kradzież plazmy i że jego dane są obserwowane.

Nie ma sensu wyciąganie zapisu z Departamentu Śledczego, więc następny krok polega na wydostaniu danych publicznych od służb informacyjnych *Kabla*. Aiah nie może użyć komputera biurowego, gdyż jest on zbudowany do norm Arvaga, a *Kabel* używa niekompatybilnego systemu archiwizacji Cathobeth. Aiah żegna się z Vikarem i idzie do biura *Kabla*, dwie ulice dalej. Wynajmuje konsolę biblioteczną, wrzuca monety w otwór i zamawia kompletne przeszukanie danych publicznych z hasłem „Guvag”. Półtorej godziny później ma już wszystko wydrukowane na śliskim

plastikowym papierze faksowym. Wsuwa do torby zwinięte zapiski, nadal pachnące wywoływaczem. Czyta je w pneumie w drodze do domu.

Guvag rzeczywiście dwanaście lat temu został skazany za kradzież plazmy i odsiedział dwa lata w Chonmas. Chromograf wykonany na zakończenie procesu pokazuje wąsatego mężczyznę z byczym karkiem, krzywiącego się do kamery; nadmierna ilość koronek wybucha z jego kołnierzyka i torsu, na ręce nosi drogi zegarek Stoka, znak firmowy facetów związanych z Operacją. Według danych, oskarżano go wielokrotnie o pobicia i raz nawet skazano. Przeważnie jednak sprawy umorzono – prawdopodobnie świadkowie odwoływali zeznania.

To bandyta z Operacji, i do tego brutalny bandyta. Khorsa i Esmon to dla niego idealne ofiary.

Aiah znowu spogląda na wydruk. Na początek to niewiele, lecz może coś się uda zrobić.

SKANDAL W SZYNÓWCE POGŁĘBIA SIĘ WEZWANIA DO REZYGNACJI INTENDENTA SZCZEGÓŁY W KABLU

Zespół Kryzysowy został zdemobilizowany. Oeneme ogłosił zwycięstwo na Starej Paradzie i Aiah już na stałe powróciła do swego biura.

Cylinder z wiadomością z brzękiem wypada z systemu poczty pneumatycznej do drucianego koszyka. Aiah otwiera walec, przegląda notatkę – kolejne nudne przypomnienie o zakazie używania telefonów do celów osobistych – potem zgniata plastikowe przebitki i wrzuca je do pudła recyklingu.

Po co się tym zajmują?

Widocznie w Zarządzie nie ma poważnych zadań, wysyłają tylko bezcelowe instrukcje.

Galaiah przekazała jej wiadomości o Esmonie. Przeszedł kurację plazmową i czuje się nieźle, jest nawet pogodny. Zadzwoi do niego później.

To jedna z rozmów osobistych, które tak niepokoją Zarząd. Do diabła z nimi.

Constantin twierdził, że ponad osiemdziesiąt procent budżetu idzie na podtrzymanie status quo, opłacanie urzędniczek siedzących w małych boksach, znudzonych, czekających, aż ktoś, kto zajmuje wyższe stanowisko umrze lub dostanie awans, robiąc miejsce w hierarchii. Niczym taniec, w którym każdy krok zabiera dziesięć lat.

Pamięta mozaikę w Terminalu Rakietowca, zupełnie nowe miasto z białego kamienia, promieniujące złotą chwałą. Ta mozaika stała się dla niej symbolem Nowego Miasta Constantina. Może trochę zbyt brudnym i obskurnym, lecz godnym ocalenia.

Aiah odwraca się ku Telli obserwującej pełzającego Jaymego – nie raczkuje na dłoniach i kolanach, jest jeszcze w stadium owadzin.

– Sami nie wiedzą, czego chcą – mówi Aiah. – Dekorator coś proponuje, więc wrywają ze ścian wmontowane dopiero co szafy i wszystko przestawiają. A potem muszę zmieniać wszędzie gniazda dostępu.

– Przynajmniej płacą ci za tę całą pracę – pociesza ją Telia. Oczy jej jaśnieją. – Jak mu się układa z Momo?

– Znowu są zakochani.

– Pech.

– Nie potrwa to długo. Daję im tydzień. Telia spogląda na zegar ścienny.

– Czas przerwy. Chcesz wyjść pierwsza? Aiah kręci głową.

– Idź ty.

Telia łączy się z tabulatorką i powiadamiają, że nie będzie jej na linii przez następne piętnaście minut. Aiah uśmiecha się – wynalazła dla Telli fikcyjnego Constantina, fikcyjną Soryę. Nazywa ich Bobo i Momo. Komponuje szczegóły ich zmyślnego romansu, opowiada jak są niezdecydowani.

Uczyniła z nich najbardziej absurdalną parę, rodzinę prosto z komediowej chromodramy.

Taka para nie bawiłaby się przecież w coś nielegalnego, prawda?

Telia podnosi Jaymego, wyciera mu ślinę z brody, zabiera go ze sobą. Aiah programuje transmisję na komputerze, potem siedzi przez długą chwilę i słucha odległego szczękania przekładni.

– Mogę wejść?

W drzwiach stoi mężczyzna ubrany w pognieciony, szary garnitur. Z czerwonej, pomarszczonej twarzy zerkają na nią niebieskie oczy, z kącika ust zwisa niedbale papieros. Widziała już tutaj tego mężczyznę. Może powinna znać jego nazwisko?

– Niech pan siada – zaprasza Aiah. By go lepiej słyszeć, zdejmuje jedną słuchawkę i umieszcza ją pod uchem.

Mężczyzna wchodzi i sięga po jedno z dwóch metalowych krzeseł stojących przy ścianie.

– Tego proszę nie brać – ostrzega Aiah. – Jest połamane. Prosiliśmy o naprawę kilka miesięcy temu, ale bez żadnego odzewu. Niech pan siada na krześle mojej koleżanki, wyszła na obiad.

Mężczyzna kiwa głową; popiół papierosa spada na koronki pod brodą. Przesuwa krzesło Telli do biurka Aiah i siada.

– Chyba się nie znamy, ale pan Mengene dobrze o pani mówi – oznajmia mężczyzna. – Wyciąga dłoń. – Jestem Rohder.

W nerwach Aiah włączają się syreny alarmowe. To człowiek, który zwęszył żagiewnika na ulicy Kwestarzy, który zobaczył wzmocnionymi oczyma swojej animy linię zasilającą, ciągnącą się aż do Terminalu.

To przy jego telefonie Aiah majstrowała, by wyglądało na to, że jej pierwsza rozmowa z Constantinem prowadzona jest z gabinetu Rohdera.

Aiah odwija koronkę z nadgarstka i ścisną dłoń mężczyzny.

– Cieszę się, że wyszedł pan już ze szpitala. – Ma nadzieję, że gość nie zauważy tętna, które rozsądza jej gardło.

Rohder uśmiecha się.

– Trochę mną potrząsnęło – mówi. – Nie myślałem, że w moim wieku będę musiał pracować przy tak poważnej awarii.

– Już wszystko w porządku? – Aiah obawia się, że jej głos zabrzmiał zbyt głośno.

– Och tak. Znakomicie.

– Godzina 14:40 – mówi głos w słuchawkach Aiah. – Róg Cztery, reorientacja na 033,3 stopnia. Ne?

– Ne – mówi Aiah. – Czy możesz powtórzyć?

Spogląda przepaszająco na Rohdera i znowu zakłada słuchawkę na ucho. Rutynowe czynności: programowanie komputera, proste ruchy palców i oczu, pomagają jej zebrać się do kupy i uspokoić.

Gdy nastawia tarcze, przypomina sobie, że zarówno Sorya, jak i Khorsa, przy pierwszym spotkaniu rozpoznały, że pracowała z plazmą. Sorya była wprawdzie podłączona w tym czasie do źródła. W ciągu ostatnich dwóch tygodni Aiah użyła tysiakkroć więcej plazmy niż przed spotkaniem z Soryą. Rohder zajmuje wysoką pozycję, ma dostęp do plazmy – będąc w tym wieku, większość surowca zużywa zapewne na przedłużenie swojego życia i w konsekwencji na zwiększenie starszeństwa. Potrafiłyby rozpoznać konsumenta plazmy.

Zanim obcięli mu fundusze, był szefem Departamentu Badań, myśli Aiah. Jest więc prawdopodobnie bardzo dobry w tym, co robi.

Aiah wsadza kabel w skalar transmisyjny. W mózgu ma mozaikę kłamstw. Jest nieco zaskoczona,

z jaką łatwością przychodzą jej te wymysły. Widocznie dzięki wprawie doskonali swe umiejętności oszukiwania.

„Moja świątynia pozwala mi używać plazmy. Podczas rytuałów”. Taką wersję zastosuje.

– Tak? – mówi, ponownie ściągając słuchawkę z ucha. – W czym mogę panu pomóc?

Rohder daremnie rozgląda się za popielniczką, w końcu strzepuje długiego szarego robaka w dłoń, a potem wyciera rękę o popielate spodnie.

– Kierowała pani grupą, którą pan Mengene posłał na wschód, ku Wspaniałemu Miastu.

Aiah siada wygodniej na krześle, siłą woli się uspokaja.

– Zgadza się – odpowiada.

– I nic pani nie znalazła?

– Wydawało mi się, że znalazłam coś obiecującego. Ale okazało się, że nie ma tam nic. – I zamuruj te drzwi natychmiast, myśli.

Rohder nachyla się ku niej, w jego jasnoniebieskich oczach rozbłyskuje wodniste światło. Ile on ma lat – wydaje się zadziwiająco młody, mimo białych włosów i sieci zmarszczek wokół oczu, lecz równie dobrze może mieć ponad setkę, i wyglądać tak dzięki regularnej kuracji plazmowej.

– I co to takiego było?

Aiah bierze oddech.

– Porzucona stacja pneумы, zwana Terminalem. Dostęp do niej znajdował się pod budynkiem, gdzie ktoś manipulował przy miernikach, więc pomyślałam, że może pobierali plazmę z nieznanej struktury. Jednak mój zespół przeszukał dokładnie stację i nic nie znalazł. – Wzrusza ramionami. – Robiliśmy to przez dwa dni. Więc jedyny wniosek, że ktoś manipulował przy miernikach, by ukryć zużycie plazmy.

– Dlaczego zaczęliście od tej właśnie dzielnicy?

Aiah postanawia nie wspominać o porzuconej fabryce plastiku, którą znalazła na przezroczu w Podstacji Rakietowiec. Nadal ma oryginał i wątpi, czy gdzieś istnieje kopia tego celulooidu sprzed czterystu lat.

– Stacja pneумы zapowiadała się obiecująco – wyjaśnia. – Musieliśmy gdzieś zacząć. W każdym dystrykcie pracował tylko jeden zespół.

Na skalarze spada znacznik, dość głośno szczęka. Aiah podskakuje. Koniec przekazu. Rohder kiwa głową.

– Oeneme uważał, że Stary Majdan jest bardziej obiecujący – mówi. – Znów kiwa głową. – Lecz w Starym Majdanie nic nie znaleziono.

– Znaleziono jednak kilka przecieków – poprawia go Aiah. – Mogły przez dłuższy czas utworzyć przeciek pierwszego stopnia.

Rohder w zamyśleniu zaciąga się papierosem. Jasna linia płomienia sunie wzdłuż papierosa, dotyka mu warg, ale on jest chyba do tego przyzwyczajony. Wyciąga wilgotny niedopałek z ust, kładzie go na brzeżku biurka Aiah, spalony koniec zwisa nad plastikową wykładziną podłogową. Wydycha dym, patrzy na koniuszek papierosa i marszczy brwi.

– Widziałem linię zasilania żagiewnika kierującą się na wschód – mówi. – Byłem nieco oszołomiony, gdy trafiłem do szpitala, więc może nie wyrażałem się jasno, ale na pewno się nie pomyliłem. – Uśmiecha się nieznacznie. – Ciekawe, że Oeneme postanowił to zignorować. Stary Majdan był dla niego o wiele wygodniejszy – wśród widzów, blisko Kompleksu Prasowego, gdzie mógł łatwo udzielać wywiadów i nie musiał tak daleko dojeżdżać do Wspaniałych Wież.

Sięga do kieszeni marynarki, wyjmując paczkę papierosów, otwiera kciukiem.

– Czy zastanawiała się pani, dlaczego właściwie porzucono stację pneумы? – pyta.

Dokładnie ten sposób rozumowania doprowadził Aiah do fabryki tworzyw sztucznych. Rozumowanie Rohdera zupełnie jej się nie podoba.

– Nie – mówi pośpiesznie. Potem znowu wzrusza ramionami. – Na nakładkach zaznaczono mnóstwo starych konstrukcji.

Rohder starannie zapala papierosa, dym płynie w górę.

– Tamtą dzielnicę zbudowano czterysta lat temu – wyjaśnia. – Kazałem to sprawdzić pewnym ludziom w Rakietowcu.

Aiah próbuje się uśmiechnąć.

– Szkoda, że nie mam władzy, by nakazać coś w Rakietowcu. Zaoszczędziłabym dzień.

– Musiano to postawić na miejscu jakiejś innej budowli, choć nie ma zapisków, co to takiego. Zakład oczyszczania wody, fabryka żywności, coś dużego. I kiedy ludzie nie musieli więcej dojeżdżać do Terminalu do pracy, zamknęli pneumę.

Aiah przybiera myślący wyraz twarzy.

– Jeśli dostanie pan pozwolenie – mówi – mogę znów rozpocząć poszukiwania. – I dopilnuję, żeby nic nie znaleziono, myśli, po czym dodaje: – Znam już tę dzielnicę.

Rohder kręci głową.

– Oeneme się tym zajmował – mówi – i powiedział wszystkim, że problem został rozwiązany. – Wzdycha. – Mógłbym spowodować wznowienie śledztwa, ale byłaby to szamotanina, a ja mam i tak zbyt wielu wrogów w tej instytucji. Nie – podnosi na nią wzrok – będziemy po prostu czekali. Zwrócimy uwagę pełzaczom, którzy opiekują się tym dystryktem. Jeśli ktoś pobiera towar z tego starego miejsca, ktoś ją wyda wcześniej czy później.

„Ją”? – myśli Aiah. Uśmiecha się i czuje na plecach pełzające owady.

Rohder wstaje i odpowiada uśmiechem na jej uśmiech.

– Chciałem tylko zaspokoić ciekawość – mówi. – Mengene twierdzi, że pani jest zdolna, i chciałem sam się o tym przekonać.

Aiah wstaje, by go odprowadzić; przykuca nieco, gdy dociera do krańca zasięgu przewodu do słuchawek.

– Cieszę się, że lepiej się pan czuje – mówi.

Potrząsa jej dłonią, zerka na nią wodnistymi, niebieskimi oczami i odchodzi niespiesznie i lekko.

Aiah zastanawia się, czy będzie śmiała opowiedzieć o tym Constantinowi. Co by Constantin odrzekł? Zapomnij o człowieku... problem rozwiązano.

Nie, myśli. Nie chcę mieć nic takiego na sumieniu.

Ale jak najszybciej zabierz zespół do stacji Terminal i zamuruj tę rozporę.

Następnego dnia zostaje to wykonane.

ATAK WISIELCA NOWY DRESZCZOWIEC, CHROMODRAMA ALDEMAR *Pierwszy stopień przerażenia* PREMIERA W TYM TYGODNIU!

W dzień po zamurowaniu toalety Aiah zwalnia się z drugiej połowy swej zmiany i kieruje ku Starym Podporom. Esmon wyszedł ze szpitala i powinna go odwiedzić. Kupiła w prezencie tort czekoladowy. Dodatkowym prezentem są informacje o Guvagu, ale Aiah nie chce tym zaprzętać Esmona.

Przekaze je Khorsie. To i tak jej problem.

Świątynia Mądrości Fortuny znajduje się na drugim piętrze biurowca z brązowego kamienia. Pachnie tu ziołami, które uprawia się na dachach i w szafkach, a potem zapakowane starannie

w plastikowe torebki przechowuje pod szklanym blatem lady. Na półkach stoją świece – należy je tylko namaścić specjalnymi olejkami i wypalić na szczęście. Na tandetnych drucianych stojakach ułożono pakiety rozmaitych zup – ludzie biorą je do domu, warzą, i podczas małej uczy próbują naprawić w sobie to, co złe, a może nawet naprawić zło w całym wszechświecie.

Nad ladą, w ozdobnej cynowej ramie wisi obraz Karla, identyczny jak w mieszkaniu Aiah.

Za zasłoną z paciorków znajduje się sama świątynia. Pod ścianami przymocowano ławki dla chorych lub starszych wiernych, ale większość obrządków dokonuje się wokół kręgu namalowanego na tanich kafelkach pośrodku podłogi, gdzie wierni przyodziani w świątynne szaty klęczą na przyniesionych z domu poduszkach i kołyszają się w przód i w tył w rytm śpiewów. Wewnątrz koła wymalowano Gałąź Tangida z aktywnym obwodem plazmowym w centrum. Na ścianach ikony Tangida, Karla i Dhorana Umarłych wiszą na przemian z Lustrzanymi Bliźniakami, Białym Koniem i innymi skupiaczami.

Boga lub bogów zbyt oddalonych od ludzkości, nie da się czcić w sposób osobisty: są gdzieś tam wysoko, odgradzeni Kloszem. Ludzie modlą się do nieśmiertelnych i właśnie ich wzywają na ceremoniach. Nieśmiertelni sami byli kiedyś ludźmi. Rozumieją ludzką kruchość i ludzkie pragnienia. Uważa się, że w imieniu ludzi potrafią się wstawić u dalszych bóstw, bogów lub Wyniesionych.

Aiah pamięta to wszystko ze swego dzieciństwa: ziołowy zapach, zaśpiewy, bębny i klaskanie, kongregacja kołysze się, woła i wzywa nieśmiertelnych. Niektórzy z wiernych zapadają w trans, wykrzykują wiadomość od jakiegoś nieśmiertelnego, lub po prostu dostają spazmów, które dla cynicznych dorosłych oczu wyglądają na seksualne. Aiah wie, że kongregacja składa się głównie z kobiet w średnim wieku, ich dzieci i, z jakichś przyczyn, homoseksualistów, mężczyzn. Zna wszystkie przemowy Khorsy, rytmiczną recytację, mającą wprawić ludzi w łagodny trans, nastawić ich przychylnie do próśb o datki na rozmaite specjalne cele, na leczenie, zmiany wystroju świątyni, a może nawet na wysłanie kogoś do Sektorów Barkazilskich, by studiował u stóp jakiegoś oświeconego mistrza.

Khorsa czeka za ladą, gotowa rozdzielać błogosławieństwa, porady lub zupy. Gdy Aiah wchodzi, jest zaskoczona. Wstaje na powitanie.

– Jak Esmon się czuje? – pyta Aiah.

– Siedzi w naszym mieszkaniu i stara się nie brać tego do serca – odpowiada Khorsa. – Ale czuje się świetnie. Kuracja zakończyła się sukcesem.

– Właśnie idę go odwiedzić – mówi Aiah – ale postanowiłam najpierw podrzucić tutaj te rzeczy.

Sięga do torby, wyciąga grubą rolkę papieru faksowego i kładzie na ladę.

– To wszystkie informacje na temat Guvaga, jakie mogłam znaleźć. I to nie pomoże. Rozmawiałam z pewnymi ludźmi z Departamentu Śledczego. Znają go i chemie odesłaliby go z powrotem do Chonas, ale nie mogą tego zrobić bez formalnej skargi i świadków. W jego przypadku mają mnóstwo problemów ze świadkami.

Khorsa przygryza wargę.

– Dadzą ochronę?

– Prawdopodobnie nie, chyba że zgodzisz się być donosicielem i szpiegiem, pracować przez pewien czas z Guvagiem, przebywać w jego otoczeniu i wykryć jakieś prawdziwe przestępstwo. Ale chyba nie chciałabyś robić takich rzeczy.

Khorsa kręci nieznacznie głową, a potem wzdycha.

– Istotnie – potwierdza.

– Co masz zamiar zrobić?

– Nie będę współpracowała z facetem. I nie zamknę świątyni. Może jeśli zastosuję właściwą

magię i zwrócić się do kongregacji... – Głos jej cichnie.

– Cóż, wszystkiego najlepszego. Szkoda, że nie mogłam być bardziej pomocna.

Aiah bierze tort czekoladowy i schodzi po wydeptanych stalowych stopniach na ulicę. Ma poczucie nieuniknionej katastrofy. To będzie gorsze od tego, co przytrafiło się Henley. Świadomość ponurej nieuchronności tragedii zalewa ją falą smutku.

Wchodzi do wspólnego mieszkania Khorsy i Esmona. To mile miejsce – ma prawdziwy balkon, a nie rusztowanie, mieści się tam dość duży domowy ogródek, w którym uprawiają dynię, cebulę, paprykę i zioła. Esmon po fachowej kuracji plazmowej wygląda prawie jak dawniej, choć na twarzy widać jeszcze sińce, a na nosie powstał nowy garb. Wita Aiah z uśmiechem i zaprasza do środka. Kroi tort i pyta, czy Gil się odzywał. Aiah odpowiada, że tak.

Esmon wyciąga się na sofie, a Aiah powtarza mu mniej więcej to samo, co mówiła Khorsie. Jest w połowie opowiadania, kiedy rozlega się pukanie do drzwi i wchodzi jej brat, Stonn, oraz brat Esmona, Spano. Po krzyżu Aiah wędruje okrutne podejrzenie.

– Dziękujemy za to, co zrobiłaś – mówi Stonn. Ten przestępca ma doświadczenie, mocne ramiona i dłonie; bicepsy ma wytatuowane. To zasadniczo złodziej, jest jednak dosyć silny i od czasu do czasu wynajmuje go któryś z gangsterów Fastani ze Starych Podpór.

– I tak nie sądziłem, że coś z tego wyniknie – mówi Stonn. – Nie martw się, załatwimy to.

– Co zamierzacie robić? – pyta Aiah. Przygląda się z niepokojem.

Wzruszają ramionami.

– Zajmiemy się tym – oznajmia Stonn.

– Chcesz powiedzieć, że zajmiecie się Guvagiem.

– To to samo.

– Stonn. – Aiah celuje w niego palcem. – Przegracie. W oczach Stonna widać irytację.

– Nie, bo zabierzemy się do tego właściwie.

Stonn jest beznadziejny; Aiah powinna była to wiedzieć. Zwraca się do obu kuzynów:

– To jest Operacja – wyjaśnia. – Zawodowcy. Mają ludzi, którzy zajmują się wyłącznie zabijaniem. Wy dwaj nigdy nie mieliście do czynienia z czymś takim i zostaniecie załatwieni.

Esmon i Spano patrzą na siebie zmieszani.

– Stonn proponuje, żebyśmy poczekali na Guvaga pod jego klubem – wyjaśnia Spano.

– Tam cały czas wchodzi i wychodzą długonose typy z Operacji. Myślisz, że nie zauważą trzech Barkazilów, zaczajonych w przejściu? Razem z facetem, którego właśnie sflekowali?

– Załatwię pistolet – mówi Stonn.

– Sądzisz, że oni nie mają pistoletów?

– Nie musimy iść do klubu – dodaje Spano. – Możemy się dowiedzieć, gdzie on mieszka.

Aiah jest sfrustrowana. Stara się dokładnie im uzmysłowić, jak głupi jest ich plan, a to oczywiście tylko utwierdza ich w powziętym postanowieniu.

– Co więcej możemy zrobić? – pyta dramatycznie Spano. – Oni pobili mojego brata, ne?

– W porządku, doskonale – mówi Aiah, wstając. – Ale nie róbcie nic, dopóki was nie powiadomię. Zupełnie nic. – Patrzy na Esmona. – Obiecujecie?

– Co masz zamiar zrobić? – pyta.

Spogląda na niego, usta ma wykrzywione gniewem.

– Zamierzam się tym zająć – oświadcza.

HANDLARZE NARKOTYKÓW SKAZANI!

PŁACĄ ŻYCIEM ZA SWĄ NIEOPISANĄ ZBRODNIĘ *Niech się stanie sprawiedliwość!*

Gniew mija w połowie drogi do Terminalu, potem ustępuje miejsca niepokojowi. Co właściwie powinna zrobić? W tej sytuacji nie należy improwizować, bo źle się to skończy. Jeśli Operacja dotrze po jej śladach do fabryki, Constantin może pożegnać się z całym swoim planem.

Kiedy Nowa Linia Centralna wypływa ją na stacji Garakh, niedaleko Terminalu, plan jest częściowo ułożony. Idąc stacyjnymi schodami w górę, szcztokuje włosy do przodu, wokół twarzy, i zakłada okulary przeciwkloszowe. Przy odrobinie szczęścia barkazilska biznesmenka w szarym kostiumie nie będzie skojarzona z barkazilską dziewczyną w żółtym kombinezonie, która parę tygodni temu przysmażyła twarz tubylcowi.

Z telefonu publicznego wybiera bierny numer Constantina i pozostawia wiadomość, że nie będzie potrzebowała transportu z pracy. Robotnicy Constantina, przyzwyczajeni do wizyt Aiah w fabryce, wpuszczają ją do środka, a potem wracają do swoich zajęć.

Aiah pobierała tutaj swą ostatnią lekcję: plazma jest za darmo, choć sprzęt jest nadal prymitywny. Nie ma jeszcze należytych stacji roboczych, w ujęcie plazmy na czas montażu sprzętu włączono stacje zaimprovizowane. Aiah wyciera kurz z tandetnego metalowo-plastikowego krzesła i sadowi się wygodnie. Konsola to plastikowa płyta o nierównych brzegach z tarczami i wskaźnikami przyklejonymi do niej białym, gumiastym klejem. Aiah siada na krześle i bierze do ręki zakurzony miedziany t-uchwyt, który tkwił tam od ostatniej lekcji.

Usta ma suche. Gdzieś w fabryce wyje piła tarczowa. Może powinnam powiedzieć o tym Constantinowi, by zyskać jego pomoc i wsparcie, myśli.

Nie, reflektuje się. To nie jego sprawa. On płaci za moją wiedzę, nie za wplątywanie go w jakąś brudną sprawę rodzinną.

Idź, zrób to teraz, zanim rozsądek weźmie górę.

Zdejmuje z szyi trygram i kładzie przed sobą na stole, a potem wpuszcza w otwór uchwyt transferencyjny. Następuje mentalny trzask, gdy ryk mocy napęlnia jej zmysły. Perspektywa przesuwa się natychmiast, tak jakby przedtem Aiah była częściowo ślepa i dopiero teraz nauczyła się widzieć w pełni, rozumieć podstawową strukturę rzeczywistości, moc, która leży w sercu wszelkiej materii.

Tysiąc Aniołów Mocy śpiewa jej w mózgu. Aiah buduje animę, skacze z budynku i leci pod jasnym światłem Klosza do Starych Podpór, a stamtąd do Trzeciego Rejonu, sąsiedniej dzielnicy Jaspeeri.

Guvag spędza czas w Klubie Cieni w Alei Elabar. A jeśli nie tam, to Aiah wie, gdzie on mieszka.

Aleja Elabar to biegnąca pod kątem uliczka, ponura i zapuszczona. Nie przecina jej żadna ulica. Góruje nad nią stary gmach z brązowego piaskowca, okutany rusztowaniami i plastikowymi płachtami. Aiah nie rozumie, w jaki sposób takie miejsce przetrwało ostatnie trzęsienie ziemi. Klub Cieni to lokal mały, dyskretny, ale pod popękaną zewnętrzną farbą Aiah dostrzega brązową sieć, mającą chronić lokal przed atakiem plazmowym. Dyskretna brązowa siatka dzieli na kwadraty popstrzone przez muchy okno.

Moc wyje jej w uszach, przynagla: wtargnij do klubu, oczyść to miejsce jedną wielką fontanną ognia. To niemożliwe – brązowe zabezpieczenie wyssałoby do cna jej animę. Aiah siłą woli zatapia swą linię zasilającą w ziemi, kładzie pępowinę łączącą ją z fabryką tam, gdzie nie będzie widoczna. Nie chce, żeby ktoś prześledził linię aż do źródła.

Ostrożnie podnosi swą animę do okna i zagląda do wnętrza, dostosowuje percepcję do przyćmionego światła. Bez wątplenia widzi Guvaga – starszy i grubszy niż na chromografach, ale to ten sam człowiek. Siedzi bez marynarki przy okrągłym stole pośrodku pokoju. Przed nim stoi butelka wódki. Towarzyszy mu kilku młodych kompanów, ubranych z pawią ekstrawagancją, i jacyś starsi

mężczyźni o twarzach bez wyrazu, jak maski. Nie robią nic szczególnego.

Muszę tylko poczekać na Guvaga, aż wyjdzie, myśli Aiah.

Plazma warczy niecierpliwie. Może mi nie wystarczyć czasu, myśli Aiah; Constantin lub Sorya mogą przyjść w każdej chwili. Rozszerza percepcję, by anima widziała także ulicę. Wielka limuzyna carfacin, zaparkowana wbrew przepisom przy hydrancie, na pewno należy do Guvaga.

To dobre na początek. Aiah przesuwa się do samochodu, starannie rzeźbi ektomorficzne ręce, umieszcza je pod pojazdem. Przez jej linię zasilającą przepływa moc. Samochód trzęsie się, wznosi, balansuje niepewnie. Aiah czuje, jak niewidzialne plecy i ramiona zginają się, gdy unosi samochód na wysokość głowy. Potem niecierpliwie owija cały wóz w kulę mocy i rzuca ją przez ulicę, jak pocisk armatni.

Fontanna szkła leci do środka, gdy przez okno klubu przechodzi masywny, chromowany przód samochodu. Stoły i krzesła wylewają się wśród trzasku tłuczonego szkła. Aiah wlatuje do budynku przez lukę w brązowej tarczy i widzi Guvaga, który z zaskakującą jak na swą tuszę szybkością, zdążył już wstać z krzesła i właśnie ucieka.

Aiah myślą wymierza klapsa i Guvag zatacza się. Chwyta go za kołnierz niewidzialnymi dłońmi, wlecze z powrotem do stołu.

Niech mnie zobaczy. I dobiera sobie odpowiednie ciało, nie własne, lecz coś znacznie bardziej imponującego – gigantyczną postać z łapami jak szpony i pyskiem wściekłego zwierza, płonąca wściekłym ogniem.

Refleksy ognia drżą na ścianach obskurnego klubu, a jej plazmowe ciało nabiera kształtu. Guvag, klęcząc za stołem, patrzy na nią z przerażeniem. Jego przyjaciele i słudzy uciekli. Aiah spogląda na niego ostrymi, zmrużonymi oczyma, niczym sokół.

– Słyszysz mnie? – pyta.

Mężczyzna, któremu strach odebrał mowę, kiwa głową. Obrus wybucha nagle płomieniem i Aiah zmiata go wolną ręką.

– Zrobiłeś błąd – informuje go dziewczyna. – Świątynia Mądrości Fortuny jest pod moją ochroną. Chcę, by to zrozumiano.

– Tak! – odpowiada Guvag. – Rozumiem. – Płomień parzy go w twarz.

– Nie wiesz, kim jestem – mówi Aiah. – Nigdy się nie dowiesz, kim jestem. Ale jeśli nie będziesz trzymał się z dala od Starych Podpór, spotkasz mnie ponownie. Rozumiesz?

– Tak! – skrzeczy. – Tak! Zostawię twoich ludzi w spokoju.

Aiah go wypuszcza, a on jak worek pada na podłogę. Aiah widzi swoje odbicie w lustrach baru – zgarbioną sylwetkę drapieżnika, anioła ognia i destrukcji. Jej nogi topią plastikową wykładzinę. Samochód Guvaga, wepchnięty przez okno, tkwi nosem w podłodze. Aiah śmieje się, echo odbija się od ścian. Nigdy w swym życiu nie czuła się tak wspaniale.

– Do widzenia, Guvag – mówi. – Pamiętaj, w każdej chwili mogę wrócić.

Chciałaby wyjść triumfalnie, lecz boi się zawadzić o brązową osłonę, więc, z powrotem w fabryce, po prostu wypuszcza z dłoni t-uchwyt, i odległy zdemolowany Klub Cieni znika z jej percepcji.

– Już pracujesz? – To głos Constantina. Stoi za nią. Przybył do fabryki, gdy Aiah była zajęta.

Aiah oblizuje suche wargi.

– Tak – mówi. – Pracowałam nad technikami teleobecności. Przebiega ją dreszcz. Czuje się pomniejszona, drobna, nieważna w porównaniu z gorejącym posągami zemsty, z płonąca kobietą, w której ognistą postać przed chwilą się wcieliła.

– Z powodzeniem? – pyta Constantin.

– Chyba tak.

Albo właśnie odstraszyła Guvaga, albo sprowadziła śmierć na całą swą rodzinę. Pokaz był spektakularny – gdyby zmierzono zużytą plazmę, kosztowałaby z dziesięć tysięcy dalderow. Aiah ma nadzieję, że Guvag się zastanowi, gdy wspomni wroga, który może w tak nonszalancki sposób używać plazmy.

– Poćwiczmy coś bardziej uładzonego? – pyta Constantin. Przystawia drugie krzesło, podciąga szare spodnie na kolanach, siada.

– Dobrze.

Aiah posłusznie wyciąga nadgarstki i Constantin je ujmuje.

STOKA SIEDEMNAŚCIE

Ten zegarek noszą ludzie, których słowa są prawem Ochroniarz Constantina, Khoriak, odwozi Aiah do domu małym, dwumiejscowym geldanem. Dziewczyna prosi, by wysadził ją przy targu z żywnością, a stamtąd, z publicznego aparatu, dzwoni do mieszkania Esmona.

– Załatwiłam sprawę z Guvagiem – powiada. – Nie musisz się tym więcej przejmować.

Następuje chwila ciszy – Esmon usiłuje coś z tego zrozumieć, a potem pyta:

– Co masz na myśli, mówiąc, że załatwiłaś z nim sprawę?

– Jeśli będzie was z Khorsą niepokoił, zawiadom mnie. Ale nie powinien. Nie musicie nic robić, rozumiałeś?

– Ach... Chyba tak. Ale...

– I musisz powstrzymać Stonna. Niech nie robi żadnych głupstw.

Wiem, żeby dotrzeć do jego rozsądku nie wystarczy życia, ale jeśli ruszy zaraz na Guvaga, może wszystko popsuć.

– Ja... z nim porozmawiam.

Aiah odwiesza słuchawkę, kupuje napoje chłodzące i kieruje się do domu.

Wspomnienie płonącej kobiety pali się łagodnie w jej mózgu.

NIEBIESKI TYTAN ZAGRAŻA *Lecz Rysiwaci Bracia są gotowi!*

Obejrzyj natychmiast nową chromodramę!

Aiah słyszy syk powietrza i niewielki nacisk na ucho wewnętrzne, co sygnalizuje, że wagon hamuje i nie jedzie już z maksymalną szybkością ponad 450 radiusów na godzinę. Pneuma Intermetropolitalna do Gunaht to linia wysokiej szybkości – pociąg spędza więcej czasu na stacjach niż w ruchu.

Aiah umieszcza zakładkę w swoim podręczniku z teorii plazmy i czeka, aż pociąg stanie. Zielone światła, umieszczone w regularnych odstępach – jedyny szczegół widziany przez okna – przestają tworzyć ciągłą smugę i zmieniają się w policzalne, oddzielne plamy. Żołądek Aiah podchodzi do gardła, gdy pociąg wypada z systemu i z sykiem zatrzymuje się na stacji.

Przede wszystkim rzuca jej się w oczy rząd złotych jaskrawych reklam kasyn, kojarzących się z luksusem. Reklamy prześcigają się, obiecując widowiska, zadowolenie, szczęśliwy hazard. Aiah wkłada książkę do torby podróźnej – ciężkiej od monet Constantina – bierze torbę na ramię i wysiada z pociągu.

Kupiła bilet do metropolii będącej następnym przystankiem za Gunaht. To jedna z procedur bezpieczeństwa, zaleconych przez Martinusa.

Mija reklamy kasyn, widzi drogowskazy do pociągów lokalnych, a potem zdaje sobie sprawę, że

musi wymienić pieniądze, by kupić bilet. Wymienia pieniądze w jednym z kilku kiosków, które proponują ten sam kurs, po czym wsiada do lokalnego pociągu i jedzie jak najbliżej swego banku.

Przypuszcza, że gdyby była naprawdę rozrzutna, wzięłaby taksówkę. Nie nabyła jeszcze odruchów osoby bogatej.

Nigdy przedtem nie widziała takiego banku. W wielkim, spokojnym pomieszczeniu wyłożonym miękkimi dywanami, za biurkami siedzą milczący ludzie. Białe żłobkowane emaliowane słupy podtrzymują wyrafinowane, wachlarzowate sklepienie. Portier w białych rękawiczkach i czarnym aksamitnym płaszczu prowadzi Aiah do biurka niejakiego pana nar-Ombre. Ten mówi tak cichym głosem, że Aiah musi się nachylić, by go słyszeć.

Formalności są załatwione: ona podaje kody dostarczone przez Constantina, składa podpis, pieczętkę i prosi o stan konta. Komputer pana nar-Ombre bzczy przez kilka sekund i wyrzuca sumę ogólną.

200.141,81. Doszły odsetki za kilka dni.

– Dziękuję. – Udaje, że się waha. – Czy ktoś jeszcze ma dostęp do tego rachunku? – pyta.

Bankier sprawdza swoje notatki.

– Dostarczyliśmy hasło dżentelmenowi, który otworzył rachunek, niejaki pan Cangene. Mamy w rejestrach wzór jego podpisu i pieczęci.

Aiah powstrzymuje uśmiech. To głupie ze strony Constantina, że próbuje robić z niej swoją *passu*.

Choć na jego miejscu postąpiłaby podobnie.

– W takim razie – mówi Aiah – chciałabym wycofać pieniądze i otworzyć inne konto, jedynie na moje nazwisko.

Wyraz twarzy pana nar-Ombre sugeruje, że tego typu prośby słyszy każdego dnia. Może zresztą tak jest rzeczywiście...

– Niestety, za zamknięcie tego typu rachunku jest kara. I oczywiście opłata za otwarcie nowego.

– Rozumiem – mówi Aiah. Podnosi torbę. – Chciałabym również złożyć depozyt.

Długie palce pana nar-Ombre sięgają do komputera.

– Dobrze, proszę pani.

Odsetki za następne kilka dni wyrównają te wszystkie kary.

Wychodząc z banku, prosi portiera o zarekomendowanie hotelu. Udaje się tam taksówką.

Ucz się żyć na wysokiej stopie, myśli.

Potrafi wytrwać cały dzień w Gunalaht, nie wchodząc do żadnego kasyna. Jeśli nie chce zostać *passu* Constantina, nie ma sensu stać się *passu* całego państwa.

PRZECIEK PLAZMY STOPNIA B W KARAPOORZE! SETKI RANNYCH! SZCZEGÓŁY W KABLU!

Znowu to niewiarygodne tempo pracy: przez weekend, który Aiah spędziła na przejazdach do Gunalaht, fabrykę przygotowano do użytku. Wewnątrz zakończonej sieci kolekcyjnej zbudowano rząd stacji roboczych, każda z wygodnie wyściełanym fotelem i parą owalnych monitorów wideo, jeden przy drugim, jak para oczu, by przekazywały obrazy z zewnątrz. W środku nad całą instalacją rozpięto metalowy dach jednospadowy, chroniący ją przed ewentualnym zawaleniem stropu fabryki; wysokie okna zaklejono taśmą tak starannie, że prawie całkowicie odcięto dostęp światła Klosza. Lekcje Aiah mają odbywać się teraz tutaj. Plazma w tym miejscu, odmiennie niż w apartamencie Constantina, jest darmowa.

Trzej mężczyźni pracują na stacjach roboczych, dłonie zaciśnięte na miedzianych t-uchwytach,

oczy zamknięte, twarze skoncentrowane. Dwaj z nich to Jaspeeri, zaskakująco młodzi, o złej cerze, lecz schludnie ubrani w spokojne odcienie szarości, niczym w mundurki elitarnej szkoły, co jeszcze bardziej ich odmładza. Jeden z nich, czerpiąc ze studni, bezgłośnie szepcze, jego tors kołysze się w lewo i prawo w rytm jakiegoś sekretnego, wewnętrznego pulsowania. Trzeci jest starszy, czarnoskóry, wygląda na Cheloki: ma zaciętą twarz, sokoli nos umieszczony jak miecz między oczyma, i z całą pewnością może być weteranem wojen Constantina.

Przez jeszcze nie zalepione taśmą okno biura, Aiah spogląda na zewnątrz, na ciężarówkę wyładowaną workami z piaskiem, która właśnie podjechała do rampy.

– Kogo właściwie zamierzacie zaatakować? – pyta Constantina, unosząc brew.

Mężczyzna podnosi wzrok znad biurka.

– Sorya mówiła, że jesteś ciekawa.

Nie jest chyba zaniepokojony tą myślą, ale, żeby się po prostu ubezpieczyć, Aiah mówi:

– Kto by nie był?

Na ustach Constantina igra cień uśmiechu.

– Nie musisz znać odpowiedzi.

– To dosyć oczywiste, że planujesz jakąś wojnę.

– Planuję zmianę ewolucyjną – mówi Constantin. – Cena jej powinna być niewielka. – Wstaje, zgina ogromne ręce, gorejące oczy utkwili w stacjach roboczych.

– Nic w naszym świecie się nie zmienia – mówi – gdyż cena zmian jest ogromna. Nie można w żadnym przypadku po prostu pominąć kosztów przestrzeni. Pomyśl, czego potrzeba, by zbudować choćby nowy gmach. Na miejscu z pewnością coś już będzie, więc stary budynek trzeba kupić i przenieść ludzi, którzy tam mieszkają lub pracują. Wszyscy ci wysiedleni ludzie będą musieli pójść gdzieś indziej i jeśli nawet inwestor uniknie kosztów tego przesiedlenia, ktoś będzie musiał za nie zapłacić. Każda nowa budowa wysysa gospodarke. Niewiele banków może finansować takie przedsięwzięcie, jeśli nie ma ono gwarancji rządu lub banku centralnego, a to po prostu kolejna komplikacja problemu. Jaspeer może raz na kilkanaście lat jest w stanie wybudować nowe Wieże Magów. Niczego nie da się znacząco zmienić z powodu kosztów transformacji. Większość ludzi nie wznosi nowych budynków, tylko przebudowuje stare, ale to oznacza pogodzenie się z ograniczeniami narzuconymi przez stare konstrukcje, przez sposób, w jaki wpięto je w infrastrukturę.

– Tak więc – kiwa głową – pragnę przeprojektować świat.

– Cóż wobec tego masz zamiar zrobić? – pyta Aiah. – Zburzyć chałupy i zacząć od nowa?

Śmiech wypływa z niego falami.

– Gdybym tylko mógł! – Kręci głową. – Mieliby ze mnie pociechę, gdy Senko rozrabiał ze swym gangiem.

Aiah wskazuje głową trzech skupionych ludzi przy stacjach roboczych.

– Czym oni się zajmują?

W oczach Constantina błyska rozbawienie.

– Przygotowują się do zburzenia chałup.

– A poważnie?

– Oni... – chmurzy się – przecierają szlaki. Pamiętasz, co ci mówiłem o magach bojowych? Że krótko żyją? Miałem na myśli jeden rodzaj magów bojowych, wykorzystywany w bitwach. Tych, którzy zmieniają się – patrzy z uśmiechem na Aiah – w olbrzymią płonącą kobietę, która powala wroga prostymi wybuchami energii.

Aiah robi się nieswojo. Czyżby Constantin słyszał coś o Guvagu? Lecz on, wyraźnie nieświadomy jej obaw, ciągnie dalej.

– Drugi typ maga bojowego działa subtelniej. Nie atakuje, próbuje natomiast jakoś się wkręcić na teren wroga. Szuka słabych punktów w obronie przeciwnika, nanosi je na mapę, wypracowuje sposoby wykorzystania ich bez alarmowania wroga. Tacy magowie to nie tyle wojownicy, co raczej wywiadowcy, a każdy z nich jest wart stu magów pierwszego typu. Ci tutaj – wskazuje trzech mężczyzn – należą do najlepszych.

– Ci dwaj chłopcy...

– Naturalne talenty. – Uśmiech rozjaśnia twarz Constantina. – Tak jak ty, panno Aiah. Ludzie, którzy nauczyli się używać plazmy instynktownie, a nie drogą formalnych studiów. Młode mózgi nadają się do tego typu prac, gdyż są wolne od zastałych struktur, od narzuconych interpretacji. Tak, ci dwaj są bardzo efektywni.

– To, co robią, jest przecież niebezpieczne. Jeśli zostaną wykryci... Patrzy na nią krytycznie.

– Oni chyba rozumieją ryzyko lepiej niż ty. Aiah inaczej formułuje swe obiekcje.

– Są młodzi. Nie zdają sobie sprawy, w co się pakują. Wykorzystujesz ich.

Constantin odsłania w uśmiechu silne, białe zęby.

– Panno Aiah, ty też jesteś młoda i ciebie również wykorzystuję. Zapewniam cię, również nie wiesz, w co się pakujesz. – Rozkłada ręce. – Ale jesteś tutaj dzięki swojej woli, prawda? A moja wola – gestem wskazuje fabrykę, ogromne akumulatory, sieć i stacje robocze – powołała to wszystko do istnienia. I wkrótce powoła do istnienia inne rzeczy, idee wyniesie w świat realności.

Aiah nie chce, by Constantin uciekał w metafizykę, przynajmniej jeszcze nie teraz.

– W każdym razie jestem od nich starsza – mówi. – Oni prawdopodobnie nie...

Wzrok Constantina twardnieje.

– Czemu życie młodych cenić bardziej od życia starych? – pyta. – To właśnie dzięki cechom związanym z młodością są dla mnie cenni. Dla każdego byliby cenni. Po latach spojrzą na ten epizod jak na swe złote czasy, kiedy odkryli – a niewielu młodych ludzi w ogóle to odkrywa – kim właściwie są i do czego są zdolni. A jeśli nie przeżyją... – Podchodzi do Aiah, kładzie ciężką dłoń na jej ramieniu, spogląda kamiennym wzrokiem. – Przekonałem się dawno temu, że działania ludzi potężnych pociągają za sobą konsekwencje. W konsekwencji moich działań zginęły tysiące młodych chłopców. I dziewcząt, i niemowląt. Tysiące zwykłych ludzi, którzy nie mieli ze mną nic wspólnego. Nie zabiłem ich osobiście, nie chciałem, by zginęli, i gdybym mógł temu zapobiec, to bym zapobiegł, mimo to jednak zginęli. A ci chłopcy – wskazuje głową magów – przynajmniej zgłosili się na ochotnika.

Aiah nie myślała o kosztach wojen w Cheloki, o zniszczeniu metropolii, przypominającym zagładę Barkazi. Oblizuje wargi.

– Nie chciałabym ponosić takiej odpowiedzialności – mówi. Pochyliła się ku niej bliżej, jego głęboki głos przechodzi prawie w szept, który, nadal zasilany dziką energią, brzmi jak niski grzmot. Aiah czuje go nawet w palcach nóg.

– Panno Aiah, za późno na sentymenty. Dałaś mi moc i tak jak ja jesteś odpowiedzialna za to, co nastąpi. Ponadto – dodaje prawie niedbale – już padły pierwsze ofiary.

Aiah patrzy na niego z przerażeniem. *Zapomnij o tym człowieku, wspomina, problem załatwiono.*

– Wierzę, że to byli źli i niebezpieczni ludzie – mówi Constantin. – Jeśli ta wiedza pomoże ci spać po nocach.

– Nie sądzę, żeby pomogła – mówi Aiah.

Mężczyzna robi krok w tył, jego dłoń ześlizguje się z ramienia Aiah.

– Sam przeżywałem bezsenne godziny. – Patrzy na nią taksującym wzrokiem. – Ale to po czasie minęło. – Sięga po jej nadgarstek, jak to robił na wszystkich wspólnych lekcjach. – Zacniemy

lekcję? – pyta. – Czy też może te ostatnie chwile były dostatecznie kształcące?

Szukamy sposobów na powiększenie naszej domeny. Naszej potęgi. To słowa Soryi.

Potęga, myśli Aiah. Może powinnam się do niej przyzwyczajać?

– Proszę o lekcję – mówi i pozwala się poprowadzić ku konsoli.

GARGELIUS ENCHUK NOSI BUTY GULMANA! *Spróbuj i ty.*

– Szkoła Radrithy określa trzy rodzaje władzy – wyjaśnia Constantin. – Władza nad sobą, władza nad innymi i władza nad rzeczywistością. Ludzie ze szkoły uważają, że tylko pierwszy rodzaj władzy jest godnym celem, ponieważ, jak sądzą, jedyną rzeczą, którą człowiek może poznać naprawdę, jest własny umysł, a wiedza o innych rzeczach jest jedynie odbiciem wewnętrznego widzenia. Dlatego właśnie z nimi zerwałem, ponieważ ich wiedza była ograniczona do samowiedzy i samoopanowania. Nie przedstawili żadnej koncepcji, czemu właściwie to służy.

Przyznaję, że władza nad sobą jest najważniejsza – mówi, kiwając głową – bo gdy posiadało się samowiedzę i samoopanowanie, władza nad innymi i władza nad rzeczywistością nadejdą w sposób naturalny. Szkoła dysponowała siłą, najbardziej potężnymi umysłami, jakie spotkałem, ale całkowicie oddała się samokontemplacji. I, doprawdy, była z tego powodu nieco zarozumiała.

Aiah popija wino, gdy elton odjeżdża spod fabryki. Podczas lekcji opłukała się plazmą. Moc z uniesieniem śpiewa w jej krwi. Jednak teraz Aiah uważa, że wino jest nieco gorzkie, a rozprawa Constantina o potędze to ostatnia rzecz, jakiej ma ochotę słuchać.

Już padły pierwsze ofiary... Nie chciała o tym myśleć, ale szept Constantina zmusił ją, by spojrzeć faktem w oczy. Teraz zastanawia się, czy jej nauka wykorzystania plazmy warta jest czyjejkolwiek śmierci.

– Szkoła pragnęła dać wolność swym adeptom – kontynuuje Constantin. – Wolność od namiętności, od odruchów, jednym słowem od całego świata. Wyobraź sobie reakcję mojej rodziny, gdy im oznajmiłem, że chcę tam studiować. Szkoła sprzeciwiała się wszystkiemu, co było dla nich drogie, i chyba właśnie dlatego chciałem tam iść. – Wzrusza ramionami.

– Ale czy obojętność również nie jest pułapką? Twierdzić, że nic się nie liczy, że nic nie powinno się liczyć, z wyjątkiem tego, co zachodzi w idealnie beznamiętnym umyśle... – Constantin śmieje się ponurym, szyderczym śmiechem. – Taką rzecz nazywają wolnością? Tkwić w izbach medytacji; ukrywać się przed światem, wpatrywać się obsesyjnie w krajobraz swego umysłu; bać się, że przyłapią nas na odruchu, emocji, na popędzie...

Obojętność, uznaje Aiah, akurat teraz wygląda na doskonały pomysł. Rozważmy problem bez emocji. Ludzie – jak mnie poinformowano, źli ludzie – zginęli. Nie mam absolutnej pewności, że chodzi o ludzi, którzy mnie zaatakowali, ale przypuśćmy, że to właśnie oni. W takim razie posiadam dowód wypisany na mych kościach ich butami, iż rzeczywiście byli źli i zasługują na karę.

– Unikanie namiętności nie przewycięża namiętności – ciągnie Constantin. – Szkoła Radrithy, mimo swych potężnych umysłów, jakby tego nie dostrzegą. Oni nie przewyciężali namiętności, zaprzeczali jedynie jej istnieniu. Dlatego właśnie bali się władzy, gdyż wiedzieli, że jest ona dla nich niebezpieczna... Władza tak łatwo staje się niewolnicą namiętności, a namiętności zaprzeczanej – już najłatwiej.

Nawet jeśli zginęli, ja ich nie zabiłam, myśli Aiah. Nie prosiłam, by to zrobiono, nie kazałam, by to zrobiono. Może więc nie ma to ze mną nic wspólnego?

Kolorowe światło i odległy wrzask zalewają samochód. Kanionem ulicy przewala się reklama, zachwalająca towary głosem syren.

– To prawda, że człowiek, sługa swych namiętności, nie jest wolny – mówi Constantin – ale człowiek, który ucieka przed tymi samymi namiętnościami, też nie jest wolny. Namiętności są nieuniknionym skutkiem naszego człowieczeństwa, więc wyeliminowanie ich jest niemożliwe dopóki pragniemy pozostać ludźmi. Ale Radritha mylił się: to nie namiętności czynią nas słabymi, lecz raczej nie kontrolowane namiętności. Jeśli sprzęgnąć namiętności i rozsądek, osoba, prawdziwa osoba, staje się wolna... i zdolna do wyzwalań innych. To jest jedyne zastosowanie władzy, jakie da się usprawiedliwić.

Ale jeśli te śmierci nie mają ze mną nic wspólnego, myśli Aiah, dlaczego nie pytam po prostu Constantina, co się stało? Dlatego, że boję się odpowiedzi. Potok słów Constantina ustaje. Metropolita spogląda na Aiah.

– Widzę, że moja rozprawa nie osiągnęła zamierzonego celu. Jesteś nadal zatopiona we własnych myślach.

– Tak.

Nie jest w stanie odwrócić ku niemu twarzy, patrzy na siedzenie naprzeciw. Próbuje uzbroić się w obojętność.

– Może moja rozprawa na temat władzy była zbyt abstrakcyjna.

Chciałbym podkreślić, że moje ostateczne cele nie są abstrakcyjne, lecz konkretne: Nowe Miasto, potęga, wolność. Nie tylko dla mnie, lecz dla wszystkich. Ofiary się zdarzają. W świecie tak ustalonym jak nasz, gdy przez tysiąclecia brak było istotnych zmian, rewolucja nie przebiega łatwo i czysto, bez konsekwencji. Z praktycznego punktu widzenia, odrobina bezwzględności w chwili obecnej może w przyszłości oszczędzić wiele krwi.

Constantin przerywa, a potem macha ręką, lekceważąc własne argumenty. Bez ostrzeżenia, energicznie chwyta Aiah za nadgarstek – tym samym uściskiem, co wtedy, gdy udzielał jej instrukcji. Teraz jednak przepływa od niego moc inna niż plazma, w oczach ma ognie dzikiej energii. To pasja, uświadamia sobie zaskoczona, ale pasja inna od tej, do której jest przyzwyczajona. Pasja zjadająca świat, dzika, zachłanna i mądra, bez ograniczeń czy kompromisów. Żadna Szkoła Radrithy nie zdołałaby zgasić takiego żaru.

– Posłuchaj, panno Aiah – mówi, a ona rozpoznaje znowu ten naładowany mocą szept, ten głęboki głos rezonujący w jej kościach – jeśli urzeczywistni się Nowe Miasto, wtedy każda ofiara – dosłownie każda – zostanie usprawiedliwiona. W innym wypadku nie widzę żadnej nadziei w tym naszym więziennym świecie.

Dłoń zaciśnięta na jej ramieniu jest potężniejsza od imadła. Aiah nawet nie próbuje się wyrwać. Elektryczność płonie w jej nerwach, jakby rezonując z wściekłością, która pała w mózgu mężczyzny.

– A jeśli Nowe Miasto upadnie – ciągnie dalej – wtedy uczniowie torgenila Soryi mają rację: jesteśmy potępieni i w piekle. Wówczas... – Moc opuszcza go, ogniste oczy przygasają, wielka dłoń nie ma już żadnej siły; Aiah uwalnia ramię, wygładza rękaw. – W takim przypadku – powtarza, ale nawet w głosie nie ma teraz energii – nic nie ma znaczenia, nic. A śmierć najmniejsze.

Aiah patrzy w zamglone oczy, które spoglądają w ponury beznadziejny, zamknięty w klatce świat, i znowu tłumi przemożną chęć, by go pocieszyć. To śmieszne, by potrzebował jej pocieszenia.

Samochód ślizga się cicho pod niebem pokrytym smugami plazmy. Aiah myśli o potędze, płynącej pod ulicami jak krew w arteriach, o miastach leżących na skorupie ziemskiej jak pasożyty o granitowych ramionach, o życiu ludzkim płonącym jak zapałki w ciemnych kanionach – trochę ciepła, światło przez krótką chwilę, i gaśnięcie.

– Jak mogę pomóc? – pyta.

Głos przodków zawodzi w jej głowie, on jest twoim *passu*. Nie musisz go pocieszać. Weź tylko

jego pieniądze. Constantin unosi brew.

– Nie sądzę, żebyś umiała oddychać pod wodą? Aiah wytrzeszcza na niego oczy.

– Kpisz sobie?

– Wcale nie. Czy znasz aparat?

– Nie, nigdy w nim nie pływałam.

– Czy możesz w przyszłym tygodniu wziąć dwa dni wolnego? Możemy cię przeszkolić.

Aiah otwiera usta, potem je zamyka.

– Chyba mogę wziąć dwa dni urlopu – mówi.

Sama nie rozumie, jak może się na to zgadzać. Constantin założył konto w ten sposób, by w każdej chwili móc wycofać zdeponowane pieniądze, a teraz ona świadczy mu grzeczności.

To dla Nowego Miasta, mówi sobie w duchu. To dla marzenia. Ponieważ nawet barkazilska dziewczyna ze Starych Podpór musi w coś wierzyć.

Tym razem Constantin stara się wyglądać inaczej niż zwykle. Lecą razem z Aiah w aerokarze do Metropolii Barchab, położonej na wybrzeżu Morza Caraquijskiego. Podróżują z paszportami Gunalaht, które Constantinowi udało się jakoś zmaterializować. Constantin podaje się za niejakiego doktora Chandrosa. Ma na sobie prosty podróżny garnitur i tradycyjne koronki. Swój słynny warkocz podpiął – z ramion spływają mu włosy rudawej peruki. Aiah występuje jako panna Quelger, jego asystentka. Trapi ją myśl, że Constantin w radej perace jeszcze bardziej rzuca się w oczy niż Constantin naturalny.

I tak nikt nie sprawdza im paszportów.

Aerokar z wyciem turbin ląduje na dachu zbudowanego jak ziggurat hotelu Wulkan. Aiah, czując zawroty głowy po odbytym locie, zmierza do wejścia do hotelu. Na zachodzie widzi niebieskie wierzchołki wulkanów. Ich kamienistych, pokrytych śniegiem szczytów nie plami szare miasto, które sięga tylko do połowy zboczy. Aiah jest zaskoczona – nigdy wcześniej, nawet z daleka, nie widziała terenu nie zabudowanego.

– Oczywiście, są czynne – wyjaśnia Constantin. – Czterdzieści lat temu Chukmarkh, ten bardziej na południu, wybuchł. Zginęło pięćdziesiąt tysięcy ludzi.

– Czy właśnie dlatego nie zabudowują wierzchołków? Wydaje się jej, że marnotrawienie tak wielkiej ilości możliwej Plazmy to skandal.

– To zbyt niebezpieczne.

– Zdumiewa mnie, że mimo wszystko ludzie tam się nie przenoszą.

Ludzie są jak powódź, wlewają się przez każdą pustą dostępną przestrzeń, dopóki nie postawi się bariery.

– Z pewnością niektórzy tam mieszkają – mówi Constantin – ale długotrwały pobyt ludzi na takiej wysokości, w tak ekstremalnych temperaturach, wymaga zbyt kosztownej infrastruktury.

Windami i w asyście obsługi hotelu idą do swego apartamentu, całego w srebrze, czerni i lustrach. Tam czeka Sorya ubrana w jasnozieloną suknię: tętniący życiem kontrast chromatyczny z tłem. Aiah nie spodziewała się, że ją tutaj zastanie.

Sorya jest cała w ruchu, jej jasny, muślinowy szal i włosy z jasnymi pasemkami; pasek ze złotych skupiaczy podzwania cicho, gdy kobieta zbliża się do Constantina, zarzuca mu ręce na szyję i mocno całuje.

Momo znów kocha Bobo, myśli Aiah, a potem czuje niezwykle u siebie napływ irytacji.

– Geymard mówi „tak”! – Sorya uśmiecha się triumfująco. – Jednak musisz z nim pomówić.

Constantin kalkuluje, ocenia sytuację.

– Bardzo dobrze. Jest jeszcze tutaj?

– W każdej chwili mogę zorganizować spotkanie.

– A Drumbeth?

Sorya ściąga brwi.

– Może przekroczyć granicę, ale wymaga to starannego przygotowania.

– Najpierw zrobimy z Aiah rozpoznanie – mówi Constantin. – Potem będę miał mu coś do powiedzenia.

Wzrok Soryi przesuwają się na chwilę na Aiah. Witają skinieniem głowy, a potem patrzy na Constantina. Bierze go za rękę i odprowadza.

– Pozwól, że powiem ci coś o Geymardzie. Musiałam przedstawić mu wszystko w określony sposób. Nie trzeba psuć obrazu, który sobie wyrobił.

Aiah stoi w drzwiach, niepewna, dokąd iść. Jeden z funkcjonariuszy Soryi prowadzi ją do jej pokoju. Dzięki temu, że hotel zaprojektowano jak ziggurat, apartament ma prywatny taras, gdzie w beczułkach rosną pachnące drzewka pomarańczowe i skąd roztacza się widok na wulkany.

Brakuje jej solidnego, dodającego otuchy Martinusa, ale on jest postacią zbyt charakterystyczną, prowadzącą bezpośrednio do Constantina, więc pozostawiono go w Jaspeer.

Aiah podczas następnej tercji je sama kolację na swym tarasie. Posiłek podano elegancko na porcelanowej zastawie. Funkcjonariusze przyprowadzili przykryty białym obrusem stół na kółkach. W złotych listkach na porcelanie odbijają się kolory plazmowych ogłoszeń na niebie. Jak zauważa Aiah, *Panowie Nowego Miasta* są tutaj równie mocno reklamowani jak w Jaspeer. Constantin i Sorya jedzą z Geymardem, wyprostowanym, ostrzyżonym na jeża mężczyzną, który mimo cywilnego ubrania wygląda tak, jakby właśnie wymaszerował z Timokracji Garshab. Aiah nerwowo skubie jedzenie i wypija pół butelki wina. Wiatr o zapachu pomarańczy rozwiewa jej włosy. Wstaje od stołu i opiera się na błyszczącej aluminiowej poręczy tarasu. Spogląda na szczyty wulkanów i na dachy budynków. Odległy sterowiec pobłyskuje srebrzyście w świetle Klosza. Na jednym z pobliskich dachów wylano bieżnię z błękitnej plastikowej piany. Aiah obserwuje smętnego mężczyznę w niebiesko-białym dresie, mozolnie zaliczającego okrążenia. Biegacz wcale nie spogląda na wulkany.

Coś szybuje nad wulkanami, i serce Aiah podskakuje w piersiach, gdy uświadamia sobie, że to awianin, skrzydlaty humanoid. Wznosi się – skrzydlata czarna sylwetka na tle Klosza – a potem zwija skrzydła i pikuje jak sokół, nurkując ku jakiemuś nieznanemu celowi. Aiah patrzy przez chwilę, lecz awianin już się nie pojawia.

Wraca do pokoju, gładzi na łóżku kapę z niebieskiego atłasu i spogląda na siebie w rombowych, umieszczonych w ścianie lustrach. Jest przygotowana, by podczas wolnej tercji wyruszyć na miasto. Niestety, nie zna żadnego miejsca, gdzie mogłaby pójść; nie wie nawet, czemu się tutaj znalazła. Jej pokój jest połączony drzwiami z pokojem Constantina. Słyszy głosy w drugim pomieszczeniu, gdzie również jest taras, lecz goście jedzą w pokoju, by utrudnić podsłuch.

Czy przypadkiem to nie jej chcą go utrudnić? Po alkoholu kręci Jej się w głowie.

Kładzie palce na klamce.

Na języku czuje niebezpieczny smak. Czemu nie? – Podejmuje decyzję i delikatnie naciska klamkę. Uchyła drzwi; widzi wąski pasek srebrzysto-czarnego wnętrza. Geymard, Sorya i Constantin siedzą przy stole, oddaleni o niecałe pięć kroków. Aiah przyciska głowę do szczeliny.

– Aerodrom nie jest istotny – mówi Geymard. Aiah widzi tył jego głowy, jedno ucho, fragment kości policzkowej. Mówiąc, przeciąga słowa. Aiah nie potrafi dokładnie rozpoznać jego akcentu. – Nie będą tam lądować żadne posiłki – wszystkie ważne oddziały i tak zgrupowano w pobliżu pałacu metropolity.

– Aerodrom jest ważny – mówi spokojnie Constantin – ponieważ nie chcemy dopuścić, by ludzie wyjeżdżali. – Aiah obserwuje jego profil. Mężczyzna zasłania Soryę, siedzącą za nim.

– Bardzo istotne jest również, by widziano, że kontrolujemy środki transportu – dodaje Constantin.

– To związywanie sił, które można by wykorzystać z lepszym skutkiem gdzie indziej.

– Do kontroli aerodromu nie potrzeba aż tak dużych sił. Po prostu parkuje się kilka pojazdów na pasach startowych. Paru snajperów na okolicznych budynkach powstrzyma obsługę lotniska od interwencji.

Odchyła się w tył i odsłania Soryę. Serce Aiah podskakuje, gdyż kobieta zdaje się patrzeć wprost na nią. Lecz Sorya ma rozleniwiony wyraz twarzy, palcami z roztargnieniem muska kieliszek, i nic nie świadczy o tym, że dostrzegła Aiah.

Bardzo cicho, bardzo powoli, Aiah zamyka drzwi i odchodzi.

Oczywiście, nic się nie dzieje. Co, spodziewałaś się, że ktoś tu wtargnie z pistoletem? – strofuje się Aiah.

Kopnięciem odrzuca buty, polaryzuje okna, aż dają idealne obsydianowo-czarne odbicie, i na łóżku buduje gniazdo z poduszek. Kładzie się, wciska panel zdalnego sterowania, włączający wideo. Owalny ekran rozjaśnia się z mrugnięciem. Wyświetlają dramat o śpiewaczce, która usiłuje osiągnąć sukces, walcząc z Operacją, próbującą wpływać na jej karierę.

Absurd. Tak jakby dla przykładu nie mogli po prostu pociąć jej twarzy żyłką. Tam, skąd przybyła Aiah, jest wielu takich śpiewaków.

Aerodrom. Słowo samo układa się na języku Aiah.

Czyżby celem Constantina była cała metropolia? Przecież chce opanować aerodrom. I nie dla samego aerodromu, ale żeby uniemożliwić ludziom ucieczkę.

Znowu Cheloki? Czyżby próbował siłą odzyskać swój stary dom?

Ale coś tu się nie zgadza. Cheloki jest na drugim końcu świata. Dlaczego Constantin spiskuje tutaj? Dlaczego udziela Aiah całodziennej lekcji nurkowania z aparatem, a potem zabiera ją do innej metropolii pod fałszywym nazwiskiem?

To wszystko wymaga zastanowienia.

Aiah wstaje z łóżka, bierze ze stołu kieliszek i butelkę.

Reszta wina pomoże jej myśleć.

Wideo papie i Aiah nie słyszy kilkakrotnego pukania. Wreszcie siada gwałtownie i wypite wino zaczyna jej wirować w głowie. Przeczesuje palcami włosy, bierze głęboki wdech, by rozjaśnić umysł i mówi:

– Proszę.

To Constantin. Na cześć gościa włożył marynarkę o kroju wojskowym, choć nie ma na niej żadnych dystynkcji.

– Wybacz, że tak długo zostawałaś sama – mówi. – Powiniennem o tym pomyśleć i polecić jednemu ze strażników, by zabrał cię i pokazał miasto. – Z błyskiem rozbawienia w oczach patrzy na opróżnioną butelkę wina, na brudny kieliszek. – Gdyby wystąpiły jakieś niepożądane skutki, zaaplikuj sobie trochę plazmy po przebudzeniu i poczujesz się jak nowo narodzona.

– Nie wpadłabym na ten pomysł. Aiah sięga do wyłącznika, i pstryka.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że będzie tu Sorya – mówi.

– Przybyliśmy innymi drogami. Tak bezpieczniej. I nie zaprosiłem cię na kolację, ponieważ wtedy Geynard byłby w stanie cię wskazać.

Aiah nie rozumie.

– Komu?

– Nie ma znaczenia, komu, ale przez resztę życia by cię szantażowano.

Aiah uważa, że nie chcieli, by słuchała ich rozmowy o aerodromach, o pałacu metropolity i o innych celach. Docenia jednak to, że Constantinowi chciało się przedstawić wiarygodne usprawiedliwienie. Siada na łóżku, układa suknie, unosi wzrok.

– Metropolito, czemu tu jestem? – pyta.

– Właśnie zamierzam ci to powiedzieć. Mogę usiąść?

Kiwa głową, jak Meldurne grająca uprzejmą gospodynię w chromodramie. Constantin podciąga na kolanach wąskie spodnie i siada na aksamitnym prześcieradle. Aiah czuje zapach jego pomady do włosów oraz wody lawendowej, którą spryskano prześcieradła.

– Jutro odbędziemy podróż przez granicę, do Caraqui.

Aiah wie tylko, że w Caraqui znajduje się słynny Pałac Powietrzny.

– Czy będziemy tam nurkować? – pyta.

– Chciałbym ci pokazać pewne łącza plazmowe, podobne do tych, które chcę... – Wzrusza ramionami, jakby się pozbywał oporów. – Zniszczyć albo unieruchomić. Lepiej unieruchomić. To kable podwodne, wszystkie mniej więcej do siebie podobne. W naszym rzeczywistym celu – oczywiście, to nie Caraqui – prowadzą do platformy bojowej, którą chcemy pozbawić zasilania. W jej rdzeniu znajdują się wiązki stalowych kabli, w sumie 164, uzbrojone połączonymi płytkami ceramicznymi. To wszystko jest owinięte wielowarstwową osłoną plastikową, a z zewnątrz chronione połączoną, specjalnie zaprojektowaną siecią kolekcijną z brązu.

Aiah śmieje się.

– I co mam z tym zrobić?

– Przedstawić mi pomysły, które ci przyjdą do głowy.

Aiah znowu się śmieje i opada na oparcie z poduszek. Constantin kontynuuje z powagą.

– Tradycyjny sposób to założenie wokół kabli girlandy plastikowego środka wybuchowego i wywołanie eksplozji, ale to czasami jest niemożliwe, poza tym nie zawsze działa. I w rzeczywistym celu umieszczono przeszło czterdzieści kabli, znaczna nadmierność, a nad wodą na mostach znajduje się nawet więcej konwencjonalnych plazmowodów.

Aiah trzęsie się ze śmiechu.

– Po co w ogóle się tym zajmujemy?

– Ponieważ druga możliwość – wyjaśnia Constantin – to zaatakowanie z zaskoczenia platformy bojowej wszystkim, co mamy. Zginęłyby wówczas setki, może nawet tysiące ludzi, których wolałbym nie wysłać do Klosza.

Śmiech Aiah zamiera, zapada lodowate milczenie. Siada wyprostowana, kreci głową. Przecież to nic zabawnego, myśli.

– W porządku, metropolitito – mówi. – Zrobię, co mogę.

– Dziękuję, panno Aiah.

Constantin ujmuje jej dłoń, nachyla się, całuje Aiah w usta. Ona patrzy na niego, policzki ma rozpalone winem.

– Zobaczymy się jutro. – Metropolita wstaje. – Śniadanie na tarasie?

– Dobrze.

Podchodzi, jakby szybując, do drzwi i naciska kłamkę.

– Czy pływałaś kiedyś motołodzią? – pyta.

– Nie pływałam nigdy żadną łodzią.

– Spraw ci to przyjemność. Śpij spokojnie.

– Dziękuję, metropolitito.

Constantin, milcząc, zamyka za sobą drzwi. Zza ściany dochodzi głęboki głos Constantina i perlisty śmiech Soryi. Potem zapada cisza.

Aiah zamyka oczy, myśli o rejsie z Constantinem na długiej, smukłej motorówce, szybowaniu przez nieskończone rtęciowe morze – przez fantastyczny przestwór otwartej wody, gładkiej i odbijającej jak lustro – ku błękitnemu horyzontowi, jaki nie istnieje nigdzie na świecie.

Halogenowe reflektory szybkiej łodzi Constantina wycinają jasny tunel w ciemności pod miastem Caraqui. Dźwięk silników odbija się głośnym echem w próżnej betonowej jaskini. Aiah czuje podmuch słonego wiatru.

Metropolia Caraqui tworzy warstwę na morzu, niczym gigantyczny liść grzybienia rozłożony na stawie. Ogromne betonowe pontony połączone przewłokami cumowniczymi grubszymi od pnia drzewa rozmieszczono w równych odstępach na otwartej wodzie, a na nich postawiono budynki. Transport i połączenia użytkowe przebiegają przeważnie mostami; ludzie mieszkają na większych mostach, obrośniętych wystającymi przybudówkami. Czasami aż trudno określić, jaką rolę spełniał pierwotnie dany most. Transport publiczny odbywa się wysoko nad wodą albo w jej głębinach.

Są tutaj szerokie, wodne przejazdy: towary przesyła się drogą wodną. Większość wodnych ścieżek jest jednak wąska i mroczna, zatłoczona, zaciemniona rozległymi ścianami pontonów, nawisłymi nad nimi budynkami, przerośniętymi mostami i groblami.

Wszędzie na ciemnej wodzie kołyszają się śmieci. Grona pąkli zwisają poniżej linii wodnej pontonów; gdzieś na górę prowadzą zardzewiałe drabinki, prawdopodobnie dla ratowania pechowców, którzy mogą wpaść w te niezdrowe odmęty.

Przekroczenie granicy z Barchabem nie stanowi problemu; są setki wodnych przejazdów i pilnowanie ich wszystkich nie jest możliwe.

W górze narasta jasność. Łódź wystrzela w szeroki, pełnowodny kanał, skręca w lewo. Łódź ochroniarzy, zdyscyplinowana, płynie jedynie pół sekundy za nimi. W tym miejscu woda to jasnozielony dywan z alg, przerywany jedynie pływającym śmieciem. Wyskubane ptaki wodne krążą w zielonej wodzie, w której przeglądają się wysokie domy i strzeliste świątynie. To bogata dzielnica: mało ludzi na ulicach, na wodzie prawie nie ma ruchu handlowego, jeśli nie liczyć kilku niewielkich barek.

– Kanał Męczenników – wyjaśnia Constantin. – Awianie wrzucali tutaj spętanych razem Dalawitów.

Aiah stoi w łodzi, głowa jej wystaje nad przednią szybę; wiatr przyjemnie owiewa jej twarz. Wypatruje słynnego Pałacu Powietrznego. Obok, po lewej, stoi Constantin. Kołnierz niebieskiej bluzy podniósł, by osłonić się przed wiatrem. Czarnym profilem tnie powietrze, steruje łodzią lekkimi ruchami rąk. Robi to bez żadnego wysiłku, choć na jego twarzy maluje się skupienie, jakby całkowicie pochłaniało go kierowanie łodzią, szybki ruch, każda sekunda podróży, przechodzenie ze stanu do stanu. Aiah podejrzewa, że to Szkoła Radrithy – choć Constantin okazuje jej teraz pogardę, miała jednak na niego wielki wpływ, nauczyła traktować wszystko z niezwykłym zaangażowaniem.

A może to po prostu skutki długiego okresu korzystania z plazmy?

W górze materializuje się nagle nachmurzona twarz Kherzakie-20. Kolejna reklama *Panów Nowego Miasta*.

Constantin zwalnia, sprawdza numery wymalowane na pontonach i zardzewiałe znaki zwisające pod niskimi mostami. Znajduje, czego szukał, i skręca w spokojną, wąską jaskinię, tutejszy odpowiednik ciemnej uliczki. Stado jaskółek wybucha z gniazd pod łukowymi dźwigarami i płynie ku światłu. Constantin nieznacznie przyśpiesza. Przegląda ściany oświetlone halogenowymi reflektorami łodzi, szuka punktów charakterystycznych. Klosz wygląda tu jak wąski jasny paseczek, jak wysoko umieszczona świetlówka. Hałas silnika odbija się echem od betonowych ścian.

Po kilku chwilach Constantin zwalnia. Nad głową nie ma już światła: pontony powyżej zostały całkowicie zabudowane, zmienione w części składowe wielkiej tratwy. Włącza podwodne reflektory. Łódź sunie poślizgiem, potem dryfuje ku jednemu z bryłowatych pontonów. Woda pod nimi w świetle halogenów wydaje się mleczną zupą. Constantin skacze na dziób, sięga po zwój liny, przywiązuje łódź do szczebla jednej z drabinek rozmieszczonych regularnie wzdłuż pontonów. Łódź ochroniarzy, nadal z włączonym silnikiem, podpływa wolno i cumuje obok.

– Spuście na wodę ślizgacz – rozkazuje Constantin. – My się również przygotujmy – mówi do

Aiah.

Ochroniarze zdejmują wielki podwodny ślizgacz z rufy swej łodzi i spuszcza ją na wodę. Łąduje z pluskiem, w drobnych bryzgach. Aiah zdejmuje sweter i luźne wełniane spodnie.

– Wybraliśmy czas między pływami. Pływy powodują kołysanie, prądy, fale, które przewalają się między pontonami. Czasami ludzie surfują na tych falach, na deskach.

– Widziałam to raz w wideo – mówi Aiah. W programie *Dziwactwa świata*, który lubiła oglądać w dzieciństwie.

Aiah uczono w szkole, że pływy są dowodem istnienia świata poza Kloszem. Uważa się bowiem, że kiedyś niebo było w zasadzie ciemne, istniało na nim tylko coś, co nazywano Słońcem, i inny obiekt – Księżyc. Obie rzeczy fluoryzowały lub robiły coś w tym rodzaju, rozjaśniając niebo, jak reklamy plazmowe nadawane z zewnątrz atmosfery. Ich siły grawitacyjne były odpowiedzialne za pływy. Nie były więc zbudowane z plazmy, ponieważ plazma nie ma grawitacji. Aiah zawsze wyobrażała je sobie jako wielkie neonowe rury, pozawijane w koła.

A teraz Klosz zasłania ich widok, ale uważa się, że Słońce i Księżyc nadal tam są i powodują pływy. W świetle powszechnej wiedzy, ciężenie jest jedyną siłą, która może przedostać się przez Klosz.

Aiah wierzyła w istnienie Słońca i Księżyca, starszych niż Tarcza i trwających gdzieś nadal, ale inne przekazywane przez tradycję informacje o świecie przedmetropolitalnym wydawały jej się mniej wiarygodne. Mówiono, na przykład, że różne części świata współistniały jakoś w różnych czasach. Aiah nie rozumiała tego zupełnie, no bo jak można było przechodzić z przyszłości w przeszłość, podróżując po prostu z jednej części globu do innej. I jeśli ktoś podróżował z teraźniejszości w przeszłość, przenosząc się na przykład z Jaspeer do Caraqui, to czy mógł zmienić teraźniejszość, cofając się gdzieś w czasie i modyfikując różne rzeczy? To wszystko jakoś przeczyło intuicji.

Panuje wilgotny chłód. Aiah, w kostiumie kąpielowym, dostaje gęsiej skórki. Drżąc, naciąga niezgrabny skafander do nurkowania. Warstwa gąbki przylega jej do skóry jak wilgotny ręcznik, krępuje ruchy. Pomimo chłodu, Aiah czuje występujący na czoło pot. Kiedy zaciąga pod szyję zamek błyskawiczny bluzy, ma wrażenie, że jest paczką starannie zawiniętą do wysyłki.

– Pozdrowienia dla wspaniałego i nieśmiertelnego metropolity Constantina.

Włoski na karku Aiah stają dęba, gdy ten niesamowity, bezcielesny głos dobiega spod nawisu rufowego. Twarda pierwsza spółgłoska imienia Constantina zabrzmiała jak cmoknięcie.

Constantin podchodzi do rufy i nieco się wychyla. Krzepki tors ma obnażony, nad talią dynda mu bluza skafandra, ale cała postawa jest pełna oficjalnej godności.

– Powinszowania, książę Aranax – mówi. – Wasza Oświeconość wykazuje wspaniałe poczucie łaskawości, racząc przemawiać do mnie bez pośrednika.

Zza łodzi rozlega się plusk. Aiah dochodzi do wniosku, że głos nie pochodzi od człowieka.

– Pewne zadania lepiej podejmować osobiście – stwierdza głos – aby pewne sprawy mogły zostać zakomunikowane w taki sposób, który by radośnie promował całkowite zrozumienie. Musimy mówić tak i owak, o tym i o tamtym, i zupełnie bez niejasności.

– Wiedza Waszej Oświeconości przekracza wiedzę nieśmiertelnych – mówi Constantin. – Z pewnością pański geniusz i wykształcenie pozostaną nieprześcignione przez dziesięć tysięcy dziesięcioleci.

– Moje żalodne rozumienie spraw jest tylko odbiciem wspaniałości i wiedzy Constantina – stwierdza głos. – Promienność twojego geniuszu, metropolito, oświetla świat, jak żarząca się kula rozświetla podwodną ciemność, przyciągając do swego niezrównanego blasku tak podłe istoty jak ja.

– Uprzejmość, którą okazuje Wasza Oświeconość, opisując mnie w ten sposób, jest przewyższana jedynie przez pańską wielkość. – Constantin prostuje się, patrzy na Aiah. – Proszę pozwolić mi przedstawić Waszej Oświeconości mą koleżankę, Aiah, której wytrawna wiedza poprowadzi nas do nieuniknionego sukcesu.

Aiah podchodzi do rufy. Usta ma suche; w grubym skafandrze czuje się tęga i niezgrabna jak sterowiec.

Constantin wcale jej do tego nie przygotował. Następna z jego małych niespodzianek.

Delfin tkwi w kręgu halogenowego światła, patrząc na nią małymi jak kamyczki oczyma, głęboko osadzonymi pod wypukłym czołem. Ma chyba spory garb, różowawą skórę jak albinos, z bliznami, plamami, a także kilkoma jątrzącymi się ranami. Nos jest cofnięty na szczyt głowy. Niższa szczęka wystaje, twarda, podobna do dzioba, nadaje obliczu wyraz zimnego, nieprzyjemnego uśmiechu.

Kiedyś delfiny były wrogami ludzkości, panami światowych mórz, równie wojowniczymi, jak ludzie w dzikiej walce o dominację nad światem. Po ich klęsce zepchnięto delfiny do pomniejszych ról w światowych sprawach, a ludzkość bez przeszkód wkraczała w ich domenę.

Aiah zetknęła się z delfinami jedynie podczas Parady Delfinów w Dniu Senka.

Zerka na Constantina, szukając wsparcia, potem oblizuje wargi i zaczyna.

– Jestem pod ogromnym wrażeniem pańskiej obecności, Wasza Oświeconość. Proszę wybaczyć mi brak słów w tym, eee, spotkaniu z Waszą Wspaniałością.

Delfin macha dłonią, długie, łopatkowate palce mieszają wodę.

– Towarzysze Constantina są latarniami wiedzy w morzu ciemności i ignorancji.

W tym momencie Constantin na szczęście włącza się do rozmowy. W tej wodnej ciemnej piwnicy wzajemne pochlebstwa dwóch wygnańców wydają się absurdalne i zabawne.

Rozmowa na obłokach ekstrawaganckich komplementów zmierza wreszcie ku końcowi. Książę Aranax wysoko wyrzuca szeroką stopę i pogrąża się w wodzie. Constantin i Aiah wznawiają przygotowania do zanurzenia. Aiah wkłada uprząż pławną, która zawiera zarówno kieszenie na łożniowy balast, jak i komory powietrzne, i pozwala utrzymywać się na pożądanej głębokości. Constantin pomaga jej założyć płaskie zbiorniki, wygodnie wygięte do kształtu pleców. Okutana gąbką Aiah słyszy bicie swego serca i chrapliwy oddech. Wyczerpujące są same zmagania z nowym sprzętem. Kiedy ustala swoją pławność, nakłada płetwy i zsuwa się z łodzi do wody, czuje ulgę, choćby dlatego, że w końcu wyruszyła.

Smak wody okazuje się bardziej intensywny, niż przypuszczała – swój dwugodzinny trening Aiah odbyła w zbiorniku z wodą słodką. Skafander absorbuje izolacyjną warstwę wody morskiej, która na skórze daje wrażenie gęstej cieczy. Aiah pozwala się nieść uprząży pławnej, uspokaja serce i oddech. Paniczny strach nadal czyha w pobliżu.

Constantin zsuwa się tuż za nią do wody, a potem podpływa do ślizgacza i wdrapuje na wierzch. Porusza się z tą samą zwalistą pewnością siebie, jaką okazuje na lądzie. Aiah z zazdrością obserwuje tę swobodę, z jaką Constantin potrafi czuć się wszędzie tak jak u siebie w domu. Silniki elektryczne wyją, gdy mężczyzna sprawdza po kolei śruby. W świetle halogenu widać ulatujące strumieniami bańki powietrza. Wyrzuca balast; powietrze uchodzące z zaworów najpierw syczy, potem bąbelkuje. Tratwa stabilizuje się w wodzie. Serce podchodzi Aiah do gardła, gdy pod jej stopami błyska coś białego. Delfin.

Constantin spogląda na nią.

– Jeśli jesteś gotowa, chodź na pokład – mówi.

Aiah dochodzi do wniosku, że nie ma co zwlekać. Ruchami nóg dociera do Constantina, wkręca się obok niego na siatkę rozpiętą między dwoma silnikami. Dopóki siedzi na ślizgaczu, może

korzystać z powietrza dostarczanego przez tratwę. Sprężone powietrze syczy, gdy dziewczyna sprawdza jeden z regulatorów ślizgacza, a potem wkłada respirator do ust. Oddycha. Sól spryskuje jej podniebienie.

– Wypuść powietrze z uprząży – mówi Constantin. – Ślizgacz zapewni nam płynność.

Aiah kiwa głową i sięga niezręcznymi, obciążonymi rękawiczką palcami do zaworu, który ma uwolnić powietrze z komór jej uprząży. Constantin wkłada maskę i reduktor, przedmucha uszy i znowu zanurza ślizgacz. Uciekające gazy hałasują w ciemnej wodnej pustce.

Delfin wypływa na powierzchnię – w nozdrzach warczy mu oddech – przez krótką chwilę patrzy na ludzi małymi oczkami, po czym znów się zanurza.

Spieniona woda pluszcze przy twarzy Aiah. Uczucie klaustrofobii chwyta ją za serce. Dziewczyna zaciska palcami nos i próbuje przedmuchać uszy.

Świat pod powierzchnią opalizuje dziwną zielenią. Pokryte skorupiakami kadłuby pontonów nikną w dole, w zupełnej ciemności. Aranax jest w swym żywiole, to wpływa w strumień światła, to z niego wypływa. Jego blade, garbate ciało szybuje. Na grzbiecie ma płetwę i nosi gładką uprząż o opływowych kieszeniach, które nie psują jego własności hydrodynamicznych.

Ślizgacz pogrąża się powoli w wodę. Nos pikuje w dół, reflektory wycinają w mroku pusty tunel. Deska rozdzielcza jarzy się zielonkawą radową poświatą. Aiah przedmucha uszy. Prawe ucho się zatkało, ból narasta w miarę opadania ślizgacza, lecz Aiah wpija się zębami w ustnik i przetyka. Gdy ucho środkowe wypełnia się gazem, słyszy dziwny dźwięk, jakby powietrza uchodzącego z balonika.

Kiedy Constantin uruchamia silniki ślizgacza, słychać brzęczenie, które rezonuje w kościach Aiah. Ślizgacz opuszcza oświetlony obszar pod łodzią i robi się coraz ciemniej. Aranax przepływa obok, jego długie, odchyłone stopy pracują zgodnie, napędzając w wodzie jego zgarbione ciało. Constantin kieruje pojazd za nim.

Aiah ma wrażenie, że przestrzeń się zamyka, czuje nacisk w uszach, w głowie, gdy ślizgacz przechodzi pod płaskodennym korpusem olbrzymiego pontonu. Przez jęk silników przebija się dudnienie morskich maszyn. Dźwięki odbijają się od pontonu na górze; Aiah ma wrażenie, że silniki znajdują się tuż nad głową. Na tle pulsacji słyszy wycie wlotów wody, wysoki pisk małych łodzi, przypadkowe metalowe szczęknięcia, które w wodzie rezonują jak odległe uderzenia w gong. Aiah widzi luki, kraty, ujścia i wloty, wszystko pokryte formami wodnego życia, które wydają się niebieskawe, ale gdy padnie na nie światło ślizgacza, zaczynają płonąć czerwienią, żółcią i jaskrawą zielenią.

Mijają minuty, Aiah odpręża się, rozkoszuje dziwnym otoczeniem. Blade ryby wpływają i opuszczają snop światła ślizgacza. Nad głową suną pontony, czarne i masywne. Aranax ucieka ku powierzchni nabrać powietrza, po czym wraca, by znowu objąć prowadzenie.

Wody jaśnieją, światło Klosza dociera tu z góry. Ślizgacz zwalnia. Gdy przechodzi pod krańcowym pontonem, Constantin wpuszcza z sykiem powietrze do zbiorników balastowych i ślizgacz zaczyna dryfować ku powierzchni. Aiah patrzy w górę, próbując coś dostrzec ponad wystającym brzegiem swej maski. Woda jest tutaj jak zupa, pełna alg, które pokrywają język Aiah smakiem miedzi.

Nad nimi pojawia się konstrukcja, rozległy cień. Ślizgacz wznosi się pod nią; lecą bańki powietrza, gdy Constantin reguluje płynność. Konstrukcja jest coraz wyraźniejsza. Długie, okrągłe, giętkie połączenie, jak plastikowa rura wodociągu lub ogromna wiązka kabli łączności, wszystko owinięte taśmą, która mruga żółto w świetle Klosza.

Nerwy Aiah zaczynają drżeć.

Constantin stabilizuje ślizgacz pod konstrukcją, ściąga jedną z rękawic i dotyka miedzianego t-

uchwyty, wmontowanego w konsolę sterującą. W obudowie ślizgacza znajdują się opakowane wodoszczelnie baterie plazmowe. Drugą dłoń dotyka nadgarstka Aiah między rękawicą a bluzą skafandra. Myśli Constantina nakładają się delikatnie na jej własne.

...Rozumiesz, o co mi chodziło.

...Tak.

Dziewczyna zastanawia się przez chwilę.

...Opuszczam ślizgacz. Muszę to obejrzeć z bliska.

Przechodzi na swój własny respirator, potem odpycha się od ślizgacza, wypływa i nagle uświadamia sobie, że tonie. Pracuje stopami, by zapobiec opadaniu ciała, i macha rękami, szukając guzika wlotu. Wreszcie wpuszcza powietrze w uprząż i stabilizuje swą pozycję. Aranax obserwuje ją ze sztucznym uśmiechem. Aiah zagarnia wodę płetwami i z bliska bada połączenie. Jest owinięte w giętką brązową sieć kolekcyjną koloru miodu, która dzięki jakimś tajemniczym procesom uszczelniającym nie śniedzieje, a ponadto prawdopodobnie jest codziennie polerowana przez grupę terminujących magów.

Przepływają tędy ogromne ilości plazmy, kierowane do „platformy dowodzącej” Constantina. Podobno, by zwiększyć niezawodność systemu, prowadzi tam jeszcze mnóstwo dodatkowych połączeń; ta nadmierność jest po prostu śmieszna.

Aiah ma wymyślić, jak to uszkodzić. Po prostu cudownie.

Bada kabel z boków, potem wypływa i zajmuje pozycję nad nim – z góry wygląda zupełnie tak samo. Aranax sunie jak strzała, nurkując pod najbliższy ponton. Aiah przez chwilę płynie wzdłuż kabla, ale nie dostrzega nic ciekawego. Nawet stworzenia morskie trzymają się od niego z daleka. Powraca do ślizgacza. Constantin dotyka jej dłoni.

...Zawieź mnie, bym mogła spojrzeć, jak przebiegają te połączenia.

Constantin bez komentarza uruchamia silniki, obraca łódź i płynie w kierunku, skąd przybyli.

...Gdzie się podział Aranax? – pyta Aiah.

...Prawdopodobnie musiał odetchnąć.

...Czemu w takim razie nie popłynął prosto ku powierzchni?

...To teren zakazany. Mogliby go zastrzelić.

Śmiech zaskoczonej Aiah wypływa bąbelkami przez regulator. Constantin jest dziś pełen niespodzianek.

Na górze majaczy ponton. Kabel jest do niego przytwierdzony skomplikowanym mechanizmem, masywnymi nierdzewnymi metalowymi rozporkami, które pomagają utrzymać ciężar kabla, lecz wydają się tu zbyteczne. Aiah sądzi, że uszkodzenie ich nie na wiele się zda. Nie widzi, dokąd prowadzi kabel po wejściu do pontonu.

Opuszcza ślizgacz i znowu ogląda łącze, lecz nic godnego uwagi nie przychodzi jej do głowy.

Aranax wystrzela z ciemności i bez wysiłku koziółkuje nad kablem. Zawisa nieruchomo, Aiah widzi, że trzyma w pysku rybę, obrabia ją rzędem jasnych trójkątnych zębów. Krew rozkwita w jego paszczy, jak czerwony kwiat. Ryba ma zwrócone martwe oczy ku powierzchni.

Aiah uświadamia sobie, że jest tu kimś obcym.

Powraca do ślizgacza, dotyka przegubu ręki Constantina.

...Nic mi nie przyszło do głowy – przyznaje. – Można spróbować wysadzić połączenie, ale...

...Pomyślmy jeszcze o tym. Chcesz jeszcze coś obejrzeć?

...Nie.

Po chwili milczenia dodaje:

...Przykro mi.

Constantin przesadnie wzrusza swymi wielkimi ramionami.

...Warto było spróbować.

Ślizgacz płynie za Aranaxem do gościnnego świetlnego stawku, który otacza łodzie Constantina. Tysiące rybek krążą wokół tej jasności, jak ćmy. Constantin nastawia płynność ślizgacza, by zatrzymał się pod łodziami na pięciominutowy postój dekompresyjny. Aiah wyobraża sobie banieczki trującego azotu – pienia się w jej krwi, a każde uderzenie serca pcha je ospale ku płucom. Wreszcie ślizgacz rusza ku powierzchni w długim syku powietrza i wirach gęstej wody.

Ochroniarze Constantina, stosując wyłącznie siłę fizyczną, sprawnie wyjmują Aiah z wody, pomagają jej zdjąć uprząż i płetwy. Dziewczyna ściąga kaptur, otrząsa włosy, na oślep sięga po ręcznik. Marzy o gorącej kąpieli.

Ochroniarze pomagają już Constantinowi. Aiah zrywa skafander, na kostium kąpielowy wkłada sweter i luźne spodnie. Constantin i strażnicy wciągają ślizgacz na pokład łodzi ochroniarzy, po czym go mocują. Biały Aranax unosi się w jasnej wodzie, i wtem pojawia się równocześnie kilkanaście delfinów; rozbryzgują wodę, ale nagle zastygają w milczeniu i obserwują Constantina kamykowatymi oczyma. Ochroniarze są zdenerwowani. Aiah drży, patrzy na rosnącą pod jej stopami kałużę wody.

Potem Constantin długo rozmawia z Aranaxem, Aiah jednak nic nie słyszy, gdyż Constantin używa baterii plazmowych na łodzi ochroniarzy i rozmowa odbywa się między umysłami. Tak i owak, myśli Aiah, o tym i o tamtym, i zupełnie bez niejasności.

– Wasza Oświeconosc – mówi w końcu głośno Constantin – przeznaczeniem twej mądrości jest prowadzić me niezręczne i pozbawione wiedzy wysiłki ku sukcesowi.

Po wymianie dalszych komplementów rozmowa się kończy. Delfiny wyrzucają wysoko swe stopy i znikają.

– Chyba dobrze poszło – mówi Constantin, zasiadając za sterami łodzi.

– Czy Aranax to naprawdę książe? – pyta Aiah.

Tytuł budzi dziwaczne skojarzenia, jak coś z mitologii, z epoki Karla lub Vidy Współczesnego.

Constantin uśmiecha się do niej szeroko, gdy uruchamia silniki.

– Nigdy nie spotkałem delfina, który by nie był księciem. Albo królem, królową lub paszą. Te delfiny szczerze obdarzają się tytułami. Ale Aranax jest wśród nich kimś wpływowym, jeśli w ogóle można mówić, że ktoś tam może być wpływowy. I jak na delfina jest uczciwy.

– Co on z tego ma?

Aiah zna ten tajemniczy wyraz twarzy Constantina, gdy z przyjemnością dzieli się sekretami.

– Czy zdziwiłby cię fakt, że delfiny posiadają rachunki bankowe?

– Właściwie dlaczego nie miałyby ich posiadać? Jak go poznałeś?

Oczy Constantina błyszczą odbitym światłem.

– Byłem tu już wcześniej. Studiowałem społeczną organizację delfinów. Istnieje u nich dość luźna struktura, którą trudno by nawet nazywać „rządem”, gdyż przecież wszyscy są krwi królewskiej i nie ma żadnego pospółstwa. Sądziłem, że może od ich społeczności moglibyśmy się czegoś nauczyć.

– I rzeczywiście istnieje coś takiego?

– Nie, chyba żebyśmy zaczęli wieść życie podwodne. Ale to ciekawy ideał.

Constantin skacze do przodu, odcumowuje łódź i wraca do kokpitu. Wyprowadza łódź, cofają, pcha dźwignie gazu i rozpoczyna powrót. Aiah sadowi się na fotelu obok, skulona za przednią szybą, chroniąc się przed chłodem.

– Przepraszam, że nie mogę pomóc – mówi.

– W porządku. Masz świeże spojrzenie, co okazało się pożyteczne w innych sprawach. Warto było spróbować. – Obdarza ją uśmiechem. – Poza tym potrzebne ci były wakacje.

To mają być wakacje? – myśli Aiah. Być może, dla Constantina.

– Dziękuję – mówi jednak.

– Przychodzi mi do głowy jedynie atak na stację rozdzielni czy też może przełączników – ciągnie Aiah. – Muszą stosować przełączniki, gdy decydują, którym kablem puścić plazmę. Przełączniki są elektryczne i jeśli odetniesz zasilanie... To będzie dla nich utrudnienie.

Constantin kiwa głową, uśmiecha się. Ma znowu tajemniczą minę, jakby właśnie w duchu potwierdzał swe własne hipotezy.

– Tak, zbadam tę sprawę – mówi.

Trzęsąc się z zimna, z potarganymi włosami, Aiah wraca z grupą Constantina do hotelu Wulkan. Przed wejściem do publicznej windy Constantin wkłada swą rudą perukę. Sorya oczekuje ich w apartamencie. Wygląda elegancko w delikatnej złotej biżuterii i czerwonym jedwabiu, jakby płonącym komentarzu do gniewu, którym wita Constantina.

– Parę przychodzi tutaj na obiad? – pyta z furią. – Ty to zorganizowałeś?

Constantin wręcza rudą perukę komuś ze swojej świty.

– Istotnie – mówi.

– Mówiłam ci, byś mu nie ufał!

– Nie ufam – odpowiada spokojnie Constantin. – Wykorzystuje go.

Dłonie Soryi zakończone długimi paznokciami, przecinają powietrze jak noże.

– On zdradził każdego przywódcę, każdego sojusznika...

Constantin kiwa głową, przyznając Soryi rację.

– I dlatego jest całkowicie przewidywalny – mówi.

Sorya nadal jest wściekła. Ochroniarze taktownie wycofują się do innych części apartamentu, których nagle trzeba pilnować. Aiah dochodzi do wniosku, że lepiej zostawić Bobo i Momo i, omijając centrum huraganu, zmierza do swego pokoju.

Przygotowuje sobie kąpiel; wyleguje się w gorącej wodzie. Olejek do kąpieli ma koić nerwy, choć to sprawa beznadziejna, kiedy drzwi w futrynie grzechoczą od gniewnych głosów. Aiah nie rozróżnia słów, ale i tak nie niosą one treści, mają tylko przekazywać wściekłość. Aiah przypomina sobie czasy, gdy była dziewczynką: rytm dnia przerywały wrzaski gniewnych sąsiadów; ich złość docierała wyraźnie zza cienkich ścian domów komunalnych; a jeśli nie odgłosy walki, to nie dające się z niczym pomylić odgłosy spółkowania – czasami po tych pierwszych w nie wyjaśniony sposób następowały drugie. Aiah odczuwała wstyd nie za siebie, lecz za sąsiadów, ludzi, których codziennie spotykała, których pozdrawiała w korytarzu, którzy tak beztrąsko gwałcili swą własną intymność, rozgłaszając światu swe sekrety.

Bobo i Momo. Constantin i Sorya. Aiah uświadamia sobie, że w zasadzie nic nie wie o Soryi, jedynie to, że jest ona Carveli i bogata. Nie wie, jak długo Sorya i Constantin są razem, ani czy cały czas tak ze sobą walczą, czy tylko gdy planują wojnę. Aiah śmieje się cicho, myjąc szyję.

Drzwi trzaskają, następuje cisza. Aiah myje włosy, ześlizguje się głębiej w porcelanową wannę, w gorącą wodę, zanurza całe ciało pod powierzchnią, zostawiając wysepki kolan... To inne wspomnienie z dzieciństwa – spoglądanie na pokryty szczelinami sufit łazienki przez rozmazującą widok warstwę wody. Tutaj jednak sufit wyłożono kafelkami, małymi niebieskimi i białymi kostkami, tworzącymi wirujący abstrakcyjny wzór.

Pokoje hotelowe są wyposażone we wspaniałe luksusowe szlafroki frotte, z nazwą hotelu pięknie wyhaftowaną z przodu; Aiah zawija się w jeden z nich, starannie rozczesuje włosy. W drugiej części apartamentu zapanowała nagła, jakby zaszokowana cisza.

Aiah patrzy w lustro. Czy nowe wspomnienia malują się w jej oczach? Czy obcy, spoglądając na nią, dostrzegą, że miała smak morza na języku, że delfin obdarzył ją przylepionym uśmiechem, że widziała barwne stworzenia morskie, Constantina stojącego przy sterach łodzi i tnącego przestrzeń swym profilem?

Ktoś dyskretnie puka do drzwi. Aiah otwiera. To Constantin ubrany już częściowo na swe spotkanie: czarne obcisłe spodnie z lampasem, z pętlami na podbiciu stóp, jedwabne skarpetki, nieskazitelna biała koszula z koronką jeszcze nie przypiętą we właściwym miejscu. Zawstydzonemu uśmiechowi na jego twarzy przeczy tańcząca w oczach zabawna kpina.

– Chyba słyszałaś – mówi.

– Robiłam wszystko, żeby nie słyszeć.

– Sorya sobie poszła.

– Wróci? Wzrusza ramionami.

– To zależy od niej.

Aiah odsuwa się z progu pokoju, wpuszcza Constantina do środka. Jedwabne skarpety pomrukują na grubym dywanie.

– Nie mamy podręcznika zalecającego korzystny w naszym przypadku sposób postępowania – mówi Constantin. – Mogę się nigdy nie dowiedzieć, czy moje kontakty z Parqiem mają sens, lecz wiem, że bez Soryi nasza sprawa wygląda gorzej.

Aiah patrzy uważnie.

– To Caraqui, prawda? Masz zamiar obalić ich rząd. Dlatego potrzebujesz delfinów.

Z oczu Constantina znika natychmiast rozbawienie, i Aiah czuje, że skoncentrował na niej całą uwagę, czuje promieniującą od niego energię, jakby omiółł ją światłem reflektor i w powrotnym ruchu unieruchomił swym palącym spojrzeniem. A jeśli uzna, że nie powinnam tego wiedzieć?

Constantin mówi powoli dudniącym głosem:

– To dość oczywiste.

– Nie zajmowałbyś się delfinami, podwodną podróżą, gdyby chodziło tylko o ćwiczenie teoretyczne – mówi Aiah. – Te kable doprowadzają plazmę do Powietrznego Pałacu, prawda?

Constantin potakuje, ale cały czas przeszywa ją wzrokiem. Aiah uświadamia sobie, że wstrzymała oddech.

– Czy pomożesz mi w realizacji moich planów? – pyta łagodniej Constantin. – Nie zniósłbym tego, gdyby dziś mnie porzuciła następna wyjątkowa kobieta.

Aiah ma suche usta.

– Oczywiście, pomogę – oznajmia.

Przez długą chwilę patrzą na siebie. Pod szlafrokiem ciało Aiah jest pokryte gęsią skórką. Na ścianach widać Aiah i Constantina, pociętych rombami luster. Constantin szybkim ruchem, nieprawdopodobnym u tak wielkiego mężczyzny, robi krok do przodu. Aiah ledwie nadąza unieść ramiona, a on, wielki i silny, już jest przy niej, w jej ramionach, i Aiah musi coś z tym zrobić. Obejmuje go, przyciska się do jego szerokiego torsu, przykrytego obfitymi koronkami, kieruje usta ku jego ustom... Chce, by zrozumiał, że to nie tylko jego pomysł.

Prześcieradła są z delikatnego perkalu, lekko spryskanego lawendą. Constantin kocha się z tym samym skupieniem, z jakim traktuje wszystko. Będąc obiektem całej tej żarliwej koncentracji, Aiah czuje się niezręcznie – nie chce, by jej chude ciało oglądał ten przenikliwy wzrok – ale w końcu uświadamia sobie, że jeśli chce ujarzmić tę porywczosć, musi jej dorównać. Otwiera oczy, patrzy na niego, bez słów wzywa, by ją zadowolił. A on chce być posłuszny.

Nie stosuje siły fizycznej; traktuje Aiah z delikatnością, jakby się lękał, że ją rozbije na kawałki.

Ona to docenia, lecz w końcu chce czegoś więcej, chce mieć przy sobie potęgę, poznać jego mocne ciało, więc przyciąga go do siebie. Czuje na sobie jego ciężar, wdycha jego zapach, wchłania smak łaskoczący jej podniebienie... Buduje sensorium, tak jak to robi z plazmą, wzywa wszystkie zmysły, każdy centymetr kwadratowy swego ciała, wszystkie impulsy rozkoszy.

Liże skórę kochanka, chcąc poznać jej smak, i okazuje się on tak bogaty, jak smak morza.

– Nie chcę, by Parą cię zobaczył – mówi Constantin. – Powody wymieniłem już wczoraj. Geynard by cię nie sprzedał, choć mógłby się wygadać przed kimś, kto by to zrobił; Parą, gdyby tylko mógł, sprzedałby i ciebie, i mnie, i cały świat. – Uśmiecha się nieznacznie.

Stoi przed lustrem w pokoju Aiah, poprawia marynarkę, spinki. Właśnie zadzwonił jeden z jego ochroniarzy z wiadomością, że Parą przybył do budynku. Aiah siedzi na łóżku, koc podciągnęła pod wodę, chroniąc ciało przed sztucznie chłodzonym powietrzem.

– Jeśli jest tak zdradziecki, dlaczego się z nim zadajesz? – pyta.

– Ponieważ jest najwyższym kapłanem sekty Dalawitów. Właśnie dlatego jest tak skorumpowany, takiego stanowiska nie powierzyliby osobie uczciwej. Z racji pełnionej funkcji kontroluje jedyne niezależne urzędnictwo nadawcze w Caraqui. – Constantin doprowadza do porządku koronki pod brodą i spogląda przez ramię na Aiah. – Ktoś przecież musi powiedzieć ludowi Caraqui, że mają nowy rząd.

Przemierza pokój, siada przy Aiah. Dłonią dotyka delikatnie policzka dziewczyny, układa jej loki.

– Czy chciałabyś wyjść na miasto, później w czasie tej tercji? Możemy cię przemycić na zewnątrz, gdy będę konferował z Parą. Dam ci szofera i rurkę czekową.

Fantazje z chromodram przemykają przez mózg Aiah: kluby, rewie, butiki, jubilerzy, limuzyna pełna paczek z zakupami, usłużny szofer... Brakuje tylko mopsa na smyczy wysadzanego diamentami. A może również jego dodać do obrazu?

A Telia uważała, że Aiah była utrzymanką już wcześniej.

Wsuwa brodę w koc i nieznacznie kręci głową.

– Wolę poczekać na ciebie tutaj.

– Spotkanie może potrwać wiele godzin. A wczoraj siedziałas zamknięta w tym pokoju całą drugą tercję.

– Poczekać. Z tarasu mam ładny widok.

Constantin pochyla się, ustami muska jej wargi.

– Piękna panna Aiah – mówi. – Może zdołam sprawić, iż będzie na co czekać.

– Pochlebstwo doceniono – odpowiada.

– Pochlebstwo? – wydaje się zdziwiony. – Wcale nie.

– Jestem chuda. Można policzyć mi zębra.

Constantin prychnął pogardliwie.

– Masz wszystkie te mięśnie, które są najważniejsze. – Przykłada do jej głowy palec wskazujący.

– I pamiętaj, jesteś najpiękniejsza, gdy odlatujesz. Proszę, nie zapominaj o tym.

Zdziwiona Aiah nie znajduje na to odpowiedzi. Patrzy, jak Constantin idzie na swoje spotkanie, po czym owija się szlafrokiem frotte i wychodzi na taras. Na tle nieba szuka awianina, ale nigdzie go nie ma.

W ciągu następnych dwudziestu czterech godzin Aiah odkrywa kilka niespodziewanych zastosowań łóżka. Na przykład planowanie przewrotów państwowych. Zamach wymaga uwzględnienia mnóstwa szczegółów, a Constantin wymienia je wszystkie, od najlepszego sposobu podejścia do wyższych oficerów, po dywersję systemów łączności przy użyciu fałszywej informacji.

– Przez setki lat Caraqui miało złe rządy – mówi. – Od oligarchów, którzy, zmieniwszy się w formę ptasia, zbudowali Pałac Powietrzny, do rodziny Keremath, która obaliła ich przy pomocy Dalavitów, i która obecnie rządzi tutaj od trzech pokoleń. Władza jest teraz skupiona w tak niewielu rękach, że kiedy się je odetnie, korpus państwa przypadnie pierwszemu, kto tego zażąda.

– I to ty jesteś tym żądającym.

– Nie – oświadcza Constantin. – Czy straciłbym w twych oczach, gdybym ci powiedział, że nie jestem?

Constantin leży na plecach w łóżku Aiah. Ona spoczywa częściowo na nim, ramiona złożyła na jego szerokiej piersi, tworząc sobie poduszkę pod brodę.

Constantin wyjaśnia, że to nie on jest motorem sprawczym spisku.

– To pułkownik Drumbeth nawiązał ze mną łączność, przez zaufanych pośredników, członków swojej rodziny. Wielu ludzi dzieli się ze mną jakimiś szalonymi projektami zamachów, podbojów czy wypraw łupieżczych. Już miałem zamiar odrzucić ten plan, jak większość innych, ale wtedy pojawiłaś się ty, panno Aiah, ze swoją plazmą, za którą zażądałaś miliona dalderów. – W jego oczach pojawia się przebiegły, chytry błysk. – Potraktowałem cię jak omen i chyba się nie myliłem. – Całuje ją w nos. Aiah uśmiecha się.

– Kim jest pułkownik Drumbeth?

– Wielbicielem Ruchu Nowego Miasta, tak przynajmniej twierdzili jego emisariusze. Chce, bym pomógł mu zaprowadzić w metropolii należyty porządek. Cieszę się na spotkanie z nim.

– Nie widziałeś go? – znowu zaskoczenie.

– To zbyt niebezpieczne. Był szefem kontrwywiadu wojskowego i nie miał swobody ruchów. Ale... – podnosi rękę – jeśli ktokolwiek w ich armii podejrzewa rewoltę, komu o tym zamelduje? Drumbethowi. To znaczne udogodnienie.

Unosi podbródek, by spojrzeć na Aiah.

– Oczekujemy go tutaj. Przyjdzie, jak będzie mógł.

Aiah uśmiecha się, czuje wzbierającą w ciele ciepłą falę krwi. Wbija ostrą brodę w Constantina, aż ten się krzywi.

– A co tymczasem będziemy robić?

Mężczyzna wielkimi dłońmi podciąga ją za ramiona i przyciska usta do jej warg.

– Mogę coś zaproponować – mówi – jeśli ty nie masz pomysłów.

Drumbeth przybywa późno i bez towarzystwa. Jest niskiego wzrostu. Podwyższa go wyprostowana, żołnierska postawa i krzaczaste siwe włosy. Twarz ma celowo pozbawioną wyrazu, oczy jak szparki. Za zgodą Constantina Aiah milcząco obserwuje przez drzwi między apartamentami, jak obaj mężczyźni piją herbatę, jedzą zimnego kurczaka i planują zamach.

Constantin powiedział Aiah, że większość młodszych oficerów w armii poprze zamach, a przynajmniej nie będzie się mu aktywnie sprzeciwiać. Chętnie pozbędą się swych skorumpowanych zwierzchników, a jeśli przy okazji awansują, tym lepiej. Generałowie bez autorytetu automatycznie znajdują się poza nawiasem, bez względu na to, po której w końcu staną stronie. Flota jest niepewna, ale i tak nie może zaszkodzić zamachowi, gdyż nad każdą drogą wodną znajdują się budynki, które armia może zająć. Znaczne siły policyjne, rozproszone po całej metropolii, dysponują jedynie lekką bronią. Specjalni – policja polityczna budząca przerażenie w całej metropolii, dzięki swym wszechogarniającym możliwościom przeprowadzania aresztów, skutecznej siatce informatorów i obrzydliwym torturom, którym poddają swe ofiary – jest lojalna w stosunku do Keremathów, lecz nieliczna, a jej wartość bojowa jest znikoma. Największe niebezpieczeństwo ze strony Specjalnych

grozi przed dokonaniem zamachu, gdyż mogą odkryć przygotowania; kiedy jednak powstanie już wybuchnie, nie trzeba się z nimi liczyć.

Najwięcej kłopotów sprawi Gwardia Metropolity. To rozrośnięta brygada najemników zwerbowanych przez Keremathów, dowodzona przez młodszych członków rodziny. Są lojalni wobec swych pracodawców, mają pierwszeństwo w dostępie do sprzętu i zapasów. Gwardia Metropolity dorównuje liczebnością jednej trzeciej części armii, ich koszary, sąsiadujące z wojskową kwaterą główną, znajdują się niedaleko Pałacu Powietrznego i głównych budynków rządowych. W Gwardii służy wielu magów, którzy, jak ich panowie Keremathowie, mają nieograniczony dostęp do plazmy.

Spiskowcy podniesionymi głosami rozmawiają o Gwardii. Najemników nie da się pozyskać, zajmują zbyt istotną pozycję, by ich ignorować. Wszelkie potyczki w mieście pociągną za sobą ciężkie ofiary. Constantin dochodzi do wniosku, że bitwa jest nieunikniona, lecz Drumbeth jest przeciwnego zdania.

– Tylko w tym wypadku, jeśli przetrzebimy Keremathów – mówi Constantin. – Gwardię jednak musimy trzymać w koszarach, cokolwiek się zdarzy.

Drumbeth nie ma co do tego pewności.

– Powiadam panu, to oszczędzi nam później kłopotów – przekonuje Constantin.

Drumbeth kręci głową, mówi jednak:

– No dobrze.

Następna kontrowersja dotyczy delfinów. Constantin uważa je za potencjalnych sprzymierzeńców, ale Drumbeth nie chce ich zbroić. Aiah nie może się zorientować, jak kończy się ten spór.

– Niech pan nakaze swoim ludziom, by wznosili zapory drogowe wszędzie, gdzie się da, wokół rządowego centrum. Efekt psychologiczny tych zapór jest ważniejszy od ich wartości wojskowej. To miejsce, gdzie jeden duch zmierzy się z drugim. Nasi ludzie staną za barykadami i muszą jedynie tam pozostać. Ich ludzie natomiast będą musieli się nastawić psychicznie na atak i zepchnięcie oddziałów o nieznanym sile, noszących ten sam mundur, co oni... przy odrobinie szczęścia zabraknie im potrzebnej do tego woli walki.

Drumbeth potakuje.

– Martwię się, że nie posiadam pańskiego doświadczenia militarne – mówi – że nikt z nas go nie ma, gdyż wszyscy pochodzimy z narodu, który przez ostatnie pięćset lat nie toczył wojen.

– Nasi wrogowie mają takie same braki – stwierdza Constantin. – A my mamy Geymarda i jego brygadę z Timokracji.

Przez twarz Drumbetha przemyka dwuznaczny grymas.

– Tak – zgadza się. – Rzeczywiście mamy.

Sesja planowania zabiera jedynie dwie godziny – tak dalece zaawansowane są już wszystkie projekty. Constantin potrząsa dłonią Drumbetha – kruche z pozoru palce małego mężczyzny toną w ogromnym uścisku – i pułkownik wychodzi. Constantin wpada jak wicher do pokoju Aiah.

– Pakuj się – mówi. – Powinniśmy wracać do Jaspeer.

Aerokar zrywa się z lądowiska hotelu, śmiga nad miliardami ludzi. Jest wczesna pora trzeciej tercji i większość ludzi śpi, myśli Aiah. Trzyma Constantina za rękę i przez kopułkę z przezroczystego plastiku obserwuje świat w dole, z tej wysokości widzi tylko monotony szarobrazowy obraz betonu i cegieł, a od czasu do czasu błysk światła odbitego od szkła. Pod nimi przesuwa się front atmosferyczny – ciemna, ciągnąca się setki radiusów, linia posępnych chmur, tańczących w rytm błysków wewnętrznego elektrycznego światła. Błyskawice tną niebo jedna po drugiej.

Aiah odwraca się do Constantina, który obserwuje ją z rozbawieniem w oczach.

– Dzięki, że pokazałeś mi świat – mówi, po czym go całuje. Pocałunek trwa, Aiah wdycha zapach Constantina. Czy to wszystko nie jest jedynie fantazją, bańką mydlaną, która pęknie, gdy wrócimy do Jasper? – zastanawia się.

Gondole turbin obracają się, głos silników przechodzi od ciągłego jęku do znajomego warkotu. Aiah widzi warstwę obłoków, które czarnym atłasowym kirem pokrywają wszystko w dole. Elektryczny spektakl zostawili daleko za sobą, ale w dole nadal widać błyskawice, jak drżące światło neonów. Aerokar opada, jego światła wycinają w chmurach jasny tunel, jak reflektory motorówki Constantina. A potem nagle są już pod obłokami i mają pod sobą Jasper. Poniżej czarnej chmury żarzą się światła burzowe, tworząc proste i koliste linie, przez co miasto wygląda jak pajęczyna, każdy zaś klejnot lamp – jak kropla rosy.

Łądują w świeżości, w zapachu niedawnego deszczu. Sodowe lampy burzowe odbijają się w kałużach. Zwalisty Martinus czeka przy wielkim samochodzie. Jak zwykle, wewnątrz czekają owoce i wino. Aiah opuszcza okno, by czuć zapach powietrza. Jest późna pora trzeciej tercji i ulice są niemal puste. Serce jej drga na widok Wież Loeno wyłaniających się na horyzoncie.

– Nie widziałem twojego mieszkania – mówi Constantin, jakby czytał w jej myślach. – Czy mogę wejść z tobą na górę?

– Oczywiście.

W samochodzie siedzi Martinus i drugi ochroniarz, więc Aiah stara się opanować, choć ma ochotę dotknąć Constantina, a nawet położyć głowę na jego wielkim ramieniu. Mieszkanie będzie idealnym miejscem na pożegnanie.

Constantin, dostrzegając spojrzenie Martinusa w lusterku, dodaje:

– O tej porze nikt nas nie zobaczy. Nie zabawię długo.

Elton gładko podpływa do wieżowca, ochroniarz wyskakuje, by otworzyć drzwi. Constantin uprzejmie niesie niewielką torbę Aiah. Nikt ich nie widzi, gdy przechodzą obok donic z chryzantemami, potem do hallu – portier śpi w swym biurze, czekając na głos dzwonka. W windzie o lustrzanych ścianach mogą tulić się przez chwilę lotu w wysokiej wieży.

– Mam dla ciebie podarek. – Constantin wręcza jej płaskie pudełko.

To naszyjnik z kości słoniowej i kolczyki do kompletu. Bajecznie unikalny materiał został wyrzeźbiony we wdzięcznie zaokrąglone kostki, środkowy wisior ma kształt trygramu. Aiah jest pod wielkim wrażeniem i potrafi jedynie wyjąkać podziękowania. Drzwi otwierają się, Aiah wychodzi, Constantin zapina bezcenną kość słoniową na jej szyi. Całuje dziewczynę w kark. Dreszcz rozkoszy przeszywa ją do koniuszków palców. Uświadamia sobie, że Constantin musiał zlecić Martinusowi kupno naszyjnika. Sam nie miał na to czasu.

Aiah idzie z Constantinem przez korytarz, wyczuwając u niego lekką ciekawość. On przebywa w Loeno jak turysta. Bez wątpienia już wcześniej bywał w takich miejscach, ale zawsze miał gwarancję, że powróci do swego świata przed końcem następnej tercji. Nigdy nie żył w świecie klasy średniej, nie mówiąc już o tak podejrzanych kwartałach jak Stare Podpory. Ten styl życia jest dla niego równie obcy, jak dla niej luksusowe apartamenty w hotelu Wulkan.

– Nie zwracaj uwagi na stos prania na łóżku. – Aiah śmieje się i obraca klucz w zamku.

Wchodzi, zapala światła i nagle ma lodowatą pewność, że popełniła katastrofalny błąd, choć w tym przerażającym momencie nie potrafi sobie uświadomić, jak wielki.

Gil mruga na nich z łóżka, unosi rękę, by osłonić oczy przed światłem.

– Cześć – mówi.

Aiah wchodzi do pokoju i próbuje zachowywać się normalnie.

– Nie spodziewałam się, że wrócisz.

Gil mruga, odsuwa pszeniczne włosy z oczu.

– Zadzwoiłem i zostawiłem wiadomość ponad tydzień temu. Mówiłem, że wrócę na weekend.

A teraz jest niedziela rano. Aiah przypomina sobie o zacinającej się głowicy odgrywającej, którą stale zapomina naoliwić, i która chyba zawiodła przy tej okazji.

– Zadzwoiłem do Zarządu, gdzie powiedzieli, że wzięłaś kilka dni wolnych. I do siostry też się nie odezwałaś.

Zatem teraz o wszystkim wie cała rodzina.

– Twój brat Stonn chce z tobą mówić. Nie podał powodu. Nie wiedziałem, że wyszedł z więzienia.

Oczy Gila, powoli przywykające do światła, zwracają się wolno ku stojącemu w progu Constantinowi. Chłopak jest zbyt zmęczony i nie wie, co sądzić o obecności wielkiego, czarnego mężczyzny niosącego torbę Aiah.

Aiah przykładą rękę do szyi, wyczuwa naszyjnik z kości słoniowej. Wspomina, jak dumny był Gil, że mógł sobie pozwolić na bransoletkę z jednym wisiorkiem z kości słoniowej, bransoletkę, którą ukradł Fredho.

Przychodzi jej na myśl, że powinna udzielić kilku wyjaśnień.

– Gil – mówi – to jest metropolita Constantin. Constantin, to jest Gil. – Wdycha głęboko powietrze, rzuca Constantinowi błagalne spojrzenie. – Wspominałam ci o nim.

Constantin kładzie torbę Aiah przy drzwiach i wpływa do pokoju z charakterystyczną pewnością siebie.

– Miło mi pana poznać, proszę pana – dudni. – Panna Aiah bardzo dobrze o panu mówiła.

Gil jest zbyt senny i oszołomiony, nie potrafi zareagować na pojawienie się w jego mieszkaniu, o tej rozpaczliwie późnej godzinie, jednej z najsłynniejszych i najbardziej kontrowersyjnych postaci świata.

Aiah jest pewna, że wkrótce jednak Gil zacznie zadawać pytania.

15.

Constantin żegna się i wychodzi. – Czy to był naprawdę...? – pyta Gil, patrząc na drzwi. – Och, tak. – Aiah również patrzy na drzwi, zastanawiając się, co właściwie zostało tutaj zamknięte. – Później ci wyjaśnię. W tej chwili jestem zbyt zmęczona. – I gasi światła.

Wyjaśnienia powinny być bardzo przekonujące, myśli, rozbierając się.

Całuje Gila, na łóżku odwraca się do niego plecami i zwija w kłębek. Do głowy przychodzą jej różne pomysły, wszystkie niemrawe, nienaturalne, prawdopodobnie wyparują z pierwszymi blaskami Kłosa. Nerwy napięte jak struny, świadome każdego oddechu Gila, rezonują z każdym westchnieniem, każdym ruchem, każdym przypadkowym dotknięciem.

Parę godzin później, gdy mija tercja, Aiah zapada w czujną, niespokojną drzemkę, z której budzi się gwałtownie – z tyłu obejmują ją ramiona Gila. Mężczyzna delikatnie całuje ją w kark. Włókna nerwowe wrzeszczą.

– Przepraszam, że cię budzę – mówi Gil – ale jest już późno, a to nasz jedyny wspólny dzień... i byliśmy rozdzieleni tak bardzo długo.

Aiah obraca się nieco, chłopak dotyka twarzą jej ramienia, jego świeży zarost drapie ją w obojczyk. Aiah odrzuca włosy z twarzy i powodowana bardziej siłą przyzwyczajenia niż rzeczywistą ochotą, w roztargnieniu gładzi go dłonią po karku.

– Ładnie pachniesz – mówi mężczyzna, lecz ona nie wie właściwie, dlaczego miałyby ładnie pachnieć.

Właśnie wkraczam w nowy etap życia, myśli. A inny opuszczam. Ale który? I z kim?

Gil przesuwa ręce po ciele Aiah. Robi wysiłek, by się podniecić, być może w ten sposób przeprosza, że ją obudził. Dotyk jego krępych palców wyzwala kakofonię w napiętych nerwach Aiah – neurony odpalają sygnały trwogi, przyjemności i ucieczki jednocześnie. Prawdopodobnie miałyby większą przyjemność, gdyby się odprężyła. Zamyka więc oczy, przechyla głowę w tył i, wzdychając, wypuszcza powietrze z płuc.

Kto ma prawo do mojego ciała? – zastanawia się. Do serca? Do lojalności?

Gil kłęczy między jej nogami, wędruje wargami i językiem. Aiah próbuje się rozluźnić, lecz nerwy skaczą przy każdym bodźcu. Gdy Gil językiem dotyka jej seksu, atakuje ją fala wrażeń i niemal zgina w pół – doznanie zbyt intensywne, by sprawiało przyjemność. Krzyczy i przyciska do oczu zaciśnięte dłonie. Gil uznaje to za zachętę.

Aiah syczy przez zaciśnięte zęby:

– Powoli.

Gorliwość Gila maleje – zawsze był nadzwyczaj rozsądnym kochankiem. Językiem wykonuje delikatne małe pętelki wokół jej łechtaczki. Ładunek wrażeń spada, daje się opanować. Aiah czuje zimne ostrze strachu – czy Gil tropi tam Constantina, zapach i smak swego rywala?

Nie, myśli. To człowiek całkowicie pragmatyczny. Gdyby był ciekaw, po prostu by zapytał.

Właśnie dlatego go lubi. Za sposób, w jaki patrzy na sprawy. Do każdego problemu podchodzi jak do czegoś, co trzeba rozwiązać, rozłożyć na części, niczym łamigłówkę, rozebrać krępych palcami i zrozumieć. Jeśli czegoś nie pojmuje, po prostu pyta. Nie manipuluje, nie dramatyzuje, nie przesadza. Jest po prostu sobą. Optymistą, który wierzy, że każdy problem można opanować, jeśli tylko się do niego podejdzie z właściwym nastawieniem umysłu.

Aiah znowu stara się odprężyć, zamyka oczy, wolno oddycha. Przyjemność rozlewa się jak ciepły przyływ plazmy. Biodra Aiah pulsują w rytm delikatnego dotyku języka Gila. Doznanie ją zagarnia, wypełnia kielich, przelewa się.

Gil unosi się na kolana, delikatnie ociera rogiem prześcieradła swój krzywy uśmiech. Wchodzi w nią, a ona przywiera do jego owłosionego torsu. Każda chwila jest znajoma, nie wzbudza zdziwienia, jak powrót do domu. Aiah nie porównuje w myślach Gila z Constantinem. To dobrze, gdyż żadne porównanie nie jest możliwe między Gilem a fantazją tak nierealną jak jej kochanek – metropolita, którego postać już się zaciera w konfrontacji z rzeczywistością tego domu, z codziennymi sprawami, z mężczyzną, który leży, solidny i prawdziwy, między jej nogami...

W pobliskiej piekarni kupują chleb i ciasto, robią kawę, rozkładają swój stół, przytwierdzony zwykle do ściany. Zrywają pomidory i ogórki z krzaków pyszniących się w miniaturowym ogródku. Wykwintne śniadanie zostawia na powierzchni plastikowego stołu kawowe krążki i okruszyny.

Gil sący kawę.

– Sprawdziłem wczoraj konto bankowe – mówi. – I mamy ponad tysiąc.

– Osiemset przysłałeś z Gerad – wyjaśnia Aiah – a reszta to mój zarobek za konsultacje.

Oraz sześć tysięcy z drobnymi, w brzęczącej monecie, schowane w torbie z nawozem pod krzakami pomidorów. Małe bruzdy między brwiami Gila pogłębiają się.

– Co dokładnie robisz jako konsultantka?

Między łopatkami Aiah zaciska się mocna pięść.

– To w gruncie rzeczy mnóstwo małych prac – mówi. – Metropolita Constantin chce, żebym...

Nagle Gil coś sobie przypomina.

– Zapomniałem! Czy naprawdę on tutaj był podczas ostatniej tercji snu?

Ulga powoli zalewa mózg Aiah.

– Tak. On i ja byliśmy...

– Nie do wiary, że pracujesz dla tego starego gangstera! – mówi – Co na to Jurysdykcja, he?

Aiah wierci się na krześle.

– Oni nie wiedzą, a ja ich nie pytałam – oznajmia. – Bardzo potrzebowaliśmy pieniędzy. Więc, jeśli mógłbyś trzymać język za zębami...

Gil uśmiecha się szeroko i sięga po ciastko.

– No dobrze, a jak go spotkałaś?

– Posłałam mu list wielbicielki.

Chłopak chmurzy się, ciastko nie dociera do ust.

– Poczta? – pyta bez związku. – Listy kosztują więcej niż drutogramy.

– Tak – potwierdza Aiah. – Przeczytałam w *Kablu*, że przeniósł się do Wieży Magów, a sztuka *Panowie Nowego Miasta* cieszy się takim powodzeniem, więc pomyślałam...

Gil patrzy na nią zdziwiony.

– Czyżbyś go rzeczywiście podziwiała? Policzki Aiah zalewa rumieniec.

– Tak – odpowiada.

Gil żuje ciasto, zastanawiając się nad tą rewelacją.

– Ale on przecież zniszczył swoją metropolię. Cheloki to obecnie ściek. A Constantin świetnie żyje ze swego łupu.

Aiah jest aż zdziwiona przepływającą przez nią wściekłością. Opanowuje się i próbuje odpowiadać normalnym tonem.

– On nie zniszczył swego narodu! Został zaatakowany przez koalicję gangsterów, polityków, oszustów i...

– Nie zaatakowałiby go, gdyby im nie zagrażał – stwierdza rozsądnie Gil. – Powiększał swe rezerwy plazmy, wzmacniał armię. Jeśli nie przygotowywał ataku na sąsiadów, to po co to robił?

Aiah zatapia paznokcie w swych dłoniach.

– Próbował pomóc ludziom.

– Ludzie w rodzaju Constantina nie pomagają nikomu.

– Chciał coś zmienić! – Aiah macha ręką. – To, co potrzebuje zmian.

– Nic aż tak bardzo zmian nie potrzebuje.

Na chwilę jej serce zalewa zimna nienawiść. Gil – pewny siebie sędzia, zlizujący z palców margarynę – nagle staje się taki sam jak zadufani Jaspeeri, tępo przekonani o tym, że racja jest po ich stronie, i stoją jak nieporuszona ściana między Aiah i jej powodzeniem.

– Nie dostrzegasz tego – mówi Aiah. – Jesteś tutaj członkiem klasy uprzywilejowanej.

Gil ma świadomość, że może właśnie wkroczył na niebezpieczny obszar.

– Niezbyt zdawałem sobie sprawę, że jestem uprzywilejowany – oznajmia z błyskiem w oku.

– Jesteś. Uwierz mi. I z mojego nieuprzywilejowanego punktu widzenia, zmiany warte są każdej ceny. Albo dajesz ludziom wolność, albo nie. A jeśli nie, to jaki z ciebie pożytek? A jeśli ludzie nie są wolni, to nic się nie liczy.

To idee Constantina, ale wściekłość jest jej własna, zrodzona z doświadczenia Aiah.

Gil krąży myślami po tym niepewnym terenie. To może niewiarygodne, ale nigdy nie dyskutowali o różnicach w ich pochodzeniu, kaście, narodowości. Aiah wmówiła sobie, że to nie ma znaczenia. Teraz widzi, że się myliła, że jest to rzecz najważniejsza w świecie.

– Czy odnosisz wrażenie – pyta ostrożnie Gil – że w jakiś sposób źle cię traktowałem, że spychałem na gorszą pozycję lub przeszkadzałem ci w... nie wiem... w byciu wolną?

Gniew Aiah przechodzi w smutek. Gil wyniósł temat ze sfery abstraktów i ściągnął go między dwoje ludzi spożywających śniadanie na swym rozkładanym stoliku. Jej palce szukają dłoni Gila.

– Nie – powiada. – Nie. Ty jedyny zawsze uważałeś, że jestem w porządku.

Jeśli nie liczyć Constantina – zdradziecka myśl nasuwa się sama. Gil jest lekko zaintrygowany.

– Naprawdę?

Aiah potakuje.

– Gdyby inni ludzie byli podobni do ciebie, problem by nie istniał. Ale nawet ty mógłbyś na to spojrzeć z *innego* punktu widzenia.

Gil obdarza ją słabym uśmiechem.

– Zaczynam to dostrzegać.

– Nie wiesz, jaka długa, wyczerpująca szamotanina prowadziła do tego małego miejsca, które dzielimy. Dla ciebie dotarcie na tym etapie twego życia do miejsca w rodzaju Loeno to sprawa naturalna, dla mnie to wynik wieloletniej walki. Wiele energii straciłam na walkę o wszystko, co uważasz za oczywiste, i gdyby nie to, kto wie, gdzie bym była teraz.

Gil kiwa głową, ale Aiah nie potrafi stwierdzić, czy zrozumiał.

Każdy jej krok naprzód jest przecież szamotaniną z wielkim ciężarem, z własną rodziną, ciągnącą ją wstecz, z tymi na górze, których przywileje, jak wielka masa spychają ją w dół. Beznadziejna, nie kończąca się walka, wyczerpująca i pełna rozczarowań. W końcu Aiah musiała zrobić coś tak niebezpiecznego, że nawet nie śmie o tym opowiedzieć.

Zrobiła z niego *passu*, a nie zasługiwał na to.

Kłótnia – jeśli to w ogóle jest kłótnia – traci impet. Aiah jest znużona; Gil spał podle w pociągu z Gerad i jest przepracowany. Cały dzień spędzają w domu, raz tylko wychodzą na spacer.

Gil nie pyta ani o Constantina, ani o jej pracę. Może nie chce rozpoczynać następnej dyskusji, Aiah jednak podejrzewa, że go to po prostu nie interesuje. Constantin jest tak daleko od realiów jego życia, że nie wzbudza żadnego zainteresowania Gila.

Chłopak nie pamięta również naszyjnika z kości słoniowej, który Aiah ukryła już starannie. Gdyby go nawet znalazł, uważałby prawdopodobnie, że ta bajecznie cenna rzecz jest imitacją.

Aiah myślała, że jej związek z Constantinem to tak wielka sprawa, że ukrywanie go będzie równie trudne, jak ukrywanie księcia Aranaxa w wannie. Ku jej zdziwieniu, wygląda na to, że Gil nie dostrzegł w ogóle nic. Aiah zastanawia się, jak jej życie wpływa na życie innych. To obszar przecinający się z innymi obszarami. Wspólna część Gila i Aiah jest jedynie fragmentem ich egzystencji – może nawet bardzo małym fragmentem, mniejszym, niż Aiah sądziła. A Constantin nasunął swój szeroki obszar na jej własny, ale dopiero teraz zahaczył o tę część życia Aiah, którą Gil uważał za swą domenę.

Constantin jednak zrobił coś innego. Constantin odkrył tę część Aiah, której istnienia sama Aiah nawet nie podejrzewała.

Jesteś najpiękniejsza wtedy, kiedy odlatujesz.

Aiah może przecież nadal cieszyć się tym, co łączy ją z Gilem. Spędzają razem dzień na przyjemnych zajęciach, między innymi naprawiają konsolę komunikacyjną. Znowu się kochają, bardzo miło, a potem Aiah odprowadza go na pociąg do Gerad, zadowolona, że Gil już jej nie będzie przeszkadzał.

Czy następnym razem, kiedy go zobaczy, będzie to widok przez kraty więziennej celi?

– Mówi panna Quelger. Proszę powiadomić doktora Chandrosa, że mój gość wyjechał i jestem gotowa do pracy, jeśli będzie mnie potrzebował.

Aiah czeka chwilę, zastanawiając się, czy ktokolwiek jej odpowie, po czym zdejmuje kciuk z klawisza przesyłu. Wychodzi z budki telefonicznej i zerka w górę, na potężny gmach Zarządu, na ogromne gniewne posągi w niszach, na poplątany las anten, rysujący się na tle nieba niczym korona. Na niebie wypisują się plazmowe wiadomości, lecz żadna nie jest skierowana do Aiah.

Dzwoniła pod numer, pod którym Constantin kazał jej zostawiać ważne wiadomości. Zawsze miała korzystać z publicznego automatu i nie oczekiwać odpowiedzi.

Przed gmachem Zarządu wydarzył się wypadek: przewrócone dwa samochody i ciężarówka do przewozu bydła. Przestraszone miniaturowe woły, niewiele większe od owiec, biegają gorączkowo wśród nadjeżdżających pojazdów. Zdezorientowani policjanci Zarządu roją się wokół, myśląc że w czymś pomogą. Aiah rozważa, ku swemu zaskoczeniu, czy taki wypadek byłby przydatny podczas zamachu Constantina. Czy mógłby wywabić policję bezpieczeństwa i zgromadzić ją w miejscu dogodnym do ataku.

Taki bieg myśli wcale nie wydaje się jej dziwny.

Gdy Aiah przybywa do biura, Telia z niecierpliwością oczekuje relacji z weekendu z szefem. Aiah już dawno przygotowała odpowiednią wersję.

– Bobo wykonał ruch – mówi Aiah, siadając przy swoim biurku. – Ale powiedziałam „nie” – ciągnie Aiah i Telia jest niepokojona.

– Czemu? – pyta. – Wszystko wyglądało tak obiecująco! Aiah włącza komputer i czeka kilka minut, by się rozgrzał.

– A ty powiedziałabyś „tak”?

– Nie mówimy o mnie! Czemu się nie zgodziłaś?

Aiah zakłada słuchawki, uśmiecha się i częstuje Telle kawałkiem babcinej wiedzy.

– Ponieważ jeśli ma poważne zamiary, jedno „nie” go nie powstrzyma.

Telia zastanawia się nad tym i niechętnie musi przyznać rację.

– W każdym razie będziesz musiała mi opowiedzieć ciąg dalszy.

– Oczywiście – zgadza się Aiah. Cieszy ją każdy okrucieństwo kłamstwa spływający z jej języka.

Aiah wychodzi pod koniec tercji i z radością dostrzega eltona. Constantin czeka w środku, szczelnie odseparowany od kierowcy i ochroniarza szklaną przegrodą. Obok ma butelkę schłodzonego wina, owoce, kwiaty w kryształowych wazonach. Kuli się w kącie, zawinięty w kurtkę z czarnej skóry, i tylko kiwa głową, kiedy Aiah wsiada do samochodu. Aiah nie może odczytać wyrazu jego twarzy – w nerwach czuje drobne impulsy niepokoju.

– Jak minął wczorajszy dzień z przyjacielem? – pyta.

– Bez problemów.

– To dobrze. Nie chciałbym stawać między wami – oświadcza, a potem, zorientowawszy się, jak banalnie i nieprawdziwie brzmią te słowa, uśmiecha się lekko i dodaje: – Przynajmniej bez zaproszenia.

Aiah odpowiada na tajemny żar w oczach Constantina, kładąc dłoń na jego dłoni. Mężczyzna wzdycha, poprawia się na siedzeniu i patrzy niespokojnie przed siebie.

– Sorya wróciła – oznajmia. – Jest w Wieży Magów. Aiah braknie tchu. Stopniowo, z wysiłkiem, opanowuje się.

– Ach. – Znowu banalne słowa. – Rozumiem.

Skurczony na swym siedzeniu Constantin wygląda jak obraz nędzy i rozpaczy.

– Bez niej nie mogę ciągnąć tego interesu w Caraqui. Jest zbyt cenna. Potrzebuję... – Oblizuje wargi, spogląda na nią. – Każdego.

Aiah ma w głowie burzę.

– I czego... potrzebujesz... ode mnie?

Constantin milczy przez chwilę.

– Chyba mogę cię jedynie prosić o cierpliwość.

– Cóż... – zaczyna, niepewna.

– Niemniej jednak – jego oczy igrają rozbawieniem, a palce zamykają się na jej dłoni – kazałem Khoriakowi zarezerwować apartament w hotelu Punkt Orientacyjny. Może byłabyś skłonna spędzić ze mną trochę czasu. A jeśli nie, z pewnością to zrozumiem.

Aiah ma ochotę głośno się roześmiać. Więc to ma być jej własna decyzja.

– Ach, czemu nie? – mówi w końcu.

Dla bezpieczeństwa wykonują kilka manewrów mających zapewnić Constantinowi anonimowość. Potem wszystko jest jak należy. Ściany są białe, dywan gruby i miękki, prześcieradła z niebieskiej satyny. Przekąska to segmenty krwistej pomarańczy wyhodowanej w ogrodach na dachu hotelu, ułożone artystycznie na srebrnej tacy i skropione czekoladą.

Aiah zlizuje sok z palców.

– Od czasów seksu uprawianego na klatkach schodowych sprawy się polepszyły – oznajmia.

Constantina zaskakuje ta uwaga.

– Czemu? – pyta.

– Tam, gdzie dorastałam, nie można było znaleźć odosobnienia – wyjaśnia Aiah. – Najbardziej ustronnym miejscem były klatki schodowe.

– A dach?

– Zajęty przez prywatne ogrody – nie mieliśmy klucza. Jedyne dostępne miejsce był ołtarz, gdzie miejscowa czarownica paliła świece i składała w ofierze gołębice. Niektóre dzieciaki korzystały z niego, ale my nie.

Constantin patrzy na nią, marszcząc czoło.

– Czy seks na klatkach schodowych był przyjemny?

Aiah ma ochotę się śmiać – w niektórych sprawach Constantin wykazuje naiwność.

– Nieszczerólnie – mówi. – Trzeba było robić to szybko, bo ludzie mogli przeszkodzić, a poręcz wygniatała rowek w pośladkach. Kilka zabawowych dziewcząt przewano z tego powodu „rowkaczami”. – Uśmiecha się do wspomnień. – Niemal to zapomniałam.

– Więc po co to w ogóle robić?

Aiah śmieje się. Nie z samego pytania, ale z powagi Constantina.

– Ponieważ był tam chłopak, którego chciałam, i tylko w ten sposób mogłam go dostać. I oczywiście, było także swędzenie, które trzeba podrapać, nawet, jeśli drapanie nie okazywało się szczególnie dobre. Poza tym ludzie biedni są przyzwyczajeni do poślednich przyjemności. Biorą, co mogą, jeśli to jest dostępne. A seks można uprawiać i z pieniędzmi, i bez nich.

– Co się stało z tym chłopcem?

– Znalazł inną dziewczynę. Pracowała, więc mogła wydawać na niego pieniądze. Pozwalała mu to robić bez zabezpieczeń, a on to wolał, więc oczywiście zaszła w ciążę. Byli małżeństwem, och, chyba sześć miesięcy, a potem życie potoczyło się dalej.

Constantin gładzi jej policzek dłonią pachnącą seksem i pomarańczą.

– Smutno mi z powodu tej dziewczynki, tamtej Aiah – mówi. – Czy miała złamane serce?

– Nie, dostałam, czego chciałam.

– I co to było?

– Kilka lekcji życia. I pozycję – to był bardzo popularny chłopiec. Muszę dodać, że byłam dziwnym dzieckiem i inne dzieci nie wiedziały, czy mają mnie zaakceptować. Zdobyłam stypendium w tej frymuśnej prywatnej szkole, więc patrzyli na mnie spode łba, a dostanie tego chłopaka zrobiło mnie jedną ze swoich. – Uśmiecha się. – Nie zabrałam go jednak do Tajemnego Miejsca, więc z pewnością go nie kochałam.

– Tajemnego Miejsca? – Smętny uśmiech Constantina jest lustrzanym odbiciem jej uśmiechu. – Trafia się tam z pomocą anatomii czy geografii?

Aiah śmieje się i bierze kawałek pomarańczy.

– Geografii – wyjaśnia, zlizując z wierzchu czekoladę. – Tajemne Miejsce to dawna świątynia w Starych Podporach, małe skrawek na mikroskopijnej działce, otoczony ogromnymi blokami mieszkalnymi. Świątynię zamknięto, gdy terytorium zaleli Barkazilowie. Nie wiem nawet, jakiego nieśmiertelnego tam czczono. Jednak to miejsce zdumiewające – szary kamień, rzeźbiony w drzewa, liście, ptaki, kwiaty, potwory, anioły, niewyobrażalnie skomplikowane rzeźby – a kiedy je zamykano, tkwiło odizolowane za mnóstwem onieśmielających stalowych drzwi i okiennic. Ale gdy byłam mała, wiedziałam, że tam nadal toczą się jakieś sprawy i że ktoś, lub coś, wciąż wewnątrz mieszka. Duchy, wampiry, pokręceni, wisielcy, wiedziałam, że ktoś musiał tam być, ponieważ miejscowi za tymi wielkimi stalowymi wrotami nadal pozostawiali dary: ryż, fasolę lub monety; i pisali swoje życzenia na kawałkach papieru, po czym wsuwali je pod drzwi, a ten, kto tam żył, spełniał je.

Aiah patrzy na Constantina. Jej umysł ogrzewa się na to wspomnienie.

– Tak wyobrażałam sobie funkcjonowanie świątyni, gdy byłam mała. I zawsze myślałam, że jeśli naprawdę kogoś pokocham, zabiorę go tam, rozsypiemy nieco ryżu, pod drzwi wsuniemy nasze życzenia, a one się spełnią.

– Jakie miałaś życzenie?

– Życzenia się zmieniały, lecz przeważnie to było posiadanie świątyni dla nas dwojga, na jedną tercję. Najbardziej ekstrawaganckie życzenie, jakie zdołałam wymyśleć: znaleźć jakieś odosobnienie.

Je kawałek pomarańczy i czuje, jak smak tego wspomnienia pali ją w język.

– Czy kiedyś zaprowadziłaś tam kogoś? – pyta Constantin. Aiah, z ustami pełnymi mięszu, kręci przecząco głową.

– Twojego Gila też nie?

Aiah znowu kręci głową. Constantin dotyka jej policzka.

– Więc nadal mi smutno z powodu tej dziewczynki.

– Niepotrzebnie – zapewnia go Aiah. – Jak dotychczas, radziła sobie nieźle.

Kiwa głową, ale w jego oczach ciągle jest smutek. Aiah trąca go palcem w biceps.

– A ty? – pyta. – Sądzę, że nigdy nie uprawiałeś seksu na klatkach schodowych?

– Nie. Uważałem swoją edukację za dość pełną, ale widzę, że ta dziedzina została zaniedbana. –

Chmurzy się, rozdziela kawałek pomarańczy. – Mój wujek dał mi jedną ze swoich dziewcząt, z tych młodszych. Była ich cała ławica i miały zwyczaj rotować wśród rodziny. Niektóre przechodziły cyklicznie przez moje łóżko, zgodnie z nieformalnym rozkładem jazdy. – W zamyśleniu żuje kawałki pomarańczy. – Ma to pewien praktyczny aspekt polityczny, który doceniłem dopiero później: jeżeli już przed ukończeniem piętnastu lat doświadczyłeś wszystkich kombinacji seksu, nikt raczej nie będzie tobą manipulował za jego pomocą, kiedy w końcu staniesz się przywódcą.

– Muszę zapamiętać, żeby tego nie robić.

Zerka na nią przebiegle i wsuwa do ust następny kawałek pomarańczy.

– Jaka szkoda. To byłaby dobra zabawa.

Aiah uśmiecha się i gładzi dłonią satynową pościel. – I co teraz? – pyta.

– Teraz? Odwiozę cię do domu, kiedy będziesz gotowa. Chociaż mam nadzieję, że to jeszcze nie w tej chwili, ponieważ właśnie zaczynam się dobrze czuć.

– A potem? Czy wciąż będziemy się spotykać w hotelach? Constantin odkłada owoc, wyciera ręcznikiem palce, siada na łóżku.

– Co się będzie działo później, zależy od tego, czego chce panna Aiah.

W nerwach Aiah brzęczy frustracja.

– Dlaczego to ja mam o wszystkim decydować? – pyta.

Przez chwilę Constantin wygląda staro, patrzy na nią gdzieś z daleka, oczyma doświadczonego leciwego człowieka.

– Ponieważ najprawdopodobniej to właśnie ty zostaniesz zraniona – mówi.

Aiah ma sucho w ustach.

– Niełatwo mi zrobić krzywdę.

– Czego byś pragnęła? – pyta Constantin. – Spędzić ze mną trochę czasu, a potem wrócić do życia w czarnej wieży? To mogę ci zapewnić. Czy też chciałabyś zaryzykować i podążyć za mną do Caraqui? Nie mogę za ciebie podjąć decyzji, a musi zostać podjęta, w ciągu paru dni.

Aiah się dziwi. Nie zdawała sobie sprawy, że plan Constantina jest aż tak zaawansowany.

– Powiedzmy, że pojedę za tobą do Caraqui – pyta ostrożnie. – Czy będzie tam dla mnie miejsce?

– Miejsce w Nowym Mieście? Oczywiście. Ale, czy ze mną? – Chmurzy się, dzikim wzrokiem patrzy w sufit. – Zbyt wiele zależy od przypadku.

– Jakiego przypadku? Czy po zamachu będziesz potrzebował Soryi?

Możliwe. – Opada na łóżko i wydaje się tak nieszczęśliwy, że Aiah ma ochotę go pogłaskać. – I tak nie będę miał wiele czasu ani dla niej, ani dla ciebie. – Patrzy na nią, w oczach ma ból. – W Caraqui mogę ci jedynie obiecać pracę w jakimś urzędzie rządowym. Cholernie cię wykorzystują. Któregoś dnia to dostrzeżesz i znenawidzisz mnie.

– Nie sądzą, żebyś wykorzystywał mnie bardziej niż ja ciebie. Constantin wpija się ognistym

wzrokiem w jej oczy.

– Jesteś młoda – mówi.

Aiah czerwieni się. Nie jestem twoim *passu!* – myśli wściekła i odwraca się. Pomarańcza smakuje jej gorzko.

– Nie wiem, czego chcę – przyznaje. – Chciałam zabezpieczenia, pieniędzy w banku, by przerwać te ciągle zmagania, i nigdy nie sięgałam myślami dalej. Ale teraz, kiedy dałeś mi to zabezpieczenie, i tak wiele ponadto, zrobiłam się chciwa.

Constantin nachyla się i całuje jej nagie ramię.

– Możesz ode mnie wziąć wszystko przez ten czas, który nam pozostał – mówi.

Aiah spogląda na niego.

– Powiedziałaś ci przecież, że jestem chciwa.

Constantin rad jest z jej odpowiedzi.

– Weź, co chcesz – powtarza. – Nie żałowałbym sobie na twoim miejscu.

Kiedy dociera do domu, na jej zreperowanym panelu komunikacyjnym są wiadomości od Stonna. Dzwoni ponownie, gdy Aiah je słodkie bułeczki na śniadanie.

– Nieźle to załatwiłaś – mówi Stonn. Znużenie opada na Aiah jak deszcz.

– Taa? A co takiego?

– Zajęłaś się Guvagiem. Pokazywali w wideo i wszędzie. Zabrali go do szpitala z powodu tych oparzeń. Długo nie będzie zawracał nikomu głowy.

– Dlaczego myślisz, że ja to zrobiłam?

– Ależ, Aiah. Powiedziałaś, że się tym zajmiesz i zajęłaś się.

– To nie musiałam być ja. Miał masę wrogów.

Stonn śmieje się cicho.

– Mów, co chcesz. Chodzi mi o to, że wiem, jak zarobić nieco grosza.

– Nie – odpowiada bez ogródek Aiah.

– Jeśli ktoś może zdobyć aż tyle plazmy, to znam miejsce, gdzie moglibyśmy...

– Nie. Nie mogę.

– Tylko posłuchaj...

– Nie mogę!

Aiah uderza dłonią w stół i kawa wylewa się z kubka. Na chwilę zapada pełne niechęci milczenie.

– Musisz mieć dostęp do towaru – mówi Stonn. – Tylko w ten sposób można to wyjaśnić. A teraz nie chcesz dzielić swego *chonah* z rodziną?

– Stonn. – Aiah szuka słów. „Chcesz mnie wpakować do pudła”, dobrze określa całą sytuację, lecz w tych okolicznościach brzmi zbyt konfrontacyjnie. – Nie ma nic za darmo, rozumiesz? – mówi. – To nie jest tak, że mam jakąś własną plazmę. Jeśli coś tam załatwiłam, to dlatego, że ktoś zrobił mi grzeczność. A teraz muszę spłacić tę grzeczność, rozumiesz?

– Więc zrób chłopu przyjemność i przedstaw nas sobie – zachęca Stonn. – Mam dla niego wielką okazję.

– To nie wyjdzie.

– No to kim jest ten facet?

Aiah masuje bolące miejsce między oczami.

– Stonn – mówi. – Przykro mi, nic nie mogę zrobić.

– W porządku – głos Stonna jest pełen urazy. – Odbierz wszystko rodzinie.

– Nie mogę ci pomóc – mówi Aiah. – Pomogłabym, gdybym mogła!

Stonn uderza w klawisz rozłączający, zanim Aiah kończy wypowiadać te słowa. Dziewczyna odwiesza ze szczękiem słuchawki.

Teraz zrobiła *passu* ze swojej rodziny, łgając im tak, jak łągała wszystkim innym. Co się stanie, kiedy jej kłamstwa zaczną się krzyżować? Gdy Gil opowie komuś z rodziny o Constantinie lub Rohder usłyszy o Bobo i Momo.

Zajmiesz się tym, kiedy się to zdarzy, myśli tępo. To wszystko, co może zrobić.

Niemowlak Telli *wrzeszczy* tak głośno i bez żadnej widocznej przyczyny – wszystkie typowe zostały uwzględnione i odrzucone – że Aiah nie słyszy, jak cylinder z wiadomością wypada z rury pneumatycznej i ląduje w drucianym koszu. Po jakimś czasie go dostrzega i zastanawia się, czy długo tu leży. Wiadomość napisaną niebieskim ołówkiem podpisał Rohder. Chce z nią natychmiast rozmawiać.

Aiah czuje na karku zimny powiew.

Nie wie, czy Rohder jest władny wydawać jej polecenia. Nie jest jej bezpośrednim przełożonym, lecz ma tak wysoką rangę, że równie dobrze może mieć nad *nią* władzę, a ona wcale o tym nie wie. Wywołuje kontrolerkę-tabulatorkę i mówi jej, że poproszono ją na zebranie, i wyłącza się wcześniej. Niemowlę wrzeszczy tak głośno, że Aiah ledwie słyszy odpowiedzi kontrolerki.

Korzysta z wind hydraulicznych budynku; ich charakterystyczny, płynny ruch powoduje mdłe uczucie w jej wrażliwym żołądku.

Biuro Rohdera jest na 106 piętrze, obecnie remontowanym. Ściany są albo zburzone, albo popstrzone wybitymi kraterami; cegły i betonowe bloki zgromadzono w stosy, wszystko przykryto plastikiem. Tymczasowe rusztowanie podpira sufit i ściany. Mimo nieporządku, jedynym dźwiękiem, jaki Aiah rejestruje, jest zgrzyt betonowego gruzu pod podszewami. Od dłuższego czasu nikt chyba tutaj nic nie robił.

Wszystko wskazuje na to, że Rohder nie wykonuje tu już żadnych prawdziwych zadań, ale nadal jego starszeństwo zapewnia mu narożny gabinet. Biurko recepcjonistki i krzesło pokryte są warstwą betonowego kurzu, lecz drzwi w głębi stoją otworem. Aiah jeszcze przed wejściem czuje zapach papierosów Rohdera.

W róg budynku wmontowano posągi z połyskującego brązu, wysokie na dziesięć pięter, postacie ludzkie o orlich nosach, patrzące w dół na miasto szparkami oczu. Anioły Potęgi, czy coś w tym rodzaju. Z okien gabinetu Rohdera wspaniale widać dwa surowe profile posągów, zwrócone ku miastu w dole. Rohder, w porównaniu z nimi mało znaczący, siedzi przy ogromnym, oblicowanym brązem biurku, pokrytym rysunkiem promieni. To biurko raczej pomniejsza niż wzmacnia jego majestat. Ma na sobie ten sam nie dopasowany szary garnitur, w którym Aiah spotkała go po raz pierwszy. Papieros, oczywiście, zwisa mu z kącika ust.

Podnosi na nią swoje kaprawe, niebieskie oczy i przez chwilę jej nie poznaje. Potem kiwa głową, wstaje i z koronki pod brodą strzepuje popiół.

– Widzę, że jakoś pani przebrnęła przez to, co kiedyś było moim departamentem – mówi.

– Chciał się pan ze mną spotkać?

– Chciałem z panią porozmawiać o Terminalu.

Stara toaleta jest zamurowana, wylicza sobie Aiah; z konstrukcji odprowadza się plazmę, więc nawet jeśli Rohder znajdzie toaletę, nie odkryje tego olbrzymiego potencjału, siedząc w swym biurze. Nie będzie w stanie udowodnić, że nie została ona pobrana i zmierzona legalnie.

Nie ma co się bać, myśli Aiah, ale gdy idzie naprzód, czuje, jak po nerwach pełzną jej insekty.

Dywan w gabinecie pokrywa plastikowa osłona, która trzeszczy pod obcasami. W rogu pokoju stoi ogromny wyściełany fotel z miedzianymi t-uchwytyami na szerokich podłokietnikach. Rohder ma

dostęp do plazmy bezpośrednio z tego miejsca, skąd widać dwie strony budynku.

Na biurku rozłożone są warstwy map, przyciśnięte na rogach wypełnionymi po brzegi popielniczkami. Aiah rozpoznaje każdą mapę.

– Właściwie, jak dostała się pani do tej starej stacji pneумы? – pyta Rohder.

– Na dole jest niebezpiecznie. Zaprowadzę tam pana, jeśli pan sobie życzy.

– Ach. – Dłonie Rohdera wędrują po kieszeniach marynarki, nie znajdują papierosów, lokalizują je natomiast w szufladzie. – To bardzo miłe z pani strony, ale myślałem, że mogę równie dobrze zrobić to stąd, korzystając z teleobecności.

Strach powoli wczółguje się po plecach Aiah.

– Ach, tak.

Rohder przypala nowego papierosa od poprzedniego. Czerwona cera i niebieskie jak u niemowlaka oczy kontrastują z pomarszczoną twarzą, gdzie każda bruzda jest bezlitośnie demaskowana przez światło Klosza, napływające przez wielkie okna.

Wszystko zależy od tego, jak naprawdę dobry jest Rohder, Aiah wie o tym. Jeśli odnajdzie strukturę starej fabryki plastiku, może ją przenieść na mapę, lecz w tym celu musiałby umieć rzutować animę przez materię stałą, a taki akt, wymaga złożonych umiejętności, w których Aiah nie ma praktycznego doświadczenia i które nawet w teorii wydają się dość przerażające. Trzeba zbudować sensorium, mogące czuć w sposób niedostępny człowiekowi, odczuwać różnicę mas, materiałów, odróżniać cegły od skał osadowych czy stali, tłumaczyć to wszystko na wiedzę; do tego należy posiadać umiejętność nawigacji, bez gubienia drogi.

Ale Rohder jest dobry. Mengene mówił, że to prawdziwy czarodziej. Aiah sięga do koronki swych rękawów i chwyta dłonią za nadgarstek, by powstrzymać drżenie rąk.

– Hm, gdzie dokładnie mam patrzeć? – pyta Rohder.

Aiah spogląda na mapy, próbuje prześledzić swą drogę. Przyciska palec do mapy, mocno, by nie drżał.

– Tutaj – mówi. – Południowa strona ulicy. Nie pamiętam numeru budynku.

Rohder przechyla głowę.

– Ale prowadzi tam dostęp publiczny?

Prawo określa dość dokładnie warunki wysyłania animy do „prywatnej przestrzeni domowej” – wymagane są rozmaite oficjalne pozwolenia – ale Rohder może się poruszać przez obszary określone w przepisach jako „dostęp publiczny”, co w tym wypadku oznacza halle, schody i korytarze budynku mieszkalnego.

– Nie jestem pewna tych szczegółów technicznych – mówi Aiah – ale przypuszczam, że są publiczne.

Rohder zaciąga się papierosem i patrzy ponuro na mapę.

– Może byłoby łatwiej, gdybym przebadał dystrykt z powietrza. Wszystkie oznaki dużego zużycia plazmy można byłoby prześledzić do jej źródła.

– Czy nie będą to głównie wykorzystania legalne? – pyta Aiah. – Tysiące ludzi używa plazmy w każdej chwili.

– W tamtym dystrykcie? – powątpiewa Rohder. – Bardzo niewielu używa tego towaru. To dzielnica robotnicza, z bardzo niewielkim lokalnym przemysłem.

I bardzo niewielu transmituje plazmę przez rogi transmisyjne zamaskowane jako tablice ogłoszeniowe, myśli Aiah. Na jej karku gromadzi się pot.

– Czy potrzebuje pan czegoś jeszcze?

– Hę? – Rohder jest zamyślony. – Nie, nie sędzę, dziękuję pani.

Aiah odchodzi, stopami kruszy betonowy gruz. Chciałaby pomknąć do hallu, zadzwonić pod numer, który podał jej Constantin, i przekazać doktorowi Chandrosowi wiadomość awaryjną.

Potem uświadamia sobie, że to zły pomysł, i zimna trwoga mrozi jej żyły. Przecież już może toczyć się dochodzenie w jej sprawie. Pełzacze z Departamentu Śledczego Zarządu mogą ją już tropić osobiście lub przez animę. To może być zastawiona przez Rohdera pułapka, by wpadła w panikę i zrobiła coś głupiego.

Winda hydrauliczna wydaje się gorąca i ciasna. Dotarcie na parter zajmuje wieczność. Aiah błyskawicznie opuszcza budynek, stoi przez kilka nie kończących się minut na krawężniku, ponieważ ten, kto ma ją podwieźć, jeszcze nie przyjechał. Gdy elton się zatrzymuje, nie czeka na pomoc Martinusa, tylko daje nurka przez tylne drzwi i wpada na zaskoczonego Constantina. Rozmowa tutaj jest bezpieczna: samochód zaopatrzono w brązową sieć kolekcyjną, która rozproszyłaby animę każdego, kto próbowałby dostać się do środka.

– Jurysdykcja ma zamiar przeprowadzić poszukiwania złodziei plazmy w rejonie Terminalu – oznajmia Aiah. – Musisz zamknąć fabrykę.

Constantin marszczy brwi.

– Jaki rodzaj poszukiwań?

– Przez animę. Z powietrza, by ustalić, gdzie zużywa się plazmę na wielką skalę. I podziemne, by znaleźć bezodpływowe konstrukcje. Właśnie się o tym dowiedziałam.

– Kiedy zaczynają?

– Któż to wie? – Aiah waha się. – Najprawdopodobniej jutro, ale może już zaczęli – ogromne zużycie plazmy będzie bardziej widoczne w czasie drugiej tercji niż w czasie pierwszej. I jeśli odpalasz ją z tamtego dachu...

– Znajdź automat telefoniczny – rozkazuje Martinusowi Constantin. Dzwoni do fabryki i poleca załodze, by zamknęła fabrykę i udała się do Wieży Magów na naradę awaryjną.

Samochód pędzi ku Wieży Magów. Aiah zastanawia się, czy powinna poinformować Constantina, że śledztwo, jeśli nie absorbuje teraz uwagi każdego pełzacza w Jaspeer, jest najprawdopodobniej prowadzone przez jednego starca, działającego w pojedynkę.

Ale wie doskonale, co się wtedy stanie, nie mówi więc ani słowa.

Idzie za Constantinem do jego mieszkania. Plecy jej kochanka suną przed nią jak odziana w skórę ściana. Mężczyzna porusza się szybko, długie nogi przemierzają dywan, układ ciała zdradza najwyższe skupienie. Aiah słyszy słowa Soryi – „Co do diabła?” – zanim jeszcze dostrzeże samą kobietę stojącą u podstawy spiralnych schodów, tupiącą obutą stopą. Celuje papierosem w sufit, jakby to był na wpół odbezpieczony pistolet. Na twarzy ma gniew i niepokój i nie zaszczyca Aiah nawet jednym spojrzeniem. Stoją przy niej żołnierz Geymard i nie znany Aiah mężczyzna w okularach.

– Zarząd – mówi Constantin i wbiega po schodach, przeskakując po trzy stopnie na raz. Aiah trzyma się tuż za nim, a Sorya wchodzi jako trzecia. Geymard, Martinus i inni idą za nimi. W pokoju sterowania plazmą Constantin obraca się jak tancerz, kieruje płonące oczy na Aiah i mówi: – Wyjaśnij to.

Aiah przekazuje mu tyle, ile śmie. Nigdy nie miała widzów tak uważnych jak ci tutaj. Słuchają skupieni i zdyscyplinowani.

– Jak długo to potrwa? – pyta Sorya.

Na widok zielonych oczu Soryi, skóra Aiah napina się – oznaka niepokoju.

– Nie wiem – odpowiada Aiah.

Wzrok Soryi przesuwa się na Constantina.

– Obwertag przyszedł dzisiaj do nas na śniadanie i to daje nam Brygadę Morską. Lecz jeśli będziemy zbyt długo zwlekać, obawy mogą wziąć w nim górę.

– W takim razie nie przesuwajmy naszych terminów – mówi Constantin. – Jeszcze nie. Wszystkie dalsze prace z plazmą – zwraca się do mężczyzny w okularach – możemy prowadzić stąd. Będzie to kosztować, ale tego... – wzrusza ramionami – nie da się w tej chwili uniknąć.

Mężczyzna gładko potakuje.

– Bardzo dobrze – mówi.

Następnie Sorya i Constantin wysuwają różne koncepcje, lecz Aiah po zastanowieniu odrzuca każdą z nich.

– W sieci są miliony dziur i dopóki Zarząd nie patrzy, nic się nie dzieje – mówi w końcu Aiah. – Ale kiedy już coś przyciągnie ich uwagę, oni... my... nie przestajemy. – Wzdycha. – Jesteśmy w tych sprawach bardzo skrupułami.

Sorya dźga popielniczkę papierosem.

– Więc co robimy? Odwołujemy całą imprezę?

– To niemożliwe – mówi cicho Constantin.

– Znajdźcie złodzieja plazmy – radzi Aiah. – Wielkiego, kogoś w tamtej okolicy. Potem zawiążcie wokół niego wielką wstążkę i wręczcie Zarządowi z wyrazami uznania.

Aiah ma satysfakcję, że jeszcze raz skupiła na sobie ich uwagę.

– Kogo? – pyta Constantin.

– Kogoś z Operacji. Kapitana ulicy lub wyżej – pułkownika albo generała, jeśli uda się takiego znaleźć. Lub kogoś z Narodu Jaspeeri. Albo wiedźmę z wyższych sfer, robiącą na boku biznes z plazmą. Trudno teraz powiedzieć. – Wzrusza ramionami. – Musi być ktoś taki.

Wszyscy milczą przez chwilę w napięciu, spoglądają po sobie. Potem Constantin dudni niskim śmiechem.

– Bardzo dobrze! – mówi. – Jeszcze jedno wyzwanie!

Usta Soryi rozciąga grymas pogardy.

– Więc teraz musimy odłożyć wszystko na bok i wykonywać dla Zarządu jego robotę?

– Nie wszystko – zaprzecza Constantin. – Musimy utworzyć grupę pod kierunkiem panny Aiah, a pozostali pracują jak zwykle.

– Postaram się, żeby Zarząd przydzielił mnie do tego śledztwa – oznajmia Aiah. – I wtedy skieruję je tam, dokąd powinno zmierzać.

– O ile wykryjemy, gdzie to jest – mówi Sorya.

Następuje chwila ciszy.

– Jak znajdziemy cel? – Geynard po wojskowemu zadaje konkretne pytanie.

– Musicie wiedzieć, czego szukać – objaśnia Aiah. – Wychowałam się w podobnym środowisku.

Pozwólcie mi chwilę pomyśleć.

Skupione twarze patrzą na nią z napięciem, gdy usiłuje przywołać w myślach obrazy Terminalu, tętnienia muzyki, zapachu jedzenia mocno przyprawionego kminkiem, sklepików upchanych pod rusztowaniem, zasuszonego staruszka, który sprzedał jej tani metalowy trygram.

– Co dzisiaj mamy? – pyta w końcu. – Wtorek? Środa jest dniem inkasa w mojej starej okolicy. Ciekawe, czy podobny system funkcjonuje także w Terminalu.

– Co pani rozumie przez „dzień inkasa”? – pyta mężczyzna w okularach.

– Dzień, w którym szara strefa płaci haracz – mówi Aiah. – Na przykład te małe straganiki pod rusztowaniem. Jak sądzicie, ilu ich właścicieli ma legalne pozwolenia, albo płaci prawdziwe podatki? Nie, oni płacą dolę poborcy, który niesie gotówkę kapitanom ulicy. Kapitanowie ulicy

trochę odpalają glinom, a resztę przekazują wyżej, pułkownikom i generałom. Idąc tropem pieniędzy, odkryjemy, w czyich rękach jest władza.

– Skąd mamy wiedzieć, że to wszystko odbywa się w środe? – pyta agresywnie Sorya.

Aiah wzrusza ramionami.

– Jeśli ktoś ma lepszy pomysł...?

Milczenie. Sorya wyjmuje następnego papierosa ze złotej papierośnicy.

– Należy również zwracać uwagę na inne rzeczy – ciągnie Aiah. – Zwykle biurowce, które mają zbyt wiele zabezpieczeń, na przykład zewnętrzne kamery, takie rzeczy. Portierzy, bardziej przypominający ochroniarzy. Nie należy pomijać bloków mieszkalnych, ale w przypadku Terminalu niektóre budynki mają prawie tysiąc mieszkań, i zwariowalibyście, szukając właściwego. Czasami Operacja ogłasza się. Zajrzyjcie do książki telefonicznej pod hasło „kluby towarzyskie”. Choć prawdopodobnie nie trzymają tam plazmy, właśnie w takich miejscach spotkacie ludzi, którzy jej używają. Czy na podstawie samego wyglądu danej osoby potraficie określić, kto ostatnio stosował plazmę?

– Zastosujemy poszukiwania z powietrza, animą – mówi Constantin. – Stąd. – Zwraca się do Soryi. – Zadzwoń do naszych magów i sprowadź ich tutaj.

– To narusza procedurę bezpieczeństwa, metropolitto – wtrąca się Martinus. – Wiązanie tych ludzi bezpośrednio z nami może okazać się nieroztropne.

Constantin potakuje.

– Bardzo dobrze – mówi. – W hotelu Punkt Orientacyjny wynajmijcie trzy apartamenty z dostępem do plazmy. Skorzystajcie z kredytu BMG. Będę tam i powiem naszym ludziom, czego mają szukać.

– Chciałabym zbadać teren w Terminalu – mówi Aiah. – Czy możecie dać mi samochód z szoferem?

– Tak. – Oczy Constantina napotyka jej wzrok. – Złóż mi potem sprawozdanie w Punkcie Orientacyjnym.

– Zdaje się, że panna Aiah wie, gdzie to jest – mówi Sorya jedwabistym głosem. Trwoga wylewa się lodowatym wodospadem na plecy Aiah.

Twarz Constantina nie wyraża nic.

– Do roboty – mówi.

– Pan Rohder? Tu Aiah.

Dzwoni z zatłoczonej restauracji w połowie drogi między Wieżą Magów a Terminalem. Stara okładzina ciężkich ceramicznych słuchawek niecałkowicie izoluje od zgiełku i rozmów. Aiah musi krzyczeć do wbudowanego w ścianę mikrofonu.

– Ach, to pani.

Aiah czuje, jak jej serce łomocze o klatkę piersiową. Nie wiedziała, czy Rohder będzie w biurze o tej porze. Ale dokąd miałby pójść? – myśli.

Widocznie nie ma dokąd.

– Myślałam o Terminalu – mówi.

– Tak. Szukałem tam.

Aiah powstrzymuje się od zapytania Rohdera, czy coś znalazł.

– Chyba mogłabym pomóc, proszę pana – mówi. – Przyszło mi na myśl, że mogłabym przejrzeć zapisy, sprawdzić, czy mierniki nie wykazują jakiejś podejrzaney aktywności.

– Ach. Naprawdę? – Mężczyzna zastanawia się nad tym przez chwilę. – To zajmie wiele godzin. Skąd pani wie, czego szukać?

– Mierników ostatnio uaktualnianych. Firm, które otwarto w ciągu ostatnich kilku lat i które sprzedały dużo plazmy Zarządowi. Mogłabym też pójść do Terminalu i pokręcić się po okolicy, a potem prześledzić adresy w kartotekach.

– Ach. – Aiah słyszy, jak Rohder zaciąga się papierosem. – Tak. Dobrze. Jest pani bardzo pracowita. Ale tak się zastanawiam... – Następuje długa przerwa.

– Tak? – przypomina się w końcu Aiah. – Nad czym się pan zastanawia?

– Dlaczego panią aż tak interesuje ten problem?

– Ponieważ moje zwykłe zajęcia to najnudniejsza rzecz, jaką można sobie wyobrazić – wyjaśnia Aiah. – Miałabym jakieś urozmaicenie.

Rohder ciężko wzdycha. Aiah wyobraża sobie, jak z płuc kłębammi wydostaje mu się dym papierosowy.

– Zobaczę, czy zdołam załatwić dla pani czasowe przeniesienie.

– Dziękuję.

Jeszcze jeden *passu*, myśli. Ma ich już niezły zestaw.

Khoriak obwozi Aiah wokół Terminalu w swym dwuosobowym geldanie. Zgłodniała, więc zabrała z eltona koszyk z owocami. Teraz trzyma go na kolanach; przez przydymione okna zerka na ludzi i budynki, sok ścieka jej po rękach. Gdy po tercji składa sprawozdanie Constantinowi, nie ma wiele do powiedzenia. Śledzili kilku osobników z Operacji, znaleźli kilka firm, chronionych – dziwna sprawa – dobrze zamaskowanymi sieciami kolekcyjnymi. Nie można było z tego wyciągnąć żadnych wniosków; nie dało się określić wieku tych sieci ani ustalić, czy to, czego strzegły, nie zniknęło z okolicy już sto lat temu.

– Odkryliśmy, że ktoś węszy w dzielnicy – mówi Constantin. Gdy mówi, chodzi zaniepokojony tam i z powrotem; wydeptał ścieżkę w miękkim dywanie. Za nim siedzą magowie przytwierdzeni do swych t-uchwytów. Oczy mają zamknięte: żeglują po krajobrazie geomaturgicznym. W kątach stoją ochroniarze, jak palmy w donicach.

– Jest dobry, bardzo metodyczny, niczego nie zaniedbuje – mówi Constantin. – Aż boimy się wykorzystywać fabrykę.

– Jutro jest dzień inkasa – przypomina Aiah. Zmęczenie spada na nią jak mżawka. – Może coś znajdziemy.

Constantin zatrzymuje się i znów obrzuca ją uważnym spojrzeniem.

– Chodź – mówi i bierze ją za rękę. – Porcja towaru postawi cię na nogi.

Znajoma sypialnia, gdzie są kapy z niebieskiej satyny i pełno pulchnych poduszek, jest okablowana. Miedziane t-uchwyty leżą przygotowane w szufladach biurka. Aiah wręcz czuje słaby zapach krwistych pomarańczy. Zdejmuje trygram z szyi i kieruje go na ciało; spala toksyny zmęczenia i wypełnia każdą komórką płonąca mocą. Podnosi wzrok na Constantina, jego ciemne oczy pochłaniają ją – Aiah czuje, że jej moc i jego moc wzmacniają się, tak jak budynki ustawione dokładnie w odległości połowy promienia wytwarzają większy ładunek plazmy, niżby zebrał każdy z nich indywidualnie.

Jej tkanki zalewa plazma i pożądanie. Aiah mimowolnie wybucha gwałtownym śmiechem. Odkłada t-uchwyt i rzuca się na Constantina, nagle tak przepełniona energią, że operuje ją doskonałe złudzenie, iż potrafi powlec jego potężne ciało i rzucić na łóżko. Następuje potem seks żarliwy, bez trwogi, a pokój zasłany jest rozrzuconymi częściami garderoby.

– Uczysz się cieszyć swoją mocą. To dobrze – mówi Constantin. – Leniwymi, kocimi szparkami oczu patrzy na nią z uznaniem.

Aiah sama czuje się trochę jak kotka. Wysuwa lekko pazury ze splątanych włosów na jego piersi.

– Nie wiem, czy potrafiłabym z tego zrezygnować – mówi. Constantin śmieje się niskim powolnym dudnieniem.

– Cóż, siostrze – mówi – możesz nie zrezygnować.

– Cóż tam jest dla mnie w Caraqui? – pyta dziewczyna po chwili zastanowienia. – Zupełnie nic.

– Może tam być Nowe Miasto – odpowiada jej z powagą. – I mam nadzieję, że na twojej skali wartości moja osoba została umieszczona gdzieś powyżej tego „nic”.

– Nic mi nie obiecywałeś, jedynie to, że moją nudną pracę dla rządu zamienisz na inną nudną pracę dla rządu i że wkrótce mogę cię zniechęcić. Ponadto Sorya wie o naszym obecnym spotkaniu.

Mężczyzna chmurzy się.

– Nie martw się o swoje bezpieczeństwo – mówi. – Jeśli Sorya wyrządzi ci jakąś krzywdę, zapłaci za to. I ona o tym wie.

Aiah spogląda w jego piwne, popstrzone złotem oczy.

– Zapowiedziałeś jej to?

Constantin nieznacznie potrząsa głową.

– Nie ma potrzeby. Ona wie, kogo chronię, a kogo nie.

– Może zakablować na mnie do Zarządu i nikt niczego się nie dowie.

– Ja się dowiem. I Sorya ma tego świadomość. – Krzywi się lekko. – Znam takie fakty z jej życia, które mogą ją wysłać do tego piekła, w które tak żarliwie wierzy jej torgenilska rodzina. Wykorzystam te informacje, jeśli mnie do tego zmusi.

Po plecach Aiah wędruje chłód.

– Skoro tyle o niej wiesz, czy w takim razie ona na pewno ci nie zagraża?

Constantin znowu przypomina kota, obserwującego szparkami oczu swą ofiarę. Okrutny, drapieżny i bezwzględny, bezlitośnie oceniający sytuację z punktu widzenia swych celów.

– Beze mnie – mówi – powróciłaby do życia, jakie prowadziła, gdy ją znalazłem. I wierz mi, to życie było piekłem, choć nie zdawała sobie wtedy z tego sprawy. Ja jestem jej bardziej potrzebny niż ona mnie, i Sorya rozumie to doskonale.

Aiah znów czuje chłód. Sięga po zmięte prześcieradła w nogach łóżka i przykrywa się. Kładzie głowę na ramieniu Constantina i kładzie mu rękę na piersi. Czuje na czole chłód srebrnej końcówki jego warkocza.

– Wydaje mi się, że bardzo wielu ludzi cię potrzebuje – mówi.

– A ja nie postępuję fair w stosunku do nikogo. – Głaszcze jej włosy. Wzdycha. Głowa Aiah unosi się i opada w rytm oddechu. – W ciągu kilku dni wyjaśni się, czy będę nadal żył bezcelowym życiem, dostarczając obojętnemu światu swych przebrzmiałych teorii o rządzeniu i geomancji, czy też wykorzystam drogocenny dar, który mi ofiarowałaś. Może sprawię, że zadrzą fundamenty niebios, a wówczas będę zawdzięczał to tobie.

Całuje ją w czoło.

– Dziękuję – odpowiada Aiah i przytula się do niego. – Choć nie sądzę, bym dostarczyła ci środków do niepokojenia fundamentów niebios.

Znowu rozlega się powolny, dudniący śmiech.

– Dałaś mi potęgę, która, użyta roztropnie, pozwala zdobyć jeszcze większą potęgę. A jej celem – bardzo w to wierzę – będzie zdobycie wolności. A cóż uciska nas bardziej niż...

Jego słowa zamierają, lecz dłoń, którą głaskał włosy dziewczyny wskazuje teraz palcem sufit i to, co poza nim.

Oczy Aiah podążają za wskazującym palcem, myśli lecą w górę, poza sufit, i ponad królestwo sokołów, sterowców, aeroplanów i raket, wysoko ku miejscom, gdzie powietrze jest tak rzadkie, jakby go nie było.

– Klosz – mówi cicho Aiah. Nagle prostuje się i patrzy na metropolitę. – Klosz! Chcesz zaatakować Klosz?

– Nowe Miasto ma przynieść wolność – mówi Constantin. – A cóż ogranicza nas bardziej niż Klosz?

– Ale jak tego dokonasz? Nic nie może przetrwać w kontakcie z Kloszem!

– Materia z Kloszem zostaje unicestwiona, przynajmniej tak wnioskujemy na podstawie obserwowanych wybuchów promieniowania – mówi Constantin. – O ile wiemy, również plazma ulega unicestwieniu. Energia elektromagnetyczna jest pochłaniana i prawdopodobnie retransmitowana. Ale siły grawitacji przechodzą, więc Klosz nie jest doskonały w swej wrogości do natury. A gdzie nie ma doskonałości, można znaleźć słabe punkty.

Aiah czuje się nieswojo podczas tej rozmowy – prawdopodobnie wielu kapłanów na planecie

uznałoby te słowa za bluźnierstwo. Odruchowo rozgląda się na boki, sprawdzając, czy duchy, bogowie lub pełni dezaprobaty Malakasi nie kręcą się gdzieś w pobliżu i nie słuchają.

– Myślałam, że wszystkiego już próbowano – mówi.

– Nie zachowały się żadne zapisy z czasów Senka. Nie wiemy nawet dokładnie, jak dawno to było, na pewno tysiące lat temu. Od czasu do czasu ktoś atakuje Klosz, ale są to próby niezdecydowane, źle przygotowane. Ostatni raz miały miejsce osiemset lat temu. Przed kilku laty kupiłem na wyprzedaży w starym domu towarowym opis tych wydarzeń. Potwierdza on tylko to, co każdy i tak wie.

– Więc jakie masz plany?

– Może wielki atak plazmowy? Senko podjął takie próby, ale wówczas nauka o plazmie była w powijakach. Nie miał również zbyt wiele plazmy. Gdybyśmy zjednoczyli w tej sprawie kilka metropolii, wzięli plazmę od wielu państw i skierowali ją na Klosz, może jakoś zablokowalibyśmy jego mechanizmy.

– Może wykorzystać całą plazmę świata? – Aiah jest rozbawiona.

Constantin uśmiecha się.

– Czemu nie? Ale Nowe Miasto musi zdobyć władzę nad światem, a to może jest jeszcze większe wyzwanie, niż poradzenie sobie z samym Kloszem.

Aiah jest zdumiona, że jej żartobliwa uwaga została potraktowana serio.

– Miejmy nadzieję, że Wyniesieni tego nie słuchają.

– Jestem przekonany, że jeśli słuchają, ryczą ze śmiechu – odpowiada Constantin.

Aiah uśmiecha się niepewnie i powstrzymuje odruch, by zerknąć przez ramię.

– Możemy także podejść do Klosza za pośrednictwem sił grawitacji – kontynuuje Constantin. Nie znamy ich natury, choć dość dobrze znamy efekty ich działania. Być może plazmą zdołamy wzmocnić grawitację, skierować ją na zewnątrz, i za jej pomocą eksplorować Klosz, lub zaatakować jego system.

– Czy plazma może w ogóle wejść w interakcję z ciężeniem? – pyta Aiah.

– Na razie tego nie wiemy. Nikt jednak nie podejmował takich prób. Ponadto, kto wie, co zamierzali Malakasi, budując Klosz? Może nie jest pomyślany jako wieczna zaporę, lecz jako test na inteligencję.

Constantin patrzy na Aiah, jego głos płynie jak głęboka, potężna rzeka.

– Czemu Klosz nie został naruszony? Równie dobrze można by zapytać, dlaczego nadal istnieje bieda i głód, czemu toczą się wojny, czemu istnieje tak wielka nierówność bogactwa i szans. Dlatego że my, istoty polityczne, dopuszczamy do tego. Niewykluczone, że przyzwalamy również na istnienie Klosza. Jeśli przestaniemy być głupi, krótkowzroczni i chciwi, może odkryjemy, że królestwo Wyniesionych jest, i cały czas było, w naszym zasięgu.

Słowa Constantina działają na Aiah jak wino. Przez tysiące lat Klosz tkwił, nieruchomy i nieustępliwy. To fakt tak pewny jak skała pod tym hotelem. I Constantin byłby go zlikwidował. Równie dobrze mógłby zlikwidować głód, wojny i samą planetę, myśli Aiah rozbawiona.

Constantin siada na łóżku, nachyla się ku niej i mówi ufnym głosem:

– Będę ci zobowiązany, jeśli nikomu nie opowiesz o tej mojej ambicji – mówi. – Nie chciałbym zostać wyśmiany albo potępiony przez fanatyków jako heretyk. Już i tak wielu traktuje mnie wystarczająco sceptycznie.

Aiah zakłada mu ręce na szyję i całuje go.

– Komu miałabym o tym mówić? Wzrusza ramionami.

– Jakiemuś dociekliwemu reporterowi *Kabla*.

– Może gdy będę starą babcią – mówi Aiah. – Kary za kradzież plazmy chyba nie zostaną wcześniej zmienione.

Pokój nagle się kołysze, jakby jakiś olbrzym kopnął kamień węgiel hotelu. W łazience coś z brzękiem spada z półki. Aiah i Constantin wstają. Budynek kołysze się ponownie. Aiah omal nie traci równowagi. Potem następują coraz mniejsze wstrząsy, gdy gmach kiwa się na swych masywnych, pływających fundamentach. Kołysanie trwa jeszcze długo po ustaniu właściwego trzęsienia.

Jeszcze podczas wstrząsów Constantin wskakuje w ubranie. Aiah stoi w milczeniu i przełyka powietrze, by opanować falę mdłości wywołanych zakłóceniami pracy błędnika.

– Muszę zajrzeć do fabryki – mówi Constantin. – Wydam polecenie, by zawieziono cię do domu...

– Idę do Zarządu – odpowiada Aiah. – Jestem przecież w Oddziale Antykryzysowym, pamiętasz?

Metropolita kiwa głową.

– Powiedz Khoriakowi...

I wychodzi do tłoczego pokoju frontowego, przeciskając ramię przez rękaw koszuli.

To trzęsienie ziemi średniej wielkości w Jasper pociąga za sobą tylko 16.000 ofiar, w tym 1.100 śmiertelnych, głównie w ubogich dzielnicach, gdzie odpadłe od murów rusztowania wałęsają się na tłum podczas wolnej tercji. Zapadają się niektóre mosty i tunele. W przetwórni pęka kadź żywnościowa – dwunastu robotników tonie w powodzi kryła. Kilka starych domów zamienia się w gruzy, wiele staje w płomieniach. Wśród zburzonych gmachów jest jeden całkiem nowy i bardzo elegancki budynek mieszkalny. Wkrótce będzie tematem śledztwa mającego na celu wyjaśnienie, którzy inspektorzy dostali łapówki.

Aiah otrzymuje zadanie: wyszukiwać i reperować przerwane plazmowody. Prawie dwanaście godzin spędza pod ziemią, w ciemnych kanałach technicznych i starych tunelach z cegły lub betonu, które pachną kurzem. Oświeśla sobie drogę latarką hełmową. Zawroty głowy nadal szarpia jej błędnik. Tunele postrzega jako zniekształcone miejsca z koszmaru. Wykonuje swą pracę przepelniona strachem, że zabłąkana iskra spowoduje wybuch w tumanach drobnego kurzu albo że wtórny wstrząs pogrzebie ją żywcem wraz z zespołem, lub zaleje podziemne korytarze.

Przynajmniej anima Rohdera nie będzie się włościła wokół Terminalu, myśli Aiah. Rohder będzie zajęty szukaniem żywych wśród gruzów.

Po dwunastu godzinach pozwalają Aiah wracać do domu. Wieże Loeno nie doznały żadnych szkód, jedynie w hallu stłukło się lustro. Mieszkanie wygląda tak, jak wtedy, gdy je opuszczała. Nareperowany panel komunikacyjny zarejestrował wezwanie od Gila, pytającego o jej bezpieczeństwo. Po godzinie prób – linie komunikacyjne są zablokowane – udaje jej się zostawić krótką wiadomość, że jest cała i zdrowa.

Plazmowej energii, którą pobrała w hotelu, dawno już nie ma. Aiah bierze prysznic, zwala się na łóżko i budzi się dopiero o 18:00, gdy portier powiadamia ją, że ktoś po nią przyjechał.

Narzuca ubranie, myje twarz. W windzie czesze splątane włosy. Na parterze spotyka Khoriaka spokojnie czytającego czasopismo. Prowadzi ją do geldana i samochodziem włącza się w ruch późnego szczytu. Po trzęsieniu ziemi niebo płonie ogłoszeniami towarzystw ubezpieczeniowych.

– Zawalila się część sieci kolekcijnej w fabryce – mówi Khoriak – ale to powinni naprawić w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin. Nikomu nic się nie stało.

– Dokąd mnie wiesz?

– Do fabryki. Wszyscy inni tam są.

– Czy w Terminalu było dużo szkód?

– Z tego, co widziałem, to nie.

Rzeczywiście, szkód jest niewiele. Terminal leży dość daleko od epicentrum trzęsienia. Nie zawaliły się żadne rusztowania, szkody ograniczają się do stłuczonych szyb i poprzewracanych półek.

Brygada remontowa już naprawia brązową sieć kolekcyjną. Ogromne, stojące w rzędach, połyskujące akumulatory odbijają iskry, które złotymi wodospadami lecą ze spawarek. Constantin i Sorya obserwują halę, stojąc w kręgu swojej świty. Gdy samochód się zatrzymuje, Constantin idzie po zaplamionej betonowej podłodze, by otworzyć drzwiczki. Inni postępują za nim. Sorya garbi się w wyblakłej, staromodnej, zielonej kurtce wojskowej z mosiężnymi guzikami. Kapelusz ze szpicem nasunęła na ponure, zmrużone oczy.

– Nasi ludzie w Punkcie Orientacyjnym znaleźli coś użytecznego – mówi Constantin, gdy Aiah wychodzi z samochodu. – Po rozpoczęciu trzęsienia ziemi, dwaj ludzie z Operacji, których śledziliśmy, opuścili swe kluby i pomknęli pod ten sam adres. Sprawdzali, czy nie ma uszkodzeń. Sięgnęliśmy trochę głębiej i okazało się, że to ich plazmowy dom.

– Czy udało się określić, ile towaru stamtąd wyciągają?

– To biurowiec przylegający do wielkiego kompleksu komunalnych domów mieszkalnych. Podłączali się chyba tam do odprowadzeń plazmy.

Kawałek brązowego odciętego palnikiem pręta ze szczękiem pada na podłogę.

– Gratulacje, panno Aiah – mówi Sorya. – Pani rozwiązanie wygląda na prawidłowe.

Wyrazu jej twarzy ocienionej kapeluszem nie da się odczytać.

– Jaki będzie następny krok? – pyta Constantin. – Anonimowy telefon do Zarządu?

Aiah przypomina sobie dokładnie procedury Zarządu.

– Wstawią zgłoszenie na koniec długiej kolejki – mówi Aiah – a za parę miesięcy ktoś zajmie się sprawdzaniem tej wiadomości. Bardzo prawdopodobne, że zadanie to dostanie człowiek opłacany przez gangsterów. Jeśli udałoby się kogoś nakłonić do złożenia formalnej skargi w zamian za nagrodę, Zarząd potraktuje to poważniej. Lecz jeśli ty złożysz skargę, metropolito, lub ktoś z twego otoczenia, prawdopodobnie będą chcieli wiedzieć, skąd wiesz o tej nielegalnej plazmie.

– Rozumiem.

– Dajcie mi trochę czasu, a znajdę sposób, by Zarząd odkrył budynek swoimi metodami.

– Nie ma co tracić czasu – niecierpliwie się Sorya. – W budynku mógłby na przykład zdarzyć się wypadek, który ujawni ogromne zużycie plazmy w tamtym miejscu.

Słowo „wypadek”, wypowiedziane przez Soryę, sprawia, że Aiah czuje na karku zimne ostrzeżenie.

– Dajcie mi adres – prosi Aiah. – Sprawdzę, na kogo jest zarejestrowany tamten miernik.

– Wypadek będzie szybszy – stwierdza Sorya obojętnym tonem.

– Wypadek jest dla nas bardziej niebezpieczny – zauważa Constantin. – Nie chcemy, by odkryto nasze działania przy okazji tropienia Operacji. Nie chcemy przyciągać ich uwagi, skoro do tej pory udało nam się tego uniknąć. – Spogląda na Martinusa. – Zaprowadzimy tam pannę Aiah – mówi, a potem znów zwraca się do Aiah. – Ale nie w tej chwili. Wyglądasz na zmęczoną, a zajmując się naszą sprawą, powinnaś mieć jasny umysł. Odśwież się przy t-uchwytach, a potem pojedziemy.

– Dziękuję, metropolito.

Aiah ładuje swe ciało plazmą. Myśli przyspieszają. Chciałaby przedłużyć ten moment, czerpać z odkrytej przez siebie ogromnej studni, z niesamowitego rezerwuaru surowej mocy, tak fundamentalnie związanej z życiem jej świata, zarówno z jego rzeczywistością, jak i nierzeczywistością. Ociąga się, ale pstryka przełącznikiem na konsoli operatora i odłącza miedziany uchwyt od studni. Potem odsuwa krzesło.

Odwraca się i widzi z tyłu Soryę z dłońmi w kieszeniach wyblakłej zielonej kurtki. Aiah wstaje, jej umysł i mięśnie płoną plazmową odwagą.

– Tak?

– Głos Soryi nie jest wrogi, jednak trudno by go nazwać ciepłym. Słowo ostrzeżenia, panno Aiah.

– Tak? – powtarza Aiah. Miałaby ochotę się śmiać na samo pojęcie ostrzeżenia. W tej chwili byłaby zdolna przeciwstawić się całej armii.

– Constantin i ja byliśmy razem przez długi czas – mówi Sorya. – Prawda, obecnie nie jesteśmy dobranymi kompanami, gdyż oboje niezwykle emocjonalnie podchodzimy do tego naszego projektu. Jesteśmy do niego całą duszą przywiązani, a różnice poglądów traktujemy z egzaltacją. Niemniej jednak, gdy to przedsięwzięcie się kiedyś zakończy, znowu będziemy razem.

Aiah kusi, by odpowiedzieć wyzywającym „jesteś tego całkowicie pewna, paniusiu?” – lub innym wyrafinowanym powiedzonkiem ze swojej starej dzielnicy.

Zielone oczy Soryi patrzą obojętnie spod ronda kapelusza.

– Nie mam do pani żalu za interludium z Constantinem – mówi. – Dostarcza mu pani nieco odprężenia, nieco zapomnienia. To dobrze. Powiedzmy, świadczy pani usługę, na którą ja osobiście nie mam ani czasu, ani energii. Ale to tylko interludium, panno Aiah, i byłoby dla pani niebezpieczne, gdyby uważała pani inaczej.

Aiah zaciska zęby. Czuje, jak stają jej włosy na karku, a dłonie próbują przybrać formę szponów.

– Czy pani mi grozi, panno Soryu? – pyta.

W oczach Soryi pojawia się odcień pogardy.

– Czemuż miałabym grozić? Czy sądzi pani, że jest pani jedyną czcicielką w tym szczególnym sanktuarium? *On* potrzebuje, by go czczono, niech pani nie sądzi inaczej. A ja znam go zbyt dobrze, by okazywać mu cześć tak wiarygodnie, jak żąda. – Sorya potrząsa głową. – Nie, chciałabym tylko powtórzyć, że on i ja należymy do potężnych tego świata, do osób błogosławionych wielkością i siłą woli oraz środkami pozwalającymi to zastosować. I dlatego jesteśmy niebezpieczni zarówno dla przyjaciół, jak i wrogów.

– Ta potęga – Aiah wskazuje gestem fabrykę, ogromne akumulatory, konsole i sieci – ta potęga to mój dar.

Sorya nachyla swą ostro zakończoną brodę.

– No tak. Ale pani to oddała. Lub raczej sprzedała. Gdyby należała pani do kasty wielkich, zatrzymałaby to pani i wykorzystała do zwiększenia swej potęgi.

– Może potęga nie jest moim pragnieniem...

Czy przez to jest pani wielką? Nie sądzę. – Sorya potrząsa głową – Z tyłu za nią widowiskowy snop iskier leci na podłogę fabryk. – Proszę tylko spojrzeć na przeszłość Constantina. Hu dawnych towarzyszy nadal jest przy nim? Z liczących się jedynie Martinus i Geynard, a Geynard jest tutaj niemal wbrew swej woli, i tylko dlatego, że długo nad nim pracowałam.

Sorya zerka przez ramię na Constantina, który akurat odbywa konsultację z Martinusem i Geynardem.

– Constantin jest w pewnym sensie zabójczy dla swych przyjaciół – mówi zamyślonym głosem. – Jest to szczególna miara jego wielkości, że on potrafi wyjść cało z pewnych sytuacji, a oni nie. Niech pani pomyśli: cała jego rodzina nie żyje, nawet ci, którzy w czasie wojny stanęli przy jego boku. Wszyscy jego starzy doradcy, jego towarzysze, kochanki, które pozostawały z nim jakiś czas... – Zwraca ponownie wzrok na Aiah. – Wszystkie są martwe, prócz mnie. Ponieważ ja mogę się z nim równać siłą woli i wielkością, talentem i potęgą. Ponieważ ja nie jestem czcicielką jego myśli,

filozofii czy też – Sorya krzywi pogardliwie usta – jego dobroci, lecz uznają jego prawdziwą wielkość, jego siłę woli, potęgę i sztukę dominowania nad innymi, i ponieważ... – Pochyliła się bliżej ku Aiah, aż ta czuje korzenny zapach w jej oddechu. – Ponieważ mówię mu prawdę – oznajmia jedwabistym, konfidencyjnym tonem, ale wzrok ma twardy, bezlitosny. – On chce, by go czczono, pragnie bezkrytycznej adoracji takich osób jak pani, ale kiedy już się tym nasyci, potrzebuje prawdy. I tego mu dostarczam.

– Sądzi pani, że jedynie pani mówi mu prawdę.

– Istnieją prawdy o Constantinie znane jedynie mnie – oświadcza Sorya. – Znam potęgę, bogactwo i magię, do których odwołuje się wielkość w Constantinie. – Szuka w kieszeniach papierošnicy. – Niech mi pani wierzy, życzę pani tylko wszystkiego najlepszego, i dlatego teraz z panią rozmawiam. Pragnę uchronić panią przed rozczarowaniem, przed skutkami utraconych nadziei.

Jasny płomyk wyskakuje z platynowej zapalniczki Soryi i zapala papierosa sterczącego między jej palcami.

– Z całym szacunkiem – kończy Sorya – ale sędzę, że wpłynęła pani na wody dla siebie za głębokie. W lidze, w której gramy wraz z Constantinem, pani w ogóle się nie liczy.

– Dziękuję pani za radę. – Aiah udaje się wypowiedzieć te słowa bez sarkazmu, który czuje w sercu. Potem po prostu odchodzi, kierując się ku Constantinowi i wielkiemu eltonowi.

Constantin eleganckim gestem otwiera drzwi. Aiah sadowi się na skórzanym fotelu, a Constantin zamyka drzwi. Zatrząskują się z kłapnięciem ciężkiej zbroi izolującej ją od wszystkiego na zewnątrz.

W drodze do plazmowego domu Constantin jest w radosnym nastroju. Żartuje na temat delfinów i ich pretensji, na temat kapitanów Operacji, których wkrótce czeka nieprzyjemna niespodzianka. Ten dobry humor towarzysza i plazmowe ożywienie wypełniające każdą jej komórkę sprawiają, że ciasny kłębek gniewu powoli topnieje w nerwach Aiah.

Plazmowy dom mieści się w dość typowym biurowcu o czerwonych ceglanych ścianach poszarzałych od brudu. Za nim przykucnął czarny kadłub kompleksu mieszkalnego, fortecowate budynki ukoronowane gołębnikami i ogrodami na dachu. Samochód hamuje. Aiah spogląda w górę na szczyt gmachu i widzi kolczastą dekoracyjną koronę z kutego żelaza. Może to zamaskowane anteny, a może nie.

Wchodzi przez zaplamione brązowe drzwi. Wewnątrz powietrze ma zapach smaŝonych ryb. Dudniąca muzyka taneczna odbija się echem w wysokim atrium otoczonym rampą, która biegnie spiralnie aż na sam szczyt. Przy żelaznych poręczach w foyer wyczekują leniwie młodzi ludzie, mający nadzieję, że jakiś znajomy, lub dziewczyna, zapłaci za nich wstęp do któregoś z klubów. Dziwią się nieco na widok Aiah, a ona czuje w nerwach ostrzegawczy krzyk. Izolowana w opancerzonej limuzynie z szoferem przestała się przejmować niebezpieczeństwami Terminalu i nalepkami Narodu Jaspeeri w oknach. Odmienne jednak od zwykłych podrywaczy, młodzi ludzie są dość grzeczni. Aiah wkracza do gmachu. Patrzy w górę.

Atrium otoczone jest starożytną kratą z kutego żelaza o skomplikowanym spiralnym układzie. Światło Klosza, przedostające się przez świetlik w górze, sprawia, że krata wygląda jak srebrzysta pajęczyna, wznosząca się lejkowato ku sufitowi. Winda – klatka z kutego żelaza – przewozi ludzi do restauracji. Aiah powoli wchodzi po spiralnej rampie, w myślach szacuje obciążenia, odległości, objętość i masę cegieł i żelaza. Będzie musiała zajrzeć do plazmowych rejestrów dla całego budynku.

Na drugim piętrze na straganie kupuje loda i kontynuuje swą przechadzkę. Otwarte tutaj lokale to wyłącznie lombardy, kantory lichwiarzy, kluby, sklepy muzyczne i biura poręczycieli. W przejściach stoją pary młodych, przyciśniętych do siebie kochanków. Nie zwracają uwagi na Aiah. Dom

plazmowy to biuro na piątym piętrze – szare metalowe drzwi, na nich łuszczący się biały napis: KREMAG I WSPÓŁPRACOWNICY. Aiah tylko raz rzuca na nie okiem, lecz ma wrażenie, że widzi w liściach z kutego żelaza, wyrastających z fałszywych żelaznych kolumn po obu stronach drzwi, ukryte kamery wideo.

Wchodzi jeszcze ze dwa piętra, po czym wsiada do windy i zjeżdża.

Jest potęga i potęga, myśli w windzie, wplatając palce między kraty z kutego żelaza. Sorya zna jeden rodzaj potęgi, a Aiah zna inny. I choć Aiah nie urodziła się, by używać takiego rodzaju potęgi, jak Sorya, może się jednak tego nauczyć.

Czy boję się Soryi? – zastanawia się i uświadamia sobie, że odpowiedź na to pytanie brzmi „nie”. Ciekawi ją, dlaczego, i podejrzewa, że można to po prostu potraktować jako komentarz na temat jej zdrowia psychicznego.

Opuszcza gmach i daje nurka do limuzyny.

– Niewiele tu jest do oglądania – mówi. – Będę musiała przejrzeć rejestry.

Constantin potakuje.

– Zabiorę cię teraz do domu – powiada – lecz po drodze muszę się zatrzymać. Mam spotkanie. – Podnosi głowę i Aiah widzi jego ognisty wzrok, jakieś podniecenie, sprężoną gotowość w niespokojnym ciele. Spogląda na nią. – Związane jest to z pewnym niebezpieczeństwem. Możesz zostać w samochodzie z Martinusem.

– Martinus z tobą nie idzie? Przecież powinien cię ochraniać.

– W wypadku tego... dżentelmena... najlepiej ochraniać mnie stąd, z samochodu.

Potęga, myśli Aiah. To mogłaby być ciekawa lekcja.

– Czy ma znaczenie, by mnie nie widział? Czy to taka sytuacja jak z Parquiem, że mógłby mnie szantażować, gdyby się dowiedział, kim jestem?

Przez twarz Constantina przemyka cień uśmiechu. Potrząsa głową.

– Nie. To nie szantaż stanowi tutaj niebezpieczeństwo. Boję się, że jeśli sprawy źle się potoczą, obydwójce zostaniemy zabici szybko i skutecznie.

– Patrzy na nią roziskrzonymi oczyma, jakby myśl o śmierci go bawiła. Mogę iść z tobą? – pyta Aiah. Constantin śmieje się.

– Nie wiesz, o co prosisz.

Prowokuje ją. W jej mózgu, na wirze plazmy, wznosi się radosne wyzwanie.

– Czemu miałabym teraz przestać ryzykować – odpowiada wesoło.

Na twarzy Constantina widać rezerwę.

– Nie jestem pewien, czy chcę, byś widziała mnie z tą osobą – powiada. – Mogłoby to wyrządzić szkodę twojej dobrej o mnie opinii.

Aiah jest rozradowana. Constantin ujmuje dłoń dziewczyny, splata palce z jej palcami.

– Doskonale – mówi. – Ale wymagasz teraz od siebie więcej, niż ci się wydaje.

Constantin jest w pewnym sensie zabójczy dla swych przyjaciół. Aiah wspomina słowa Soryi, ale pogardliwie je odrzuca.

Samochód jedzie na wschód po Trans-City, potem opuszcza szosę i kieruje się na północ. Po obu stronach połyskują wysokie biurowce – biały kamień, jasny metal i szkło. Jest wolna tercja, więc panuje niewielki ruch. Martinus wjeżdża na podziemny parking i sunie po spiralnej rampie aż na sam dół. Parkuje, lecz nie gasi silnika. Potem opuszcza panel na desce rozdzielczej, ujmuje t-uchwyt i trzyma go w pogotowiu.

– W samochodzie są baterie plazmowe? – pyta zdziwiona Aiah.

– Oczywiście. Dla ochrony.

To dosyć naturalne, lecz Aiah jakoś nigdy o tym nie pomyślała. Wychodzi za Constantinem z samochodu.

– Martinus to mag? – pyta.

– Martinus jest ekspertem od ochrony. Znakomicie potrafi obronić mnie przed atakiem i nigdy nie zawiódł.

Constantin podchodzi do stalowych drzwi, ujmuje klamkę, ciągnie. Drzwi otwierają się na oścież – w ciemności coś głośno grzechocze. Constantin waha się.

– Ostrzegam cię: nie uciekaj – mówi. – To mogłoby... obudzić instynkty, których lepiej nie drażnić.

Constantin znajduje wyłącznik, po czym go przekręca. W pomieszczeniu jest pełno pomp ekranowanych siatkowymi klatkami. Widocznie garaż znajduje się poniżej lustra wody, co wymaga ciągłego jej odprowadzania. Aiah idzie za Constantinem do następnych metalowych drzwi z żółto-czerwoną naklejką Zarządu. Klepie się po kieszeniach, szukając kluczy, lecz Constantin otwiera te drzwi równie łatwo, jak poprzednie, i Aiah z dreszczem uświadamia sobie, że przed nimi ktoś tędy przeszedł.

Wchodzą w gorący i wilgotny tunel techniczny. Na ścianach świecą paciorki rosy, a dnem płynie strumyczek wody. W równomiernych odstępach, w metalowych siatkowych osłonach wiszą żółte żarówki. Potężny ekranowany kabel, przytwierdzony do ściany wielkimi klamrami, niesie majątek w postaci plazmy. Powietrze pachnie kurzem. Aiah odczuwa niepokój, jak podczas trzęsienia ziemi, ale opanowuje się i podąża za Constantinem.

Jest gorąco, rozluźnia więc kołnierzyk.

– Kto tu mieszka? – pyta. – Kto w takim miejscu urządza spotkanie?

– Powiedział, że przy czwartym świetle – mówi cicho Constantin. Choć musi się garbić, idzie szybko; Aiah ledwo dotrzymuje mu kroku. Odgłos jego kroków rozbrzmiewa donośnie w tej ograniczonej przestrzeni.

I nagle Aiah pojmuje, że razem z nimi w tunelu jest coś innego. Pomimo gorąca, krew jej krzepnie. Aiah krzyczy, kuli się, czując za plecami twardą ścianę. Ma wrażenie, że to coś tuż przed nimi przeszło przez ścianę tunelu, przeciekło przez nią, jakby beton był porowaty.

– Pozdrowienia – mówi Constantin pewnym głosem, lecz Aiah widzi jego pięści, zaciśnięte tak mocno, że paznokcie wpijają mu się w skórę.

Aiah nie wie, kogo powitał. Choć nic nie przesłania widoku, nie może się temu dobrze przyjrzeć. Wydaje się to srebrzyste, połyskuje w światłach, a jednak równocześnie jest głęboko czarne, czarne jak głęboki zapomniany szyb. Są tam też ślady innych barw, całe widzialne widmo przebiega przez rozmyte zarysy stworzenia, jak wzory interferencyjne na wideo.

I jest zimne. Aiah szczyka zębami. Zastanawia się, dlaczego oddech nie wypływa z jej ust zamrożony w mgiełkę.

– Metropolitto – mówi rzecz – po co znowu mnie szukasz?

– Chcę, byś mi oddał przysługę. A w zamian dam ci to, czego pragniesz.

– Czterech co miesiąc – mówi rzecz. – Przez pięć lat. Głos ma dźwięczny. Aiah ma wrażenie, że wibruje on głęboko w jej brzuchu.

Constantin podnosi głowę.

– Dwóch. I przez dwa lata.

Aiah kuli się w swym żakiecie, nerwy jej cierpną ze strachu, skóra cierpie z zimna. Kości zamarły na lód.

– Dwóch? – pyta rzecz. – I co miałbym zrobić za ten... ten symbol?

Aiah słyszy w głosie Constantina stalowe nuty.

– Chciałbym mieć Metropolię Caraqui w swej kieszeni.

– Chcesz, żebym zabijał?

– Niektórych ludzi, tak.

– Złych ludzi? – Pytanie brzmi sarkastycznie. Aiah po prostu odczuwa radość stworzenia.

– Chyba tak.

– Trzech. – W tonie głosu słychać, że rzecz jest głodna.

– Dwóch – powtarza twardo Constantin.

– Mógłbym cię zabić – stwierdza rzecz.

Nawet Constantin teraz szczęka zębami. Przystępuje jednak do rzeczy, wymachuje pięścią.

– Wówczas nie dostałbyś tego, czego chcesz – zauważa. Chwila ciszy. Srebro i czerń przebiegają przez niewyraźną ludzką sylwetkę rzeczy.

– Dwóch – zgadza się. Głos ma jedwabisty. – I kiedy zaczyna się to zabijanie?

– Za kilka dni. Prześlę ci wiadomość naszą zwykłą drogą.

Aiah krzyczy ostrzegawczo, kiedy stworzenie podpływa do Constantina z rozwartymi szeroko ramionami lub tym, czego używa zamiast ramion. Nie jest to jednak atak, lecz gest poddania się. Rzecz kłania się Constantinowi, przywiera do betonowej podłogi.

– Zrobię to, o co prosisz – oznajmia.

Constantin wyciąga dłoń nad pochyloną postać.

– Zrób to dla mnie – powiada – a obdarzę cię wolnością, jeśli jej pragniesz.

– Może – odpowiada rzecz, a potem dorzuca: – Jeszcze nie.

– Jak sobie życzysz.

A potem postać odpływa, znika przez litą ścianę tunelu, i Aiah krzyczy z ulgą.

Przez długą chwilę jedynym dźwiękiem w tunelu jest szum wody. Zimno ustępuje z kości Aiah; nagle dziewczyna zdaje sobie sprawę, że jest mokra zarówno od potu, który pokrywa jej skórę, jak z tego powodu, że siedzi w strumyku na dnie tunelu. Kolana ugięły się pod nią, ześlizgnęła się po betonowej ścianie i nawet tego nie zauważyła.

Constantin wzdycha z ulgą, odwraca się, widzi ją na podłodze.

– Już poszedł – mówi z uśmiechem i podaje jej dłoń.

Aiah nie jest pewna, czy utrzyma się na nogach, lecz mimo to przyjmuje pomocną dłoń i daje się postawić prosto. Z ulgą konstataje, że stoi mocno.

Powietrze w tunelu jest bardzo gorące. Pot leje się jej po twarzy, lecz ciało nadal dygocze od chłodu.

– Czemu jednocześnie pocę się i drzę? – pyta.

– To zimna rzecz, prawda? – Constantin mówi to beztróskim tonem, lecz Aiah dostrzega, że robi to z wysiłkiem. – Jednak wrażenia mają charakter czysto umysłowy... twoje ciało nadal reaguje na panujący tu upał i wilgoć, choć twój mózg był przekonany, że jest zimno.

Prowadzi Aiah ku wyjściu. Buty rozchlapują wodę. Drżąca fala adrenaliny przebiega w jej ciele.

– Co to właściwie było? – Aiah spogląda na mężczyznę, ściskając go za rękę.

– Ten gatunek ma różne nazwy. Świetlne stworzenie. Lodowy człowiek. Wisielec. – Constantin oblizuje wargi. – Potępiony. Myślę, że ta ostatnia najlepiej go opisuje.

– Wi... wisielec? – Ze zdumienia Aiah nie może mówić. Wisielcy są postaciami z opowiadań dla dzieci i chromohorrorów, potworami, które wyskakują z szaf i zabijają swe ofiary w rozbryzgach krwi. – Oni naprawdę istnieją?

– O, tak. Ale są rzadkie.

– Senkowi niech będą dzięki.

Dochodzą do drzwi i Constantin otwiera je pchnięciem. Aiah zatacza się w chłodne powietrze pompowni. Chusteczką wyciera pot z twarzy, i wygładza spódnicę. Zimny i mokry materiał, który zmoczyła w wodzie, przywiera jej do ud.

Constantin mija ją, otwiera drzwi do garażu. Aiah wychodzi za nim na zewnątrz.

– Tego akurat osobnika znałeś – mówi. – Skąd?

– Istnieją ludzie, którzy czczą wisielców, lub robią z nimi interesy. Przez pewien czas... – Nabiera powietrza, wypuszcza. – Przez pewien czas należałem do takiego kultu. Był to okres, kiedy straciłem wiarę w ludzkość i kiedy szukałem... krańcowości. Zyskałem wówczas wiedzę o wisielcach, czym są i czego pragną.

– Co to... – Aiah zacina się na tym pytaniu, zmusza się do jego sformułowania. – Czegóż takiego chcą?

– Być tym, czym były kiedyś. – Zbliżają się do limuzyny, Constantin otwiera przed nią drzwi. Dziewczyna sadowi się, Constantin siada naprzeciw. Otwiera barek i nalewa brandy do dwóch kryształowych kieliszków.

– Wypij dla kurażu. – Podaje jej kieliszek. – Dobrze ci to zrobi.

– Aiah duszkiem pije brandy i z rozkoszą smakuje ognistą materię, wypalającą ścieżkę w jej gardle. Constantin pociąga swego drinka z większym umiarkowaniem. Martinus uruchamia samochód, zmierza ku rampie prowadzącej na ulicę.

– Ta istota była niegdyś człowiekiem – wyjaśnia Constantin. – Wiesz o mutagennych efektach plazmy, jak potrafi ona zniekształcać, tworzyć potwory ze zwykłych zwierząt.

Aiah wspomina potworka ze stacji pneумы, falujące srebrzyste łuski na jego brzuchu, płynny połysk wzorów, podobnych w retrospektywie do wzorów, które przebiegały przez wisielca. Nagle przełknięta brandy chce wydostać się na zewnątrz. Aiah odwraca się, drżąc; kwas pali jej gardło. Zmusza brandy do powrotu.

Constantin patrzy w swój kieliszek i zdaje się tego nie zauważać. Samochód jedzie spiralną rampą w górę.

– To również przytrafia się ludziom, tylko rzadziej – kontynuuje.

– Czasami naukowcy lub filozofowie, ci, którzy cały czas żyją w plazmie, praktycznie kąpią się w niej, nie zauważają, kiedy oddalają się od materii i stają się więźniami samej plazmy. Niektórych ludzi bardzo potężnych, tyranów lub kapitanów przemysłu, ludzi, którzy mogli sobie pozwolić na tyle plazmy, ile pragnęli, obalano w ten sposób. Czasami politycy, przywódcy, lecz nieczęsto. Codzienna rzeczywistość polityki, ciągle podejmowanie decyzji stanowi kotwicę w realnym świecie.

– I wtedy... – Głęboki głos Constantina brzmi marzycielsko. – I wtedy, gdy stali się wyłącznie plazmą, gdy ich materialna substancja zniknęła lub została zużyta, zaczynają tęsknić do tego, czym byli. Lecz nie ma powrotu, nie mogą już pracować z materią, sam ich dotyk jest wrogi życiu. Potrafią z łatwością zabijać i nie zastanawiać się nad tym, lecz nie potrafią tworzyć, nie mogą niczego dotknąć. Samo życie, życie ciepłego ciała, staje się snem, marzeniem, rosnącym nierealnym pragnieniem.

Lodowa dłoń dotyka karku Aiah.

– Czegóż więc właściwie chcą? – pyta po raz drugi. Samochód wyjeżdża na górę. Światło Klosza wabi, obiecując świat normalny, bezpieczny, towarzystwo istot ludzkich.

Constantin spogląda na Aiah. Wzrok ma twardy.

– On chce życia. Chce być znowu wśród rzeczy żywych, czuć dotyk wiatru, smak wina, rozkosze ciała. Nie może tego dokonać sam, gdyż nie jest już materialny i nie może pracować z materią, lecz

tylko ją niszczy. Jednak przy pomocy zdolnego maga – w tym wypadku mojej – może przejąć ciało, zajmować je. Wykorzystywać je przez jakiś czas.

Brandy znowu wznosi się w przelęku Aiah i znowu zostaje wepchnięta w dół.

– A co się dzieje z osobą, którą on zajmuje?

– Ciało zostaje wykorzystane do końca. – Głos Constantina brzmi bezbarwnie. – Wisielec jest zabójczy dla życia. W ciągu kilku dni ciało staje się pustą skorupą. A dusza ofiary odchodzi tam, gdzie zwykły odchodzić dusze.

Przez Aiah przepływa smutek. Odchyła się, opiera kark na miękkiej tapicerce.

– A te ofiary? – pyta. – Kim one będą?

Constantin wzdycha.

– Przypuszczam, że kryminalistami. Może ktoś z klasy politycznej Caraqui. Całkowicie na to zasługują. To smutny fakt w życiu politycznym, że kiedy raz człowiek uzna ideę, że pewni ludzie zasługują na śmierć, nietrudno ich znaleźć.

– Aten kult, do którego należałeś? Co on ofiarowywał temu twojemu wisielcowi?

– Mój kuzyn Herome był kapłanem. Był także zwierzchnikiem naszych więzień politycznych. Wisielcowi nie brakowało dusz do jedzenia.

Aiah przechodzi dreszcz. Bezbarwny, obiektywny głos Constantina ciągnie dalej.

– Po latach, z mojej inicjatywy wisielec zniszczył Heromego i cały jego krąg. Widzisz, nie lubił ich ani tego, czego od niego wymagali... to dystygowana osobowość, nawet wśród swego gatunku. Kiedyś był to Taikoen, Taikoen Wielki, człowiek, który ocalił Atavir od Magów Posiadaczy Niewolników.

Aiah zdumiona patrzy na Constantina. Taikoen jest jednym z największych bohaterów w historii.

– Ma czcicieli na całym świecie. – Zimny uśmieszek igra na wargach Constantina. – Czy nadal by go czcili, gdyby wiedzieli, czym się stał? Człowiek z ostatniego pięciusetlecia, którego podziwiałem najbardziej, ale kiedy go spotkałem, był wszechmocnym niewolnikiem Heromego, nędznego małego nadzorca więzienia. Kiedy Taikoen się wycofał, zagubił się w plazmie i teraz nie może bez niej żyć. Myślałaś, że wychodzi ze ściany? Nie, był w kablu. Tam właśnie teraz żyje – nie może przetrwać poza plazmową studnią.

Aiah przeczesuje palcami włosy. Narasta w niej żal.

– Nie wiem, co myśleć – oznajmia.

Constantin pochyła się, ujmując jej dłoń. Patrzy na Aiah przez długą chwilę, a ona widzi w jego oczach ból i tęsknotę.

– To najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem czy zrobię w przyszłości – oświadcza. – I nie wiem dlaczego, ale znajduję pociechę w tym, że poznałaś prawdę.

Następuje długie milczenie. Ręka Aiah jest ciepła w jego dłoni.

– Nie mam chyba prawa cię o to pytać – mówi. – Ale czy mi wybaczysz?

Aiah oblizuje wargi, wycofuje dłoń.

– Podwieszysz mnie do Starych Podpór? – prosi. Zdziwienie rozbłyskuje w jego oczach.

– Teraz, zaraz? – Tak.

Odwraca się do Martinusa i wydaje polecenie. Aiah wyciąga kieliszek.

– Proszę jeszcze brandy – mówi. – Kawalek papieru i ołówek.

To długa jazda i ani Constantin, ani Aiah nie mają wiele do powiedzenia. Kiedy docierają do dzielnicy, Aiah pilotuje Martinusa, aż znajdują miejsce, które dziewczyna ma na myśli – świątynię z szarego kamienia na małej parceli. Aiah opiera na kolanie notatnik Constantina i pisze na cienkiej plastikowej kartce: „Niech mój przyjaciel weźmie Caraqui”.

Wyrywa kartkę, bierze butelkę brandy i wysiada z samochodu. Uliczni przekupnie zerkają czujnie z przejść, lecz kiedy Martinus wysiada z samochodu, by stać na straży, szybko tracą zainteresowanie. Aiah przemierza pustą ulicę, wchodzi po stopniach świątyni, spogląda w górę na rzeźby, rośliny i mityczne stworzenia. Klęka na zimnych kamieniach; pod kolanami czuje ziarna ryżu. Karteczki papieru trzepoczą w pęknięciach ogromnych drzwi. Kilka drobnych monet i zwiędłe kwiaty leżą rozrzucone na podeście. Aiah otwiera butelkę brandy i rozlewa alkohol na progu jako ofiarę. Potem opiera głowę o ogromne żelazne drzwi, czując rdzę na czole, bardzo ciasno zwija papier i wsuwa go w szczelinę między dwa metalowe skrzydła bramy.

– Kimkolwiek jesteś – mówi – proszę cię, wybaczyć mojemu przyjacielowi i daj mu to, czego chce.

Wylewa z butelki jeszcze trochę alkoholu i powtarza wielokrotnie swe modły. Kolana wilgotnieją jej od brandy. Gdy butelka jest pusta, zostawia ją na podeście. Wraca niepewnie do samochodu, siada obok Constantina i pozwala mu wziąć się w ramiona.

– Chciałabym teraz pojechać do domu – mówi i, gdy wielki samochód wiezie ją do Loeno, zapada w sen na ramieniu mężczyzny.

Zapach treści pokarmowej wisi w nozdrzach Aiah, kiedy Telia zmienia pieluchy Jaymego. – Nie rozumiem, czemu odchodzisz – skarży się Telia. – Rohder to w Zarządzie siła zużyta. Nic ci nie da.

Aiah owija przewód wokół słuchawek i wiesza je na haku dla Mokela, który korzysta z tego biurka podczas służbowej tercji w tym tygodniu.

– To dobre dla odmiany – stwierdza. – Może dostane jakieś wskazówki.

– Rohder pozbył się całego swego wydziału – przypomina Telia. – Jakich wskazówek może ci udzielić?

– Cześć – mówi Aiah.

– Będę tutaj samotna! – zawodzi Telia, a Aiah kieruje się na 106 piętro.

Winda nabiera wysokości. Nerwy Aiah iskrzą. Rohder stanie się jej *passu*, a za jego pośrednictwem również cały Zarząd. Najsilniejsza siła w Jasper będzie na nią pracowała.

Rohder siedzi w wielkim, wyścielanym fotelu, jedną dłoń oparł niedbale na miedzianym tuchwycie, drugą podtrzymuje papierosa przy wargach. Gdy Aiah wchodzi, wskazuje ku Kloszowi gestem nakazującym cierpliwość.

Aiah czeka kilka chwil, potem jeszcze trochę. Wyniosłe Anioły Mocy spoglądają na nią z ukosa z narożnych nisz. Dziewczyna Podchodzi do olbrzymiego okna i spogląda na wielkie miasto, niesamowitą, szarą kratę z górującymi nad nią wieżami ciśnień. Widać ogrody dachowe, cysterny, zagrody dla zwierząt. Srebrzysty sterowiec, długi jak dwa gmachy, dryfuje wzdłuż horyzontu. Brzuch jaśnieje mu od reklam.

Rohder zapala nowego papierosa, wypala go, zapala następnego. Aiah odchodzi od okna, wędruje wzdłuż długiej półki umieszczonej na tylnej ścianie. Ustawiono na niej identyczne zestawy grubych tomów, książek oprawnych w czerwony plastik ze złotymi literami na grzbietach: *Prace Wydziału Badawczego Jasperskiego Zarządu Plazmy*. Czternaście tomów. Aiah na chybił trafił bierze do ręki jeden i przegląda go. Przed oczyma migają jej złożone wzory matematyczne.

– Intendent uznał je za zbyt trudne – informuje Rohder. Skończył swe zajęcie i idzie ku niej, okrążając olbrzymie, ozdobione promienistym wzorem biurko. – Uważałem jednak, że muszę opublikować dowody. W ostatnim tomie zobaczy pani nasze wnioski i zalecenia.

Aiah zamyka ciężką księgę i odkłada ją na półkę.

– Może wnioski powinien pan zamieścić na początku – zauważa.

Rohder mruga, jakby usłyszał zaskakującą, nową ideę.

– Być może. – Idzie wzdłuż półki i przebiega dłonią po długim rzędzie tomów. – Uzyskanie tych wyników zajęło mojemu wydziałowi osiem lat. Zawsze miałem wrażenie, że nikt w Zarządzie nawet nie zajrzał do tych książek.

Prawo *chonah* głosi, że zawsze, gdy tylko jest to możliwe, *pascol* powinien przyznawać rację *passu*.

– To zachowanie typowe dla Zarządu – stwierdza Aiah. – Przez lata wydają mnóstwo pieniędzy na wybitnych ekspertów, a potem wrzucają ich zalecenia do kosza.

Rohder patrzy zamyślony na rząd książek.

– Chciałaby pani jeden egzemplarz? Zdaje się, że mam kilka wolnych.

– Nie sędzę, bym to zrozumiała. Jeśli mogę, chciałabym pożyczyć ostatni tom.

– Oczywiście. – Niebieskie oczy przez długą chwilę patrzą na nią, nic nie wyrażając, a potem mężczyzna jakby sobie przypomniał cel wizyty. – Terminal – mówi.

– Tak.

– Sądzi pani, że zdoła mi pani pomóc?

– Proszę zadzwonić do Kompilacji i Inkasa i powiadomić ich, że muszę przejrzeć dane z tego obszaru za pięć ostatnich lat. – Wylicza dokładnie, podejrzewając, że Rohder nie wpadnie na to, jeśli nie wymieni wszystkich formalności. – Potrzebuję dostępu do pasów, oraz kogoś, kto dla mnie będzie manipulował pasami. Potrzebny mi jest również komputer-czytnik. Musi pan nalegać, żeby udostępniono mi to natychmiast. Inaczej po prostu będą z tym zwlekali w nieskończoność.

Rohder kiwa głową przy każdym punkcie, jakby odfajkowując je w umyśle.

– W porządku. Najpierw zadzwonię do Nidena. Każę mu zadzwonić do swoich podwładnych i wydać odpowiednie polecenia.

Kieruje się z powrotem do biurka. Aiah idzie za nim.

– Jak przebiegają pańskie poszukiwania z powietrza? – pyta.

– Znalazłem jakiś mały pobór, prawdopodobnie nielegalny, lecz nic tak dużego, by mogło wywołać żagiewnika na ulicy Kwestarzy.

– Miejmy nadzieję, że znajdę dla pana coś interesującego.

– Mmmm. – Rohder sięga po słuchawki. Sądząc z wyrazu twarzy, jest już oderwany od rzeczywistości.

Wszystkie dane są zgromadzone w najbliższej stacji Zarządu w Rakietowcu. Wymaga to podróży znajomą linią szynówki. Kierownik stacji, na polecenie Nidena udostępnia jej wnękę ze starym komputerem-czytnikiem marki Filbaq. W pokoju krzątają się ludzie wprowadzający dane. Przydzielony Aiah asystent, Damusz, nie jest uszczęśliwiony z powodu dodatkowych obowiązków. Wyjmując stary pas z magazynu, pobrudził sobie pierś i uda. Ponuro, w milczeniu wyjmując pas z pudła, załadowuje szpulę pasa na czytnik, potem przeciąga pas na szpulę wtórną i zacieśnia pętlę.

– Dziękuję – mówi Aiah jak najuprzejmiej i ustawia głowicę odgrywającą nad pasem.

Ten filbaq to stary model i prawdopodobnie stał w tej wnęce nie używany od lat. Na szczęście nadal działa. Powietrze pachnie ozonem, jęczący silnik elektryczny rozpędza pas. Z ozdobnych mosiężnych płetw czytnika spada tańczący kurz. Ekranu nie czyszczono °d wieków. Aiah przeciera go koronką w rękawach, ale bez efektów.

Obraca się, chcąc poprosić Damusza, by przyniósł jej płyn do czyszczenia szyb w butelce z rozpylaczem, lecz asystent już zniknął.

Aiah mruży oczy, patrząc przez zaplamione soczewki, wciska zużyte stalowe klawisze, znajduje Kremaga i Współpracowników w katalogu i wywołuje dane. Ku jej rozczarowaniu, wszystko wygląda idealnie rozsądnie: firma ma dwanaście lat, rzekomo oferuje „konsultacje w handlowe” i przez cały ten czas nie zużyła ani odrobiny plazmy. Konsultanci handlowi nie potrzebują plazmy, prawda? Po prostu pozwalają, by przepływała przez urządzenia pomiarowe.

Aiah musi wymyślić dla Rohdera wiarygodną przyczynę wskazania właśnie Kremaga. Dane niczego jej nie podpowiadają. Najbardziej prawdopodobna manipulacja dotyczy dat i nazwisk. Prosi czytnik, by przejrział cały pas, szukając innych firm o tym samym adresie. To zadanie musi zająć trochę czasu. Kiedy głowica odczytu pojękuje nad długimi pasmami danych, Aiah zaopatruje się w kawę w tekturowym kubku i znajduje płyn do czyszczenia szyb. Zdąża oczyścić ekran i wypić pół kawy, gdy czytnik podaje żadaną informację: co najmniej trzy inne firmy zajmowały biura Kremaga w latach, w których miał tam być Kremag. Ich zużycie plazmy jest co do milimetra identyczne ze zużyciem Kremega. Wszystko wskazuje na to, że ten, kto wstecznie umieścił Kremaga i Współpracowników na tym pasie, po prostu przepisał dane wcześniejszych firm.

To wszystko wygląda cholernie podejrzanie, lecz nadal nie dostarcza wyjaśnienia, dlaczego należy

zwrócić uwagę na ten właśnie szczególny adres. Aiah gryzie kciuk, gapi się na ekran i zastanawia, czy Rohder w ogóle o to zapyta.

Prawdopodobnie nie, ale w tym momencie Aiah nie ma ochoty ryzykować.

Jeśli ktoś wprowadził dane do tego pasa wstecznie, mógł zaniedbać uzgodnienia ich z całą resztą. Ten pomysł wprawiają w podniecenie. Pochyla się, bębni palcami po obluzowanych metalowych klawiszach.

Tak! – myśli. Uczucie triumfu skacze po jej nerwach. Gdy normalnie wprowadza się dane do pasa, robi się to w pewnym porządku – najpierw strumień dla jednego miesiąca, potem dla kolejnego. Lecz dane Kremaga z pierwszych lat istnienia firmy są osobnymi warstwami i leżą w oznaczonych latach pasa, nie po kolei. Osoba wprowadzająca tę fałszywą informację, powinna była „nadpisać” ją na danych wcześniejszych lokatorów biura, ale albo nie wpadło jej to do głowy, albo nie dysponowała niezbędnymi umiejętnościami programowania.

Aiah uśmiecha się, wygodnie siada w fotelu. A potem wpada na myśl, że jeśli ten sam programista stosował tę metodę więcej niż raz, można będzie również znaleźć dalsze przykłady jego zabiegów.

Notuje dane Kremaga, po czym powoli przegląda informacje na pasie, szukając tych, które ustawiono poza kolejnością. Jest ich sporo, większość to śmieci, fragmenty wpuszczone w puste lub zmasane kanały, niektóre jednak tworzą całość, dotyczą miesięcy i lat. Aiah zapisuje również te dane.

Pod koniec tercji przypomina sobie, że nie jadła obiadu.

Dzwoni do Rohdera i prosi go, by poczekał do następnej tercji, gdyż znalazła ważne informacje.

– I tak miałem zostać na drugą tercję – mówi starzec. Aiah zastanawia się, czy on w ogóle kiedykolwiek wychodzi z pracy.

Potem dzwoni pod numer kontaktowy Constantina i oznajmia doktorowi Chandrosowi, że się spóźni, ale gdy przyjdzie, będzie miała ważne wiadomości.

Dociera do szynówki, akurat gdy kończy się tercja. W skłębionej masie ciał udaje się }£} nie przewrócić podczas długiej, pełnej wstrząsów podróży powrotnej do Zarządu.

Na drugiej tercji pracuje tylko Tabulacja, Transmisja i kilka dyżurnych ekip awaryjnych, więc gmach Zarządu jest prawie pusty; dziesiątki pięter stoją opustoszałe. Aiah nie pamięta, kiedy ostatni raz jechała tu windą sama, nie mówiąc już o podróży od razu na setne piętra.

Wchodzi do biura Rohdera. Mężczyzna stoi przed biurkiem, krzywiąc się nieco, jakby nie mógł sobie przypomnieć, skąd się tutaj wziął.

– Proszę pana – mówi Aiah – mam tu wykaz różnych przypadków, a ten tutaj – wskazuje Kremaga – jest najbardziej obiecujący.

Wyjaśnia, że zdobyła tę informację, poszukując łańcuchów danych, wpisanych poza kolejnością na ciągłych pasach. Rohder przyjmuje to bez komentarza, nie porusza nawet powiekami, patrząc na nią bladoniebieskimi oczyma. W końcu kiwa głową, jego dłoń o sękatym przegubie wznosi się, by pogłodzić brodę.

– Czy sądzi pani, że w ten sposób uda się znaleźć innych?

– Z pewnością. Jeśli ten, kto stworzył fałszywe konta, popełnił ten sam błąd.

Starzec potakuje i mamrocze coś do siebie.

– Może dam pani dalsze zadania. Czy pani zwierzchnik nie będzie miał nic przeciw temu?

– Jestem pewna, że pan Mengene będzie szczęśliwy, że mnie tu przydzielili. Moja praca i tak nie ma sensu – po prostu zajmuję miejsce w kolejce do awansu, aż trafi się prawdziwe zadanie.

Rohder rozważa jej słowa.

– Zaobserwowałem – mówi – że tutaj, w Zarządzie, zadania nigdy nie są aż tak prawdziwe.

Gdy Aiah wychodzi kilka minut później, trzyma w dłoniach czternasty tom *Prac*.

Na dole nie czeka na nią samochód, ale Aiah i tak ma wielką satysfakcję ze swego osiągnięcia. Z zadowoleniem bierze taksówkę do Terminalu. Po drodze czyta książkę Rohdera.

„Dlatego zalecamy całkowitą rekonstrukcję ludzkiej infrastruktury według następujących wytycznych...”

Aiah unosi brwi. Trzeba przyznać, że Rohderowi nie brakuje ambicji.

„Całkowita rekonstrukcja ludzkiej infrastruktury...”

Nic dziwnego, że nikt nie traktował go poważnie. Nawet położenie nowej rury ściekowej kosztuje majątek, nie wspominając już o czymś ambitniejszym.

Płaci taksówkarzowi, puka do drzwi fabryki. Rozpoznają ją i wpuszczają do środka. Obecnie fabryka wygląda jak baza wojskowa: okna pomalowane na czarno i zaklejone taśmą od środka; podparty żelaznymi belkami dach z blachy falistej nad akumulatorami i kontaktami; przełączniki sterujące i konsole plazmowe obłożone workami z piaskiem; kilku strażników chodzi tam i z powrotem. Ze względu na zagrożenie ze strony Rohdera nikt nie używa plazmy na zewnątrz fabryki ani w Caraqui, ale nadal para magów siedzi przy konsolach, strzegąc samej fabryki przed czymś wtargnięciem.

Aiah słyszy z biura fabryki podniesione głosy, głos Constantina huczy nad innymi; metropolita jest wściekły, jego ręce przecinają powietrze. Są przy nim Sorya, Martinus i Geynard, a na widok pozostałych dwóch osób Aiah dostaje gęsiej skórki.

To pokręcenie. Jeden mały, bezwłosy, ma wilgotną, nagą skórę i ogromne czarne oczy, każde wielkości pięści – sama źrenica, bez białek. Drugi jest niski, krępy i potężny, z ramionami jak żelazne rury zwisające do kolan. Wygląda, jakby całego Martinusa wepchnięto w ciało o dwie głowy krótsze.

To sprzymierzeńcy, myśli Aiah, nie może jednak stłumić dreszczu. Wślizguje się do biura i trzyma się z tyłu, jak najdalej od pokręconych – na szczęście nie wydzielają nieprzyjemnej woni – i czeka, by się zorientować, o co idzie w tym całym rozgardiaszu.

Biuro fabryki zmieniono w sztab zamachu: są tam mapy Caraqui z powtykanymi szpilkami, fotografie pokoi, plany gmachów, które mają być zaatakowane, schematy organizacji jednostek wojskowych i ich dowódcy – długa lista oficerów z „fajkami” i przyczepionymi odręcznymi notatkami, informującymi, czy z danym oficerem rozmawiano, co odpowiedział i jak werbownik ocenia stopień lojalności dla sprawy. Zaszło jednak coś, co wstrząsnęło tymi starannymi przygotowaniem. Constantin uważa, że należy zaatakować już teraz, w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin. Sorya i Geynard wypowiadają się przeciw tej opcji.

Głos Constantina dudni, aż drżą okna w biurze.

– Nie możemy pozwolić Specjalnym na rozbicie naszego spisku.

– Poczekaj. – Geynard zamyślony pochyła się nad mapą.

– Tylko dwa aresztowania – mówi Sorya – i w dodatku chodzi o ludzi mało ważnych, młodszych oficerów, którzy nie mają pojęcia o całości.

– Ich werbownicy są bezpieczni, wydostaliśmy ich, mieszkają u naszych przyjaciół. – Geynard wskazuje pokręconych. – Specjaliści nie posuną się więc po łańcuchu w górę, do osób dla nas ważniejszych.

Aiah na myśl o zamieszkaniu razem z pokręconymi oddycha szybciej, nawet z przyjaznymi pokręconymi, o przebywaniu w ich ciemnych norach, spożywaniu ich stawy, wdychaniu ich odoru.

– Ktoś musiał ich wydać – twierdzi Constantin. – Ktoś w naszej organizacji.

– Najprawdopodobniej wydały ich własne języki – mówi Geynard. – Po pijanemu rozpowiadali

o końcu Keremathów, a podслуchał to jakiś donosiciel.

– Uderzmy teraz! – krzyczy Constantin, wymachując rękami. – Dlaczego nie? Wszystko jest na swoim miejscu, czeka tylko na hasło...

Geynard nieznacznie potrząsa głową.

– Obecnie w spisku uczestniczą setki ludzi – mówi. – Samo hasło nie wystarczy, by ich wszystkich powiadomić.

– Nie mogę zapewnić, że w danym czasie będziemy mogli zaalarmować wszystkich naszych ludzi – twierdzi mniejszy z pokręconych. Głos ma wysoki, łagodny, z dziwnie formalnymi kadencjami.

– I nie możemy liczyć, że nasze dostawy plazmy będą niezawodne. – Zielone oczy Soryi skupiają się na Aiah jak celowniki karabinu. – Gdybyś pozwolił mi zaaranżować wypadek, tak jak zamierzałam, może Zarząd nie stanowiłby dla nas niebezpieczeństwa.

Aiah widzi, jak oczy spiskowców zwracają się ku niej. W mocnej szczęce Constantina drga niecierpliwy mięsień. Aiah prostuje plecy i przywołuje na wargi uśmiech.

– Podsunęłam Zarządowi firmę Kremag i Współpracownicy – mówi. – Sądzę, że Zarząd wkrótce wykona ruch. A kiedy skończą z Kremagiem, zaczną sprawdzać kilka adresów, które im przekazałam. W przyszłym tygodniu nie będą nas szukali.

– Kiedy Zarząd ruszy na Kremaga? – pyta Constantin.

– Dostarczyłam dość dowodów, by zrobili to natychmiast – informuje Aiah. – Ale może sprawdzą to jeszcze raz. Może nie znajdą sędziego śledczego, by podpisał nakazy podczas wolnej tercji, i może pełzacze z Departamentu Śledczego nie zdołają w tak krótkim czasie przygotować nalotu. Nie spodziewałabym się więc niczego, aż do jutra.

Constantin patrzy na nią zimno, potem okręca się na pięcie i maszeruje ku mapie. Aiah wie, że jest niezadowolony. Jej serce krzyczy cicho. Constantin kładzie wielką dłoń na centrum Caraqui, przykrywa Powietrzny Pałac i budynki rządowe. Opiera się ciężko o mapę, jakby mógł skierować swą niecierpliwą moc przeciw wyznaczonym celom.

– Czuję, jak wyślizguje mi się to z rąk – mówi. – Dotychczas naszym atutem był rozpęd. Teraz zatrzymaliśmy się i czekamy na wydarzenia. Nawet niewielki wypadek może położyć kres naszym planom.

– Tak było przecież przez cały czas – mówi Geynard obojętnym tonem. – My jesteśmy dość bezpieczni, bez względu na rozwój wydarzeń. To Drumbeth bierze na siebie całe ryzyko, nie my.

– Specjalni mogą właśnie w tej chwili prowadzić aresztowania naszych ludzi.

– A jak temu przeszkodzić? – pyta Sorya. – Jeśli nawet to robią, cóż znajdą? Sprzeczności, pogłoski, spekulacje. Większości zwerbowanych powiedziano to, *co* pragnęli usłyszeć, co niekoniecznie odpowiada prawdzie. Ich rola w ogólnym schemacie jest niewielka i o niczym nie wiedzą, znają jedynie swe zadania. Niewielu ludzi zna wszystkie szczegóły zamachu, i ci ludzie znajdują się w tym pokoju. – Podnosi wzrok na Constantina. – Są rzeczy, o których nie wie nawet Drumbeth, a zamach był przecież jego pomysłem. Na przykład to, że uzbroiłeś delfiny.

Constantin nie odpowiada.

– Chcę widzieć twoich ludzi – zwraca się do Geymarda. – Chcę wiedzieć, że ruszą, gdy tylko damy hasło.

W kącikach zmrużonych oczu Geymarda błyska irytacja.

– Bardzo dobrze – powiada. – Czy weźmiemy mój aerokar?

– Tak. Natychmiast, jeśli pozwolisz...

Constantin wybiega z biura jak myśliwski pies spuszczonej ze smyczy. Geynard i Martinus idą za nim z większą godnością. Aiah załamuje się – pozostawiono ją tu z Soryą i pokręconymi. Sorya unosi

brwi, widząc wychodzącego Constantina.

– Mimo osiągnięcia wtajemniczenia w Szkole Radritha, Constantin nigdy nie opanował do końca sztuki cierpliwego czekania. – Zwraca się do dwóch sprzymierzeńców. – Proszę przyjąć moje przeprosiny za jego nietakt. W tej chwili nie jest sobą, ale kiedy to wszystko się zacznie, doskonale stanie na wysokości zadania. Podejrzewam, że przejdzie samego siebie.

– Rozumiemy – mówi większy z pokręconych. Aiah jest coraz bardziej zaskoczona, gdy uświadamia sobie, że ta masywna postać to kobieta.

– Pojmujemy, że to okres krytyczny dla nas wszystkich – dodaje drugi swym rytmicznym, wysokim głosem.

– Chyba nie wszyscy państwo zostali sobie przedstawieni – ciągnie Sorya. – Panno Aiah, to są nasi sprzymierzeńcy. Adaveth – wskazuje, małego dwudyszego – i Myhorn. – To ten większy. Sorya patrzy na nich i dodaje: – Panna Aiah jest jednym z naszych najcenniejszych agentów, tu w Jaspeer.

Czyżbym była właśnie agentem? – zastanawia się Aiah i pozdrawia tamtą dwójkę skinieniem głowy.

– Miło mi państwa poznać – mówi i tłumi wzdrygnięcie, gdy ogromne, czarne, płynne oczy Adavetha obracają się ku niej.

– To zaszczyt – odpowiada po prostu Adaveth, a potem znowu zwraca się do Soryi. – Czy mam rozumieć, że narada się skończyła? Czy mamy wracać do Caraqui?

Sorya zastanawia się chwilę.

– Jeśli chcecie, bardzo proszę, pozostańcie – mówi – obecnie jednak żadne decyzje nie zostaną raczej podjęte. W każdym razie skontaktujemy się z wami w ciągu dwóch najbliższych tercji.

– Wobec tego wrócimy do domów – mówi Adaveth. – Zawsze jest coś do zrobienia w ramach przygotowań.

Ściskają dłoń Soryi, a potem dłoń Aiah. Aiah przyzywa całą swą odwagę, by dotknąć wilgotnego ciała Adavetha.

Dwoje pokręconych wychodzi, i Aiah czuje, że oddycha swobodniej. Sorya odprowadza ich do wyjścia, zamyka za nimi drzwi i przez szybę patrzy, jak odchodzą.

– Są wielką pomyłką Keremathów – wyjaśnia – i naszą szansą. – Na jej ustach pojawia się cień uśmiechu. – Starzy awiańscy władcy Caraqui pokręcili siebie i na swe usługi stworzyli innych pokręconych, przystosowanych do konkretnych zadań. Społeczeństwo było uwarstwione: sami Awianie na szczycie, ich sztucznie stworzeni pokorni słudzy na dnie. Kiedy obalono Awianów, pokręceni pozostali na dnie – a jednak wymaga się od nich wykonywania ważnych zadań, konserwowania przewodów technicznych i plazmowych na wielkich barkach, na których żyją ci głupi Caraquijczycy. – Spogląda na Aiah. – Kto wie, co skłonni są uczynić w zamian za nieco godności, nieco honoru? To zdumiewające, ale Keremathowie zdają się tego zupełnie nie rozumieć. Ja zrobię z tych robotników elitę posiadającą dumę i godność, jak przystoi ludziom obciążonym tak dużą odpowiedzialnością.

– Rozumiem – mówi Aiah. Zastanawia się, dlaczego Sorya jest taka serdeczna. Może to dzisiejszy kaprys, żeby uchodzić za osobę miłą, myśli, a potem wspomina: „prawo *chonah* zaleca przyjaźnienie się z *passu*”. W jej mózgu odzywają się dzwonki alarmowe.

– Wszystkie konsole są wolne – informuje Sorya. – Korzystaj dowolnie z plazmy, nie używaj jej jednak ani na zewnątrz tego gmachu, ani w sposób wykrywalny z zewnątrz. Jeśli sobie życzysz, zorganizuję ci potem transport do domu.

– Dziękuję – odpowiada Aiah.

Jej konsola to mała, obłożona workami z piaskiem nisza, tylko z nią, monitorami i t-uchwytem.

Używa plazmy do wypalenia zmęczenia, a potem wykonuje pewne ćwiczenia, których nauczył ją Constantin: wizualizacje, animę, tablicę zmysłową. Przemieszcza swą animę do piwnicy i idzie w ciemnościach, obok wielkich metalowych belek podpierających potężne akumulatory, obok kabli i słupków dostarczających im mocy. Przewody potęgi i rzeczywistości, a niedługo i rewolucji.

I nic z tego nie zaszkodzi bez mnie, myśli Aiah.

Już są trupy. I spiski, i areszty, i ruchy wojsk. Zawiązano przymierza, planowano morderstwa, praktykowano oszustwa, i przynajmniej jeden interes ubito ze stworzeniem z czystego zła, któremu zaoferowano zjedanie dusz.

Nic z tego nie stałoby się, gdyby nie Aiah.

Kiedyś na myśl, że można by ją winić za jakąś śmierć, ogarniało ją przerażenie. Ale teraz to uczucie zbladło, zastąpione również bladym wrażeniem, że wszystkie te rzeczy są niezbędne. Czym były życia tych nieszczęśników wobec Caraqui, wobec Nowego Miasta, wobec szerokich ambicji Constantina?

Aiah gładko wchłania dalsze porcje energii, rozszerza swoją animę, zmienia się w giganta, przykucniętego pod ceglanymi łukami podziemnego pomieszczenia. Jej sensorium rośnie, napełniając ogromną pustą przestrzeń. Aiah wręcz czuje ciśnienie każdej drobiny kurzu, słyszy kołatanie serca każdego owada. Powołuje do istnienia światło i rozjaśnia ogromną ciemną otchłań, płonąca pulsującą energią, pomarańczowy płomień kontrastuje z głębokimi czarnymi cieniami rzucanymi przez łuki...

Aiah przepływa przez pomieszczenie, jak snop światła latami, i radośnie zimno i niezawodnie uświadamia sobie, że właśnie stała się płonąca kobieta.

Pod niebem wypełnionym reklamami *Panów Nowego Miasta*, jadąc limuzyną, Aiah rozkoszuje się owocami i winem. Wraca do domu i coraz bardziej zaintrygowana czyta *Prace* Rohdera. Utrzymuje on, że wykrył „przedziały ułamkowe” – jak to nazywa – dzięki czemu można zwiększyć ilość tworzonej plazmy. Podobne zasady znane są od dawien dawna. Wykorzystywały one radius – odległość, w jakiej efekty plazmowe zaczynają się mnożyć. Większe konstrukcje stawiano w dokładnych odległościach od siebie, by zwiększyć generację plazmy przez „rezonans”. Najpopularniejsze są Wielkie Kwadraty, Wspaniałe Kwadraty i Kwadraty Kwadratów. W statucie bardziej oświeconych i lepiej zorganizowanych metropolii określa się odległość, w jakiej powinny być rozmieszczone od siebie ulice – ma to zapewnić zwiększenie produkcji.

Efekty zmniejszają się jednak na obu końcach widma: przy dużych odległościach krzywizna planety nie pozwala na idealne rozmieszczenie budynków; przy odległościach małych, mniejszych niż ćwierć radiusa, zysk jest po prostu niewykrywalny.

Rohder utrzymuje, że odkrył jednostkę mniejszą, równoważną radiusowi, która również wytwarza rezonans, choć na skalę znacznie mniejszą. Tego zjawiska nie zaobserwowano wcześniej, gdyż sprzęt nie był wówczas w stanie odseparować małych wzrostów od szumu tła. Opisuje to, w charakterystycznym ciężkawym języku, jako „jednostki afektacyjne”, w skrócie JA. Aby uzyskać w ogóle jakiś efekt, dostatecznie duże konstrukcje muszą zostać umieszczone według precyzyjnego schematu, w wyniku czego uzyska się mały wzrost – przy idealnych warunkach, rzędu dwudziestu procent.

I dlatego, jak czyta Aiah, Rohder beztrąsko rekomenduje całkowite przebudowanie infrastruktury w celu wykorzystania tego zjawiska. Dołącza mnóstwo zaleceń, w większości zupełnie niepraktycznych. Jedyna sugestia realistyczna dotyczy wprowadzenia nowego kodeksu budowlanego, który zobowiąże do umieszczania szkieletów konstrukcji w afektacyjnych odległościach od siebie.

A przecież dwudziestoprocentowy wzrost ilości plazmy jest nie do pogardzenia, myśli Aiah.

Zgodnie z systemem filozoficznym Constantina oznacza to dwudziestoprocentowy wzrost światowego bogactwa.

Aiah dochodzi do wniosku, że warto zapoznać się z tymi badaniami. Zastanawia się, czy ich wyniki zostały kiedykolwiek opublikowane gdzieś poza *Pracami*.

W mieszkaniu czeka na nią wiadomość od Rohdera. Prześledził działalność firmy Kremag i Współpracownicy i znalazł wyraźny dowód nielegalnego poboru plazmy, a także zobaczył plazmę w trakcie transmisji z rogów ukrytych pod dachem.

Tyle się więc ostało z mojej teorii o ozdobach z kutego żelaza, używanych jako rogi nadawcze, myśli Aiah.

Rohder mówi również, że organizuje Zespół Taktyczny, który wejdzie do budynku. Tymczasem ma nadzieję, że Aiah przejrzy wytrawione pasy w Dystrykcie Intendentury, na sześćdziesiątym piętrze w głównym budynku Zarządu. Wielkie gmachy publiczne i prywatne w Intendenturze zbudowano według bardziej naukowych zasad niż te wokół Rakietowca, i ewentualne ilości skradzionej plazmy będą tam znacznie większe.

Aiah dzwoni do Rohdera. W jego głosie wyczuwa roztargnienie.

– Chciałabym panu podziękować za propozycję przedłużenia mojej delegacji.

– Proszę bardzo. – Długa pauza. – To ja pani dziękuję – dodaje jakby po namyśle.

– Myślałam o tym, co stanie się z Kremagiem i Współpracownikami. I kiedy.

Ach. – Następną długą przerwą. Odpowiedź, gdy wreszcie nadchodzi, jest długa i przeciągana,

z licznymi przerwami, by Rohder mógł wciągnąć dym papierosowy, lub czasami po prostu pomyśleć. – No cóż. – Wzdycha. – Skontaktowałem się z sędzią śledczym, który zwykle z nami współpracuje, i teraz właśnie załatwia nakazy. Jak skończy, wyślemy Zespół Taktyczny, bardzo jednak pomoże naszej sprawie, jeśli nielegalne plazmowe działania będą w toku, gdy tam wtargniemy. Oznacza to, że trzeba zgromadzić wystarczająco wielu magów, by zapewnić bezpieczeństwo Zespołowi podczas włamywania się i przeprowadzania aresztowań.

– Ile czasu zajmie to wszystko?

– Która godzina?

– Dwudziesta trzecia. Za niecałą godzinę będzie piątek.

– W takim razie najprawdopodobniej około dwudziestu czterech godzin. Późna druga tercja w piątek lub wczesna trzecia tercja w sobotę.

– Dobrze, że tak szybko. – Aiah już się zastanawia, czy zadzwonić z tymi wiadomościami do doktora Chandrosa.

– Właśnie w tej chwili jestem w trakcie nadzorowania – mówi Rohder. – Powiniennem skończyć tę rozmowę.

Jego widmowa anima krąży w tym momencie w sąsiedztwie Kremaga i Współpracowników. Nic dziwnego, że był tak zajęty.

– Zobaczę się z panem jutro – mówi Aiah. – Do widzenia i jeszcze raz dziękuję.

Naciska guzik, rozłącza się, wiesza słuchawki. Oczyma wyobraźni widzi Rohdera: siedzi w swym zadymionym biurze, Anioły Mocy spoglądają na niego wypolerowanymi oczyma z brązu, a jego umysł podróżuje przez miasto na strumieniu plazmy.

Aiah patrzy na egzemplarz *Prac*, leżący na nie zasłanym łóżku, i myśli o Rohderze. Wie o nim jedynie to, co wynika z tej oprawionej na czerwono ostatniej książki. Nigdy nie czytały ich osoby, dla których były przeznaczone, jednak zawierają one rewolucyjną interpretację zjawisk dotyczących tego podstawowego rozpuszczalnika materii i umysłu.

Aiah zerka na koniec książki i odkrywa, że wszyscy autorzy douczyli notki o sobie. Patrzy na życiorys Rohdera, czyta kilka pierwszych linii i czuje na plecach zimny dreszcz zaskoczenia.

Mężczyzna ma ponad trzysta lat. Aiah przeprowadza w pamięci tilka obliczeń i dostaje dokładną liczbę: 317.

Rohder podjął pracę w Zarządzie po doktoracie, który otrzymał w wieku dwudziestu pięciu lat. Brał jednak sporo płatnych urlopów na prowadzenie zajęć dla studentów. Nic dziwnego, że ma tak wiele starszeństwa i nie mogą go zwolnić. Nic dziwnego, że ma tak wysoki priorytet w dostępie do plazmy. W systemie, który całkowicie opiera się na hierarchii starszeństwa, jest on po prostu niezwyciężony.

Dziewczyna, patrząc na konsolę komunikacyjną, zastanawia się znowu, czy powinna zadzwonić pod numer podany przez Constantina. Gdyby wiedział, że Zespół Taktyczny ruszy w ciągu dwudziestu czterech godzin, mógłby nie zmieniać swoich planów.

I zająłby się czymś innym, a nie prezentacją irytujących zachowań.

Wychodzi z mieszkania, kieruje się do windy. Na parterze, między basenem a terenem rekreacyjnym, znajduje się kilka automatów telefonicznych. Stamtąd można bezpiecznie zadzwonić.

Następnego ranka przed Wieżami Loeno Aiah spotyka Khoriaka.

– Cześć – mówi. – Czy coś się dzieje?

Khoriak odgarnia jasną grzywkę z czoła. Za nim, w powietrzu, rozwija się reklama kawy.

– Mam wiadomość od szefa. – Wręcza jej kopertę.

– Dziękuję. – Aiah jest zaskoczona.

– Chcesz, żebym cię podwiózł do pracy?

– Och. – Patrzy na ruch ledwo sunący naprzód i ocenia sytuację. – Nie dotarlibyśmy na czas.

Pojadę pneumą.

Idąc do pneumy, wszędzie widzi twarz Kherzakię. Aktor patrzy nachmurzony ze swojego niebiańskiego Nowego Miasta. Może po pracy warto zobaczyć tę chromodramę. Aiah zastanawia się, czy dostanie miejsce. Reklama sztuki jest wszechobecna i bilety do teatrów w Jasper są prawdopodobnie wyprzedane na wiele dni naprzód.

Otwiera kopertę od Constantina – na dłoń wypadają dwa bilety. „Zaprosiłbym cię na premierę publiczną”, pisze Constantin, „obawiam się jednak, że niedyskrecją byłoby pokazywanie się razem w miejscu tak publicznym. Weź te bilety z wyrazami mojej wdzięczności, wykorzystaj je sama, lub komuś podaruj. Jeśli nie jesteś zmęczona, czy też znużona moją osobą, będę w Punkcie Orientacyjnym od 02:00. Wszystkie procedury jak poprzednio.

Twój oczekujący przyjaciel”.

Bilety są do teatru znajdującego się dwie przecznice od Loeno. Constantin spodziewa się, że z kim pójdę? – zastanawia się Aiah, patrząc na dodatkowy bilet. Nagle przychodzi jej na myśl, żeby zaprosić Rohdera.

W pracy zachodzi do swego biura po pocztę. W drucianym koszyku znajduje notatkę z pneumatyka od Mengeneo. „Cokolwiek robisz dla Rohdera”, mówi notatka, „rób tak dalej. Przed chwilą zachwycał się twoimi wynikami”.

Robi jej się przyjemnie, choć wyobrażenie sobie zachwyconego Rohdera wymaga wysiłku, Ale może to rezultat głodu nikotynowego?

Wsiada do windy hydraulicznej i jedzie do biura Rohdera. Drzwi windy odcinają wrzask niemowlęcia Telli, który właśnie wydobył się z sąsiedniej windy. To drobne zdarzenie tylko zwiększa satysfakcję Aiah.

– Zerknąłem na kilka dodatkowych adresów dostarczonych przez panią – informuje ją Rohder. – Przynajmniej jeden z nich wygląda jak prawdziwa plazmowa melina. Kiedy skończymy ten pierwszy rajd, postaram się o następny nakaz.

– Mam nadzieję, że dzisiaj znajdę dalsze miejsca – mówi Aiah. Na sześćdziesiątym piętrze Aiah jest traktowana jak specjalny przedstawiciel intendenta – dostaje czysty, własny gabinet, z oknem nad aleją Giełdy, na wprost innego okna Kwestury. Ma do dyspozycji najnowszy model czytnika pasów marki Evomatic. Przydzielono jej asystenta, nerwowego młodszego kierownika wydziału, ubranego w czarny aksamit i koronki. Wyraźnie rozeszła się pogłoska, że Aiah wykonuje swe zadanie dla jakichś potężnych ludzi.

Przegląda pasy starannie, ale Dystrykt Intendentury jest dobrze pilnowany, bogaty, zabudowany głównie rządowymi biurami. Przez cały dzień odkrywa tylko dwa podejrzane adresy, oba wsunięte tu, jak sądzi, albo przez tego samego programistę, który zostawił swe ślady w Rakietowcu, albo innego programistę, stosującego te same metody.

Jednym z adresów jest Stary Majdan i prawdopodobnie dotyczy jakiejś machlojki związanej z nową konstrukcją. A drugi adres jest w samym Wydziale Śledczym – własnej policji Zarządu.

Kto pilnuje strażników? – zapytuje w myślach Aiah.

Najwidoczniej właśnie ona. Ta myśl wydaje się jej bardzo zabawna.

Przy końcu dnia melduje o swych odkryciach Rohderowi.

– Dziękuję – mówi starzec.

Kuli się w swym wielkim fotelu, jedną stopę podciągnął do siebie i ze szczególnym skupieniem

obserwuje graty na swym biurku. Majstruje jednocześnie przy zapalniczce.

– Co z rajdem? – pyta Aiah. – Czy odbędzie się dzisiaj?

– He? – Rohder mruga, a potem patrzy na nią wodnistymi, niebieskimi oczyma. – Och, tak, prawdopodobnie. Zespół Taktyczny zajmie pozycje o 20:00. Dalsze działanie zależy od tego, co zrobią przestępcy.

– Wobec tego, powodzenia.

Aiah obraca się, by wyjść, po chwili jednak przystaje i znowu się obraca. Rohder patrzy na biurko.

– Panie Rohder?

– Tak? – pyta mężczyzna, nie podnosząc wzroku.

– Wczoraj wieczorem przejrzałam ostatni tom *Prac* i bardzo chciałabym przeczytać o pańskich jednostkach afektacyjnych. Czy mogę pożyczyć tomy, w których jest to omówione?

– Od siódmego do dwunastego – mówi krótko Rohder. Aiah patrzy na rząd oprawnych w czerwien tomów.

– Zacznę od siódmego – oznajmia.

Ostatecznie Aiah daje wolny bilet portierowi pracującemu na jej roboczej tercji, który właśnie kończy służbę, gdy Aiah dociera do domu. Teatr jest ogromny, mieści parę tysięcy widzów. Fresk na rozległym sklepionym suficie przedstawia Inspiratorów udzielających boskich wskazówek pisarzom, aktorom i kamerzystom. Długi, biały owalny ekran wydaje się rozciągać na pół dużego budynku. Wszystkie miejsca zajęła publiczność uroczyście na tę okazję wystrojona, choć oficjalna premiera odbywa się gdzie indziej.

Chromodramę przekazują kable – premierowy pokaz zaczyna się w teatrach na całym świecie dokładnie o 20:00, przynajmniej w rejonach, gdzie nie uznano tej sztuki za wywrotową. Gdzieś jednak nawet tam przemyca się ją drutami rozciągniętymi przez granice. Sztukę poprzedza godzinny program, wywiady na żywo z aktorami, reżyserem Sandvakiem, ze znakomitościami, z wynajętym historykiem, który w trzydzieści sekund profesjonalnie podsumowuje wojny Cheloki. Potem oczywiście występuje Constantin. Skromna biała koronka i czarna atłasowa kamizelka kontrastują z ekstrawaganckim, sięgającym do kostek płaszczem z wężowej skóry. Stoi przy nim Sorya, również tworząc kontrast, spowita żółtymi i czerwonymi jedwabiami. Pas ze złotych skupiaczy opada jej nisko na biodra, zakończony aluzyjnie nad gładkim, starannie ustawionym udem, odsłoniętym w rozcięciu spódnicy.

Jeden z reporterów nie ma szczęścia – pyta Constantina, co sądzi o chromodramie opartej na jego życiu.

– Ta sztuka jest jedną z oznak, że Nowe Miasto się właśnie odradza – stwierdza Constantin. Na twarzy ma uprzejmy uśmiech, lecz w jego skupionych oczach płonie żółtawy ogień dzikości. – Dzieli nas chyba od tych wydarzeń dość wiele lat, byśmy potrafili osądzać same idee, a nie smutne i krwawe okoliczności, w których się one zrodziły.

Reporter nie wie, co ma z tym zrobić – chciał dostać cukiereczek cytatu, coś entuzjastycznego, smacznego i natychmiast dającego się zapomnieć, a nie taki bankiet prozy.

– Więc sądzi pan, że chromo pomoże ludziom zrozumieć pańskie idee? – przerywa. Constantin spogląda w kamerę i obnaża zęby w drapieżnym uśmiechu. Patrzy z wysoka na dziesiątki tysięcy ludzi w teatrach na całym świecie. W jego oczach pali się zimny żar, i Aiah czuje na plecach dreszcz – rozpoznaje to skupienie i pasję, które przez krótką chwilę Constantin pozwolił oglądać swojej publiczności. Wyraźnie czekał na taką okazję.

– Świat – oznajmia – potrafi nas jeszcze zdumiewać. Nowe Miasto również. – Nachyla się ku kamerze, jego głos jest teraz zaskakującym teatralnym warczeniem. – I ja również.

W teatrze zapada cisza, Aiah ma ochotę bić brawo Constantinowi za jego zdumiewającą przebiegłość – i po chwili tak robi. Inni widzowie podejmują ten pomysł i też zaczynają klaskać, lecz reporter bardzo powoli otrząsa się z wrażenia po nieoczekiwanym wystąpieniu Constantina. Wreszcie dzielnie zadaje następne pytanie.

– Czy to ma być zapowiedzią czegoś, metropolito? Constantin pożyczka swój uśmiech od kota, który właśnie ukradł śmietanę.

– Gdy coś robię, to robię. Inni, jeśli chcą, mogą sobie wygłaszać zapowiedzi.

Reporter uznaje to wszystko za dość niepokojące, więc zwraca się o pomoc do Soryi.

– A pani, madame Sorya, cieszy się na premierę?

– Spodziewam się wielkich wydarzeń – mówi Sorya. – Zarówno w teatrze, jak i poza nim.

Następuje dziennikarski odpowiednik odwrotu w sromotnej ucieczce – biedny reporter odwraca kamerę i z ulgą rozpoczyna wywiad z drugoplanowym aktorem, który prawdopodobnie dostarczy wszystkich potrzebnych cukierczków.

Chromo jest bajeczne, powiada aktor. Kherzaki jest bajeczny, Sandvak również. Cała praca z nimi była, jednym słowem, bajeczna. Cukierki padają gęsto i szybko. Aiah idzie do bufetu i zamawia kieliszek wina. Przyzwyczajona do piwnic Constantina, zapomniała, jak ohydny jest powszechnie dostępny płyn. Zostawia na kontuarze nie dopity kieliszek i wraca na fotel obok portiera.

Chromodrama wreszcie się zaczyna. Aiah zapomina o podłym smaku w ustach. Scena otwierająca – gorączkowy taniec ofiarny wykonywany w klasztorze – przykuwa wzrok. Wirujące ciała, płomienne szaty, wytrzeszczone oczy, dźwięk talerzy. Potem, w ciszy, kamera przesuwa się po nogach wychodzących tancerzy, przez monumentalnie długie pomieszczenie, aż do aktora Kherzakiego siedzącego w pozycji medytacji. W każdej dłoni trzyma kijek modlitewny z frędzlami. Na czole i policzkach ma wymalowane czerwone i żółte znaki rytualne. Nastaje długa, długa cisza, po czym aktor powstaje i bez słowa odchodzi. Jedynym dźwiękiem jest szelest jedwabnych szat.

Aiah zachwyca się reżyserem, który potrafi wykorzystać ciszę i bezruch. Dawno już nie widziała chromodramy, nie składającej się w całości z krótkich ujęć i ciągłego ruchu.

– Mój ojciec nie żyje, eminencjo.

To pierwsze słowa wypowiedziane przez Kherzakiego. Głos nie jest głosem Constantina, lecz bardzo go przypomina. Kherzaki dzięki operowemu wyszkoleniu uzyskał głębię i władczość podobną do constantinowej, choć tembr jest inny, przypomina raczej gładko płynącą ciecz niż hartowaną stal.

– W końcu wszystko powraca do Klosza.

To mówi opat, zasuszony *mężczyzna*. Pochyla po ptasiemu głowę, mówi świergotliwie. Na czole ma wytatuowany święty symbol, a na powiekach niesamowite niebieskie plamy tuszu.

– Proszę o zgodę na wyjście. Chcę pójść na jego pogrzeb.

– Możesz iść, dziecię materii – mówi opat. Kherzaki z wdzięcznością pochyła głowę.

– Proszę najpierw o dar twej wiedzy.

– Dar nie jest mój – protestuje opat – lecz Wielkiej Drogi Wyższej Doskonałości.

– Chciałbym zapytać o zło.

– Zło jest zjawiskiem przejściowym, które samo nie może się utrzymać. Oczyść swój umysł i serce z pożądania, a zło nie znajdzie tam schronienia.

Uczeń jest dociekliwy.

– A co ze złem zewnętrznym? Czy można je pokonać, podejmując jakieś działanie?

– Każde zło jest przejściowe. Z jego natury wynika, że nie może się samo utrzymać. Żadne

działanie nie jest potrzebne ani konieczne.

Głębokie oczy Kherzakiego błyszczą.

– Jeśli zło jest przejściowe, ta przejściowość istnieje, gdyż zło niszczy się samo i destrukcja jest nieunikniona. Czy ludzie cnót nie mogliby dopomóc złu w jego samodestrukcji, by zaoszczędzić cierpień niewinnym ofiarom?

Opat marszczy czoło.

– Dziecię materii, wszelka broń obraca się przeciw tym, którzy nią władają. Pragnienia demoralizują. Działania są daremne. Jeśli chcesz pomóc cierpiącym, naucz ich żyć bez pragnień.

– Bez pragnienia, by nakarmić własne dzieci? Bez pragnienia nadziei? Bez pragnienia wolności i sprawiedliwości?

– Właśnie tak.

Następuje długie milczenie. Kherzaki odwraca się i wychodzi. Opat uśmiecha się w zadumie, i z satysfakcją pociąga łyk herbaty.

Kherzaki natomiast, w swej celi łamie o kolano modlitewne pałeczki, zostawia szaty w szafie, zmywa rytualny makijaż i przystępuje do organizacji rewolucji.

Scenariusz nie jest dokładnie zgodny z historią. Aiah wie, że Constantin opuścił Szkołę Radrithy kilka lat przed sięgnięciem po Cheloki i że ojciec Constantina przeżył w areszcie domowym początki wojny domowej, która potem wybuchła. Nazwiska z chromodramy nie są prawdziwe: postać grana przez Kherzakiego nazywa się Clothius, klasztor jest fikcyjny, choć w charakterystycznym stylu, natomiast metropolia, w której walczy Kherzaki, nazywa się Lothamar. Fabularyzacja jest przejrzysta, ale pomaga to sztuce osiągnąć swój cel; postacie nie są tak anonimowe jak konstrukcje literackie, pasują do całej koncepcji chromodramy, która jest stylizowana, jakby inspirowana operowym światem Kherzakiego. Działania są wspanialsze niż w realnym życiu, kolory jaskrawsze, gesty bardziej zamaszyste, milczenie głębsze. Podniosły styl zamienia motyw historyczny w przejmującą tragedię, znacznie bardziej poruszającą niż goła prawda.

Kherzaki cały czas jest wspaniały. Nie naśladuje Constantina, lecz niekiedy potrafi celnie przekazać jego sposób bycia: niecierpliwy gest, lamparcie spojrzenie, zdanie, które Aiah pamięta w ustach Constantina. Gra aktora jest szczególnie skuteczna przy końcu, gdy przepadła już cała nadzieja i bohater stara się zachować kruchą godność, próbując negocjować warunki swego wygnania i poddania metropolii zdemoralizowanym siłom, które unicestwiły wszystkie jego plany.

Aiah jest przejęta do szpiku kości. Nie ona jedna, gdyż po projekcji na widowni wybucha burza oklasków. Nigdy nie widziała biografii zrobionej z takim rozmachem, ani bardziej godnego świadectwa o czymś życiu i filozofii.

Następuje krótka przerwa, po której zapowiedziano transmisję na żywo z przyjęcia premierowego. Po pięciodaniowej kolacji, jaką okazała się chromodrama, Aiah nie jest specjalnie zainteresowana cukierkami od znakomitości. Wstaje więc, poprawia zakiet. Portier ją przepuszcza.

– Dobrze chromo – mówi.

– Constantin powinien być zadowolony.

– Constantin? – Portier marszczy czoło. – Czy był w obsadzie? Nie pamiętam, żebym go widział.

Aiah spogląda na mężczyznę.

– To było o Constantinie, o jego życiu. Clothius to Constantin.

Portier mruga.

– Och. Więc właśnie dlatego jest on słynny? Nie miałem pojęcia. – A potem, widząc zaskoczoną minę Aiah, dodaje: – Nie bardzo śledzę wiadomości.

Aiah z wysiłkiem opanowuje zdumienie.

– W każdym razie cieszę się, że się to panu spodobało. Przechodzi obok niego, kierując się do wyjścia.

– Kiedy wraca ten pani dżentelmen? – pyta portier. Aiah wzrusza ramionami i rzuca przez ramię:

– Któż to wie?

Bierze taksówkę do Terminalu. Na początku weekendu ulice są zatłoczone. Na zewnątrz modnych klubów stoją długie kolejki. Paciorki i kosztowności błyszczą w świetle Klosza. W biedniejszych dzielnicach, jak Terminal, całe ulice zamknięto zaporami, by zrobić wystarczająco dużo miejsca na tańce. Miejscowe zespoły grają na ciężarówkach, sprzedawcy w zaimprovizowanych na rusztowaniach straganach sprzedają jedzenie, używki i afrodyzjaki.

Aiah prosi kierowcę, by przejechał obok budynku mieszczącego biura Kremaga i Współpracowników, ulica jednak jest zablokowana – nie przez zabawę uliczną, lecz przez policję. Błyszczące światła pulsują na ścianach budynków, w powietrzu czuć gaz pieprzowy, który drażni oczy Aiah. Na chodniku leżą poszkodowani, widocznie przypadkowi przechodnie, z mokrymi ręcznikami na oczach. Obojętny personel z karetki pogotowia udziela pomocy.

W bogatej dzielnicy policja nigdy tak swobodnie nie posłużyłaby się gazem.

Mimo to Aiah cieszy się, że ma dla Constantina dobrą wiadomość. Prosi taksówkarza, by skierował się do Punktu Orientacyjnego. Kiedy auto zawraca przy barierach i jedzie obok ogromnego kompleksu mieszkaniowego, Aiah dostrzega w przejściu jakiegoś sklepu blond czuprynę Khoriana.

Moja nowina nie będzie więc nowiną – myśli Aiah.

W Punkcie Orientacyjnym jest już ochrona, a także przystawki: kluski, paszтет, owoce i doskonałe bursztynowe wino. Aiah posila się, kąpie, wypędza zmęczenie porcją plazmy. Na łóżku czeka prezent od Constantina: szlafroczek ze złotego jedwabiu, dopasowana kolorystycznie suknia, flaszeczki perfum „Cedralli” i balsam do ciała. Aiah dodaje naszyjnik z kości słoniowej, który ofiarował jej Constantin, wyrzeźbiony, biały trygram zwisający nisko między piersiami. Chwila przyjemności – Aiah się smaruje, fantazje utrzymania przepływają przez jej mózg: limuzyna, szaleństwo zakupów, mops...

To zupełna bzdura, stwierdza. Nie wyobraża sobie, żeby Constantin długo dotrzymywał towarzystwa kobiecie tak całkowicie bezużytecznej.

Constantin przybywa. Postać i twarz skrył w dresie z kapturem, który upodabnia go do emerytowanego boksera.

– Chyba zwiodłem reporterów – mówi wesoło. – Zamiana aerokarów w ostatniej chwili i Martinus ubrany w mój płaszcz i kapelusz. Powinni za nim popędzić do Wież Magów.

Aiah mu gratuluje. Metropolita ściąga dres przez głowę i rzuca go na krzesło.

– Podobała ci się chromodrama? – pyta.

– Jest wspaniała.

Constantin jest z siebie zadowolony.

– Będą się zastanawiać, prawda, czy chromo wyprodukowano dla promocji zamachu, czy też może odwrotnie.

– A jak było naprawdę?

Wzrusza ramionami.

– Mówiąc całkiem szczerze, miało być oknem wystawowym moich idei. Przedsięwzięcie z Caraqui pojawiło się przypadkowo, ty też. Razem z chromo tworzą zupełnie niezłą układankę. – Rozlega się jego dudniący śmiech. – Chromo zobaczą miliony ludzi, którzy nawet nie słyszeli o wojnach w Cheloki. Całe pokolenie historyków będzie analizować różnicę między scenariuszem

chromo a rzeczywistymi wydarzeniami. I nikogo to nie będzie obchodzić. Ludzie zapamiętają mnie jako postać tego wspaniałego dzieła Sandvaka i Kherzakiego. – Uśmiecha się szelmowsko. – Muszę sprostować temu wizerunkowi.

Constantin nalewa sobie kieliszek wina.

– Ty jednak... w jakiś sposób zorganizowałeś to chromo – mówi Aiah po chwili zastanowienia. – Z tego, co mi mówili, odnosiłam wrażenie, że to pomysł wyłącznie Sandvaka.

– Sandvak zapewne w to wierzy. Sandvak z pasją, szczerze i gorąco wierzy w każdą ideę, która przemówi mu do wyobraźni, przynajmniej do chwili, gdy owładnie nim nowy pomysł. To osoba wymarzona do takiego przedsięwzięcia: posiada ogromny talent, ale nie ma żadnych prawdziwych przekonań, z wyjątkiem tych, które pożyczają na potrzeby swej sztuki. Wybrałem go, choć o tym nie wie – sfinansowałem nawet częściowo chromodramę – i wszystko wskazuje na to, że stokrotnie odzyskam zainwestowane pieniądze.

Aiah czuje się trochę oszołomiona tymi nowinami. Mężczyzna śmieje się i nagle podrywa Aiah w górę. Niesie ją – zaskoczona i bez tchu – do łóżka. Aiah przytula się do jego szerokiej piersi.

– Dosyć biernych rozrywek – mówi Constantin. – Przejdźmy do czegoś lepszego.

Aiah zauważyła prawidłowość: im efektywniejsza bielizna, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że utrzyma się ona na ciele. I tym razem reguła się potwierdza.

Constantin nie wykazuje nareszcie tego wszechogarniającego skupienia. Jest wesoły, uszczęśliwiony, bardziej skłonny do żartów niż do głębokich uwag na temat świata i jego spraw. Jakby ktoś zdjął mu kamień z serca.

– Czy taką radość sprawiło ci chromo? – pyta Aiah. – Czy może coś jeszcze wpłynęło na to, że jesteś tak bez troski?

Ciepły śmiech dudni w jego piersiach. Leżą obok siebie w łóżku, oparci na łokciach.

– Owszem, cieszę się, że chromodrama okazała się arcydziełem. – wyjaśnia. – Miło mi również, że sprawa Caraqui nabrała rozpędu i na tym etapie nie mogę już zmienić jej biegu. Rozkazy wydane. Wszystko teraz jest w rękach bogów. Mogę sobie pozwolić na kilka godzin błogostanu, zanim zacznie się moja rola.

Aiah czuje drżący strumyczek niepokoju. Prostuje się, patrzy z troską na Constantina.

– Kiedy? – pyta.

Żołnierze wypłyną z koszar w niedzielę wczesnym rankiem i powinni dotrzeć do wyznaczonych stanowisk o 5:00. To trudna część całej operacji. Muszą wyruszyć o różnych porach, by zająć swe pozycje w tej samej chwili. Prawdziwy atak rozpocznie się dokładnie o 5:00, nawet jeśli nie wszyscy będą na miejscach. – Constantin ma teraz zatroskaną minę. – Jutro o tej porze będę w Barchab, czyniąc ostateczne przygotowania. Bez względu na wynik zamachu nie ośmielę się powrócić do Jasper, gdy odkryją związek między naszą fabryką w Terminalu i wydarzeniami w Caraqui.

Beznadziejny protest zamiera na ustach Aiah. Constantin patrzy na nią trzeźwo.

– To nasze ostatnie spotkanie, panno Aiah – mówi smutno. – Mam nadzieję, że bez żalu opuścisz to miejsce.

Aiah czuje w gardle sztylet smutku, w oczach klujące łzy.

– Miałam nadzieję, że będziemy mieli więcej czasu – mówi ledwo słyszalnym głosem.

– Jeśli uderzenie się powiedzie i przyjedziesz do Caraqui, może wtedy będziemy mieli trochę czasu dla siebie.

Aiah rzuca się w tył na niebieskie, atlasowe prześcieradła.

– Ale również możliwe, że wcale nie będziemy mieli czasu. Nic nie obiecujesz.

– Nie mogę. To może nieskromnie mówić takie rzeczy, ale złożyłem obietnicę światu. – Patrzy na dziewczynę i delikatnie przykrywa wielką dłonią jej dłoń. – Twe życie jest kompletne. Masz młodego przyjaciela, który wygląda na przyzwoitego człowieka, jesteś zabezpieczona finansowo, Zarząd powierzył ci specjalne zadanie... – w oku pojawia mu się błysk rozbawienia – eliminowanie takich oszustów jak ja.

– I co ważniejsze – dodaje – potrafisz latać. – Całuje ją w policzek.

Aiah ma ochotę płakać. Zarzuca mu ramiona na szyję, chowa twarz pod jego podbródkiem.

Nie wiedziałam, że aż tak bardzo zależy mi na nim, myśli ze wściekłym zdumieniem.

Mężczyzna łagodnie głaszcze ją po plecach. Jeśli zdziwiła go ta gwałtowna reakcja, nie daje tego poznać.

– Przepraszam, że to wszystko tak nagle się ujawniło, ale wiedziałaś, że w najlepszym przypadku mieliśmy przed sobą tylko kilka dni – mówi.

Oczywiście, wiedziałam to – potwierdza dziewczyna głosem stłumionym, z ustami tuż przy jego obojczyku. Przeklina się w duchu za swą głupotę. To nie czas, by się załamywać. Doskonały *chonach* dobiegł końca, gotówka umieszczona bezpiecznie, nie do odkrycia, w zagranicznym banku, wszystko gra. Każdy inny Barkazil tańczyłby z radości.

Aiah przechyla się do tyłu, wyciera dłonią oczy.

– Robię z siebie idiotkę. Owszem, wiedziałam o tym od początku.

– Przepraszam, że wyprowadziłem cię z równowagi.

– To przeszło. Ja... to z powodu zaskoczenia.

Constantin przechyla głowę, ogląda partnerkę z nowej perspektywy.

– Czeka cię wspaniała przyszłość, wiesz o tym. Masz inteligencję, wielki wrodzony talent, jesteś nieprzeciętnie pomysłowa. Dysponujesz teraz funduszami i, jeśli ci na tym zależy, możesz zdobyć formalny stopień albo założyć własną firmę.

– A jak wyjaśnię, skąd mam gotówkę?

Constantin wzrusza ramionami.

– Majątek powierniczy zebrany przez bogatego pradziadka. Fundusz stypendialny w Barkazi. Mało prawdopodobne, by ktoś o to pytał. Ale jeśli się tego obawiasz, możesz starać się dostać na uniwersytet w innej metropolii.

To oznacza opuszczenie Gila, myśli Aiah. Ale przecież chyba i tak już go opuściła.

– Nie od razu przyzwyczaję się do takiego życia – mówi. – Tyle rzeczy trzeba ukrywać.

Constantin uśmiecha się.

– Mam ci zdradzić tajemnicę, jak przeżyć, gdy ma się tak dużo do ukrycia?

– Bardzo proszę.

– „Nie mów nikomu” – szepcze jej do ucha. Uśmiechnięty odchyła się z powrotem. – To bardzo proste.

– Owszem.

– Zbrodnie zostają wykryte, gdy ludzie donoszą. Sama tak twierdziłaś.

Aiah uśmiecha się, kiwa głową. Constantin ma wrażenie, że dziewczyna nie traktuje tego poważnie, więc ciągnie z lekkim naciskiem.

– Opowiesz swemu kochankowi lub najlepszej przyjaciółce. Potem się pokłócicie i oni doniosą. Albo powiedzą o tym jeszcze komuś. Tamta osoba nie poczuwa się do lojalności wobec ciebie, a ma problemy z podatkami czy inne trudności, więc sądzi, że współpraca może pomóc. Dlatego donosi. Absolutnie nie należy ufać nikomu ze środowisk kryminalistów. Dla nich donoszenie jest sprawą

oczywistą. Oto więc cała tajemnica... – Znowu pochyła się do jej ucha, ciepły oddech owiewa jej ciało. – „Nie mów nikomu”.

Aiah, mając go tak blisko, korzysta z okazji i całuje go.

– Nie powiedziałam nikomu i nie powiem. – Potem dodaje, żeby go oświecić: – Jestem przecież Barkazilką.

– Kiedy cię bezpośrednio pytają, do niczego się nie przyznawaj – ciągnie Constantin. – Niech dowodzą każdego szczegółu. Dawaj im tak mało, jak tylko możliwe, ponieważ im dłuższa jest historia, jaką im opowiesz, tym dłuższą mają linę, by cię w niej zaplątać i na niej powiesić.

– Wyssałam to wszystko z mlekiem matki – wyjaśnia Aiah. – Dziękuję jednak za radę.

Obrzuca ją rozbawionym spojrzeniem zmrużonych oczu.

– Kiedy doszedłem do wniosku, że to istotne, starałem się lepiej poznać stosunki między Barkazilami i Jaspeeri. Jaspeeri uważają, że Barkazilowie to zdrażliwa, spiskująca, złodziejska banda.

– Bierzemy tylko to, co już do nas należy.

Constantin ma sceptyczną minę.

– To prawda. Tak twierdzi moja babka – zapewnia go Aiah z uśmiechem. – Pozwól, że opowiem ci zasłyszaną od niej historię. Czy wiesz, kto to był Karlo?

– Dzień Karla jest wielkim świętem Barkazilów, prawda?

– To nasz nieśmiertelny. Nie pracujemy w Dzień Karla, co irytuje długonosych. W historii Karla musimy się jednak cofnąć bardzo daleko, do chwili, zanim jeszcze Malakasi wzniesli Klosz, gdy istniały Słońce i Księżyc, do czasów, kiedy Senko wynalazł broń z żelaza i stali podczas wojny przeciwko Panu Drzew.

– To było bardzo dawno – mówi cicho Constantin. Ma półprzymknięte oczy, gdyż spodziewa się nudnej opowieści.

Barkazilowie powiadają, że to Karlo wskazał Senkowi złoza żelaza, i że był najzdolniejszym generałem Senka, prowadzącym Barkazilów do bitwy. Nadal krążą opowieści o tym, jak potrafił przechytrzyć wroga. Słyszałam również, że senkości uważają Karla za awatara Senka, lecz to nie trzyma się kupy, gdyż jak Senko mógł mieć na raz dwa awatary, nawet jeśli rzeczywiście był nieśmiertelny?

– Celna uwaga. Słuszna z teologicznego punktu widzenia.

– Gdy Senko pokonał Drzewa i rozkazał im pozostawać w jednym miejscu, rozpoczął przygotowanie do wojny przeciwko Malakasom. Karlo uważał, że wojna przeciwko Wyniesionym to niezbyt mądry pomysł, więc skontaktował się z Malakasami i zaproponował, że im pomoże, jeśli pozwolą, by Barkazilowie też zostali Wyniesionymi.

– Chcesz powiedzieć, że Karlo doniósł na swego przyjaciela.

Aiah daje mu lekkiego klapsa w ramię.

– Sza! Dochodzimy do ważnej części. Malakasi podarowali Karlowi Wyniesienie, dla jego rodziny też, ale nie pozwolili, by towarzyszył mu jego lud. Odrzucił więc ich ofertę i oddał swe armie Senkowi. Jednak było już za późno. Wyniesieni zniszczyli Senka, zanim Karlo zdołał mu pomóc. Na Malakasach zrobiła jednak wrażenie przebiegłość Karla, jego lojalność dla ludu barkazilskiego, więc gdy wzniesli Klosz, nie zrobili Karlowi krzywdy i dali mu regencję nad całym światem.

– Metropolita całego świata? Nie słyszałem dotychczas tej wersji.

– Inne wersje są biedne, a moja babka ma rację – stwierdza po prostu Aiah. – Według tej, Karlo stworzył erę wielkości. Gdy stał się metropolitą, odkrył, jak wykorzystywać plazmę, trzymał to

jednak w tajemnicy, którą dzielił jedynie z Barkazilami. Jesteśmy szczególnymi, magicznymi ludźmi, jak już ci kiedyś mówiłam. Inni ludzie zazdrościli, więc spiskowali, by wykraść sekret.

– Większość opowieści utrzymuje, że plazmę odkryła Mała, Ognisty Ptak.

Ona wykrała tajemnicę Karlowi. Istnieje skomplikowana historia o trzech próbach, ale nie będę teraz o tym mówić. Gdy tajemnica została ujawniona, rozpętała się wielka wojna. Wszyscy walczyli przeciw Barkazilom, Karlo został zabity, a Barkazilowie pokonani. Od tamtego czasu świat jest podzielony na tysiące niezależnych miast, zamiast trwać pod rządami Barkazilów, tak jak powinno być. Wszystko, co w ramach rekompensaty biorą Barkazilowie, to tylko odzyskiwanie naszej własności.

Głęboko w piersi Constantina dudni śmiech, wrywa się z gardła, odbija od sufitu.

– Wspaniale! – woła. – Potwierdzone przez religię pozwolenie, by brać wszystko, co tylko wpadnie w ręce.

Aiah spogląda na niego.

– Na twoim miejscu bym uważała.

W brązowych oczach mężczyzny igra zadowolenie.

– Kochanie – mówi, całując ją – ty już skradłaś moje całkowite uwielbienie.

Ciepło pulsuje w jej policzkach.

– Dziękuję – mówi.

Constantin całuje ją znowu. Długo.

Aiah otacza go ramionami.

– Jeśli czegoś ode mnie chcesz, weź sobie teraz – zachęca Constantin. – Dopóki jest czas.

Aiah czuje dreszcz, słysząc tę zachętę. Przytula się do niego. Uwiera ją wciśnięty między ich ciała trygram z kości słoniowej. Constantin wielką dłonią obejmuje jej biodro. Odsuwają się od siebie, mężczyzna patrzy na Aiah przymglonym wzrokiem.

– Mam pomysł – mówi, wyzwalając się z jej ramion. Gdy wraca, trzyma w ręce t-uchwyt. Drut ciągnie się od jego dłoni do biurka.

Constantin dotyka Aiah ponownie – w dotyku jest ciepłe, ostrzegawcze szczypanie plazmy. Aiah zamyka oczy i pozwala, by plazma przepływała przez nią drobnymi falami ciepłego, płytkiego morza. Wypuszcza z płuc powietrze. Tysiąc plazmowych języków liże jej nerwy. Dziewczyna reaguje na to śmiechem.

Przyjemność nerwów. Wrażenie jaśnieje, narasta, ponagla. Aiah przygryza wargę, łapie oddech. Gdy Constantin w nią wchodzi, otwiera oczy, by się upewnić, czy nie jest to złudzenie dotykowe powołane do życia między jej udami. Twarz Constantina pozostaje nie wzruszona, tylko w kącikach ust widać lekki grymas. Umysł mężczyzny odpłynął w jakąś skoncentrowaną część jego jaźni, która sięga ku dziewczynie mackami plazmy. Aiah przyciska usta do jego piersi, smakuje go, wdycha jego woń.

Plazma wzbiera już nie łagodnym ciepłym jeziorem, ale gwałtowną, wirującą falą, zwiastunem burzy. Aiah ściska ramie Constantina, z całej siły wbija w nie paznokcie. Ledwie świadoma jest własnego ciała, łopoczącego jak podarta markiza na wicherze, lecz przyjemność nie jest już cielesna, to czysty ogień samej plazmy, płomiennej masy stopionego metalu, która spoczywa jej na piersiach i wypala drogę prosto do serca...

Gdy plazma cofa się, Aiah leży w poprzek łóżka, z głową zwieszoną z jego brzegu. Niczego nie pamięta. Jak znalazła się w takiej pozycji? Constantin, oparty na łokciu, nadal trzyma w dłoni t-uchwyt. Aiah nie pamięta jego rozkoszy i szczytowania, choć jest tego lepkie świadectwo.

– Ciekawy sposób na wydanie czterech do pięciu tysięcy dalderów, prawda? – zauważa

Constantin. – Życie bogaczy jest rzeczywiście pełne.

Aiah usiłuje odetchnąć i, ku jej zdziwieniu, nie ma z tym problemu.

– Co...? – pyta. – Ja nigdy...

– Uważałem, że przynajmniej raz musisz tego zaznać – mówi Constantin.

Zeskakuje z łóżka, skrada się do biurka, nawijając drut wokół dłoni. Ruchy ma oszczędne, wyważone, trochę niespokojne, jakby od każdego kroku zależały losy świata. Zniknął ten odprężony, radosny Constantin, jakiego widziała tuż po premierze. Może to dzięki plazmie jest tak skupiony, pamięta o nadchodzącej próbie.

Constantin zwija przewód, kładzie t-uchwyt do szuflady, człapie z powrotem do łóżka, siada na skraju materaca i pochyla się, by pocałować Aiah.

– To był piąty z Dziewięciu Poziomów Harmonicznej i Wyrafinowanej Równowagi – powiada. – Poczuli to chyba w sąsiedniej dzielnicy.

Aiah patrzy na niego zdziwiona.

– A jak wyglądają poziomy od szóstego do dziewiątego? – pyta.

Nie znam ich z własnego doświadczenia. – Marszczy brwi. – Inne osoby wydawały się dość samotne. Filozofowie, którzy rozwinęli te techniki, utrzymują, że boskie są tylko plazma i cielesne ciecze i że rzeczywisty kontakt fizyczny to coś gorszego od orgazmu umysłu. Dlatego doszli do wniosku, że najbardziej wyrafinowane akty seksualne dokonywane są solo. Na szóstym i siódmym poziomie w pokoju znajduje się jeszcze jedna osoba, choć nie można jej dotykać. Na pozostałych poziomach trzeba być samemu, jeśli nie liczyć jakiegoś bóstwa czy czegoś w tym rodzaju.

Aiah przewraca się na brzuch, przeczesuje palcami włosy.

– Znam takie rzeczy z romansów i chromów. Nigdy w to nie wierzyłam.

– Istnieją nauczyciele – mówi niedbale Constantin – choć trzeba ich starannie wybierać. Zachodzi niewielka możliwość uszkodzenia nerwów i dlatego pożądanym jest partner dojrzały i wyszkolony.

Podnosi na niego wzrok.

– Mogłabym zostać okaleczona?

– Nie, ze mną nie mogłabyś.

Metropolita patrzy chmurnie w przestrzeń, myślami wyraźnie jest gdzie indziej. Gładzi Aiah po plecach.

Dziewczyna rozpoznaje po jego oczach, że myślami jest on daleko. Przechodzi ją dreszcz, gdy uświadamia sobie, że za dwadzieścia cztery godziny Constantin znajdzie się na wojnie, w starciu, w którym rzeczywistość, łącznie z jego własną fizycznością, jest tylko żywiołem, mogącym w każdej chwili ulec anihilacji pod wpływem plazmy.

– Czy już jesteś w Caraqui? – pyta.

Patrzy na nią i uśmiecha się nieznacznie.

– Przepraszam. – Wciąga swe długie nogi z powrotem na łóżko i bierze ją w ramiona. – Mamy jeszcze trochę czasu. Istnieją wprawdzie problemy, ale nie powinienem się nimi zajmować. Nawet długie planowanie nie zdoła wszystkiego uwzględnić.

– Jakie problemy? – Aiah przyciska się do Constantina, całuje go w szyję.

– Przypominasz sobie Parqa? Tego duchownego?

– Tak. Sorya mówiła, że jest zdradziecki.

– Jest całkowicie pozbawiony wiary. Wiedziałem o tym, gdy skontaktowałem się z nim. Zdradził nas, tak jak przewidywałem. Moje imię wymienia się teraz na naradach Keremathów. W ciągu najbliższych paru dni powinienem bardzo uważać w miejscach, gdzie zwykle przebywam.

Aiah patrzy na niego zaniepokojona.

– Dlaczego mu zaufałeś?

– Nigdy mu nie ufałem. – Przez usta Constantina przemyka uśmiech. – Cały czas mu łągałem.

Podawałem jakieś przypadkowe nazwiska, jakoby uczestników spisku, a on teraz poszedł do Keremathów i przekazał im te dane, gdyż prowadzi podwójną grę. Obecnie Specjalni przeprowadzają aresztowania i śledztwa wśród ludzi, którzy nic nie wiedzą. Wkrótce więc dojdą do wniosku, że informacje Parqą są bezużyteczne lub że to on sam zawiązał spisek. Lecz parą utrzymuje kontakty również z moimi stronnikami i Keremathowie pozwolili mu postawić jego milicję wokół jego nadajników, więc gdy zacznie się akcja, może przejść na zwycięską stronę. Nie, Parą nie jest dla nas zagrożeniem. – Constantin kręci głową.

– Co zatem jest?

– Rozszerzające się pogłoski o zamachu. To było nieuniknione, gdyż w jego przygotowanie zaangażowanych jest wielu ludzi. Dla kamuflażu rozpowszechnialiśmy dezinformację. Specjalni dokonali pewnych niewygodnych dla nas aresztowań, dostrzeżono niektóre przygotowawcze ruchy wojsk, więc Keremathowie zostali ostrzeżeni. Zaangażowali najemników – magów oraz brygadę żołnierzy – i przerzucają ich do Caraqui. Gdy uderzymy, nie zakończą jeszcze tego procesu. Mam nadzieję, że dla nas będzie to tylko niewygodna i nic więcej – i może też Drumbath bierze teraz do serca moje słowa dotyczące aerodromu.

– Brygadę? – Aiah, poważnie zaniepokojona, siada prosto, podwija pod siebie nogi.

Constantin, wyciągnięty przy niej, uśmiecha się leniwie z półprzymkniętymi oczami.

– Zawodowcy Mondraya. Przylecieli z Timokracji tuż przed naszymi ludźmi. Mondray jest dobry, ale Geymard lepszy. Ponadto Zawodowcy nie znają miasta, a przed naszym uderzeniem nie zdążą się przegrupować ani przetransportować całego sprzętu. Poza tym nie są wierni Keremathom. Najbardziej niepokoją mnie magowie Mondraya. Jeśli zostaną rozstawieni w Pałacu, lub z Gwardią Metropolity, wtedy będą mieli najwyżej tyle plazmy, co magowie lojaliści, a właśnie podejmujemy kroki, by tę ilość ograniczyć. Nie wiadomo, czy przyczynią się do skuteczniejszej obrony. Jednak, jeśli magowie zostaną rozmieszczeni w różnych punktach miasta, na stacjach plazmowych lub w biurach Specjalnych, mogą nam bardzo zaszkodzić, ponieważ nie będziemy wiedzieli ani gdzie są, ani jakie szkody mogą wyrządzić, do chwili, gdy na nas uderzą.

– Co z tym zrobisz? – pyta Aiah.

Metropolita przeciąga się na łóżku, szeroko rozkładając ramiona na satynowych prześcieradłach.

– Nie mogę nic zrobić. Możemy tylko czekać na rozwój wydarzeń.

Aiah zagryza wargę.

– Nie byłeś tak cierpliwy wczoraj wieczór, gdy popędziłeś z Geymardem.

– Właśnie wtedy nadeszły nowiny. Bałem się, że trzeba będzie odwołać całą sprawę. Teraz jednak przeanalizowałem wszystko dokładniej i jestem przekonany, że nie musimy rezygnować. Mieliśmy szanse dziewięć do jednego – teraz oceniam je na sześć do czterech. – Spogląda na nią spod przymrużonych oczu i gładzi jej ramię swą wielką dłonią. – Wczoraj wieczór nie byłem w łóżku z piękną kobietą.

Płomienna macka liże serce Aiah.

– Uważaj na siebie – mówi.

Constantin przyciąga dziewczynę do swoich warg. Pocałunek jest dla niej delikatną rozkoszą. Jego oddech wprawia ją w drżenie.

– Jeślibyś chciała, mogłabyś coś dla mnie zrobić – mówi mężczyzna.

– Mianowicie?

– Mamy magów, żołnierzy i polityków, ale niepokoi mnie, że mamy niewielu inżynierów.

Mnóstwo naszej plazmy nadchodzi z tej fabryki w Terminalu, a tam wszystkie urządzenia to po prostu prowizorka. Może nastąpić awaria sprzętu, zajść coś nieprzewidzianego.

Aiah spogląda głęboko w jego upstrzone złotem oczy i decyzja przychodzi natychmiast, odruch serca.

– Nie jestem inżynierem, lecz zrobię, co się da.

– Ryzyko jest spore – uprzedza ją Constantin. – Magowie przeglądają obecnie każdy centymetr fabryki, usuwają nasze ślady, odciski palców, płatki złuszczonej skóry. Nie zostawią żadnych wskazówek dla plazmowych psów. Po zakończonej operacji przeprowadzimy następne czyszczenie, jest jednak bardzo prawdopodobne, że nie będziemy w stanie wykonać tego równie starannie.

– Zrobię, co się da – powtarza Aiah.

Czy właśnie to wyssałam z mlekiem matki? – zastanawia się. Powrót na scenę, gdy nadszedł finał, gdy zapłacono, a pieniądze są bezpiecznie schowane?

To nie przestępstwo, myśli Aiah. To polityka... przekonania, ideały, konieczność... stosowanie innych reguł.

– Jeśli uważasz, że mogę się przydać, to oczywiście, pomogę.

Oczy Constantina żarzą się ciepłym podziwem.

– Oddaję ci honory, dzielna damo. – Znowu chce pocałunku. Otaczają ramionami. Obawa i napiętność walczą w nerwach Aiah. Całuje napiętnie kochanka, zdecydowana osiąść go całkowicie – jego inteligencję, poczucie humoru, dotyk jego ciała na swym ciele – na długo, na całą tę chwilę.

Okolo godziny później, gdy wykąpała się i ubrała, a toksyny zmęczeniowe wypaliła plazmą, opuszcza sypialnię w towarzystwie Constantina. Włożyła wieczorową suknię i naszyjnik z kości słoniowej; jedwabny szlafrok zapakowała do torby. Constantin ubrał się do lekkiej podróży: szare sztruksowe spodnie, wysokie buty, kurtka z miękkiej czarnej skóry. Oczekuje go kilku współpracowników i Sorya, która siedzi w fotelu, ubrana w wojskowy płaszcz i czapkę. Nogi w wysokich butach wyciągnęła przed siebie.

Wszyscy tu czekali, myśli chłodno Aiah, a po drugiej stronie cienkich hotelowych drzwi odbywał się Piąty Poziom Harmonijnej Równowagi.

Sorya przeciąga się i ziewa leniwie.

– Czas rozrywek minął – oznajmia i wstaje, wojskowy płaszcz zwisa z jej ramion jak peleryna. Podchodzi do Constantina, całuje go w policzek.

– Aerokar już może zabrać nas do Barchab. Tam czeka Geymard.

– Zatem chodźmy – mówi Constantin.

– Nie trzeba nic pakować? Bardzo dobrze.

Sorya odwraca się do drzwi, zatrzymuje się, spogląda na Aiah. Zimny, wyraźny alarm rozbrzmiewa w mózgu dziewczyny. Sorya podchodzi, delikatnie obejmuje ją ramionami i całuje w oba policzki.

– Dziękuję za wszystko. – Sięga do kieszeni płaszcza, wyciąga pobrzękujący, aksamitny woreczek i upuszcza go na dłoń Aiah.

– Tu masz za wszystkie swoje usługi – mówi z uśmiechem, po czym się odwraca.

Wszyscy milkną zszokowani. Aiah patrzy na ciężką sakwę. Jej policzki nabiegają krwią, w sercu wyje żądza mordy. Zaciska palce wokół woreczka.

– Daj mi znać, gdy będziesz potrzebowała znowu mojej pomocy – mówi, a w głosie ma sztylety. Widzi, jak sztywnieją plecy Soryi.

Inni spieszą za Soryą. Constantin przystaje na chwilę, górując nad Aiah, kładzie jej dłoń na ramieniu.

– Sorya jest taka, jaka jest. Lecz bogom niech będą dzięki, że ty jesteś taka, jaka jesteś.

Aiah szybko kreśli mu znak Karla na czole.

– Idź. – Całuje go.

Aiah, stojąc chwilę przy drzwiach, obserwuje, jak wielka postać mężczyzny oddala się korytarzem. Przy jego boku maszerują ludzie, jakby stawali już w szyku do bitwy.

Noszenie przy sobie tej całej gotówki jest niebezpieczne. Aiah bierze pieniądze Soryi oraz pięć tysięcy, które schowała w torbie na nawozy w domowym ogródku i niesie je do wymieniałni. Pozostawia sobie tylko kilka setek, a resztę klinków zamienia na rurkę czekową. Potem chowa samą rurkę w kanale technicznym Wież Loeno, gdzie może wejść, używając swego służbowego klucza Zarządu.

Koniec z przejazdami limuzyną. Żeby wejść do fabryki, musi przybyć o umówionym czasie i podać hasło. Aiah jedzie Czerwoną Linia do Nowej Linii Centralnej, przez stację Mudki do stacji Garakh przy Terminalu. Podczas marszu po ulicach zalanych światłem Klosza czuje, że jest na widoku. Nie bierze jednak taksówki – obawia się, że szofer mógłby ją zapamiętać.

Wychodzi schodami ze stacji Nowej Linii Centralnej, gdy nagle doznaje szoku – patrzy prosto w twarz Constantina.

„Kim jest tajemnicza kochanka Constantina?” dymne, pałające litery muszą mieć z pół promienia wysokości. „Szczegóły w *Kablu*”.

Aiah stawia stopę na nie istniejącym stopniu i omal nie pada na ziemię.

– Ostrożnie. – Usłużny mężczyzna chwyta ją za ramię. – Powinni naprawić ten pokruszony beton.

W górze znika sylwetka Constantina, zastępuje ją krzykliwy nagłówek o skandalu loteryjnym i portret polityka skrywającego twarz.

Adrenalina nadaje rytm sercu Aiah. Idąc ulicami, dziewczyna zerka w okna. Na upstrzonej muchami szybie narożnego baru dostrzega czarno-czerwoną naklejkę *Kabel*. Wchodzi do baru, wrzuca monety do automatu, naciska guziki, wybierając nagłówek, potem czeka dwie minuty ze spotałymi dłońmi, aż centralny komputer *Kabla* rozwinię artykuł na ekran.

Constantin, głosi tekst, kontrowersyjny były Metropolita Cheloki, który ostatnio ponownie wzbudził zainteresowanie jako pierwowzór bohatera chromodramy *Panowie Nowego Miasta*, na premierze sztuki opuścił podobno swą długoletnią towarzyszkę, damę wielkiego świata, Soryę, by parę godzin spędzić w hotelu Punkt Orientacyjny z nieznaną kobietą. Mówi się, że bawił on ostatnio przez kilka wolnych tercji w Punkcie Orientacyjnym, przypuszczalnie z tą samą damą, której tożsamość wzbudza ciekawość milionów. Nie znamy reakcji Soryi na te rewelacje – zarówno ona, jak i Constantin, są poza zasięgiem mediów.

Czy wydrukować kopię artykułu? Aiah wściekle dźga guzik „Nie”. Reporterzy, myśli, stosują plazmowe psy, jeśli historia zapowiada się sensacyjnie, ale przecież Constantin twierdził, że kazał magowi zlikwidować w pokoju wszelkie ślady.

– Jutro będzie gotowa następna, lepsza historia o Constantinie. Może wszyscy zapomną o tej dzisiejszej, myśli Aiah.

Potem przypomina sobie określenie „dama wielkiego świata”. Uśmiecha się, wyobrażając sobie reakcję Soryi.

Opuszcza bar, toruje sobie drogę przez wieczorne sobotnie tłumy. Przypadkowo przechodzi obok budynku Kremaga i Współpracowników. Nieznacznym zapachem gazu pieprzowego muska jej nozdrza. Aiah zerka w górę na ornamentację z kutego żelaza. Przechodnie nie zwracają uwagi na budynek. Aresztowania to nowiny dnia wczorajszego.

Aiah zmierza do fabryki. Musi pomóc tworzyć kolejną sensację.

W cichej i ciemnej fabryce panuje napięta atmosfera oczekiwania. Aiah jest tu od pięciu godzin i czuje się całkowicie zbędna. Szkoda, że nie przyniosła ze sobą do czytania książki lub czasopisma.

Może w ogóle nie powinna była tu przychodzić. Nawet gołębie wiedzą, że to tercja snu, i drzemią na belkach pod dachem.

Dwóch młodych magów Jaspeeri pobiera sporo plazmy – nastolatki, myśli Aiah, prawie dzieci – ale oni nie biorą udziału w ataku. Tu na miejscu mają ochraniać fabrykę. Trzeci mag przybędzie później, by pomóc w koordynacji prawdziwego natarcia.

Kręci się kilku strażników, ale to drugi garnitur – Aiah nie zna żadnego z nich. Poruszają się bez tej dyskretnej czujnej pewności siebie, jaka cechowała osobistych ochroniarzy Constantina. Grupa specjalistów od łączności kuli się wokół swego sprzętu. Nadzorują połączenia radiowe i kablowe. Ubrani są po cywilnemu, lecz postawa zdradza wojskowych, wyczyszczone do połysku buty również. Jedyną kobietą na sali jest Aiah.

Prócz tamtych dwóch chłopców, Aiah nie spotkała wcześniej nikogo z nich. Wszyscy zwracają się do siebie imieniem kodowym, przez co cała sytuacja przypomina chromomelodramat. Do Aiah zwracają się per Dama – to przynajmniej brzmi logicznie. Chłopcy są Czarownikami Dwa i Trzy – Czarownik Dwa to ten w okularach z grubymi szklami, a Czarownik Jeden, to mag, który jeszcze nie przybył. Pozostali, obsługujący konsolę komunikacyjną i radia, mają imiona w rodzaju Ryży, Szofer czy Chudy.

– Wsuwanie trwa nadal – mówi Ryży, nie zwracając się do nikogo konkretnie.

Prowadzi nasłuch radiowy, na uszach ma słuchawki. Wyjaśnianie jest zupełnie niepotrzebne, ponieważ drgający obraz wideo z helikoptera Geymarda pokazuje najemników lecących do Caraqui z ich baz w Timokracji Garshab. Szare maszyny przecinają niebo, w opływowych gondolach czeka cierpliwie uzbrojenie, a od śmigieł odbija się światło Klosza. Za nimi w dyskretnej odległości lecą podobne do kul pistoletowych, wyładowane amunicją i zapasami aerokary. Geynard nadal znajduje się setki radiusów od swych celów. Zatankuje w powietrzu przed ostatecznym skokiem.

W Caraqui jednostki wojskowe są już w drodze. Pierwsza brygada wystartowała późno, niektórych oficerów trzeba było aresztować lub przekabacić w ostatniej chwili, lecz brygada druga i piechota morska przemieszczają się zgodnie z planem. W piechocie morskiej najstarszymi rangą oficerami są kapitanowie. Brygada wymknęła się starszym dowódcom, gdy ci odsypiali przyjęcie towarzyskie, starannie zaaranżowane przez przywódców spisku.

O tym ostatnim podstępie opowiada Ryży, wywołując ogólną wesołość. Aiah wyobraża sobie, jak z Tellą i innymi młodszymi urzędnikami zamieniają się w piratów i przejmują Zarząd Kontroli Plazmy, gdy Mengene, Oeneme i reszta starszych bawią się na przyjęciu ku czci intendenta.

Aiah poprawia na dłoniach rękawiczki chirurgiczne, które jej wydano, by nie zostawiała odcisków palców, i idzie do biura. Map i spisów nazwisk już nie ma. Na ich miejscu wisi staranny harmonogram całej operacji, z odręcznymi uzupełnieniami i listą do zaznaczania kolejnych wykonanych czynności. Wszystkie nazwy są kodowane, łącznie z imionami personelu, jednostkami i celami, więc plan jest nieczytelny, nawet jeśli ktoś orientuje się, o co generalnie chodzi. Jednak nawet te papiery nie powinny tu pozostać i dlatego umieszczono je w metalowym sejfie, na którym przysiadła bryła czystego termitu. Gdy wyciągnie się zatyczkę, rozpalony do białości metal przetopi się przez sejf i zmieni go w szlakę wraz z zawartością. Podczas ewakuacji do tego sejfu wrzuci się również pozostałe papiery, a także rękawiczki chirurgiczne i t-uchwyty. Potem wszystko zostanie spieczone do ostatnich atomów.

Aiah spogląda na zegarek – dwie po czwartej – a potem na harmonogram. „04:05: Zespół Siedem-A, w drodze do Punktu Wiatrak, dociera do Punktu Barometr”.

– Siedem-A jest przy Barometrze – melduje Ryży. Aiah znowu patrzy na zegarek. Siedem-A chyba wyprzedza plan.

Zespół Siedem to zbiegła brygada piechoty morskiej. Zatem Siedem-A musi oznaczać jeden z jej pododdziałów.

Ochroniarze grupują się przy wielkiej bramie fabryki. Padają hasła, wjeżdża czerwony, dwumiejscowy gharik. Kobieta w środku zdejmuje okulary przeciwkloszowe i wysiada z samochodu. Aiah z zaskoczeniem poznaje przyjezdnię.

To Aldemar, aktorka, która gra maga w wielu podrzędnych chromach i uważana jest za maga rzeczywistego. Aiah nigdy w to naprawdę nie wierzyła ani w żadną inną reklamę dotyczącą tej kobiety. Scenariusze filmów, w których grała, były rzekomo inspirowane przez prawdziwe wydarzenia. Jej ostatnim filmem jest *Atak Wisielca*. Aiah widziała jego okropne reklamy. Czy właśnie na nią czekaliśmy? Constantin nadal sprawia niespodzianki, myśli Aiah.

Czeka w biurze. Gdy aktorka wchodzi, Aiah jest zaskoczona jej wyglądem. Widziała ją w chromach wysoką na dwanaście metrów, a w rzeczywistości jest to kobieta drobna, o głowę od niej niższa, o subtelną dłoń, i delikatnych stopach w obcisłych, wysokich skórzanych butach. Ciemne włosy ostrzygła krótko, na czole ma kilka kosmyków. Jej delikatne rysy twarzy mają w sobie coś zagadkowego – cecha nabyta po latach plazmowych kuracji odmładzających. Aktorka dziwi się na widok Aiah.

Aiah wyciąga dłoń.

– Cześć. Na pewno jesteś Czarownikiem Jeden. Aldemar uśmiecha się i ujmuję podaną dłoń.

– A ty... – Damą.

– Doskonale. Jestem przekonana, że to stosowne imię. Jak stoją sprawy?

Podbiega jeden z techników łączności.

– Pierwsza brygada miała problemy, ale już jest w drodze – wyjaśnia.

– Uzupełnianie paliwa w powietrzu rozpoczęte! – woła usłudze Ryży od swej konsoli, nieco zirytowany, że przewód jego słuchawek nie sięga aż do słynnej gwiazdy.

Aldemar przysiadła na krańcu starego metalowego biurka. Przegląda uważnie harmonogram. Aiah ją obserwuje: nawet ubrana w stare bawełniane dżinsy i stary watowany żakiet, bez makijażu i biżuterii, ciągle roztacza wokół siebie aurę wspaniałości. Ma starannie pielęgnowane przez wiele lat włosy i skórę. Porusza się niespiesznie, harmonijnie – aktorka przyzwyczajona jest do prezentowania się pod najbardziej korzystnym kątem. Na niezręczne atencje techników odpowiada wdzięcznie i ze skupieniem, tak wystudiowanym, że równie dobrze może ono być prawdziwe. Tożsamość kobiety sławnej ma wpisana w osobowość i, choć próbowała ją zamaskować, gdy tylko wyszła z samochodu, została rozpoznana przez wszystkich w fabryce.

Constantin wykorzystuje swoją sławę, myśli Aiah. Jak broń, jak narzędzie, które stosuje, by dostać to, czego chce: stolik w restauracji, dostęp do możliwych tego świata. Sława Aldemar jest częścią niej samej. Może nawet to nie część, ale wszystko.

Jeden z techników podaje aktorce kanapkę. Aldemar czuje, że Aiah jej się przygląda. Podnosi wzrok spod kosmyków na czole.

– Czy masz mi coś przekazać? – pyta.

– Nie. Ale mnie nie zaproponowali kanapki. Kąciki ust Aldemar drgają w rozbawieniu.

– Może któryś z tych dżentelmenów da ci kanapkę. Rzeczywiście, daje.

„04:12: Zespół Osiem-C osiąga Punkt Okno po drodze do Punktu Słup”.

Aiah przypomina sobie opowieści z wojny barkazilskiej, które słyszała, będąc dorastającą dziewczyną. Starzy żołnierze pijali na ulicy piwo i snuli wspomnienia. Wyobraża sobie teraz kolumny ciężarówek i samochodów pancernych, huk silników zakłócający sen obywateli Caraqui;

uzbrojone łodzie piechoty morskiej, mknące w ciemności pod olbrzymimi betonowymi pontonami miasta.

Podnosi wzrok na ekran wideo, widzi światło Klosza połyskujące na łopatkach rotorów i na tępych nosach rakiet.

Myśli o delfinach sunących w ciemności pod barkami Caraqui, trzymających broń w opływowych dłoniach.

Przypomina jej się Taikoen, wisielec, mieszkaniec plazmowych pulsacji: jego duchowe ręce wyciągają się, by zdławić życie.

Zastanawia się, kto umrze zgodnie z dokładnym zapisem harmonogramu, a kto przeciwnie – umrze ze świadomością, że wszystkie plany diabli wzięli, wszystkie terminy wykreślono, zadania skasowano.

„04:40: Fabryka rusza. Wszystkie towary przeniesione do Tapeciarza”.

Aiah najlepiej ze wszystkich zna sprzęt, więc sama przerzuca przełączniki. Miedziane ramiona kontaktowe schodzą do panewek umieszczonych na wierzchu ogromnych akumulatorów i kondensatorów. Plazma napęnia obwody. Z rogu transmisyjnego ukrytego w szyldzie na szczycie fabryki wyskakuje promień.

Tapeciarz to srebrzysty sterowiec, pływający wzdłuż dokładnego radiowego azymutu, który przecina snop plazmy nadawany z fabryki. Wulkanizowane poszycie statku pokrywa brązowa siateczka, mająca wchłaniać plazmę. Własne rogi statku, zsynchronizowane z wirującymi żyroskopami, kierują plazmę tam, gdzie jest potrzebna magom Constantina.

Aldemar z zamkniętymi oczami odchyła się w wyściełanym fotelu. Ma miedziany krążek wokół każdego nadgarstka – to wojskowa wersja t-uchwyty, których nie można przypadkowo upuścić. Jej zadaniem jest prowadzenie promienia plazmy, zagwarantowanie, żeby do Tapeciarza dotarły wszystkie mery energii. Jeśli Tapeciarz zostanie zaatakowany, Aldemar ma go bronić.

– Wszystkie obwody pod plazmą! – melduje Szofer.

– Atak magów! Atak magów! – wrzeszczy Ryży.

Fala adrenaliny zalewa ciało Aiah, pędzi przez jej żyły jak kolumna żołnierzy, jednak dziewczyna nie może podjąć żadnych działań. Czuje tylko walenie pulsu w gardle.

Ktoś dotyka ramienia Aiah. Jeden z techników trzyma w urękawiczonej dłoni wojskowy hełm z wytrzymałego plastiku.

– Lepiej niech pani to włoży – mówi.

– Przyspieszenie wszystkich harmonogramów – krzyczy Szofer. – Wszystkie jednostki posuwają się; mają opanować swe cele natychmiast!

Na owalnym ekranie obraz wideo drga – operator próbuje zachować równowagę – helikoptery opuszczają dotychczasowe tory lotu i z nosami w dół zniżają się ku celom. Na wideo majaczą fantastyczne wieże Pałacu Powietrznego, widoczne przez mgiełkę skrzydeł wirników.

Atak magów koncentruje się na pierwszej brygadzie. Brygada się spóźnia, magowie, którzy mieli ją ochraniać, jeszcze nie dołączyli, więc sunące kolumny są bezradne pod falami ognistej plazmy.

„04:55: Ruszają wagony szynówki”.

W tej chwili jest 04:51. Harmonogram został przyspieszony, ale możliwe również, że się po prostu rozleciał. „Wagony szynówki” – w rzeczywistości pociski artyleryjskie wielkości wagonów szynówki – leżą pod brezentowymi płachtami na bocznicach kolejowych na neutralnym terytorium. Wyrwane ze swych kołosek przez gigantyczne plazmowe dłonie, rozpoczynają lot, rozkładając w powietrzu płetwy kierunkowe.

Z łoskotem mkną ku swym celom, za płetwami zostawiają wątle smugi pary. Olbrzymie pociski wyrzucone z ektomorficznych rąk magów, jak strzałki w korkowe tarcze, wbijają się w wielkie betonowe barki, z kwaterami głównymi, koszarami Gwardii Metropolity i Pałacem Powietrznym, też bronionym przez wybrane kompanie gwardii. Pociski mają spowodować szkody, lecz również zdeorganizować linie komunikacyjne, zdeorientować obrońców, powyrywać dziury w brązowej sieci kolekcyjnej gmachów. Umożliwi to przedarcie się tam plazmy atakujących. Budynki gwardii zostają spryskane substancją zapalającą – jedną z korzyści jest to, że kolumny dymu wskażą położenie koszar, co pomoże atakującemu z powietrza Geymardowi.

Mag lojalista znajduje następną kolumnę pierwszej brygady, i opancerzony ołowiem samochód wybucha w widowiskowej fontannie ognia podsycanego paliwem, materiałami wybuchowymi i plazmą.

Aiah patrzy na swe tarcze i widzi – sterują ciągłą dostawą towaru do Tapeciarza, który unosi się wdzięcznie nad neutralnym terytorium tysiąc radiusów stąd. Impulsy adrenaliny wybijają staccato w jej gardle. Kropla potu wydostaje się spod hełmu i spływa Aiah po policzku.

Jak wszyscy, może być tu tylko obserwatorem. Nie zmieni w żaden sposób sytuacji. Nie jest jednak zwykłym gapiem. To ona doprowadziła do tych wydarzeń.

Patrzy na ekran wideo – słupy dymu wznoszą się nad kompleksem Gwardii Metropolity. To ogromne przysadziste, betonowe gmachy, popstrzone okienkami strzelniczymi; dachy mają odporne na bombardowanie; na górze rogi transmisyjne i anteny radiowe. Białe smugi rakiet trafiają w drżący obraz, niczym dymne palce...

„Zespół Cztery-A rozpoczyna atak w locie nurkowym”.

Wybuchy mrugają czerwienią na tle masywnych gwardyjskich koszar.

Aiah nie może oderwać od tego wzroku.

„06:05: Zgromadzenia Ustawodawcze i Ludowe zajęte. Rezerwy Zespołu Siódmego rozstawione zgodnie z potrzebami”.

Dobre wieści, złe wieści. Widoczna na nowym przekazie wideo brygada piechoty morskiej stoi dumnie przed gmachami przystani rządowej. Zajęła siedzibę rządu, nie napotkawszy oporu. Ale to tylko działanie propagandowe przed kamerami. Nic ważnego nie wydarzy się w tych budynkach przez najbliższe kilka godzin. Część brygady piechoty morskiej prze naprzód, by pomóc drugiej brygadzie w ataku na Pałac Powietrzny, gdzie kompanie Gwardii Metropolity stawiają zaciekły opór. Sprawozdanie na żywo pokazuje bitwę z różnych miejsc. Ekstrawagancka struktura Pałacu Powietrznego jaśnieje oświetlona odbitym światłem pocisków rakietowych. Reszta Gwardii Metropolity jest nadal zamknięta w koszarach. Część gmachów stoi w ogniu, z okienek strzelniczych wydobywają się kręte smugi gęstego dymu. Toczy się wściekła bitwa na działa oraz na plazmę. Najemnicy Geymarda rozmieszczeni na sąsiednich wysokich budynkach otoczyli gwardię. Przypuszczają atak ogniowy, nic jednak nie świadczy o tym, że odnosi to jakiś skutek. Skończyła im się amunicja do kanonierek, ale na szczęście wielkie zaopatrzeniowe aerokary z ciężką bronią przybywają bez przeszkód. Gdy opadają, by wyrzucić ładunek, niszczą wypielęgnowane ogrody dachowe.

– Wszystkie kanonierki są już bezużyteczne. Powracają do bazy.

– Meldunek od Klejnotu Jeden – mówi Ryży. – Nizanie zakończyło się częściowym sukcesem. Magowie strzegą kabli.

„Klejnot Jeden” to Księżę Aranax, „nizanie” – próba wysadzenia kabli zaopatrujących rojalistów w plazmę. Aiah wyobraża sobie delfiny bezdźwięcznie dryfujące w dół, ciągnące za sobą strumienie

krwi i baniek powietrza... mnóstwo plazmy dla obrońców.

– Cztery-A znów zaatakowane! Obce wojska!

Pierwsza brygada najwyraźniej nie ma szczęścia. Teraz Zawodowcy Mondraya – najemne wojska zaangażowane przez Keremathów – pędzą na ratunek swym mocodawcom. Pierwsza brygada miała zająć mosty między najemnikami a Pałacem Powietrznym, ale teraz jest już na to za późno.

Aiah czuje w ustach smak krwi i zdaje sobie sprawę, że gryzie się w policzek.

Zaalarmowana gardłowym krzykiem spogląda ku jednej z plazmowych konsoli: Aldemar rzezi, jakby ktoś uderzył ją mocno w splot słoneczny, rzuca ciałem na wyściełanym fotelu, piękne białe zęby są zaciśnięte, oczy ma zamknięte.

Żrenice Chudego rozszerzają się.

– Zaatakowano Tapeciarza! – krzyczy. – Czarownik Dwa, Czarownik Trzy! Porzucić zabezpieczanie budynku i bronić statku!

Na Tapeciarza przypuszczono nie jeden szturm plazmowy, lecz serię ataków. Rządowi magowie błyskawicznie osaczają sterowiec, a potem znikają, by zaatakować z innej strony. Większość zamachów zawodzi, ale niektóre dosięgają celu. Sterowiec jest w coraz gorszym stanie, ma poprzebijane kieszenie z gazem, powoli traci wysokość i stabilność, balast trzeba wyrzucać, by utrzymać właściwe położenie, i w końcu kapitan ogłasza, że załoga wkrótce musi opuścić statek. Załoga wciąga swych rannych do awaryjnych skrzydłowców, a potem powoli szybują na powierzchnię świata.

– Przesunąć promień plazmy na *Czerwony Piorun*! Wzmocniony plazmą głos Aldemar odbija się od stropu fabryki.

Gołębnie na belkach nerwowo trzepoczą skrzydłami.

Czerwony Piorun jest rezerwą, przebudowanym samolotem towarowym, krążącym w neutralnej przestrzeni powietrznej. Jego urządzenia mają bardziej ograniczone możliwości niż urządzenia sterowca: smukły, aerodynamiczny profil nie wchłonie całego plazmowego promienia, a rogi nadawcze są mniejsze i nie tak precyzyjne. Magowie nadzorujący transmisję plazmy potrafią zrekompensować te niedogodności staraniem i uwagą, lecz staranie i uwagę można wykorzystać bardziej pożytecznie.

Aiah oblizuje wargi, smakując adrenalinę w kropelkach potu zbierających się na górnej wardze. Wyciąga ręce ku tarczom.

– Czy *Czerwony Piorun* wie, że odbiera towar? – pyta.

– Tak! Lampart ich powiadomił.

Lampart jest niezwykle trafnym imieniem kodowym Soryi, tak jak pseudonim Constantina brzmi Wielki Człek. Aiah sprawdza jeszcze raz orientację rezerwowego rogu, wprowadza poprawkę na *Czerwony Piorun* i ustawia ręce na przełącznikach.

– Przesunięcie na *Czerwony Piorun* na mój znak! – mówi. – Pięć! Cztery! Trzy!...

Przerzuca przełącznik; nad głową słyszy grzechot rotatorów, gdy główne zasilanie zostaje przełączone na rezerwowy róg transmisyjny na dachu. Jej tarcze wskazują, że plazma wychodzi, lecz nie jest jasne, czy *Czerwony Piorun* rzeczywiście odbiera towar. Wreszcie nadchodzi potwierdzenie od Szofera przy konsoli komunikacyjnej.

– Ty... Czarownik Trzy... – Aldemar zajakuje się przy wymowie imion kodowych. – Trzymaj promień na *Czerwonym Piorunie*! Ty... ten drugi... musimy trzymać ochronę. Albo... – Jej oczy, tylko białka, obracają się ku Aiah. – Damo, czy potrafisz trzymać promień na celu? To by zwolniło jednego z nas.

Aiah ma serce w gardle.

– Spróbuję. – Z udawanym spokojem oraz bijącym sercem podchodzi do konsoli, przyłącza obwody zasilające ją plazmą, ściąga rękawiczki i zamyka miedziane wojskowe t-uchwyty na nadgarstkach.

Demoniczny ryk plazmy wypełnia jej zmysły, jakby słyszała na tym końcu przewodu wojnę, śmierć i rozpacz, które rezonują przez cały plazmowy obieg. Może docierają do niej rozproszone wrażenia magów w bitwie.

– Szybciej! – Wzmocniony plazmą krzyk Aldemar zdaje się wytlaczać swe pilne przesłanie we wnętrzu czaszki Aiah. Aiah nie ma czasu, by zaczynać od ostrożnego budowania animy i sensorium. Jej umysł skacze od razu do obwodu i dalej, z kierunkowego rogu na dachu. Wrażenia są rozmyte, niepewne, ale jest w nich grzmiąca, wspaniała energia i okazyjne przebłyski jaskrawych doznań, jakby to sama plazma żyła i przekazywała jej swe odczucia.

Aiah usiłuje wyostrzyć rozproszone wrażenia, jej zmysły się ogniskują. Obraz jest teraz zaskakująco czysty, jakby stworzony z pomocą jakiegoś cudu optyki: sam *Czerwony Piorun*, widziany z tyłu, krąży dwanaście radiusów nad powierzchnią planety, ciągnąc smugę białej pary za każdym ze swych czterech silników.

Aiah przebudowuje swe sensorium, aż widzi sam promień, ukierunkowaną plazmę płonąca jaskrawym złotem na niebie i otaczającą samolot rozproszoną aurą. Widzi też mniejsze promienie tryskające ku ziemi z rogów nadawczych samolotu. Manipuluje promieniem, ale napotyka zdecydowany opór. Zaskoczona rozpoznaje to jako inny umysł. Próbuje nawiązać z nim łączność.

...Tu Aiah... Nie! Dama, mówi na próbę... Mogę przejąć promień od tego punktu.

...Jesteś pewna?

Odpowiedź jest podwójna – przekaz umysłowy powtórzony głosem dochodzącym od strony obłożonej piaskiem konsoli po prawej.

...Tak. Bez problemów.

Zadanie okazuje się łatwe. *Czerwony Piorun* nadal krąży nad bezkresnym szarym miastem w dole. Aiah buduje swoje sensorium, aż wszystko widzi klarownie i ostro: powietrzny pojazd o srebrzystym poszyciu, z przynitowaną siecią kolekcyjną z brązu, poniżej wyraźne białe obłoki, złociste linie plazmy strzelające w dół na Caraqui, metropolię tak odległą, że stąd Aiah nie dostrzega nawet pobłyskiwania tamtejszego morza ani fioletowych sylwetek słynnych wulkanów.

– Bądź czujna! – Wyraźny rozkaz Aldemar. – Jeśli potrafili odnaleźć Tapeciarza, odnajdą również i *Czerwony Piorun*!

A jeśli potrafią wytropić *Czerwony Piorun*, mogą również znaleźć fabrykę. Aiah manipuluje niezręcznie przy pasku hełmu i mocuje go pod brodą.

Utrzymywanie stałego kierunku promienia to zadanie dosyć nudne, więc część swej uwagi Aiah poświęca na nowości nadchodzące z konsoli komunikacyjnej. Nieszczęsna pierwsza brygada została rozpedzona przez najemników Mondraya. Rebelianci usiłują stworzyć przyczółek na drugim brzegu Kanału Męczenników, gdzie kiedyś Constantin i Aiah pędzili na spotkanie z księciem Aranaxem.

Z innych miejsc wiadomości są lepsze. Rebelianci wtargnęli do Pałacu Powietrznego i, walcząc, posuwają się w górę. Oddziały rewolucyjne zajęły stacje plazmowe i przełączają rogi transmisyjne, by emitowały plazmę ku ich własnym odbiornikom. Rządowi magowie są dość zdolni – wykazali się podczas ataku na Tapeciarza – ale teraz mają do dyspozycji mniej surowca. Aiah nieznacznie otwiera oczy, by zerknąć na przekaz wideo. Jest zdumiona zmianami w koszarach Gwardii Metropolity – kilka gmachów stoi w płomieniach, wyrastają słupy ognia, wiruje huragan wojennych szczątków. Na podjeździe na most płoną pojazdy opancerzone, które próbowały się wyrwać z okrążenia.

Sami Keremathowie milczą. Żadnych przemówień do ludności, żadnych wezwań do lojalnych wojsk. Nic, jakby w ogóle nikt tam nie rządził.

Jest to możliwe. Aiah wyobraża sobie wisielca pełznącego jak macka metanowego lodu przez plazmowody – żadna brązowa sieć kolekcyjna go nie zatrzyma, ponieważ wnika on po samych instalacjach plazmowych.

„Chcesz, żebym zabijał?”

„Niektórych ludzi, tak”.

„Złych ludzi?”

„Chyba tak”.

Aiah zastanawia się, czy zimny sojusznik Constantina, w zamian za nagrodę w postaci ciepłych ludzkich ciał, zlikwidował władców Caraqui jeszcze przed rozpoczęciem bitwy.

Rebelianci podnieśli kilka mostów zwodzonych na Kanale Męczenników – jest dosyć szeroki i stanowi istotną przeszkodę – i wojska Mondraya zostały chwilowo powstrzymane. Muszą znaleźć jakąś drogę zastępczą. Pododdziały piechoty morskiej wycofywane są z Pałacu Powietrznego i przemieszczają się kanałem w szybkich kanonierkach. Nad szeroką wodą magowie walczących stron sięgają ku sobie rozpostartymi palcami z płonącej plazmy. Opór w Pałacu Powietrznym niemal wygasł.

– Atak na *Czerwony Piorun!* – wrzeszczy Czarownik Dwa. Aiah znowu kieruje uwagę na srebrzysty aeroplan, krążący po wielkim kręgu wysoko nad terenem neutralnym.

Widzi go, jak nadciąga – gdy zmysły dostrojone są do plazmy, a między sobą i napastnikami ma się jedynie wiele radiusów powietrza, trudno byłoby tego nie dostrzec. Poniżej, z kierunku północnego pałający złoty wąż mknie ku samolotowi, śledząc promienie plazmy transmitowanej z *Czerwonego Pioruna* do Caraqui.

Mentalny głos Aldemar, docierający do zmysłów Aiah, jest zdumiewająco spokojny.

– Czarownik Trzy, pozostań w odwodzie obok *Czerwonego Pioruna*. Czarownik Dwa, spróbuj odciąć jego linię zasilającą.

Wtem atakujący wąż staje dęba, jak kobra szykująca się do uderzenia.

Z plazmy Aiah nagle odłączają się strzępy, niczym samoloty wojskowe wypadające z formacji. Każdy kawałek wlecze za sobą własną złocistą linię zasilającą. Jeden kieruje się ku intruzowi – Aldemar, myśli Aiah – inny mknie nisko, jakby chciał odciąć węża tuż przy ogonie. Jeśli uda mu się odciąć linię zasilającą przeciwnika blisko punktu wyjścia, atak przestanie istnieć.

Kobra uderza, wypływa na cel setki migoczących pocisków plazmowych, samodzielnych błyskawic ognia. Płomienie przecinają niebo. Plazma rozbryzguje się na tarczy, którą Aldemar rozpościera w ostatniej chwili. A potem zarówno pociski, jak i kobra, znikają, a *Czerwony Piorun* sunie spokojnie swym kursem, wysoko nad obłokami.

W świadomość Aiah wpływa posępny głos Aldemar.

– Wróci. Odszedł tylko po przyjaciół.

Aiah wpada na pewien pomysł.

– Czy nie możemy skierować *Czerwonego Pioruna* na inny kurs? Naginałabym promień, by podążał za nim, a potem zmieniała kierunek rogu transmisyjnego.

Odpowiedź Aldemar jest zdecydowana.

– Tak. Zróbmy to.

Swym normalnym głosem każe technikom łączności przekazać polecenia pilotowi, i *Czerwony Piorun* nachyla skrzydło, zwiększa obroty i zbacza ze swej pierwotnej ścieżki, lekko nurkując, by nabrać szybkości.

Przez chwilę niebo znowu jest spokojne. Aiah odkrywa, że łatwo jest utrzymać promień na celu – podąża za *Czerwonym Piorunem*, plazma pętli się za nią na niebie, a potem, gdy ma okazję, prostuje załamania promienia.

Mrużąc oczy, zerka na wideo. Gwałtowna pożoga ogarnia połowę koszar Gwardii Metropolity, ale ciągle trwa opór, pociski nadgryzają kruszące się betonowe ściany. W Pałacu Powietrznym wszelki opór chyba już ustał i zbuntowane wojska poruszają się bez przeszkód po klatkach schodowych w górę.

Lecz Kanał Męczenników postanowił zasłużyć na swą nazwę. Najemnikom Mondraya udało się przechwycić most i próbują przepchnąć nim jak najwięcej wojska. Buntownicy nie mają dosyć sił, by ich zatrzymać... bez przerwy słyszą wezwania o wsparcie. Teraz przewaga buntowników polega chyba tylko na większej liczbie magów. Najemnicy dysponują niewielką ochroną magiczną.

Jeśli nie możesz posłać wojsk, pošlij plazmę, ponagła w myślach Aiah. Ale to nie ona dowodzi.

– Zaatakowano *Czerwony Piorun*! Percepcja Aiah skacze ku niebu. Wojna trwa dalej.

07:55.

Czerwony Piorun przesunął się o ponad trzysta radiusów, zanim znowu wytopił go wróg. Trudno powiedzieć, czy manewr Aiah na coś się przydał. Dziewczyna zastanawia się, czy to typowa na wojnie sytuacja, że dowódca nie wie naprawdę, czy jego posunięcia miały sens. A teraz bitwa trwa, przestrzeń wypełniają plazmowe węże i ogniste strzały. *Czerwony Piorun* korkociągiem mknie przez niebo, usiłuje wymknąć się szybkim, nadciągającym atakom. Obrońcy są ruchliwi, lecz rządowi magowie wciąż szturmują, strzelają z różnych kierunków. Choć *Czerwony Piorun* jest niniejszy i zwinniejszy niż sterowiec *Tapeciarz*, jest jednak również bardziej kruchy, znacznie łatwiej go uszkodzić. I gdy ginie, ginie szybko, w wybuchu ognia; skrzydła zwijają się, obejmują płonące ciało w ostatnim smutnym geście, i samolot mknie jak strzała po długiej krzywej ku szarej metropolii w dół.

Aiah nawet nie dostrzegła, co go trafiło.

Umarli na moich oczach, myśli, i to wszystko moja wina.

– Opuścić studnię! – wrzeszczy Aldemar.

Aiah wyciąga z plazmy swą świadomość. Otwierając oczy, widzi sceny rzezi – gmachy Gwardii Metropolity płoną, drgająca kamera skierowana jest na odległy most nad szeroką wstęgą pomarańczowej od ognia wody; niewątpliwie to Kanał Męczenników. Oczy Aiah rozszerzają się z przerażenia.

– Damo! Na pokład!

Aiah natychmiast reaguje na rozkaz Aldemar: ściąga z dłoni miedziane bransolety i, ocierając pot z twarzy, pędzi do głównych przełączników. Plazma ciągle wycieka z rezerwowego rogu transmisyjnego, wycelowanego bezużytecznie w pochłaniający wszystko Klosz.

– Wyłącz to! Natychmiast! Mogą nas wyśledzić!

Aiah przerzuca przełączniki. Miedziane kontakty ze szczęknięciem wycofują się w położenie neutralne. Wzrok ma utkwiony w wideo, patrzy na drgający przekaz zagłady. Buntownicy nie mają już plazmy i Aiah spodziewa się, że lada sekunda ekran przekaże obraz makabry.

– Gdzie potrzebują towaru? – Aldemar odchyła się w fotelu, spogląda przez ramię na zespół łączności. – I jak go tam dostarczyć?

– Sami wprowadzimy promienie!

Uszczęśliwiony Czarownik Dwa werbalizuje fakt oczywisty. Za grubymi szklarni okularów widać nerwowy żar bitwy, krzywy uśmiech odsłania aparat ortodontyczny.

Szofer wielkimi dłońmi przyciska słuchawki do uszu.

– Wielki Człek i Lampart żądają wszystkiego, czym dysponujemy. Chcą skończyć z gwardią.

– Spójrzcie! – Aiah wskazuje na ekran. – Prawdziwe walki toczą się na Kanale Męczenników!

Jej słowom towarzyszy eksplozja; grzyb ognia i dymu rośnie nad kanałem.

Ryży potakuje.

– Cały czas zgłaszają zapotrzebowanie na plazmę. Aldemar patrzy w górę na ekrany, przygryza wargę.

– Jaki mag zajmuje się tą walką? Gdzie on jest?

– To mag wojskowy – melduje Ryży. – Jest na Stacji Plazmowej Qinchath i myślę, że dysponuje

jedynie plazmą generowaną na miejscu.

– Wielki Człek żąda towaru natychmiast – ponagla Szofer.

– Qinchath potrzebuje plazmy – mówi Aiah. – Czy mamy współrzędne na mapie? Możemy tam

skierować promień?

Aldemar bezskutecznie przerzuca wydruki.

– Cholera! Jest to na liście czy nie?

– Mogę wykorzystać wideo! – Czarownik Dwa podskakuje na fotelu. – Mogę po prostu tam

skoczyć z towarem! Jeśli znajdę naszego człowieka w Qinchath, przekażę mu towar, a jeśli nie, po

prostu sam kopnę parę tyłków.

Aldemar chmurzy się.

– Potrafisz to zrobić?

– Wyszkolono mnie. Jasne! Potrafię!

– Przepraszam – krzyczy Szofer – ale Wielki Człek wierci mi dziurę w brzuchu. Co mam mu

powiedzieć?

Aldemar zwraca się do Aiah.

– Daj Róg Jeden Czarownikowi Dwa. Pół naszych zapasów. – Wygląda na zrezygnowaną. – Sama

dostarczę resztę Wielkiemu Człękowi. Daj mi Róg Dwa. – Pot kapie na konsolę, gdy Aiah kręci

gałkami i przerzuca przełączniki. Aldemar nadal wydaje polecenia: – Czarownik Trzy, sprawdź

bezpieczeństwo wokół fabryki. Możemy mieć w pobliżu batalion pełzaczy i nic o tym nie wiemy.

Miły obraz.

Miedziane kontakty ze szczękiem wchodzą w panewki.

– Czarownik Dwa! – woła Aiah. – Zasilam Róg Jeden na sygnał start! Dwa! Jeden! Start! Aide... –

Czarownik Jeden – Zasilam Róg Dwa na sygnał start! Dwa Jeden! Start!

Aiah patrzy na Czarownika Dwa. Łączność wideo na żywo zainstalowano po to, by umożliwić

dokładnie to, czego teraz próbuje ten chłopak: przeskok z jednego miejsca do drugiego

i przeciągnięcie za sobą plazmowego ogona animy. Mag wizualizuje sobie miejsce, gdzie chce się

udać, a potem próbuje jednocześnie przetrzucić swą transfizyczną obecność, zabierając ze sobą

koniec linii zasilającej.

Czarownik Dwa wpatruje się intensywnie w transmisję wideo z Kanału Męczenników. Jego

niebieskie oczy za grubymi szklami okularów sprawiają wrażenie ogromnych. Ciało drga mu

gwałtownie, dłonie zaciskają się w pięści.

Potem obraz wideo kołysze się, jakby ktoś potrącił kamerę.

– Tak! – krzyczy chłopak.

Aiah zlizuje pot z górnej wargi, patrzy to na chłopca, to na obraz wideo. Przez chwilę nie dzieje

się nic. A potem ciało chłopca wygina się w łuk, a woda z rzeki wystrzeliwuje dokładnie pośrodku

mostu, tryskając w górę jak z pękniętej rury. Środkowe przęsło kołysze się, potem unosi, jakby od

spodu podtrzymywała je gigantyczna, niewidzialna dłoń. Przęsło napręża się, drga, i wreszcie zwala

na jedną stronę, dźwigary pękają jak gałązki. Wojsko i pojazdy opancerzone spadają ławą do wody. Kamera znowu skacze – efekt zdumienia lub przerażenia.

Wybuchy przemieszczają się na poprzedzające przeszło mostu, pojazdy Mondraya smażą się we własnym paliwie i materiałach wybuchowych. W powietrzu następuje seria błysków – Aiah dochodzi do wniosku, że walczą ze sobą niewidzialni magowie. Później, na podejściu do mostu, powoli formuje się postać – początkowo rozrzedzona, rośnie stopniowo i nabiera solidności. Od jej sylwetki odrywają się języki ognia.

Płonący mężczyzna.

Zimna trwoga przebiega po plecach Aiah. Patrzy na ekran wideo, bezradna ze strachu i skamieniała. Żagiewnik, wyższy od otaczających budynków, kroczy złowieszczo ku miastu. Powietrze wokół niego błyska, ale to go nie hamuje. Zbliża się do budynków – wybuchają płomieniami. Fruwające odłamki szkła powodują świetlne tęczowe refleksy w powietrzu. W wirze gorąca gruz unosi się w górę.

To moja wina, myśli Aiah. Oskarżenie więźnie jej w gardle i odbiera dech.

Aiah ledwo odrywa oczy od ekranu. Patrzy na Czarownika Dwa. Chłopiec leży bezwładnie w fotelu, głowę ma przechyloną na bok, ręka zwisa prawie do podłogi. Aiah podbiega do fotela i serce podchodzi jej do gardła. Zniszczona, ściągnięta twarz – twarz starca – kołysze się nad ciałem, już zapadającym się w swe ubranie. Za zamglonymi soczewkami podkrążone oczy wrą w oczodołach, z obwisłych ust dobiega syk. To smużka pary – język i podniebienie są już zzerane.

Moja wina.

Aiah chwyta noradrenalinowa wściekłość. Dziewczyna szarpie druty łączące t-uchwyty chłopca z konsolą i wyciąga je z gniazdek.

– Na pomoc! – wrzeszczy. – Czy jest tu lekarz?

Potem na ugiętych kolanach osuwa się przy workach z piaskiem. Piasek sypie się łagodnie na podłogę u jej stóp. Na przekazie wideo widzi nadal płonącego mężczyznę; jego dotknięcie przynosi zagładę. Zimna dłoń wykręca nerwy Aiah, gdy zdaje sobie sprawę, że żagiewnik jest teraz samodzielny i będzie żył tak długo, jak długo potrwa dostawa plazmy. Dziewczyna odrzuca druty i biegiem wraca do konsoli sterującej. Gdy hamuje, jej buty ślizgają się po betonie. Wali w przełącznik, odcinając dostawę plazmy do Rogu Jeden.

– Lekarza! – wrzeszczy.

Obraz płonącego mężczyzny znika, zapada się w głąb, w taki sam sposób, jak Czarownik Dwa zapadł się w ubranie. W mózgu Aiah śpiewa ulga, która przechodzi w przerażenie, gdy zdaje sobie sprawę, że choć żagiewnik zniknął, jego stos pogrzebowy nadal płonie. Pożoga ciągle szaleje w Caraqui, języki ognia wznoszą się do nieba, i nikt nie jest w stanie ich ugasić.

Do fotela Czarownika Dwa kierują się dwaj ludzie z ochrony, tak irytująco powoli, że Aiah chce na nich wrzasnąć. Obserwują chłopca przez chwilę, jeden niedbale sprawdza tętno w zwisającym nadgarstku, potem spoglądają po sobie i wzruszają ramionami.

– Pieczony ser – stwierdza jeden.

– Mam wiadomość od maga z Qinchath – mówi Ryży. – Powiada, że nasi uciekają jak cholera, ale to i tak nie ma znaczenia, ponieważ wróg został unicestwiony. – Smakuje to słowo. – Unicestwiony!

– Unicestwiony, cholera! – krzyczy Aiah, wskazując ręką płomienny chaos na ekranie. – Spójrz na wideo!

Moja wina.

– Do diabła, gdzie moja plazma? – wrzeszczy Aldemar. – Co się dzieje?

Aiah spogląda na tarcze i wybałusza oczy. Kondensatory i akumulatory są puste, wysrane.

Wydrenowana jest też konstrukcja starej fabryki. Ukryte głęboko budowle za jakiś czas wygenerują plazmę, ale w tej chwili jej ogromne zapasy są wyczerpane.

Aiah kręci tarczami.

– Czarownik Jeden, daję ci wszystko, co mamy. Wyczerpaliśmy się!

– O, cholera!

– Pałac Powietrzny jest zabezpieczony – melduje Szofer tonem niemal obojętnym. – Na górnych piętrach znaleźli tylko trapy. – Po chwili znów komunikuje: – Srebrny próbuje przesłać żądanie kapitulacji do Gwardii Metropolity. Na razie brak odpowiedzi.

Srebrny to pseudonim pułkownika Drumbetha, przywódcy i inicjatora zamachu. Od rozpoczęcia całej akcji Aiah słyszy o nim po raz pierwszy.

Podnosi wzrok na ekran, budynki płoną.

Moja wina.

08:22

Ochroniarze spokojnie zbierają papiery i sprzęt do sejfu-spalarni. Pojazdy przygotowuje się do szybkiej ewakuacji.

Ogień wypełnia ekrany wideo. Mimo ponawianych żądań, Gwardia Metropolity nie zgodziła się na kapitulację; rebelianci muszą kontynuować atak. Opór prawie ustał, tylko gdzieś napastnicy są ostrzeliwani. Przeważnie jednak gwardia nie reaguje, dostaje baty w ciszy. Wszystkie jej połączenia plazmowe zostały uszkodzone. Ich magowie zaprzestali działania, a może nawet są martwi, upieczeni w bunkrach. Nikt tego nie wie.

W wodach Kanału Męczenników odbija się ściana z płomieni, ognista kula. Uciekający w panice mieszkańcy zatarasowali nadbrzeża i mosty, których ocalało niewiele – większość została zburzona lub przegrodzona, gdy próbowano uniemożliwić najemnikom sforsowanie kanału. Mag z Qinchath, a może ktoś inny, podnosi wody kanału, by zalać płonące budynki, lecz pożar jest poza jego kontrolą.

– Widzę wozy policyjne – melduje Czarownik Trzy. Aiah jest zbyt wyczerpana, by zareagować na tę wiadomość. – Samochody nadjeżdżają ulicą 1191, lecz poruszają się wolno z powodu tłumów. Nie wykrywam, by ktoś obserwował nas przez plazmę.

– Wyłączyć rogi transmisyjne – rozkazuje Aldemar. – Moja stacja ma działać, ale wszyscy inni niech się wynoszą.

Aiah po raz ostatni przerzuca przełączniki.

– Rękawice do sejfu-spalarni – przypomina jeden z ochroniarzy. Aiah zdejmuje rękawice i rzuca je do spalarni, potem kieruje się do samochodów. Aldemar stoi przy swej stacji i woła:

– Będę osłaniała wasz odwrót, a potem muszę tu przeprowadzić czyszczenie. Wynoście się jak najszybciej.

– Tędy, proszę pani! – Strażnik otwiera rozsuwane tylne drzwi małej furgonetki. W jego głosie słychać zniecierpliwienie. Aiah wskakuje do środka razem z Ryżym i Szoferem. Tuż przed zatrzaśnięciem drzwi szybko zerka na ekran i widzi tylko pomarańczowe płomienie.

Furgonetka rusza, za nią brama fabryki jest całkowicie otwarta. Aiah łapie równowagę, gdy furgonetka, gwałtownie skręcając, włącza się do ruchu. Klakson wyje, by rozpedzić pieszych.

Kierowca patrzy na Aiah przez lustrzane antykloszowe okulary.

– Gdzie panią podwieźć? – pyta. – Nie pozostawiono nam żadnych instrukcji.

– Niech mnie pan podrzuci do stacji szynówki Rakietowiec.

– Nie wiem, gdzie to jest. Potrzebuję wskazówek.

Aiah przepycha się do przodu i wślizguje na siedzenie pasażera. W lusterku wstecznym widzi dwa

inne pojazdy konwoju. Przestraszeni piesi uskakują przed samochodami.

...

– Jak się stąd wydostajecie? – pyta.

– Szosą międzymetropolitalną – odpowiada kierowca. – Jeśli nie będzie korków, za dziesięć minut znajdziemy się poza Jaspeer.

W lusterku wstecznym wybuchają pomarańczowo-czarny kwiat.

– Fabryka płonie! – Aiah krzyczy zaniepokojona. Kierowca obrzuca ją bezbarwnym spojrzeniem.

– Kiedy magowie czyszczą, to już czyszczą – stwierdza.

09:00

Nową Linia Centralną do stacji Mudki. Mudki jest olbrzymia i Aiah specjalnie się po niej włóczy, utrudniając ewentualnym psom plazmowym wytopienie, dokąd zamierza się udać. Kupuje świeży chleb i bułeczki, a potem Czerwoną Linia jedzie do domu.

10:44

Aiah przekracza drzwi Wież Loeno. Miała nadzieję, że wejdzie nie zauważona, lecz portier – nie ten, którego zaprosiła na chromo – z uśmiechem otwiera przed nią drzwi. Daje mu bułkę i mówi, że wychodziła kupić pieczywo na śniadanie.

W swym mieszkaniu depolaryzuje okna, by przepuszczały pełne światło, robi śniadanie i ogląda wiadomości. Słyszy, że w Caraqui powstał nowy rząd wojskowy, walki trwają, jest dużo ofiar. Płonący aeroplan rozbił się w zatłoczonej dzielnicy mieszkaniowej w Makdarze, powodując wybuch i pożar, w którym zginęło 160 osób. Powłoka przebitego sterowca udrapowała się na kilku gmachach w dystrykcie Liri-Domei, lecz nikt nie poniósł szkód. Stary budynek fabryczny płonie na ulicy 1190, okolica zagrożona, nie zanotowano ofiar.

Aiah je bez smaku jedną kromkę chleba po drugiej. Nigdy w życiu nie czuła większego głodu.

Zastanawia się, czy Aldemar udało się wyjść z fabryki. Nie wyobraża sobie, jak aktorka mogłaby tego dokonać.

13:02

Cogodzinne wiadomości pokazują nowy rząd Caraqui – małego Drumbetha w świeżym mundurze oraz Parqą w kapłańskich ornatach o barwie czerwono-złotej, w Masce Bojaźni Bożej, co oznacza, że wykonuje on oficjalną funkcję przywódcy Dalawitów. Widocznie zdażył się przyłączyć do zwycięzców. Trzecią postacią w triumwiracie jest chudy, pełen pogardy dziennikarz, o którym nigdy nie słyszała, określany jako „wiodący dysydent”.

Lecz wszystkie kamery skierowane są na Constantina. Wyłania się za tą trójką, ubrany w długi płaszcz ze skóry węża. Sorya stoi obok, na twarzy ma triumfalny uśmiech.

A po drugiej stronie Constantina stoi Aldemar, na twarzy ma staranny makijaż, oczy spod równej grzywki patrzą z zadowoleniem w kamery. Aiah zdumiona zastanawia się, w jaki sposób aktorka uciekła z fabryki, którą sama podpaliła, nie mówiąc już o dotarciu do Caraqui nadal objętym rewolucją.

Teleportacja, myśli. Najrzadsza i najniebezpieczniejsza z umiejętności magów.

Wydaje się, że Aldemar jest magiem znacznie lepszym od tych, których grała w chromach.

Niemal wszystkie pytania dziennikarze kierują do Constantina.

– To nie moje zwycięstwo – oznajmia w końcu metropolita – lecz Caraqui, metropolii, którą wyrwano bandytom rządzącym tu od pokoleń. Kierujcie, proszę, swe pytania do pułkownika

Drumbetha.

Za to nie jestem odpowiedzialna, pociesza się Aiah.

15:20

W umyśle Aiah delikatne dotknięcie pobudza zmysły – zapach miękkiej skóry, piżmo, głęboki głos, który łagodnie przemawia do jej wewnętrznego ucha.

...Nadobna Damo, czy mnie słyszysz?

Aiah dotyka gardła i siada raptownie na rozgrzebanym łóżku.

...Tak, tak, słyszę cię.

...Chciałbym ci podziękować. Aldemar twierdzi, że dziś sprawiłaś się bardzo dobrze. Miałaś rację, kierując plazmę na Kanał Męczenników; byłem zbyt blisko walk, by zdawać sobie z tego sprawę.

W gardle Aiah tkwi bryła.

...Ten chłopiec. Umarł.

...Nie jesteś za to odpowiedzialna. Przecenił swoje zdolności.

...Tak wielu musiało umrzeć.

Ton Constantina jest rzeczowy.

...Niestety. Jednak w porównaniu z tym, co zdarzyło się w Cheki, i tak wyszliśmy obronną ręką.

Aiah nie znajduje w tym pocieszenia.

...Byłaś dzielna i bardzo pomysłowa – przesyła nadal Constantin. – Chciałbym przekazać ci nagrodę. Na rachunku bankowym w Gunalaht będą pieniądze. Przyślę ci numery i identyfikator, kiedy będzie to bezpieczne.

...Zadbaj najpierw o ludzi, którzy potracili domy – wzdycha Aiah.

...Dobrze. Wreszcie mogę to zrobić.

Aiah czuje, jak po włosach gładzi ją widmowa ręka. W nozdrzach ma zapach Constantina.

...Zegnaj, dzielna Damo – przesyła metropolita. – Nie zapomnę, jak jesteś inteligentna.

Constantin znika z umysłu Aiah. Po jej policzkach spływają łzy.

Dzisiaj spełniły się niektóre sny, ale nie jej własne.

18:22

Pod drzwiami Aiah pojawia się policja.

PRZEDŁUŻANIE ŻYCIA TERAZ MOŻESZ SOBIE NA TO POZWOLIĆ

Pukanie policji brzmi głośniej niż inne pukanie i nie można go z niczym pomylić. Aiah patrzy na drzwi, a trwoga chwyta ją za gardło. Potem idzie do drzwi i próbuje się uspokoić. Na zewnątrz znajdują się przedstawiciele przynajmniej trzech rodzajów policji: dwaj w garniturach i skromnych koronkach, to ubrani po cywilnemu pełzacze Zarządu, potężni mężczyźni, którzy niemal wypełniają drzwi. Za nim dwoje z policji dzielnicowej, w brązowych mundurach, i ubrana na niebiesko kobieta, ochroniarz z Loeno, która wydaje się zdumiona całym zajściem.

Aiah podejrzewa, że obecny może być także mag, niewidzialny, pływający w powietrzu na plazmowej linii zasilania, posłany dla ochrony gliniarzy, jeśli Aiah śmiałaby zaatakować ich magicznym sposobem.

– Czy możemy wejść? – pyta pierwszy pełtacz, wywijając legitymacją. Ma grube powieki, które niczym zasłony opadają na wypukłe oczy.

– Nie – odpowiada Aiah.

Tego nauczyła się, przesiadując u babci na kolanach: kiedy już wpuścisz gliny do mieszkania, nie pozbędziesz się ich.

– Możemy pójść po nakaz do sędziego śledczego – mówi pełtacz.

Aiah wzrusza ramionami.

– Na pewno nie mogę wam w tym przeszkodzić.

Czuje drżenie pod lewym kolaniem, więc by zachować równowagę, opiera się ramieniem o futrynę, choć zmienia ten ruch w gest pewności siebie.

Podnosi wzrok, patrzy w oczy pełtacza.

– A o co dokładnie chodzi?

Ten spogląda na kolegę, mężczyznę w znoszonym zielonym garniturze.

– Nazywa się pani Aiah, prawda? – pyta Zielony. – Tak.

– Jakie jest pani miejsce zatrudnienia? Aiah uśmiecha się.

– Pracuję w Zarządzie Kontroli Plazmy, w sztabie w alei Giełdy. Gliny znowu spoglądają po sobie. Widocznie tego nie wiedzieli.

– Co pani tam robi? – pyta Zielony Garnitur.

Aiah uśmiecha się szeroko. Gdzieś w tyle jej mózgu niegrzeczny mały chochlik bawi się tą sytuacją.

– Mam szóstą grupę. W tej chwili współpracuję z panem Rohderem, szefem Wydziału Badań, którego specjalnym zadaniem jest wykrywanie dużych kradzieży plazmy.

Pełtacz jakby oklapli, potężne ramiona kurczą się wewnątrz znoszonych marynarek. Aiah rozumie, że na razie wygrała. Wie, co sobie myślą: beznadziejne partactwo, wydziały Zarządu tropią się nawzajem, trzeba będzie pisać raporty i prawdopodobnie kogoś wezwą na dywanik.

Chochlik każe Aiah iść za ciosem, dopóki ma przewagę.

– Czy to ma coś wspólnego z aresztowaniami w firmie Kremag i Współpracownicy? – pyta.

Pełtacz patrzą na nią, nie rozumiejąc.

– Gdzie?

– Dom plazmowej Operacji na 1193 ulicy, niedaleko stacji Garakh. Zarząd przejął go w piątek wieczorem. Dostarczyłam informacji, na podstawie których wystawiono nakazy.

– Ulica 1193? – Grube Powieki czyni wysiłek, by odzyskać kontrolę nad sytuacją. – A 1190? Czy była pani w fabryce, która wybuchła dzisiaj na pierwszej zmianie?

Aiah mruży oczy i rozwiera ramiona. Niech się napatrzą.

– Czy wyglądam na osobę, która przeżyła wybuch?

– A czy była tam pani przed wybuchem? – pyta cierpliwie glina.

– Zupełnie możliwe. W ostami piątek. Poszłam rzucić okiem na rajd u Kremaga, ale wszędzie był gaz pieprzowy, więc spacerowałam przez pewien czas po okolicy, a potem poszłam do domu.

To szczęście, że pełzacze są Jaspeeri, których prawdopodobnie nie zdziwi, że jakaś Barkazilka włóczyła się po Terminalu sama, o dziwnych godzinach tercji snu.

– Ta fabryka... – zaczyna znowu pełzacz.

– Nie pamiętam żadnej fabryki – mówi Aiah. – Choć możliwe, że o tej waszej fabryce zameldowałam panu Rohderowi. Nie pamiętam wszystkich obiektów i tak naprawdę nie widziałam żadnego z nich, z wyjątkiem Kremaga.

– Nasz pies plazmowy – mówi pełzacz – doprowadził nas z fabryki prosto pod pani drzwi.

Aiah wzrusza ramionami.

– No cóż, byłam w tamtej dzielnicy.

– I nie ma pani nic wspólnego ze stacją plazmy w fabryce na 1190, którą wykorzystano do obalenia zagranicznego rządu?

Aiah jest wyraźnie pod wrażeniem.

– Nie sądzę – mówi. – Chyba że była ona na liście adresów, które dałam panu Rohderowi.

Pełzacz wraca do początku. – I nie wpuści nas pani? – Nie.

– Czemu?

Aiah krzyżuje ramiona.

– W Zarządzie ktoś coś pokręcił – stwierdza. – Któryś z naszych zwierzchników jest za to odpowiedzialny i będzie usiłował zepchnąć winę na kogoś innego. Czemu miałabym pomagać podrzynać własne gardło?

Pełzacz daje spokój.

– Może później będziemy mieć więcej pytań.

– Będę jutro w pracy. Możecie wtedy ze mną porozmawiać. Pełzacz kiwa głową.

– Do zobaczenia – mówi.

TRZĘSIENIE STOPNIA B W DYSTRYKCIE GÓR OELHORN BYĆ MOŻE 100.000 OFIAR ŚMIERTELNYCH SZCZEGÓŁY W *KABLU!*

Po prostu zachowuj się normalnie.

To nietrudne. W życiu Aiah nie ma już nic nienormalnego.

Wcześniej w poniedziałek, parząc sobie kawę, słucha porannych wiadomości. Liczba zabitych w zamachu w Caraqui sięga 50.000. Połowa z nich to ofiary pożogi na Kanale Męczenników, pozostała część to członkowie Gwardii Metropolity – wybitej prawie co do nogi. Władze uważają, że rozbity samolot w Makdar i rozdarty sterowiec w Liri-Domei mają związek z zamachem. Przeciw załodze sterowca wysunięto oskarżenia.

Wiadomości dużo miejsca poświęcają fabryce – sąsiednie budynki poszły z dymem i setki ludzi jest bezdomnych. Jednak dziennikarze, w przeciwieństwie do policji, nie skojarzyli wybuchu w Terminalu z zamachem Constantina.

Nie wspominasz o tajemniczej kochance Constantina. Dziennikarze uważają, że spotykając się

kimś w Punkcie Orientacyjnym, planował atak.

W pneumie Aiah czyta *Prace* Rohdera. W kiosku w alei Giełdy kupuje bilet loteryjny, potem idzie do pracy. Zatrzymuje się w swoim biurze, by pobrać korespondencję. Gabinet jest pusty: nie ma Telli ani Jaymego. W jej drucianym koszu leży cylinder z wiadomością od Mengeneo. O godzinie 09:00 nadzwyczajne zebranie personelu.

Wsiada do windy i jedzie do gabinetu Rohdera na 106 piętrze. Rohder siedzi przy biurku, podpira dłońmi różową twarz. Po raz pierwszy Aiah widzi go bez papierosa. Gdy Aiah wchodzi, starzec prostuje się i spogląda na nią, przechylając głowę.

– Byli tu ludzie z Wydziału Śledczego i wypytywali o panią.

– Domyślam się. Pełzacze pokazali się wczoraj w moim mieszkaniu. – Podchodzi do biurka. –

O co w tym wszystkim chodzi? Zadawali mnóstwo pytań, ale sami dużo nie powiedzieli.

Chodzi o tę studnię plazmy w Terminalu, której szukaliśmy. Ona prawdopodobnie zasiliała żagiewnika na ulicy Kwestarzy... – Bładoniebieskie oczy patrzą obojętnie zza grubych szkielek okularów. – Ktoś ją wczoraj wykorzystał do zabicia pięćdziesięciu tysięcy ludzi.

Zimne przerażenie ścisną Aiah za gardło. Wcześniej nie formułowała wniosków tak brutalnie.

Odchrząkuje.

– Czy to jeden z adresów, które panu dałam?

– Nie.

– Przynajmniej tego szukaliśmy. Jeśli inni by nam pomogli, może byśmy to znaleźli, zanim... wydarzyła się katastrofa.

Rohder powoli kiwa głową, nie odrywając od niej oczu.

– Nawiasem mówiąc, od naszego ostatniego spotkania przygotowałem dwa dalsze nakazy.

Wczoraj nastąpiło kolejne wielkie aresztowanie.

Aiah miałaby ochotę zamachać rękami.

– Cóż oni więcej od nas chcą? Szukaliśmy, a pełzacze nawet tego nie robili!

– Tak. – Rohder chmurzy się i patrzy na swe dłonie. – Tak się składa, że dziś zadzwonił do mnie intendent. Pogratulował mi, że ja... my... zdołaliśmy w tak krótkim czasie wykryć tyle domów plazmowych. Ale zauważył też – uprzejmie, jak sądzę – że łapanie przestępców raczej nie należy do moich obowiązków i że powinniśmy zapoznać z naszymi metodami Wydział Śledczy. Mogliby za nas dokończyć robotę.

To wszystko ma się zmarnować? Gniew brzęczy w mózgu Aiah.

– Czy uświadomił mu pan, że jedno z oszustw wykryliśmy właśnie w Wydziale Śledczym? – pyta.

– Nie. Dotychczas nie.

– Jeśli przełożymy pełzaczom naszą metodę... moją metodę... każde śledztwo w stacjach plazmowych dystryktu będzie prowadzone przez tych samych przekupionych urzędników od plazmy. Jeśli informacje o naszej metodzie się rozejdą, oszuści będą musieli tylko sprytniej programować, a wtedy już ich nie złapiemy.

Rohder chmurzy się, sięga po paczkę leżącą na stole i zamyślony wyjmuje papierosa.

– Wiem – mówi. – I jestem pewien, że w minionych dekadach przerabiano już tę lekcję. Pojawia się ktoś taki jak pani, złodzieje przez pewien czas zachowują ostrożność, a potem znowu są niedbali. Kilku zostaje złapanych, reszta znowu uczy się ostrożności.

Wzdycha, patrzy przez chwilę na papierosa, potem wkłada go do ust i zapala.

Jego oczy są niespokojne. Nie patrzy na nią. Gdy mówi, papieros w ustach kiwa się w górę i w dół.

– Tak bym to sformułował: dobrze, złapaliśmy kilku. Pełzacze, dzięki informacji, którą im daliśmy,

złapią następnych. Jednak intendent nie chce, byśmy rozwijali dodatkowe wątki.

– Przez nas Wydział Śledczy wygląda źle.

– Tak, chodzi również o to.

Gniew i frustracja potrzaskują w nerwach Aiah. Nie musi tego udawać, wie o tym, jej gniew jest całkowicie szczery. Wyrzuca z siebie zaprawioną goryczą prawdę.

– Czy to nie dziwne, że znajduję złodzieja plazmy w Wydziale Śledczym, a za dwa dni pełzacze usiłują mi przypisać duże przestępstwo?

– Nikomu nie mówiłem o pani odkryciu. Miałem zamiar w odpowiedni sposób zwrócić się do intendenta, gdy przyjdzie stosowny moment. Czy komuś pani o tym opowiadała?

– Nie.

– Może koleżance w biurze?

– Nie, w ogóle nikomu. Rohder zmieszany patrzy w okno.

– Czy przypuszcza pani, że ktoś tu się wkradł i przeczytał moje notatki? Bardzo by mnie to zdziwiło. Od wielu lat nikt nie interesował się moją pracą.

– Kiedy odkrył pan ostatni raz większe przestępstwo w gmachu naszej kwatery głównej?

– Jakies trzydzieści lat temu. – Niedbale macha ręką, a Aiah patrzy na niego zaskoczona. – Zapomniałem o tym, aż ta sprawa odświeżyła mi pamięć. – Rohder wciąga dym. Spojrzenie wodnistych oczu utkwił w odległym horyzoncie.

Podnosi wzrok, w końcu spogląda na nią.

– Dość energicznie wstawiłem się za panią – oznajmia. – Raczej ostro rozmawiałem z pełzaczami, a jeszcze pogadam z Mungenem i intendentem.

Aiah próbuje ukryć triumfalną radość. Jak w każdym innym urzędzie, również w policji rozbudowana jest hierarchia biurokratów pragnących utrzymać swą pracę i swe przywileje. Jeśli Aiah wygra biurokratyczną wojnę na najwyższych piętrach gmachu Zarządu, zdusi również śledztwo, zanim się ono w ogóle rozpocznie. Pełzaczom nie dopisało szczęście, chyba że znajdą dalsze dowody.

– Dziękuję, panie Rohder – mówi. Starzec znowu pochyla głowę, mruga niebieskimi oczami. Aiah odnosi wrażenie, że patrzy na nią dziwny, zgarbiony wodny ptak.

– Przykro mi, że muszę panią znowu skierować do pani dawnej pracy. Nie wygląda na to, żeby była szczególnie satysfakcjonująca. Przejrzałem pani akta – nigdy nie otrzymała pani wykształcenia w stosowaniu żywej plazmy?

– Nie, nie mogłam sobie na to pozwolić.

– Szybciej by pani awansowała, gdyby uzyskała pani dyplom z inżynierii plazmowej.

– Może zna pan jakiegoś milionera, którego mogłabym poślubić?

– Ach. – Popiół spada Rohderowi na koronkę. Strzepuje go z roztargnieniem. – Od czasu do czasu brałem urlop w Zarządzie, żeby uczyć – mówi. – Niektórzy z moich studentów utrzymują ze mną kontakty. Jeden z nich jest obecnie rektorem Uniwersytetu Margańskiego i do niego należy przydział niektórych stypendiów. Gdybym panią zarekomendował, zapewne zostałaby pani zaakceptowana, a Zarząd chętnie udzieliłby pani tymczasowego urlopu. Gdy wróci pani z dyplomem, pani perspektywy awansu będą znacznie większe.

Aiah z wrażenia traci oddech. Patrzy chwilę na Rohdera, ledwo się potrafi uspokoić.

– Tak. Tak, będę bardzo wdzięczna za rekomendację.

– Więc dobrze. – Rohder wstaje, otrzepuje koronki, wyciąga rękę. – Z przyjemnością z panią pracowałem. Jeśli wpadnie pani do głowy jakiś nowy pomysł, niech pani do mnie zadzwoni.

– Jeszcze raz dziękuję. Wiele się nauczyłam. – Aiah ujmuje podaną dłoń.

Rohder jest zdziwiony.

– Nie rozumiem, w jaki sposób, panno Aiah. Do widzenia.

– *Posłuszeństwo jest Największym Darem* – MYŚL-PRZESŁANIE JEGO DOSKONAŁOŚCI PROROKA Z AJ AS Pełzacze! – opowiada Telia. Kołysze Jaymego i wreszcie w gabinecie robi się cicho. – Właśnie maglowali mnie przez godzinę! O co, do diabła, w tym wszystkim chodzi?

– Co im powiedziałaś?

– Nic. – Telia patrzy z całkowitą szczerością. – Nie opowiadam ludziom niepotrzebnych rzeczy, wiesz o tym. – Przysuwa się bliżej, zniża głos, a Aiah ma nadzieję, że w pokoju nie unosi się żaden mag słuchający każdego słowa. – Nie wspominałam o twoim interesiku po godzinach pracy – szepcze.

Oczywiście, opowiadała o tym setce ludzi w tym gmachu. Może pełzacze nie wpadną na myśl, by ich przepytac.

A ilu ludzi widziało, jak Aiah odjeżdżała limuzyną Constantina?

– Faceci na gorze kryją swoje tyłki – mówi Aiah. – Próbuja mnie wrobić, poniewaz dali spokój zagiewnikowi z ulicy Kwestarzy, nie przeprowadzając nalezycznego sledztwa. – Siada ciezko na swoim szarym, metalowym krzesle, a ono przechyla sie na prawa strone. Aiah jest wsciekla. Wierci nim w lewo i w prawo, ale ono wciaz stoi krzywo.

– Cholera! – Wstaje i kopniakiem ciska grata na dwa inne zepsute krzesla. Wszystkie przewracaja sie na popekaną, kafelkową posadzkę. – Juz sama nie wiem, ile meldunkow dla Konserwacji wypisalismy w zeszlym roku! – krzyczy wsciekla.

– Ale to sledztwo... co masz zamiar zrobic? – nalega Telia.

Aiah ma ochote kopnac krzeslo po raz wtory.

– Powiedz mi – pyta gwałtownie – czy powinnam sie bac organizacji, ktora nie potrafi nawet naprawic mebli?

INTENDENT SZYNÓWKI USTĘPUJE!

TWIERDZI, ŻE JEST NIEWINNY SKANDAL DOMAGA SIĘ SWEJ NAJWIĘKSZEJ OFIARY

Aiah wchodzi na nadzwyczajne zebranie załogi o 09:00, pchając przed sobą połamane krzesło. Obecni przyglądają się, jak stawia je pod ścianą, a potem siada na wygodnym fotelu przy długim stole konferencyjnym. Nikt tego nie komentuje.

Oeneme swą obecnością daje świadectwo powagi zebrania.

– Nie interesują mnie fakty – mówi. – Interesują mnie wrażenia. Podwładni Oenemego pilnie przekazują mu swe wrażenia. Nie mają obowiązku wspominać o tym, jak to sam Oeneme zignorował raport Rohdera, że linia zasilania zagiewnika prowadziła ze wschodu, i posłał oddział kryzysowy w innym kierunku, na Stary Majdan.

Zebranie ciągnie się przez trzy godziny i nie daje żadnych rezultatów, gdyż nikt nie zamierza powiedzieć czegoś istotnego.

W Nowym Mieście, myśli ponuro Aiah, wszyscy ci ludzie zostaliby wyrzuceni na ulicę i zebrali na chleb.

Aiah, opuszczając zebranie, zabiera do swojego biura fotel. Wszyscy to widzą, ale nikt nie mówi ani słowa.

W biurze śmierdzi moczem i kupką dziecięcą. Czeka ją tam dwaj pełzacze, mali, grzeczni,

w eleganckich garniturach. Reprezentują zupełnie inny styl niż osiłki, których poznała wczoraj.

– Chcielibyśmy, żeby pani poszła z nami – mówi jeden z nich, przekrzykując zawodzenia dziecka.

– Zaprosicie mnie panowie na obiad? – pyta Aiah.

Spoglądają po sobie.

– Nie.

– Więc możecie poczekać, aż minie południowa przerwa.

Ustawia skradziony fotel przed biurkiem i wychodzi. Na zewnątrz na straganie kupuje miskę smakowitej zupy z kluskami ryżowymi i zjada ją na ławce w alei Giełdy. Przez resztę godzinnej przerwy obiadowej czyta *Prace* i robi notatki. Potem odbiera depozyt za miskę po zupie i wraca do biura.

Dziwne uczucie niezwykłości smakuje jej niczym wino.

Pełzacze czekają. Telia wychodzi na obiad, zabierając Jaymego. Przez następną godzinę wypytywają Aiah cierpliwie. Kiedy zaczynają zadawać ponownie te same pytania, w nadziei, że złapią ją na jakiejś sprzeczności, prosi o zakończenie sprawy.

– Jeśli nie macie panowie nowych pytań, chciałabym wrócić do pracy.

Ku jej zaskoczeniu, pełzacze zamykają swe notatniki, dziękują jej uprzejmie i wychodzą.

POWSTAJE GRUPA STUDIÓW NOWEGO MIASTA SKRZYŃKA KONTAKTOWA 1205

– Godzina 15:31, Róg Sześć, reorientacja na 114 stopni. Ne?

– Da. Godzina 15:31, Róg Sześć, reorientacja na 114 stopni. Potwierdzone.

– 15:31, Róg Sześć ma transmitować 800 mm. 30 minut. Ne?

– Da. 15:31, Róg Sześć, transmituje 800 mm. 30 minut. Potwierdzone.

CZY ALDEMAR TO NOWA KOCHANKA CONSTANTINA?

SPEKULACJE W MEDIACH!

W jej mieszkaniu wściekle mruga żółte światło komunikatora. Wszystkie wiadomości są od krewnych, których przesłuchiwali pełzacze: wszyscy chcą wiedzieć, czy i co mają mówić, i jednocześnie żądają informacji, w co się naprawdę wplątała.

Nie ma ani słowa od matki. Może pełzacze jeszcze jej nie zlokalizowali.

Aiah wychodzi kupić coś na kolację. W sklepie dzwoni z automatu do babki.

– Co się dzieje? – pyta niecierpliwie Galaiah. – Zrobiłaś coś głupiego? A może ten twój *passu* wpakował cię w kłopoty?

– Nie zrobiłam nic głupiego. W ogóle nic nie zrobiłam, ale niektórzy ludzie nade mną usiłują ukryć swój kretynizm. To naprawdę zbyt skomplikowane. Nie da się wyjaśnić.

– Jesteś Barkazilką. Sprzedadzą cię bezpardonowo.

– Wiem. – Aiah spogląda na klientów sklepu, stojących w kolejce, i zastanawia się, czy jest śledzona. Kilku Jaspeeri kręci się przy wyjściu, ale przecież zawsze jacyś ludzie się tam kręcą i nie muszą to być pełzacze.

I oczywiście nigdy się nie dowie, czy śledzi ją jakiś mag na niewidzialnej plazmowej linii.

– Babciu – mówi – byłabym wdzięczna, gdybyś poprosiła wszystkich w rodzinie, by mówili policji, że o niczym nie wiedzą, i według nich jestem osobą uczciwą. Nie mam pewności, czy to pomoże, ale przynajmniej nie narazi nikogo na niebezpieczeństwo.

– Problem jest z twoją matką – stwierdza ponuro Galaiah.

– Tak. – Aiah upada na duchu. Gurrah powie policji wszystko, co jej przyjdzie do głowy.

O oczyszczenie córki z zarzutów będzie się martwić później.

– Powiem jej, by ich wyrzuciła i milczała. W ten sposób będzie mogła odegrać scenę.

Aiah czuje ulgę.

– Niezły pomysł. Jeśli ja to jej zasugeruję, zrobi dokładnie przeciwnie.

– To prawda.

– I przekaz ludziom, że... mój telefon może być na podsłuchu, niech więc zachowują ostrożność, zostawiając dla mnie wiadomości.

– Dobrze, powtórzę.

– Dziękuję, babciu.

– Uważaj na siebie. Nie ufaj długonosym.

– Wiem.

– Nie rozmawiaj z nimi.

– I tak nie mam im nic do powiedzenia.

Po drodze do domu Aiah kupuje na straganie kilka owoców – poobijaną pomarańczę i parę śliwek.

W domu starannie myje śliwki wodą i chlorkiem – tak się postępuje z owocami sprzedawanymi na ulicy – i zjada jedną. Mięsz jest pozbawiony smaku, soczysty, lecz bez aromatu.

Oranżeria Constantina zepsuła mnie. Nie odpowiada mi już zwykłe jedzenie.

WYCIEK WODORU ZABIJA 50 OSÓB W PIĘTNASTEJ CELI!

Z liofilizowanych warzyw i kilku wiosennych cebulek ze swego ogródka Aiah robi sos do twarogu. Potem ogląda dziennik na wideo. Zespoły ratownicze z różnych obszarów podążają tłumnie do Caraqui. Drumbeth, rzecznik nowego triumwiratu, silnym, nieco agresywnym tonem mówi o potrzebie pomocy i współczucia. Pewien członek rodziny Keremathów, który jako ambasador w innej metropolii uniknął zamachu, potępia nowe władze jako morderców i powołuje rząd na wygnaniu. Kilku zawodowców Mondraya, którzy przeżyli i poddali się, wraca promem powietrznym do Timokracji.

Wiele czasu poświęca się Constantinowi, choć od wczoraj nie widziano go publicznie. Cieszy się on znacznie większym zainteresowaniem niż Drumbeth, czy jakikolwiek inny członek obecnego rządu.

Aiah przelyka porcję makaronu z twarogiem. W Caraqui coś się dzieje, myśli sobie, sprawy toczą się naprawdę.

TOURNEE GARGELIUSA EMCHUKA BILETY DOSTĘPNE PRZEZ *KABEL!*

– Godzina 9:00, Róg Dwa, reorientacja na 040 stopni. Ne?

– Da. Godzina 9:00, Róg Dwa, reorientacja na 040 stopni. Potwierdzona.

– 09:00, Róg Dwa transmituje 1400 mm. 10 minut. Ne?

– Da. 09:00, Róg Dwa transmituje 1400 mm. 10 minut. Potwierdzone.

OCALAŁY W ZAMACHU POTĘPIA CONSTANTINA, WZYWA RADE ŚWIATOWĄ DO INTERWENCJI

Przed przerwą obiadową *Kabel* przekazał informację, że działalność spalonej fabryki miała związek z zamachem w Caraqui. W hallu Zarządu siedzi teraz tłum dziennikarzy, żądając informacji.

Zostaje zwołane następne nadzwyczajne zebranie.

– To proste – mówi Mengene. – Obwinimy Constantina o pożar fabryki, o żagiewnika z ulicy Kwestarzy. O wszystko.

– Nie ma dowodów, że jest związany z tymi wydarzeniami – zauważa Oeneme.

– Któż jeszcze mógłby to być? A zresztą, kogo to interesuje? Nie jesteśmy sędziami, nie potrzebujemy dowodów, żeby obsmarować go w mediach. To całkowicie zdejmuje z nas odpowiedzialność.

Oeneme uśmiecha się.

– Powiem jedynie, że nasze śledztwo ma na celu wykrycie, co wspólnego ma zamach Constantina z działalnością fabryki.

– Właśnie. Niech dziennikarze wykonają za nas całą robotę.

Aiah podnosi wzrok znad blatu stołu, na którym kreśliła koła z rozlanej kawy, spogląda na połamane krzesło oparte o złociste chryzantemy na ścianie, i uśmiecha się.

Jeśli oficjalnie obwinia Constantina, oznacza to, że nie mogą obwiniać mnie.

DELFIN MIANOWANY MINISTREM NAGRODA ZA POPARCIE ZAMACHU

Nikt jednak nie wyjaśnił tego pełzaczom, którzy po przerwie obiadowej zjawiają się u Aiah na następną rundę pytań. Przyjrzeni się jej finansom i odkryli, że kilka tygodni temu spłaciła długi, łącznie ponad sześćset dalderów.

– Spłaciłam je – wyjaśnia Aiah – gdyż mój kochanek zadzwonił i powiedział, że wysłał gotówkę na osiemset. Jeśli macie wyciągi z moich kont bankowych, możecie się przekonać, iż rzeczywiście go wysłał.

– Skąd pani wzięła te sześćset. Na pani koncie znajdowało się tylko czterdzieści kilka dalderów.

– Z funduszu awaryjnego pod materacem – wyjaśnia Aiah. Odchyła się na wygodne poduszki skradzionego fotela i opowiada fałszywą, z góry przygotowaną historię.

– Gram na loterii. Od czasu do czasu wygrywam, niewiele, nigdy więcej niż dwudziestkę, i odkładam wygrane.

Sięga do portfela, wyjmuje bilet, który kupiła przed pracą.

– Czemu nie wkłada pani pieniędzy do banku?

– Z dwudziestakiem nie warto się fatygować. – Wzrusza ramionami. – Poza tym, to typowe dla Barkazilów. Niezbyt ufamy bankom. Moja rodzina straciła wszystko, gdy podczas wojen barkazilskich banki zawiodły.

Pełzacze patrzą na nią z największym sceptycyzmem.

– Ale kiedy nadeszło osiemset – mówi jeden z nich – zaniosiła je pani do banku. Nie położyła ich pani pod materac.

Aiah wzrusza ramionami.

– To nie były moje pieniądze, ale Gila. A ja wciąż mam nieco ponad sto w torbie pod materacem.

Szczerą prawdą. Jeśli mają maga z nakazem, on je tam znajdzie.

Starają się teraz podważyć tę opowieść, lecz Aiah się upiera, że to prawda. Nie mogą udowodnić, że nigdy nie miała pieniędzy zachomikowanych w mieszkaniu.

Kiedy pytania zataczają koło i do tego samego punktu wracają po raz trzeci, mówi pełzaczom, że musi iść do pracy.

Odchodzą, skoro im każe. Może zyskuje przewagę, myśli.

– SKANDAL LOTERYJNY ROZSZERZA SIĘ INTENDENT OBIECUJE DOGŁĘBNE ŚLEDZTWO

Godzina 14:20, Róg Jeden, reorientacja na 357 stopni. Ne?

– Da. Godzina 14:20, Róg Jeden, reorientacja na 357 stopni, potwierdzone.

– 14:20, Róg Jeden przekazuj 1850 mm. 20 minut. Ne?

– Da. 14:20, Róg Jeden przekazuj na 1850 mm. 20 minut. Potwierdzone.

Biuro rozbrzmiewa wrzaskami Jaymego, pachnie brudnymi pieluchami i ciepłym mlekiem. Aiah realizuje monotonne zapotrzebowania na plazmę. Bolą ją uszy i czaszka, zgniecione ciężkimi słuchawkami.

W Caraqui coś dzieje się naprawdę, myśli.

CONSTANTIN POWIĄZANY Z KATASTROFĄ FABRYKI W JASPEER SZCZEGÓŁY W KABLU!

Aiah opuszcza budynek Zarządu, patrzy w górę, widzi złote litery rozwijające się na niebie. Serce jej podskakuje. Spróbujcie teraz obwiniać mnie, myśli.

CONSTANTIN SIĘ UKRYWA ORGANIZATOR ZAMACHU NIE DAJE ZNAKU ŻYCIA

Całe wiadomości poświęcone są Constantinowi, choć nikt nie widział go od niedzieli. W nowym rządzie został ministrem zasobów, czyli osobą odpowiedzialną za plazmę. W ciągu tygodnia chromodrama *Panowie Nowego Miasta* stała się największym przebojem kasowym wszystkich czasów, choć nie może jej oglądać dwadzieścia procent ludności, na obszarach, gdzie obowiązuje zakaz jej wystawiania.

Władze Jaspeer oficjalnie powiązały teraz Constantina z katastrofą w fabryce. Wiele czasu antenowego zajmują rządowe wyrazy oburzenia.

Aiah dojada twaróg, gdy odzywa się panel łączności. Ścisza dźwięk wideo, zostawiając na ekranie obraz Constantina z jasnym czerwonym napisem „Śledztwo w toku”, i podnosi słuchawki.

– Tak?

– Cześć. Tu Gil. Dobre nowiny.

– Ja...

– Wracam. Za jakieś dziesięć dni. W Gerad wszystko już pakujemy. Dostaję awans na pomocniczego wiceprezesa, co nam da następne pięć tysięcy rocznie.

– Ja...

Wiadomość dociera do niej i Aiah zdaje sobie sprawę, że serce wali jej jak młotem. Nerwowo wodzi wzrokiem po mieszkaniu, jakby właśnie spadła na nią żelazna klatka. Z wysiłkiem przełyka ślinę.

– Nareszcie – mówi.

– Tylko przypadkiem nie podskakuj z radości.

– Och. – Znowu przełyka ślinę. – Przepraszam. Ale mam tu pewne kłopoty. Przeciw mnie prowadzone jest śledztwo, gdyż niektórzy ludzie uważają, że pomogłam Constantinowi przygotować ten zamach w Caraqui.

– Malakas! Czy dowiedzieli się o...

Aiah zagłusza krzykiem niewygodne pytanie Gila.

– Nie zrobiłam tego! Nic nie zrobiłam! Gil jest zaskoczony.

– Oczywiście, niczego nie zrobiłaś.

– Powiedziałam im, że nie znam Constantina, nigdy go nie spotkałam, nigdy mu nie pomagałam.

– Ach. – Aiah prawie słyszy, jak w mózgu Gila zaskakują trybiki. – Jasne.

– Wszystko się wyjaśni – dodaje mu otuchy. – To śledztwo nie ma żadnego sensu, będą musieli je zakończyć. Jedyne problem polega na tym – zmienia ton głosu na łagodniejszy – że nie mogę ci powiedzieć przez telefon, jak bardzo cię pragnę i co chciałabym z tobą robić, gdy wrócisz, ponieważ ktoś może tego słuchać.

Chwila ciszy.

– Naprawdę? Podśłuchują twój telefon? To aż taka poważna sprawa?

– To nie jest poważna sprawa, bo nic z tego nie wyjdzie. Jednak Wydział Śledczy bywa czasami staranny, a przez Constantina wyglądamy dość głupio, więc może zechcą mnie przyszpilić.

Następuje długa przerwa.

– Spróbuję wcześniej przyjechać do domu – mówi Gil po namyśle. – Nie potrzebują mnie przy pakowaniu aż tak bardzo.

– Nic tu nie możesz pomóc.

– Mogę być z tobą – odpowiada zdecydowanym tonem. – To się właśnie liczy. Pozwól, że porozmawiam z Havellem.

Mogłoby to ją pocieszyć, ale tam, gdzie powinna znaleźć pocieszenie, czuje mdłą próżnię.

– Mam również dobre wiadomości – mówi. – Pracowałam trochę dla człowieka o nazwisku Rohder. – Takie zadania detektywistyczne, znajdowałam złodziei plazmy. Poszło dobrze i Rohder twierdzi, że mi ułatwi zdobycie dyplomu.

– Masz już przecież dyplom.

– Ale to będzie dyplom z inżynierii plazmy. Gdy wrócę do Zarządu, będę miała kwalifikacje do zajmowania znacznie lepszych stanowisk.

Niech ewentualni podsłuchiwalcy znają jej dalekosiężne plany. Niech wiedzą, że jeszcze długo zamierza pracować w Zarządzie. Niech wiedzą, że życie układa jej się świetnie.

– POKRĘCENI DOMAGAJĄ SIĘ PRAW OBYWATELSKICH W TEOKRACJI CHANDRABU 300 ZABITYCH PRZEZ GORLIWĄ POLICJĘ

Godzina 12:31, Róg Sześć, reorientacja na 114 stopni. Ne?

– Da. Godzina 12:31, Róg Sześć, reorientacja na 114 stopni. Potwierdzone.

– 12:31, Róg Sześć transmituje 1200 mm. 30 minut. Ne?

– Da. 12:31, Róg Sześć transmituje 200 mm. 30 minut. Potwierdzone.

– Niepoprawne. Niepoprawne. 1200 mm. Nie 200.

– 1200 mm. Potwierdzone.

GDZIE JEST CONSTANTIN? KRĄŻĄ SŁUCHY O RYCHŁYM ZAMACHU W CHELOKI

Dziennik przekazuje obrazy z Caraqui. Tysiące trupów są ładowane na barki. Ciała zostaną przetransportowane na głębię w Morzu Caraquijskim i zatopione.

Aiah zmusza się do oglądania wideo: drużyny ratownicze w maskach z gazy; nosze z poczerniałymi ciałami, zwiniętymi do pozycji modlitewnej; zawodzący krewni, wierzący, że zdarzy się cud; podniesione wysoko ikony z Dhoranem Umarłych; kapłani w swych szatach i maskach recytują cicho

błogosławieństwa i spryskują każde ciało świętym aloesem. Kapłanów jest tak wielu, że mogłoby utworzyć linię produkcyjną.

Studnia plazmy, której szukaliśmy, powiedział Rohder. Ktoś ją wykorzystał do zabicia pięćdziesięciu tysięcy ludzi.

Rohder, przyjaciel i dobroczyńca Aiah.

Holownik ciągnie barkę po Kanale Męczenników, mijając wypalone budynki. Ci, co przeżyli, łkają ostatnie pożegnania.

To moja wina, myśli Aiah.

Wtem pojawia się Constantin i serce Aiah podskakuje. Przechadza się wzdłuż brzegu, ubrany żałobnie w czarny aksamit i ciemną koronkę. Twarz ma zastygłą w ponurym gniewie. Dziennikarze rzucają się na swój cel, roztrącając żałobników. Constantin spogląda w kamery – Aiah natychmiast rozpoznaje w jego oczach inteligentne błyski.

Gdy jego mózg pracuje, można to rozpoznać, myśli.

Odzywa się panel komunikacyjny. Aiah zaciska zęby, ignoruje to i skupia uwagę na wideo.

– Nikt nie planował tej tragedii – mówi Constantin. – Ani nasze siły, ani siły poprzedniego rządu. Na tym właśnie polega zadanie nowego rządu, by zagwarantować, że życie tych wszystkich ludzi... – Constantin spogląda na kanał, na barki załadowane ciałami zmarłych. Niezła dramaturgia, myśli Aiah. W jej mieszkaniu panel gra nadal.

Constantin kieruje wzrok na publiczność.

– ...że życie tych wszystkich ludzi – ciągnie – nie zostanie zlekceważone, potraktowane, jak stracone w jakimś nieszczęśliwym wypadku. Ci wszyscy, na równi z tymi, którzy zginęli, zdobywając Pałac Powietrzny, są honorowymi zmarłymi rewolucji. Ci zaś, którzy przeżyli, zasługują na to samo, co żołnierze, który padli w boju przeciwko Keremathom – zasługują na lepsze Caraqui, zamożne, wolne i sprawiedliwe. Zasługują na Nowe Miasto. Solemnie obiecuję w imieniu rządu, że je otrzymają.

Doskonały chwyt, myśli Aiah. Gdyby Constantin wygłosił zwykłą mowę, zostałaaby ona zignorowana lub pocięta na kawałeczki przez redaktorów wiadomości. Ale ponieważ ukrywał się przez kilka dni, a potem przyszedł na nadbrzeże, udając, że pojawił się tam spontanicznie, wiadomość, którą przekazał światu, nie została przefiltrowana.

Jest w tym sztuka, myśli. Jeśli wzmacnia on własne słowa środkami artystycznymi, nie znaczy to, że nie są one szczerze, po prostu są wyrażone z większą siłą.

Pięćdziesiąt tysięcy zabitych, myśli Aiah. I to ja jestem częściowo za to odpowiedzialna. Constantin obiecał, że tego nie zmarnuje, a tymczasem siedzę w Jaspeer i przygotowuję się do kariery w college'u.

Panel komunikacyjny kończy wygrywać melodyjkę i zaczyna mówić głosem Gurrah.

– Była tutaj policja – mówi Gurrah do magnetofonu – pytali o ciebie.

Aiah odrywa wzrok od owalnego oka wideo, łapie słuchawki i naciska guzik odbioru.

– Mama? – pyta. – Właśnie weszłam. Co się stało?

– Policja tu była. Pytali mnie o ciebie, ale powiedziałam im, żeby spadali.

– Dobrze zrobiłaś – chwali ją Aiah. Gurrah należy jak najczęściej popierać, gdy właściwie postępuje.

Aiah odchodzi od panelu komunikacyjnego, by rzucić okiem na wideo. Wystąpienie Constantina zakończyło się i program pokazuje nowo wyznaczonych członków rządu Caraqui, którzy przybywają do Pałacu Powietrznego na posiedzenie. Aiah rozpoznaje Adavetha, człowieka pokręconego – przechodzi właśnie z teczką przez wielkie, uszkodzone w bitwie drzwi, gapiąc się na dziennikarzy

ogromnymi płynnymi oczyma.

– Przyszli dwaj gliniarze – opowiada Gurrah. – Jeden z nich miał białą skórzaną kurtkę, jakby zabrał ją jakiejś prostytutce. Jacy gliniarze noszą białe skórzane kurtki?

– Tacy, z jakimi nie powinnaś rozmawiać – oświadcza Aiah. Gurrah podnosi głos. Ten ton Aiah zna nazbyt dobrze i pada duchem.

– Wiem, że pakowałaś się prosto w kłopoty – oznajmia Gurrah. – Wiedziałam to od Dnia Senka.

– Mamo... – ostrzega Aiah.

– Zrobiłaś mi scenę, tak ohydnie mnie zwymyślałaś...

– Nie zwymyślałam cię! – Aiah nie potrafi pohamować słów.

– W obecności swojej babki i wszystkich – ciągnie Gurrah. – Czemu moje dzieci tak mnie nie szanują?

Gurrah zrzędzi, lecz Aiah rozpoznaje w jej tonie nutkę triumfu. Matka zbyt dobrze mnie zna, myśli, wie dokładnie, jak otrzymać reakcję, której pragnie.

– Mamo – mówi Aiah – prawdopodobnie nie powinniśmy rozmawiać o sprawach rodzinnych przez telefon. Pełzacze mogą podsłuchiwać.

– Musisz mieć prawdziwe kłopoty, jeśli podsłuchują twój telefon! – mówi Gurrah. – Wiedziałam!

Wideo: członkowie rządu Keremathów pędzeni są do więzienia przez najemników Geymarda. Dostojnicy policji, członkowie Specjalnych, wysocy oficerowie wpychani są do swych własnych lochów.

– Nie popadłam w żadne kłopoty, ponieważ nic nie zrobiłam – mówi Aiah. – Administracja próbuje kryć własny kretynizm.

– Wiesz o tym, że oni zawsze winią Barkazilów – mówi Gurrah.

– To im ułatwia sprawę – przytakuje Aiah – ale nic z tego nie wyjdzie.

– Powinnaś częściej rozmawiać ze swoją matką. Mogę ci pomóc.

Aiah usiłuje zmienić temat rozmowy.

– Mam dobre nowiny! Może wrócę do college'u, by zrobić dyplom.

– Edukacja długonosych – stwierdza ponuro Gurrah. – Komu to potrzebne?

– Edukacja to edukacja. Który z uniwersytetów w Barkazi da mi pełne stypendium?

Kłótnia została skierowana na znajome tory. Aiah pozwala Gurrah zdobyć kilka punktów przewagi, potem mówi, że musi przygotować kolację, i kończy rozmowę.

Przechodzi na inną stację wideo: kolejne obrazy z Caraqui, kolejni członkowie Specjalnej Policji wleczeni do podwodnych piwnic, gdzie przedtem mieściły się ich własne więzienia.

I prawdopodobnie kolejne trupy.

Później podczas tej zmiany, gdy kupuje chleb w pobliskiej piekarni, widzi w drzwiach człowieka w białej skórzanej kurtce, pijącego wodę sodową. Później ten sam człowiek, bez charakterystycznej kurtki podąża za nią do domu.

To ciekawe.

– POLICJA OSKARŻONA O KORUPCJĘ „KOMISARZ – MILIONER” ZAPRZECZA SWEMU BOGACTWU

15:31, Róg Sześć transmituje 430 mm. 6 minut. Ne?

– Da. 15:31, Róg Sześć transmituje 430 mm. 6 minut. Potwierdzone.

Aiah wyobraża sobie pięćdziesiąt tysięcy trupów, barki obładowane zwłokami, kierujące dzioby ku głębinom. *Ci zaś, którzy przeżyli, wspomina, zasługują na to samo.*

Wspomina Constantina, jego wielkie dłonie głaszczące ją po skórze.
Patrzy na portret Gila w rtęciowej ramce i widzi twarz obcego.

WALKI W OPERACJI ZABITO DWÓCH PUŁKOWNIKÓW ULICZNYCH

Nowy pełzacz pojawia się w biurze i zadaje jej mnóstwo znajomych pytań. Aiah udziela cierpliwych odpowiedzi, pasujących logicznie do wszystkiego, co powiedziała wcześniej. Wkrótce, dzięki mnie, możecie mieć nowego szefa, myśli. Sadowi się w skradzionym fotelu.

– Myślałam, że rząd oficjalnie obwinił za to Constantina – mówi. – Czemu mnie przesłuchujecie?

– Constantin mógł mieć wspólników.

– Wspólnikami Constantina nie są jacyś parszywi urzędnicy szóstej grupy w Jaspeer – mówi Aiah.

– Wspólnicy Constantina kierują całymi departamentami w Caraqui. Czy naprawdę sądzicie, że jeślibym знаła Constantina, byłabym tak głupia, by tkwić tutaj, skoro w Caraqui mogłabym żyć jak królowa?

To pytanie pozostawia w ustach Aiah gorzki posmak. Pewne pytania implikują gotowe odpowiedzi, własną bezwzględną prawdę.

– Może nie chce pani opuszczać Jaspeer – wysuwa przypuszczenie pełzacz. – Urodziła się pani tutaj, mieszkała tu przez całe życie i ma pani tutaj kochanka. Jaspeer jest pani metropolią.

– Moja metropolia – oświadcza Aiah z gwałtowną miłością do prawdy – została zniszczona, zanim się urodziłam.

Po wyjściu pełzacza Aiah nakłada słuchawki, po czym się loguje. Między wezwaniami operatora planuje swą ucieczkę.

Przewiduje trudności, jeśli Wydział Śledczy naprawdę zamierza wszędzie ją tropić.

LODAQ III OBALONY!

CZY ROZSZERZAJĄ SIĘ. WPLYWY CONSTANTINA?

SZCZEGÓŁY W KABLU!

Czeka jeszcze trzy dni. Pełzacze nadal ją śledzą. Czasami łatwo to zauważyć, zwłaszcza gdy Aiah potrafi już zidentyfikować ich twarze, czasami jednak nie ma pewności, czy rzeczywiście ktoś za nią chodzi. Plany, które układa, muszą uwzględniać taką możliwość.

Dzwoni do Świątyni Mądrości Fortuny, by dowiedzieć się o godziny nabożeństw.

Wie, że najłatwiej śledzić, wykorzystując teleobecność. Z głębi kuchennej szafy bierze baterię plazmową, którą tyle tygodni temu nosiła tam i z powrotem. Znosi ją do plazmometru i przyłącza krokodylek baterii do żywego drutu studni.

Tarcze szcękają – bateria się ładuje. Po raz pierwszy Aiah korzysta z instalacji plazmowej we własnym domu.

Dotyka palcem łączy baterii i czuje, jak od kontaktu z plazmą krzyczą jej nerwy – wrażenie zapierające dech.

Wcześniej usilnie próbowała zapomnieć, jak to jest.

Przypomina sobie, jak zasilala *Czerwony Piorun*, a plazma zmieniała się na niebie w złoto. Głęboko oddycha, rozszerza swe sensorium, próbuje dostroić się do obecności plazmy. Ostrożnie omiata swój apartament.

Stwierdza jedynie żarzenie wygenerowane przez nią samą.

Lecz przecież każdy mag, który by ją śledził, potrafiłby odgadnąć, co Aiah robi, po czym

przerzuciłby swą animę gdzie indziej. Aiah wysuwa więc swą animę na zewnątrz, do korytarza – nic tam nie ma – a potem zagląda do mieszkań po drugiej stronie korytarza, na górze, na dole i do wszystkich sąsiednich.

Nadal nic, jeśli nie liczyć poznania faktu, że kobieta z mieszkania obok obcina paznokcie u nóg. Aiah zdejmuje palec z kontaktu, upewnia się, że bateria jest pełna, i odłącza krokodylek. Patrzy na miernik – jest teraz winna Zarządowi sześćset dalderów. Wkłada do torby baterię, ciemnoniebieski żakiet, naszyjnik z kości słoniowej, czternasty tom *Prac*, miękki kapelusz i paszport. Wyjmuje pieniądze spod materaca. Wkłada jasnobeżowy żakiet. Po chwili wahania zabiera portret Karla, poduszkę i opuszcza mieszkanie.

W piwnicach Loeno swoim kluczem Zarządu otwiera metalowe drzwi do tunelu technicznego. Będąc wewnątrz, przykładła palec do kontaktu baterii, sprawdza, czy nie ma obserwatorów, a potem wyciąga rurkę czekową z kryjówki za plazmowodem, ściera z niej gruby pył i pakuje rurkę do torby.

Opuszcza Wieże Loeno tymi drzwiami, co zwykle. Od razu dostrzega samochód pełzaczy, sunący za nią po ulicy. Gdy schodzi do stacji Nowa Linia Centralna, dwaj pełzacze pośpiesznie wysiadają z auta i podążają za nią.

Nową Linią Centralną do Lini Czerwonej, a potem do Okrężnej. Opuszcza szynówkę na Starych Podporach i lekkim tanecznym krokiem wychodzi na powierzchnię.

Wraz z zapachem i dźwiękami muzyki dobiegającej z otwartych okien napływają wspomnienia z dzieciństwa. Podparte rusztowaniami gmachy, kłaniające się jak starzy przyjaciele, przekazujące dobre życzenia. Charduq Pustelnik radośnie wita ją ze swego słupa. Aiah wrzuca drobne monety do jego koszyka.

Ostatni raz oglądam to wszystko.

Na dobry początek kupuje swą ulubioną potrawę – miskę gorących klusek doprawionych cebulą i chili. W górze, w reklamie nowej chromodramy, plazmowi Rysiowaci Bracia walczą z Niebieskim Tytanem. Nieszczęśliwe białe twarze jaspeeryjskich gliniarzy jaśnieją jak neony wśród brązowej barkazilskiej ludności. Aiah odwraca się, by ukryć uśmiech.

Wspina się po wydeptanych metalowych schodach do Świątyni Mądrości Fortuny. Mija dwie starsze kobiety w biało-niebieskich świątynnych strojach, które zatrzymały się na podeście. Stalowe drzwi stoją otworem, Aiah wchodzi, wdycha zapach ziół. Za kontuarem stoi Dhival, siostra Khorsy, ubrana w czerwono-złote aksamitne szaty. Na twarzy ma warstwę makijażu.

Dhival jest zdziwiona, lecz wychodzi zza lady, obejmuje Aiah i całuje ją w oba policzki.

– Przyszłaś na nabożeństwo?

– Zastałam Khorsę?

– Jest u siebie. Zaraz ją zawołam.

– Jeśli można, chciałabym rozmawiać z nią w cztery oczy. Dhival wygląda na zaskoczoną.

– Doskonale, idź po prostu na zaplecze.

Aiah znajduje gabinet, puka w otwarte drzwi. Khorsa podnosi wzrok znad grubej książki. Wspaniała w szkarłatnych świątynnych szatach wstaje i ściska gościa. Aiah czuje jej chłodny policzek i opuszcza ją napięcie.

Khorsa patrzy na poduszkę, którą niesie Aiah.

– Czy mam ci pożyczyć szatę? – pyta.

– Poduszka jest dla kamuflażu. W istocie potrzebna mi pomoc. Khorsa cofa się, patrzy na Aiah, zupełnie nie okazuje zdziwienia.

– Oczywiście. Tyle dla nas przecież zrobiłaś. Czego ci potrzeba?

– Śledzą mnie dwaj mężczyźni Jaspeeri. Chcę im uciec na kilka godzin.

Khorsa nachyla głowę.

– Jak uciec? Mogę posiać wiadomość do Klubu Wampirów i polecić, by ci dwaj znaleźli się w szpitalu. O to ci chodzi? Tego chcesz?

– Nie. Ludzie mieliby kłopoty. Chciałabym tylko wyjść tylnymi drzwiami, jeśli takie tu są. Proszę cię, zrób coś, by nikt mnie nie śledził do stacji pneumy. – Aiah sięga do torby, wyjmując naładowaną baterię plazmową. – Czy któraś z was zna technikę teleobecności?

– Jestem w tym lepsza od Dhival – odpowiada Khorsa. – Ale nie musisz dawać mi plazmy. Mogę skorzystać z własnej studni.

Ze świątyni dobiega dźwięk perkusji. Aiah wyciąga baterię.

– Weź ją. Jest ciężka, nie będę jej ze sobą nosić.

Khorsa niechętnie patrzy na baterię, potem bierze ją w upierścienione dłonie i znowu spogląda na Aiah.

– Mogę spytać, o co w tym wszystkim chodzi?

– To bardzo skomplikowane. – Aiah ma nadzieję, że nie będzie musiała robić *passu* z Khorsy, lecz drobna kobieta wciąż na nią patrzy.

– Tych dwóch jest z policji – wyjaśnia w końcu Aiah. – Odkryłam coś w ich wydziale, między innymi korupcję, a teraz na pewien czas chcę się od nich uwolnić.

Khorsa, wysłuchawszy tej informacji, przechodzi natychmiast do spraw praktycznych.

– Potrzebujesz schronienia?

– Nie, dziękuję. Jeśli zniknę im na kilka godzin, sprawy same się ułożą. Po prostu chcę mieć pewność, że nikt mnie nie śledzi. Ani ci dwaj, ani żaden mag.

Khorsa potakuje.

– Pójdę do świątyni i zawiadomię wiernych, że ktoś inny będzie musiał bić w bęben podczas nabożeństwa. Poczekaj tutaj. Zaraz wracam.

Khorsa kładzie baterię plazmową na biurku i wychodzi. Aiah zdejmuje beżowy zakiet, pakuje go do torby, potem wyjmuje zakiet niebieski i wkłada go na siebie. Upycha długie włosy pod miękkim kapeluszem.

Bęben w świątyni już bije i Khorsa powraca. Patrzy na Aiah i mocniej naciąga jej kapelusz na głowę.

– Jeśli zobaczę, że ktoś cię śledzi, dam ci sygnał. Czerwone żarzenie, dokładnie przed twymi oczami. Spróbuję cię nie oślepić, ale chcę, byś zauważyła ostrzeżenie. Aiah kiwa głową.

– Co zrobisz, jeśli będą cię śledzić? Potrzebna ci ochrona?

– Wrócę i wezmę udział w nabożeństwie. Potem pójdę do domu i będę wiedziała, że oni są lepsi, niż podejrzewałam.

Khorsa zaciska wargi.

– Szkoda, że nie mogę być bardziej pomocna.

Bęben bije teraz bez przerwy i Aiah słyszy Dhival wzywającą wszystkich do świątyni. Wchodzący wierni uderzają palcami w talerze perkusyjne.

– Możemy zaczynać – oznajmia Khorsa.

Sięga za biurko, otwiera drzwiczki, odkrywa połączenie plazmowe i kontakty. Z kieszeni swej szaty wyjmuje t-uchwyt, wsuwa do połączenia. Potem sadowi się w fotelu.

Baterię zostawia na biurku. Może ma zamiar zwrócić ją Aiah później, a może po prostu chce korzystać ze studni miejskiej, gdyż zapewnia to większą elastyczność.

– Najpierw zbadam otoczenie budynku – mówi. – Jeśli ktoś obserwuje uliczkę z tyłu, będziemy musiały przemyśleć cały plan.

Khorsa zamyka oczy, by się skoncentrować. Aiah zdenerwowana przenosi torbę z jednego ramienia na drugie. Pod kapeluszem zbiera jej się pot.

Muzyka wznosi się i opada, inwokacja Dhorana Umarłych. Aiah wyobraża sobie, jak melodia wylewa się na ulicę przez otwarte i okna, a policjanci jaspeeryjscy patrzą w górę i zastanawiają się.

Śmiech pieni się na ustach Khorsy.

– Obydwaj są od frontu – mówi. – Mają bardzo niepewne miny. Policja powinna czuć się na ulicy jak w domu.

– To gliniarze Zarządu.

– Aaa, nic dziwnego – mówi Khorsa lekceważąco. Milknie na chwilę. – W uliczce nie ma nikogo. Nie zauważyłam, żeby ktoś jej pilnował.

Korzystaj dziewczyno z okazji, ponagla się Aiah, lecz stoi w miejscu. Patrzy na Khorsę. Nagle nie ma ochoty w ogóle stąd wychodzić. Chciałaby przebywać zawsze pośród słodkiego zapachu ziół, muzyki i śpiewów...

Wywołują teraz Dhorana Umarłych. Aiah przypomina sobie barki na Kanale Męczenników, wlokące za sobą smużki popiołu.

Jej nogi drżą, jakby pod wpływem wstrząsu elektrycznego, i niosą ją na zewnątrz tak szybko, jak biegnie myśl.

W dół po schodach, do tylnego hallu. Torba obija się o jej biodro. Aiah uderza w tylne drzwi, pokonuje opór. Coś brzęknęło, drzwi się otwierają na uliczkę śmierdzącą moczem i zgnilizną.

Wszędzie pełno potłuczonego szkła, starych mebli, ludzkich odchodów. Nie widać tych, co tu zwykle mieszkają. Aiah pędem omija największe brudy. Wydostaje się z uliczki i zmierza na wschód, oddalając się od gliniarzy Zarządu, od których dzieli ją teraz kilka przecznic. Potem skręca na północ do stacji pneумы. Pneuma nie jest tak naprawdę w tej dzielnicy, znajduje się prawie radius stąd, ale Aiah sądzi, że szybkim marszem pokona tę odległość w dziesięć do dwunastu minut. Przechodzi na drugą stronę, idzie do przecznicy i nagle rozpoznaje wielki gmach po lewej – starą świątynię z kamiennymi rzeźbami, pnączami i potworami, które wracają do niej z czasów dzieciństwa. Ganek przed stalowymi drzwiami pokryty jest ryżem oraz innymi ofiarami.

Aiah zwalnia, a potem zanurza rękę w kieszeni, wyciąga kilka monet i rzuca je na stalowe drzwi. Jak srebrzyste krople fontanny, uderzają serią czystych, dźwięcznych tonów; Aiah odwraca się plecami od tego miejsca i roześmiana biegnie przed siebie.

Khorsa na pewno jest rozbawiona.

Przed Aiah nie zapala się czerwone światło.

Długo czeka na zimnej, pustej stacji pneумы. Smętnie rozmyśla o Gilu i czuje bryłę w gardle. Chłopak wróci do domu, do pustego mieszkania, do rachunków, których nie zdoła pokryć z własnej pensji. Będzie musiała przysłać mu pieniądze z konta bankowego, dwadzieścia czy trzydzieści tysięcy, tyle, by wystarczyło na zakup połowy mieszkania.

Wsiada do pneумы, gdy tylko kolejka nadjeżdża, i jedzie prosto do Międzymiastowej w Złotym Mieście, gdzie kupuje bilet do Karapoor. Myśli ma pełne niepokoju, gdy pokazuje paszport sennej kasjerce, by udowodnić, że ma prawo wjechać do Karapoor. Może jest na liście osób, na które należy zwrócić uwagę? Lecz kasjerka w ogóle nie patrzy na fotografię, naciska guzik na swej konsoli.

Żeton dla Aiah toczy się po rynience z szarego metalu i wpada do jej dłoni.

W Karapoorze może przesiąść się do pośpiesznej pneумы, która jutro w południe pokona połowę drogi do Caraqui.

Wchodzi do międzymetropolitalnej i lustruje swych towarzyszy podróży, szklanookich pracowników wracających po robocie do domu. Znajduje wolne miejsce. Drzwi zamykają się. Wiatr

pogwizduje na gładkiej powierzchni wagonika, kiedy system nabiera oddechu, a potem Aiah czuje kopnięcie w plecy, gdy sprężone powietrze wypływa ją na świat zewnętrzny.

Constantin jest zabójczy dla przyjaciół. Słowa Soryi błyskają w mózgu dziewczyny.

Cóż, muszę po prostu spróbować szczęścia.

Wyjmuje czternasty tom *Prac*, otwiera książkę. Gdy już przybędzie na miejsce, przywiezie wyniki badań Rohdera, jako prezent dla Constantina.

Na granicy nie ma żadnego znaku, który by informował, że opuściła Jaspeer, że udało jej się uciec – jest tylko syk urządzeń pneumatycznych, kiedy wagonik zwalnia, wypada z systemu i zatrzymuje się ślizgiem na stacji InterMet Karapoor.

Zmęczeni pasażerowie zbierają swoje rzeczy, i wtedy nagle wagonik wypełnia się światłem, małe, rozżarzone cętki plazmowego światła kapią z sufitu, spadają wielokolorowym śniegiem na zdumione, uniesione twarze pasażerów. To podarunek od Khorsy, która mknęła za Aiah przez całą tę drogę.

Aiah zauważa, że ta magiczna śnieżycyca ma wszystkie kolory świata prócz czerwieni.

Spis treści

[Strona tytułowa. 1](#)

[1. 4](#)

[2. 9](#)

[3. 27](#)

[4. 37](#)

[5. 41](#)

[6. 51](#)

[7. 57](#)

[8. 61](#)

[9. 71](#)

[10. 78](#)

[11. 85](#)

[12. 96](#)

[13. 110](#)

[14. 137](#)

[15. 159](#)

[16. 176](#)

[17. 192](#)

[18. 201](#)

[19. 220](#)

[20. 238](#)